

20. II. 1.
OGÓLNEGO ZBIORU TOM 174.

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1884.

SERYA VI.

Czerwiec.

TOM II. — ZESZYT VI.

WARSZAWA.

W Drukarni Józefa Bergera.

Ulica Elektorska, Nr. 14.

— 52 —

Ukończono druk dnia 31 maja 1884 r.

T R E Ś Ć.

Stron.

I. Listy Adama Burskiego, profesora Akademii Zamojskiej. Ogłosił Józef Przyborowski.	321
II. Korespondencya naukowa Puław. Warszawa, Kraków, Lwów. Przez Ludwika hr. Dębickiego.	332
III. Petersburg, Odessa i Moskwa. Ustęp z życia Mickiewicza. Napisał Teofil dr. Ziemia. (Dok.).	353
IV. Pioruny księcia wojewody. Z opowiadań szambelana. Przez Kajetana Kraszewskiego. (Dok.).	386
V. Z Cieszyńskiego. (Szkic z podróży po kraju rodzinnym, zawierający krótki opis polskiej części Śląska austriackiego). Napisał J. B. (Dok.).	405
VI. Kronika paryzka, literacka, naukowa i artystyczna. Odczyt p. Gasztowtta w Towarzystwie literacko-historycznym: Rys poezyi europejskiej XVI wieku, w stosunku do Jana Kochanowskiego. — Pobył w Szwajcaryi młodych Mniszchów, Józefa i Michała (1762—1764).—Dramat rumuński Aleksandrego p. t.: „Fontanna Blandusi.” —Konferencya Drejfusa: „Jak się tworzą sztuki dramatyczne.”—„Nieszczęście John-Bulla” przez Kamila Debans. — Fryderyk Mistral, ustęp z autobiografii: „Jak otrzymałem bakalaureat.” — Chrystus na Kulwaryi,” obraz Munkaczego.	420
VII. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA KRAJOWEGO I ZAGRANICZNEGO.	
„Die deutsche Staatssprache oder Oesterreich ein deutscher Staat,” von dr. Stanislaus Poray Ritter von Madeyski. Mitglied des österreichischen Abgeordnetenhauses. Wien, im Selbstverlage des Verfassers, 1884. Przez d-ra B. Ł.	446
„Politische Correspondenz Friedrichs des Grossen.” Berlin, 1883. 11 Band. Przez E. Lipnickiego.	451
VIII. Wiadomości bieżące, literackie, naukowe, artystyczne i społeczne.—Szkoła rzemieślnicza imienia Michała Konarskiego w Warszawie (471).—Spis dzieł ś. p. Józefa Szujskiego (472).—Wydania jubileuszowego J. Kochanowskiego t. 2-gi (476).—Posiedzenie komisji archeolog. Akad. um. d. 29 kwietnia (477). — M. Kurnatowski (Zapiski numizmatyczne) (479).—Opowiadanie Brunona o 5-ciu męczennikach za Bolesława Chrobrego (479). — „Złota przędza poetów i prozaików polskich,” t. I (480).—Słownik geograficzny t. V, 5.—„Przegląd powszechny” w Krakowie pod red. XX. Morawskiego, Za-	



De. I. 1.

LISTY

ADAMA BURSKIEGO

PROFESORA AKADEMII ZAMOJSKIEJ.

OGŁOSIŁ

Józef Przyborowski.

Koleje życia ludzi uczonych, zawsze będą budziły ciekawość w tych, co czytają i zgłębiają ich dzieła. Z dzieł poznajemy najczęściej tylko koleje, jakimi chodziła myśl uczonego, ale nie poznajemy kolei jego życia; nie widzimy troski, którą zażegnać, ani rozkoszy, której opędzić się było trzeba, żeby z pogodnym czołem i sercem spokojnym rozwiązywać najwyższe zagadnienia człowieka, szukać niemylnych dróg do tego co jest prawdą, co jest pięknem i dobrém.

Można kilka dzieł napisać, a nie wypowiedać się ani z jednego przekonania, nie zdradzić się ani z jednym gorętszym uczuciem; z takich dzieł poznamy proces myśli, ale nie poznamy duszy i serca piszącego; poznamy zdolności umysłowe, ale człowiek może dla nas pozostać zagadką.

Natomiast jeśli po uczonym pozostały listy, i to listy potoczne, nie pisane z myślą, że je czytać będą przyszłe pokolenia, możemy, czytając je, spojrzeć niejako oko w oko piszącemu, czujemy prawie uderzenia serca pod naszą ręką, widzimy uczonego w gronie jego rodziny, w kółku przyjaciół. Z dzieł poznajemy stosunek uczonego do nauki, z listów węzły, łączące go z ludźmi, ze społeczeństwem; powiedziałbym, że z dzieł poznajemy pół człowieka, w listach odsłania nam się cały człowiek

Ogłaszam pięć listów Adama Burskiego, zachowanych w oryginałach, a szósty wdowy po nim pozostałej, jako przyczynek do obrazu życia domowego znakomitego tego filologa. Dwa z nich są uszkodzone częściowo, lecz nie zdało mi się pomijać ich, aby nie pozbawić nauki tych szczegółów, których się mimo uszkodzenia doczytać można. Pobudką do wydania tych właśnie listów z mnóstwa listów innych zna-

komitych ludzi, była wdzięczność dla twórcy Akademii zamojskiej, należna temu niepożytych zasług mężowi ze stanowiska, jakie zajmuje przy bibliotece przez niego pierwotnie założonej, a nadto chęć wyświecenia kilku szczegółów życia jednego z najpierwszych i najuczeńszych rektorów Akademii zamojskiej.

Listy te wszystkie nie były dotąd znane, gdyż pochodzą z tej części archiwum familijnego, która w r. 1837 odzyskaną została z Koniczyna, a którą w latach dopiero ostatnich uporządkowano.

Szczupła liczba listów Burskiego ocalała, ale i ta zawiera kilka cennych szczegółów. Naprzód bowiem przyczynić się może do ustalenia kilku dat w życiu Burskiego. Dotąd podawano, że w r. 1593 powołany został Burski do Zamościa. Już list Szymonowicza, ogłoszony w cennej pracy Bielowskiego, o tym sielanko-pisarzu zawierał ślady, że dopiero w październiku r. 1596 toczyły się układy względem powołania Burskiego do Zamościa. Ogłoszony tutaj list własnoręczny dowodzi, że Burski w styczniu dopiero r. 1597 przybył do Zamościa. List ten datowany *ex minori Collegio* w Krakowie, co znaczy, że Burski należał do profesorów młodszych krakowskiej Akademii. Domyślać się można, że korzystne były warunki, dla których Burski nie wahał się porzucić profesurę stariej Akademii krakowskiej dla zajęcia stanowiska przy świeżo założonej w Zamościu. To też jeszcze w r. 1597 widzimy go rektorem Akademii. Wybór nowego stanowiska korzystnie świadczy o Burskim; nie uśmiechała mu się wygodniejsza katedra krakowska, i dał pierwszeństwo zamojskiej, gdzie go czekało wiele pracy, bo nowa Akademia urządziła się dopiero, a twórca jej jak sam w ciągu całego życia nie uczuwał potrzeby wypoczynku, tak i drugim wypoczywać nie pozwalał. Burski też nie uchylał się od pracy: o ile z uszkodzonego Album Akademii widzieć można, był kilkakrotnie wybierany rektorem, a mianowicie w latach 1597, 1606, 1607 i 1610; na tej godności widzimy go przy śmierci. Już ten jeden obowiązek obok wykładów zajmował sporo czasu. Jak z listów się pokazuje, kierował obok tego wydaniem drukarni zamojskiej, przezierając rękopisy do druku przeznaczone, i sam własne dzieła na prasę gotując. Prócz tego, co także z listów widzieć można, najgorliwiej się zajmował nauczaniem jedynego syna hetmańskiego, pana Tomasza. Liczne te zajęcia gorliwie wypełniane, służyć mogą za dowód, że nie zawiódł się hetman na wyborze Burskiego, bo zyskał w nim pracownika po swój myśli. Ale też sprężystego trzeba było człowieka, żeby wszystkim tym obowiązkom uczynić zadość. Nie wiemy, kiedy się urodził Burski i w jakim był wieku, kiedy obejmował katedrę w Zamościu. Przypuszczając że miał lat 20, kiedy w r. 1580 otrzymał bakalaureat Akademii krakowskiej ¹⁾, będziemy mu w roku śmierci liczyć lat 50. Polegając na słowach jego własnych, wyrażonych w liście piątym, do-

¹⁾ Starowolski, *Hecatontas*, Venet. 1627, str. 169. *Statuta et liber promotionum* str. 223.

myślami się, że schodząc ze świata w lat 14 po przybyciu do Zamościa, nie tyle wiekiem był zwątlony, ile pracą. Przytém nie zapominał, że i sprawy domowe przysparzały zajęcia, a czasami i kłopotu. Uposażenie profesorów zamojskich prócz płacy składało się z wiosek, bo hojny założyciel Akademii chciał, żeby jego profesorowie po pracach pokrzepiali swe siły w wiejskiem ustroniu ¹⁾. Mamy powody mniemać, że gospodarstwo wiejskie zaprzętało głównie panią Annę, żonę profesora, bo ona i po śmierci pana małżonka umie sobie radzić, i chce nadal zatrzymać Pniówek, który snadź do uposażenia przydany był Burskiemu sposobem dzierżawy; w liście bowiem pani Burska prosi, aby jej dozwolono dawać te pieniądze, które jej mężowi naznaczono, aby płacił. Z tém wszystkiem sam Burski musiał o tém myśleć, żeby było czém gospodarować. Dziwnie się to nam dziś przedstawia, ale rektor Akademii naprawdę prosi hetmana o woły i jałowice. Domyślam się jednakże, że domagał się tej szczodroblowości nie za prace naukowe, ale tytułem posagu żony, bo nie mógłby w drugim liście wyrzutów czynić sam sobie, że się w Zamościu ożenił, a w posagu ani sta złotych, ani wójtostwa, ani kamienicy nie dostał, jak drudzy, i próżno się tego dopraszał, gdyby nie był wyswatany przez samego hetmana lub panią hetmanową z dworzanką domu hetmańskiego ²⁾. Tego stosunku Anny Burskiej do pani hetmanowej pozwalają się domyślać te słowa listu jej, w których mówi, że pobrał jej Pan Bóg w osobie pani hetmanowej wielką dobrodziejkę, któraby jej osierociałej, jako sługi swój nie była opuściła, bo była wszystkich sierot matką i dobrodziejką. Z tych powodów zapewne liczył się Burski niejako do domowników hetmana, bo domownikiem (*homo domesticus*) nazywa się sam w liście drugim ³⁾.

Jeśli domysł ten nie jest mylny, to stosunek uczonego Burskiego do hetmana, a następnie do jego młodziutkiego syna, zapewne był serdeczny. Hetman umiał cenić uczonych — i umiał nagradzać ich pracę; dbał też pewno o to, żeby Burskiemu starczyło chleba. Burski z swój strony mógł mieć śmiałość dopraszać się o względy, i wskazywać nawet, coby mu mogło być dane. Pewnie się nie pomyliły,

¹⁾ Bielowski, Szymon Szymonowicz, str. 12.

²⁾ Mylnie podaje Kondratowicz w *Dziejach literatury w Polsce*, t. II, str. 226 wydania pierwszego, że żona Burskiego była siostrą poety Szymonowicza, gdyż siostra poety Anna, była za Piotrem Rindfleischem, jak okazuje Bielowski w pracy o Szymonowiczu str. 106. Podług ówczesnej genealogii Szymonowicza, zachowanej w Bibliotece Ordynacyi Zamojskiej, przypuszczać raczej można, że matka Burskiego była ciotką sielanko-pisarza, a on sam ciotecznym bratem Burskiego.

³⁾ Ten sam bliski stosunek osobisty do hetmana, widny i z wiersza Szymonowicza ogłoszonego na czele *Dyalektyki Burskiego*, gdzie go szczęśliwym zowie, że mu dozwolono patrzeć na Zamoyskiego oblicze i napawać się jego pięknymi słowami.

jeśli wyrazimy domysł, że Burski i ze sprzedaży druków zamojskich miał niejaki dochodzik. W liście drugim występuje widocznie jako nakładca, bo prosi o pozwolenie drukowania dzieła Dresnera (*Processus Juris*), chcąc ponieść koszt papieru i opłacenia drukarzy, w widoku, że mu się tym nakładem jaka kopa groszy oberwie. Stosunek ten do rodziny Zamojskich nie uległ zmianie ze śmiercią hetmana, bo młody ordynat, jako uczeń Burskiego, miał zapewne szczególne względy na niego; zapewne święcie dotrzymał przyrzeczenia, że nie będą od niego krzywdy cierpieć dzieci Burskiego, ile że śmiało się mogły powoływać na wystugi i prace ojca, który pracował do ostatniego tchnienia.

W roku 1610 dnia 10 maja wybrano go raz jeszcze rektorem Akademii na rok jeden; jego ręką zapisani w Album Akademii świeżo przyjęci studenci. Lecz śmierć nie pozwoliła mu doprowadzić tej godności do końca roku naukowego. Dnia 3 lutego r. 1611 nie mógł już dla obłożnej choroby stawić się we własnej sprawie na posiedzenie najwyższego sądu zamojskiego, odbywające się pod przewodnictwem sielankopisarza Szymonowicza ¹⁾. Wkrótce potem śmierć przecięła pasmo życia pełnego pracy w dniu 15 lutego 1611 r.

W Album Akademii (str. 64) zapisana następująca wzmianka o zgonie rektora: Anno Domini 1611 die 15 Februarii Adam Bursius Philosophiae Doctor, Academiae Zamoscensis Rector mortuus est; in cuius locum die 2 Martii Reverendo Domino Laurentio Starnigelio ecclesiae Zamoscensis Custode et collegii professorum patre seniore universitatem mandato cogente Simon Birkowski Philosophiae et Medicinae Doctor Rector Academiae suffectus est.

Ostatnia ta wiadomość o życiu Burskiego, usuwająca na zawsze wątpliwość co do czasu jego zgonu, tym jest pożądaną, że Starowski pomieściwszy życiorys tego uczonego w *Scriptorum Polonicorum Hecatontas*, lubo bliższy tych czasów, jedną tylko podaje datę otrzymania bakalaureatu, a przemilcza rok urodzenia i rok śmierci. Nic więc dziwnego, że wszyscy późniejsi aż do tej doby daty tej podać nie umieli i utrzymywali, że Burski żył jeszcze w r. 1627 ²⁾. Na tém kończę uwagi następujące się po przeczytaniu listów Burskiego, o ile odnoszą się do jego osoby.

Zestawienie daty czwartego listu (18 marca 1602) z czynami Jana Zamojskiego następcza kilka jeszcze uwag należących do charakterystyki hetmana. Sześćdziesięcioletni Zamojski w lutym i marcu r. 1602 przebywa w Inflantach prowadząc wojnę przeciw Karolowi Sudermańskiemu. Dnia 20 maja z konia zsiadłszy drapie się sędziwy hetman na mury przy zdobywaniu Felina. Na dwa miesiące przed wzięciem Felina wysłał Burski za hetmanem list do Inflant, a w liś-

¹⁾ Rękopis *Decreta Iudicii Supremi Zamoscensis* f. 121.

²⁾ Sołtykowiec, „O stanie Akademii krakowskiej,” str. 439. Bentkowski, „*Historia Literatury*,” tom II, str. 20.

cie tym ileż to drobnych szczegółów, z którymi trzeba się było odnosić do hetmana! I nie narzucano się z temi drobiazgami, lecz przeciwnie wymagał tego hetman, bo o wszystkim musiał wiedzieć i wszystkim sam rozporządzał w najdrobniejszych szczegółach. Z dalekiej drogi w czasie innej wyprawy odsyła piśmienne prace akademików wzięte do przejrzenia i korektowe arkusze jakiegś dzieła drukującego się w Zamościu. Cudownie uposażony umysł kanclerza wszystko obejmował, wierna pamięć przez długie lata zachowywała najdrobniejsze szczegóły, a trudy i kłopoty wojny prowadzonej za Zygmunta prawie zawsze bez niezbędnych środków, za grosz ostatni wygrzebany z własnych skrzyń hetmana i pożyczony od najbliższych jego krewnych, trudy te i kłopoty nie zrażały sześćdziesięcioletniego hetmana i nie nadwątlały silnej jego woli w spełnieniu tego, czego wymagało dobro kraju. Pierwszym był na murach Felina i pierwszym wszędzie, gdzie powoływał wzgląd na dobro kraju.

Ta sama troskliwość szczegółowa okazuje się w sprawach drukarni zamojskiej. Z listów Burskiego widzimy, że wybór dzieł mających się drukować zależał od samego kanclerza; ztąd to drukarnia zamojska nie zaczyna od drobiazgów ani rzeczy okolicznościowych, ale od razu zajmuje swięni nakładami ze wszechmiar poważne stanowisko; po Statucie Herburta przedrukowanym tutaj w r. 1597 idzie wkrótce prawo miejskie zwane Saksonem, ułożone niegdyś przez Mikołaja Jaskiera i poraz pierwszy wydane w Krakowie w r. 1535. Druk i papier tych wydań budził podziw w Bentkowskim, odpowiadały wewnętrznej wartości dzieł. Zdumiewając się nad mnóstwem druków wychodzących około tego czasu, Szymon Bierkowski profesor zamojski w przypisaniu przekładu Dionizjusza z Halikarnasu przez siebie wydanego, wypowiada zdanie, że wartość tych ogłoszeń nie od liczby zależy, ale od ich ważności, że je ważyć, ale nie liczyć należy itaque ponderanda haec non numeranda sunt.

Jak sprawy państwowe zaprzętały głowę hetmana bez przerwy najżywiej, tak każda jego chwila wolniejsza od kłótni sejmowych, jak się wyraża w nieogłoszonym liście do Szymonowicza, była poświęcona sprawom kościelnym i szkolnym. Uposażenie Akademii w najlepsze siły było przedmiotem jego ciągłego starania, a listy niniejsze niech będą maleńkim przyczynkiem do obrazu tych jego usiłowań.

I.

Illustrissime Domine, Domine obserwande.

Tertia Januarii accepi litteras ab Illustrissima Dominatione Sua, quibus eodem die ut rescripsi, itineri me Samoscium accingere coepi; jamque in procinctu sum. Pecuniam pro viatico ab Illustrissima Dominatione Sua missam accepi. Me Illustrissimae Dominationi Suae

commendo. Cracoviae ex minori Collegio 3 Januarii A. D. 1597. Illustrissimae Dominationis Suae cliens

Adamus Bursius.

Illustrissimo Principi Joanni Zamoycki Regni Poloniae Cancellario et Exercituum Duci Supremo.

II.

Jaśnie Wielmożny Miłościwy Panie!

Speculum Saxonum już wysadzone wszystko, dwa duerny tylko prasą wyrabiać, trzeci robią, a drukarz zbiera in volumina; herbu albo imaginem ks. Tomickiego nie masz, iakom Waszój Miłości znać dać; malarz powiada że z Krakowa ma być; racz Wasza Miłość rozkazać, co z tym czynić, i kędy się tego upominać. Pan Simonides oddał mi Processum Juris Dresneri cum praefatione, ten drukować będziemy. Potem Statut Łaskiego, bo Halicarnaseus nie gotów jeszcze. O Processum Juris proszę Waszą Miłość mego Miłościwego Pana o pozwolenie; dam papier i drukarzom zapłacę; mała rzecz, aza jaka kopa się zerwie; ażeby cautius wyszło proszę, aby Wasza Miłość rozkazać raczył, postarać się u dworu o przywilej.

Proszę też Waszą miłość Mego Miłościwego Pana o jaką parę wołów i jałowic... jako homini domestico. Pisałem do... rozkazania Waszój Miłości... dan Sixtowski, daie sp... stem, który... tedy aby Wasza Miłość poruczył to ko(mu należy), aby mie to doszło... Polu nie masz oprócz żadnego próznego. (Jeśli) tak się nie zdało Waszój Miłości memu Miłościwemu Panu, ma (Wasza Miłość) dosyć pól w Janowicach, dosyć na Sepinie... próżnych, których mieszczanie jedni z skopy, a (drudzy) najawszy używają, o czemem się ja pilnie w(ywiedział. Jako)kolwiek Wasza Miłość raczysz dać, dobrze. Boc... nędza koło mnie. Wstyd mię, co się ze mnie śmieją, (urą)gają, którzy mi niegdy odradzali żenić się tu, n... alia cura et sumptus; homo autem bulla; expro... nego żydka ożeniono; dano mu sto złotych, jako i... po żonie; malarzom wójtostwa, kamienice; ja de... razem się Waszój Miłości tego upominał ze wstydem... ita me natura finxit; nicem nie otrzymał; nie wiem co czynić. Racz Wasza Miłość baczenie mieć na nędzę i mo... Pandektam już wszystkie przeczytał, notowałem... miejsc dwieście i kilkanaście, wyprawię ją i... spodziewam się. O to pole iterum Waszój Miłości i o byd.. na zimę co począć. Z Zamościa, 11 Julii, 1601.

Waszój Miłości mego Miłościwego Pana

Adam Bursius.

Jaśnie Wielmożnemu Panu, Panu Kanclerzowi i Hetmanowi Wielkiemu Koronnemu.

List własnoręczny Burskiego, pieczętka niewyraźna z literami A. B. górą.

III.

Jaśnie Wielmożny Miłościwy Panie!

Speculum Saxonum już od czterech niedziel gotowe, tylko mu nie dostaje effigiem Tomickiego, której z Krakowa ani Sponer ani nowy professor nie przywiózł; a w tém barzo się w Krakowie zapowietrzyło. Jednak ta strona karty, na której ma być, zostawiona jest pura.

Statut albo proces drukowalibyśmy byli, ale kiedyśmy się byli zaciągnęli do papierni lubelskich, tam się zapowietrzyło; dla tegoż papieru dostać nie możemy; staramy się pilno i szukamy, kędyby go dostać. Skoro dostaniem naprędzėj będziem drukować Proces Dresnerów, potem Statut Łaskiego, bo Halicarnaseus nie gotów jeszcze, a ktemu jeszcze greckiego pisma nie wygotował giser. Teraz w tym czasie nim o papieresmy się starali, Jego M. książdz Biskup rozkazał Rubricellę kościelną drukować, na którą swój koszt daje wszystek.

Posyłam Waszėj Miłości memu Miłościwemu Panu próbę Statutu dwojém pismem posadzoną, i procesu Dresnerowego. Rozkazał był Wasza Miłość, aby nie większym tym pismem, to jest, którym Statutum Herburti drukowano, sadzić Statut Łaskiego a na margines te summaryusze kursywą. Co jeśli się Waszėj Miłości i teraz zda, racz Wasza Miłość rozkazać. Co się tęcz tknie tych summaryuszów, te Wasza Miłość rozkazał na margines tęcz kłaść, jako i w egzemplarzu położono; tak uczynimy, jeśli Waszėj Miłości inaczej nie zda się. Posyłam tęcz Waszėj Miłości próby albo wizerunki pism wszystkich w drukarni; o papiery się będziem pilnie starać. Z tęcz się miłościwėj łasce Waszėj Miłości mego Miłościwego Pana oddaję a proszę o obietnicę, to jest o pole i bovem aratorem (?).

Zamoscii 23 Augusti 1601.

Waszėj Miłości
najniższy sługa

Adam Bursius.

Jaśnie Wielmożnemu Panu, Panu Kanclerzowi i Hetmanowi
Wielkiemu Koronnemu Panu Miłościwemu.

List cały własną ręką Adama Burskiego pisany.

IV.

Jaśnie Wielmożny Miłościwy Panie!

Drukują już Dionysium Halicarnaseum; po dokończeniu Statutów Sigismundi, tych, które we dwu edycjach extant, bo nas list Waszėj Miłości zaszedł już po skończeniu, w którym Wasza Miłość każesz, abyśmy go zaniechali.

Funebris oratio Epiphanii limam et accuratam potrzebuje, a je-

szcze większej Aristophanes polski, jakom widział z Panem Simonidesem oboje, jeśliby tym czasem wygotowane być nie mogły, nim Hali-carnaseum dokończym, zdałoby mi się, jeśli tak wola Waszój Miłości będzie dobrze drukować figuras Rhetoricas et Poeticas moje, które wiem że do szkół przyteczne i skupne będą, nad którymim ja długo pracowałem i pilno.

Spisek roków przy Procesie Dresnerowym że szachowany, jurisconsultowie, od których go mamy, culpam sustinent; przełożyłbym go był sam łatwie, by byli rzekli; rozumiałem religiosum esse ab autographo recedere.

Stoicorum Dialecticam jużem dokończył; limam addo et paralipomena.

Prosimy Pana Boga o dobre zdrowie Waszój Miłości, aby Pan Bóg Waszę Miłość tam posilać raczył i w dobrem zdrowiu z zwycięstwem przywrócić. Jednakże i teraz uno nutu to Wasza Miłość możesz uczynić.

Mam obietnicę od Waszój Miłości mego Miłościwego Pana, że mię Wasza Miłość mój Miłościwy Pan Wojtostwem jakim opatrzyć obiecał, abym mógł certum subsidium ad extremum vitae mieć tu przy domu i mieście Waszój Miłości, jeśliby się jakie wolne trafiło; teraz dwie są w Niedzielskach jedno, drugie w Obszy, które nieboszczyk Bogusławski trzymał. Którekolwiek dać mnie łaska Waszój Miłości, więcejby to przystało Waszój Miłości jako Panu wielkiemu, niż Zenoni septem formas dialecticae majori, quam petito praemio afficere. Ja to łasce Waszój Miłości oddaję i z służbami memi.

Z Zamościa 18 Martii 1602.

Waszój Miłości mego Miłościwego Pana i dobrodzieja
najniższy sługa

Adam Bursius.

Jaśnie Wielmożnemu Panu Jego Miłości Panu Kanclerzowi i Hetmanowi Wielkiemu koronnemu, Panu i Dobrodziejowi memu Miłościwemu. List własnoręczny Adama Burskiego.

V.

Jaśnie Wielmożna Miłościwa Pani!

Uniżone służby moje zalecam do łaski Waszój Miłości méj Miłościwój Paniej i Dobrodziejki.

Ustniem miał prośbę uczynić do Waszój Miłości, ale zabawy Waszój Miłości nie dopuścili, o przyczynę do Ich Miłości ¹⁾, aby Ich Miłości łaskawi na prace moje byli. Zaciągnął mię tu Jego Miłość nieboszczyk. Służyłech mu zawsze nie tylko gwoli, ale i do sławy, latam tu moje co najlepsze położył, prace tu nawiększe że wszystkich podejmuje, o nauce Pana Tomasza syna Waszój Miłości i z wielkimi

¹⁾ Do opiekunów Tomasza Zamoyskiego.

jego pożytkami. Dwu rzeczy proszę u Ich Miłości, jednej, aby mi tę słu (gę) której mi nie oddano, a oddać miano (z przy)kazania Ich Miłości teraz oddać rozkazano... tak bardzo mało mam pola, że porachowawszy (rozchod)y moje, nie zostanie mi i dwu set złotych. Sprawiedliwość święta każe, aby kto więcej robi, więcej mu dawano. Którzy przy Panu Tomaszowi się bawią... po czterech, po pięci set złotych i dalej biorą. Panu Tomaszowi nie chcą czytać, drudzy (dwie) lekcye czytają, ja trzy lekcye na każdy (dzień) czytam.

Drugiej rzeczy proszę o przywilój dożywocia na tej wioszczce; mam żonę, mam dzieci, aby nie żebrali chleba po mój śmierci, którą mi grożą i lata moje zrobione, i choroby już częstsze i cięższe. Dano to Panu Simonidesowi i mnieby słuszna dać. A ja za tę łaskę Pana Boga i z żoną i z dziećmi za Waszą Miłość i za Pana Tomasza prosić zawsze będziem i służyć.

waszój Miłości mój Miłościwej Paniój sługa

Adam Bursius.

List własnoręczny Burskiego, bez daty i adresu, zapewne z roku 1605 do owdowiałej Hetmanowej.

VI.

Mój Miłościwy Panie Starosto Knyszyński Ranie a Dobrodzieju mój wielki.

Służby swe naniższe siérocínskie z ubogimi sierotami swemi zalecam pilnie w Miłościwą łaskę W. Miłości mego Miłościwego Pana i Dobrodzieja.

Przyczyna pisania mego do Waszój Miłości mego Miłościwego Pana i Dobrodzieja ta jest, iż Pan Kamiński po odjeździe Waszój Miłości mego Miłościwego Pana ozwał się z tém, żeby to miało być z pozwolenia Waszój Miłości mego Miłościwego Pana i Jego Miłości Księdza Biskupa mnie wyrzucić ubogą sierotę i z dziećmi memi ze Pniowka, i pobrawszy wszystko, com jeno posiada; wielkaby się nam krzywda dzieła, mój Miłościwy Panie, ubogim sierotom, żeby nam miano tę trochę chleba wziąć. Dla Boga, Mój Miłościwy Panie, proszę, nie każ nam Wasza Miłość krzywdy czynić ubogim sierotom, bo i z tem, co mam trochę ubóstwa, bydełka, owieczek, nie miałabym się gdzie podzić, bo sam w łólwarczku swoim przy mieście nie mam ni obór, ni chlewów, nie miałabym się gdzie zaprzec z ubóstwem swoim i paść, na zimę nie masz czem żywić znaku, właśnie jakoby mi Wasza Miłość kazał wszystko zabrać; dla tego samego musiałabym za pół ceny wszystkiego zbyć, a sama kaleką być i z dziećmi swemi. Ale ja nie wątpię nic w łasce Waszój Miłości, mego Miłościwego Pana, że Wasza Miłość wejrzyz na sieroctwo ubogie nasze, nie dasz uam Wasza Miłość krzywdy czynić i spomniawszy tóż na obietnicę swą, żeś Wasza Miłość raczył obiecać nieboszczykowi panu małżonkowi memu w chorobie jego, kiedy się frasował, że tu nie miał nic pewnego za

prace swoje, Wasza Miłość raczył wskazać przez Jego Mei księdza Scholastyka, że niech nie myśli o tem, niech się nie frasuje, dziatki jego i żona nie będą krzywdy cierpieć ode mnie. Nieboszczyk też Pan małżonek mój tego był zawsze animusu o Waszój Miłości mym Miłościwym Panie, że kiedym mu mówiła w chorobie jego, komu mię Wasza Miłość ostawiasz z sierotami ubogiem, zawsze mi to perswadował, że masz [dobrego opiekuna, któremu cię zostawuję, Pana Boga naprzód i Jego Miłość Pana a dobrodzieja mego, lepszego niż mnie, boć ten może w sieroctwie twojem i z dziatkami lepiej uczynić, niż ja, choćbym był żyw, spomniawszy na wierne usługi i prace moje. I po śmierci nieboszczyka pana małżonka mego raczył Wasza Miłość mój Miłościwy Pan obiecywać mnie ubogiej sierocie i z dziatkami zachować mnie w pokoju i nie ruszyć ztamtąd aż co inszego dawszy. Ja była pewna obietnice Waszój Miłości mego Miłościwego Pana; pierwójbym była uwierzyła, iżby się było miało słońce inaczej na niebie obrócić, a niż słowo Waszój Miłości Mego Miłościwego Pana przeciwko nam ubogim sierotom i dziatkom Praeceptora i sługi Waszój Miłości Mego Miłościwego Pana. Bóg widzi jako życzliwie i sam Wasza Miłość raczył widzieć to, i w chorobie będąc, ledwo z łóżka wstawał, przecie pracował.

Dla Boga proszę mój Miłościwy Panie, nie racz mię Wasza Miłość kazać ruszać ztamtąd, bo się nie mam gdzie podzieć; pobrał mi Pan Bóg dobrodzieje moje, a mianowicie sławnej pamięci Jój Miłości Panią matkę Waszój Miłości Mego Miłościwego Pana, wielką dobrodziejkę moję, gdziebym była miała przykłonienie i z dziatkami teraz w sieroctwie moim, bo była wszystkich sierot matką i dobrodziejką; wiem pewnie, żeby była też mnie nie opuściła sługi swój. Teraz ni w kim nadzieje, jeno w Panie Bodze, a Waszój Miłości mym Miłościwym Panie. Racz Wasza Miłość miłościwą łaskę swą pokazać w tem, abym ja mogła te pieniądze, które mu Wasza Miłość naznaczyć raczył, dawać, a żeby mie ztamtąd nie ruszano, bo się z ubóstwem nie mam gdzie podzieć. Dołożnij się tam z Waszą Miłością rozmówi ksiądz Scholastyk, któregom z wielką prośbą użyła, żeby do Waszój Miłości Mego Miłościwego Pana dojechał, bo nie mam nikogo przyjaciela w sieroctwie moim, jeno jeszcze tego trochę i tego ludzie zajrzą, dla tego też najwięcej służy tym ubogim sierotom, że go nieboszczyk mój pan przysięgając prosił, dla Boga, żeby służył tym ubogim sierotom, i mówił o nie, kiedyby się im krzywda jaka działa. Wasza Miłość nie raczysz o wszystkim wiedzieć, jako Pan Kamieński powiada, że mi rozkazano wszystkie jarzyny i wszystko zboże pobrać; nie mogłaby mi się większa niewola i krzywda dziać, jako gdyby mi moje własne odjęto. Pan Bursius kiedy Pniow objął, tedyśmy tam i ziarna nie zastali, jeno wszystko musiał kupować; tylko co na zimę zasiano, a jam teraz zasiała jako sobie jarzyny wszystkie, jęczmiony, grochy, owsy, tedyby moje własne pobrano. Ale nie wąpię ja nic w łasce Waszój Miłości mego Miłościwego Pana i Dobro-

dzieja, że Wasza Miłość nie zechcesz tego płaczu brać na się nas ubogich sierot, a ja Pana Boga powinna będę prosić i z dziatkami za dobre zdrowie Waszjej Miłości mego Miłościwego Pana, i aby Waszjej Miłości Pan Bóg raczył szczęście i błogosławieństwo świętymi opatrywać w tój drodze i do nas przyprowadzić w szczęśliwym dobrym zdrowiu, z pociechą wielką i z sławą Waszjej Miłości mego Miłościwego Pana.

Przytym się łasce Waszjej Miłości miłościwój mego Miłościwego Pana i Dobrodzieja z dziatkami swemi oddaję.

Z Zamościa 26 Augusta roku 1612.

Waszjej Miłości mego Miłościwego Pana

najniższa służebnica i z dziatkami swemi

Anna Bursyusowa.

Adres: Jego Miłości Panu Tomaszowi Zamoyskiemu Staroście Knyszyńskiemu memu Miłościwemu Panu i Dobrodziejowi należy.

KORESPONDENCYA NAUKOWA PUŁAW.

Warszawa, Kraków, Łwów.

PRZEZ

Ludwika hr. Dębickiego.

Za rządów pruskich Warszawa przestała być głównym centrum ruchu naukowego i literackiego. Rozprysło się to koło, które zasiadało na obiadach czwartkowych w zamku króla Stanisława Augusta, a jeszcze nie zjednoczyła się ta nowa szkoła literacka, która tradycją obiadów czwartkowych miała wskrzesić, ale jej niedorównać w pałacu generała Wincentego Krasieńskiego.

Książę poetów, jak go współcześni słusznie zwali, biskup Krasieński od kilku lat opuścił Warszawę, dzieląc swój czas między swą siedzibą w Warmii a dworem berlińskim, umarł w r. 1801 jako nominat na arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie. Jego towarzysz biskup łucki, Adam Naruszewicz, od którego pochyna się nowoczesne dziejopisarstwo u nas, już także nie żył († 1796 r.), a odumarł swoją historią narodu polskiego nie doprowadziwszy jej jeszcze do połowy. Z jego zgonem przerywa się wielkie dzieło, podjęte sumptem króla, dzieło wypisów z aktów koronnych i archiwów publicznych zbioru dokumentów historycznych. Tak zwane teki Naruszewicza, pozostały jednak najobfitszym a umiejętnie dobranym skarbem, który rozpada się z wywiezieniem króla do Grodna na 2 części; jedną przechowuje biskup Albertrandy, drugą Marcin Badeni, który, zarządzając dobrami stołowemi na Litwie, stał blisko osoby króla. Teki Naruszewiczowskie zostały zachowane dla kraju; te, które były w posiadaniu Albertrandego, dostały się po jego zgonie darem króla na własność Tadeusza Czackiego z Porycka. Najpierw Łukasz Gołębiowski czyni odpisy kilkunastu tomów aktów, dotyczących się panowania dwóch Zygmunatów dla biblioteki puławskiej; a po śmierci Czackiego, wraz z całą porycką biblioteką nabywa je książę generał. Z Puław wywiezione po r. 1831, sta-

nowią jedno z bogactw muzeum i biblioteki książąt Czartoryskich w Krakowie. Druga część tek Naruszewiczowskich, pozostała w posiadaniu Marcina Badeniego, jest dziś własnością jego wnuka, p. Pawła Popiela w Krakowie.

Inne zbiory stolicy uległy rozbiciu. Najbogatszy księgozbiór, równający się jedynie Bibliotece Jagiellońskiej, a przechodzący ją pod względem ilości rękopismów, księgozbiór Załuskich przewieziony do Petersburga. Bibliotekę i cenne zbiory, zgromadzone staraniem podkanclerzego Hugona Kołłątaja również stracono, gdy Kołłątaj po powstaniu Kościuszki schronił się do Galicyi i tu podejrzewany o nowe spiski, uwięziony został; część tych zbiorów Kołłątajowskich znajduje się podobno w bogatj, ale mało przystępnj bibliotece Pawlikowskich we Lwowie.

W Warszawie nie ma więc w tój epoce ani jednj biblioteki publicznej, zwłaszcza że biblioteka Zamoyskich nieuporządkowana, wraz z archiwum była jeszcze w Zamościu przy tamtejszj liceum, a bibliotekę uniwersytecką w pałacu Kazimierowskim o wiele później zaczęto gromadzić.

Warszawa nie posiadała uniwersytetu, ale tylko szkołę prawną i lekarską fundacyi Stanisława Augusta, a dopiero za staraniem księcia Adama Czartoryskiego i ministra oświecenia Stanisława Potockiego, cesarz Aleksander po r. 1815 uzupełnił tę wyższą szkołę wydziałami teologii, umiejętności i sztuk i nadał jej przywilej akademii. Z 44 profesorów, którzy tam wykładali, mało imion przeszło do potomności; a podobno jeden tylko Kazimierz Brodziński zajął wydatne i wpływowe w literaturze stanowisko.

Towarzystwo przyjaciół nauk zawiązane w r. 1800 głównie za inicjatywą Tadeusza Czackiego, ma zrazu bardzo wąty żywot. Do pierwszych założycieli Towarzystwa książę generał nie należał bezpośrednio, bo właśnie w owych latach rządów pruskich od Warszawy stronił; zaproszony na członka tego uczonego grona, z właściwą sobie ciekawością i gorliwością interesuje się rozwojem instytucyi, a zawsze równie hojny i skory do piennjnych na rzeczy naukowe ofiar, nie odmawia ich równie jak zdania i rad, lubo niezupełnie podziela kierunek obrany i jak się niebawem z cytacyi przekonamy, wytyka liczne niedostatki tój, jak ją zowie kapituly, co miała się stać areopagiem stołecznym.

Prezesem Towarzystwa obranym został ten, który po Naruszewiczu na polu historyi ojczystej najznaczniejsze położył zasługi, sędziwy ks. Albertrandy, biskup zenopolitański. Cichy i skromny pracownik, wśród stołecznych prałatów odznaczał się surowością obyczajów i głęboką religijnością; uczoność wieku encyklopedystów nie przeszkodziła mu pisać katechizmu dla szkół, a badania historyczne nie odwiodły go od powołania kaznodziejskiego. Wspólnik prac Naruszewicza, zwłaszcza w zbieraniu dokumentów i źródeł, za którymi je-

ździł do Rzymu i do Stockholmu, należał do tego grona, które jeszcze za Stanisława Augusta postanowiło opracować zbiorowemi siłami dzieje narodu, rozbierając między siebie poszczególne panowania królów. Był to plan zbudowania niejako, jak się wyraża w jednym liście ksiązę Czartoryski, „trzy piętrowego gmachu dziejów ojczystych:” dla młodzieży szkolnej miał starczyć podręcznik księdza Wagi, dla doroslejszych historia Naruszewicza, a dla uczeńszych jeszcze, osobno opracowane dzieje różnych epok i każdego króla z osobna.

Plan ten powzięto jeszcze na naradach komisji edukacyjnej, ale wykonanie z wolna wchodziło w życie. W myśl tego planu, ks. Krajewski napisał historję Władysława IV, Kwiatkowski panowanie Jana Kazimierza, najlepiej jednak wywiązał się z zadania Albertrandy w dziele: „Panowanie Henryka Walezego i Stefana Batorego,¹⁾ do którego następnie dodał monografią Kazimierza, Jana Olbrachta i Aleksandra Jagiellończyków. Niemcewiczowi przypadł w udziale Zygmunt III, do którego czuje odrazę, o czem się szeroko i dosadnie rozchodzi w listach do księcia. Książę generał znacznie później rozpoczął studia na szersze rozmiary i zamierzał napisać panowanie dwóch ostatnich Jagiellonów: Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta. Zgromadzenie atoli materyałów tyle przedstawiało trudności i tak rozszerzało pierwotny plan dzieła, że książę zamiaru tego nie doprowadził do skutku. Przekończył zaś Pamiętnik Jana Chojsnin, sekretarza Montluca, biskupa Walencji, z opisem negocyacji i elekcyi Henryka Walezjusza. Ważną tę relacją opatrzył tłómacz wstępem, w którym daje wyraz swych przekonań i poglądów historycznych. Jak zwykle, książę generał ukrył się tutaj za pseudonimem: Wincenty Turski. Pamiętnik Jana Chojsnin wydał u Zawadzkiego w Wilnie, 1818 roku.

Albertrandy miał zasługę w zebraniu „Relacji nuncyuszów apostolskich“ pierwszej przed Theinerem publikacji²⁾ z archiwum watykańskiego, dotyczącej Polski, która obok „Pamiętników historycznych o dawniej Polsce“ J. U. Niemcewicza, rozpoczynała szereg źródłowych wydawnictw. Zamiłowany w numizmatyce zajmował się nią wtedy, gdy już nie zdołał podjąć szerszego zadania, do czego go ciągle namawiał książę generał, t. j. do kontynuacji dziejów Naruszewicza. Gdy powołanym został do przewodniczenia nowoutworzonemu Towarzystwu przyjaciół nauk, był to już wiekiem pochylony a pracą złamany starzec, nie mający ani inicjatywy do poruszenia, ani energii do przeprowadzenia zbiorowych robót. Do księcia generała zgłasza

¹⁾ Są to wszystko prace bardzo słabe; ks. Albertrandy, w „Panowaniu Stefana Batorego,” przetłómaczył tylko Heidensteina bez żadnych krytycznych studyów. *Red.*

²⁾ Theinera monumenta vet. t. 4, Rzym, 1860—65. Relacje wydał E. Rykaczewski, nakładem Biblioteki polskiej w Paryżu, w tłómaczeniu polskim z przypiskami i objaśnieniami. Tomów dwa, Berlin i Poznań, 1865.

się często zawsze z jakąś petycją o zasiłek pieniężny i o radę naukową w podejmowanych przedsięwzięciach.

I tak, donosząc w roku 1801 o zgonie Piramowicza, prosi o fundusz, aby mózż wydać pozostały po nieboszczyku rękopis „Prawidła wymowy.“ To znów w roku 1805 donosi o zamiarze, jaki powzięło Towarzystwo odparcia potwarzy miotanych na polaków w piśmie jednego z członków francuskiej Akademii, przez nią uwieczoném. Albertrandy sądzi, że trzeba ogłosić konkurs i program owęj refutacyi, a zabierając się do tój rzeczy wymagającej doraźnego odparcia tak pedantycznie i zwolna, obiecuje księciu według jego życzenia, dochwycić tajemnicy co do udzielonego funduszu na ten cel i wielbi „nowe dobrodziejstwo dla ojczyzny, które jak zawsze pragnie pozostać ukrytém.“ Książę, lubo żądany fundusz na konkurs i programy przesłał do Warszawy, nie chce czekać na jego rezultat i pisze do Paryża do p. Pougens, który zadośćuczynienie od Akademii dla obrażonej dumy narodowej wyjednał, a bawiący tam podówczas Jan Śniadecki stante pede daje odprawę francuzkiemu akademikowi, który przez ignorancją ubliżył przeszłości narodu polskiego.

Albertrandy przesyła do Puław III t. Roczników Towarzystwa przyjaciół nauk z własną rozprawą „O medalach cesarzów rzymskich” wraz z drugą rzeczą numizmatyczną: „Historya polska trzech ostatnich wieków medalami objaśniona” według zbiorów medalów króla Stanisława Augusta, ks. marszałka Lubomirskiego i Stanisława Potockiego. „Z rozkazu i na zachętę W. Ks. Mości, — dodaje — moje dzieje Polski lat porządkiem ułożone, na nowo podjąłem — wiele pracy na człowieka brzemieniem 74 lat przygniecionego.”

W stosunkach z Towarzystwem przyjaciół nauk i zacnym jego prezesem ks. Albertrandym, pośredniczy Stanisław Kłokocki mający wielkie zaufanie księcia. Kłokocki pełni w Warszawie obowiązki naukowego pełnomocnika Puław, na jego ręce przychodzą z zagranicy przesyłki książek, on zajmuje się wydaniem Dziejów Albertrandego i innych pism na koszt księcia. A jest to mąż wytrawny i uczony zwłaszcza obznajmiony z rodzącą się dopiero umiejętnością ekonomii politycznej. Tłumaczy on słynne dzieła Adama Smitha i Juliusza hr. Sordena. Akademia wileńska za sprawą księcia kuratora proponuje Kłokockiemu katedrę, której on jednak nie przyjmuje, ale jeździ z polecenia Czartoryskich do Wilna, jako rozjemca w sporach Grodecka z Śniadeckim.

W ogóle z owych czasów mniej obfity i mniej zajmujący dostarcza nam materyał korespondencya puławska z Warszawą niż z Wilnem, a nawet ze Lwowem i Wiedniem.

Całe to pokolenie czy szereg mężów z wielkiego sejmu, którzy tworzyli nie tylko stronnictwo polityczne, ale i szkołę literacką, było już w rozbięciu. J. U. Niemcewicz w Ameryce, ożeniwszy się rozpoczął na żywot plantatora i ztamtąd wywiaduje się skrzętnie o sprawy ojczyzny. Kołłątaj w austriackim więzieniu. Ignacy Potocki na wsi

w sąsiedztwie Puław, jeden tylko Stanisław Potocki ma objąć niebawem kierownictwo wychowania publicznego. Stanisław Staszic zajmuje może najbardziej wybitne w Warszawie stanowisko. Publicystyczne jego wystąpienia z poparciem reform podczas czteroletniego sejmu, prawy patryotyzm, niezawisłość charakteru, manifestująca się niekiedy porywcznością i szorstkością człowieka, który sam sobie wszystko zawdzięcza, nadaje mu wielką popularność a nie ujmuje powagi i wzięcia. Wówczas jeszcze szczęśliwie ujęte słowo, wyrażające uczucia ogółu, wywierało wpływ magnetyczny i stawało się hasłem, powtarzającym się długo jako maksymy ze starożytnych pisarzy. Taką maksymą, będącą w ustach wszystkich, stały się słowa Staszica: „upaść może i naród wielki, zginąć tylko nikczemny.” A piękne to zaiste słowa i maksyma wielkiej etycznej wartości i zdrowego wpływu. Popularność Staszica powiększała jeszcze jego dążność demokratyczna, lubo różni on się wielce od Kołłątaja, naśladowcy francuzkich klubistów, ale szczerze zwraca się do spraw ludu. Postępowy w ideach społecznych był jednak Staszic rozważny w poglądach politycznych i nigdy nie uciekał się do pokątnego działania na własny rachunek, i ten plebejusz z pochodzenia był jedną z głównych pomocy w pośród najznakomitszych mężów swego czasu, dzieląc z nimi cnoty obywatelskie, ale także i ogólny indyferentyzm religijny, który rażąco uwydatnił zrzućciem sukni kapłańskiej i zatarciem zupełnym kapłańskiego charakteru. Nie znaleźliśmy śladów korespondencyi Staszica z księciem generałem, a jednak bliski i dawny wiązał ich stosunek, wszak Staszic wyszedł z domu ordynata Zamoyskiego, kilkakrotnie spowinowaconego z domem Czartoryskich, na sejmie do jednego należeli stronnictwa, obaj zrazu nieufni dla Napoleona, raczej przechylający się na stronę Aleksandra; wreszcie idą za ogólnym prądem, ustawicznie zaś spotykają się nie na jednem polu wspólnej nauki. Matuszewicz, Marcin Badeni, kasztelan Kochanowski i cały ten zastęp mężów politycznych Warszawy utrzymuje ustawiczne stosunki z Puławami a mimo granicy, która je rozdziela od stolicy do 1809 r., nierzadko odwiedzają sędziwego już księcia generała.

Ignacy Potocki, który od r. 1797 mieszka stale na wsi w Klementowicach w Lubelskiem nieopodal Puław, musi tam bywać częstym gościem, bo korespondencya pełna humoru jest jakby uzupełnieniem przerywanych pogadanek, naukowych dyskusyi i zasadniczych niekiedy szermierek. W listach tytułuje on żartobliwie księcia hospodarem a księżnę hospodynią. Kilka wyjątków da nam próbę tej poufałej i wesołej zażyłości.

Księżę generał przesłał do Klementowic w podarku imienninowym dla swej siostrzenicy, pani Ignacowej, czwórkę koni wschodnich, na co pan Ignacy odpowiada: „Obrządku wręczenia listu z wspaniałym darem dopełnił p. Szadkowski z gęstą miną, pasem ukośnoległym, barkami niehoryzontalnemi i głosem mrućczo-mężnym. Od tej epoki jagiellońskiej w stajui mojej a raczej stajence rewolucya: nie

mam do czynienia tylko z Lechitami. Każdy służący swoje prawa, donosi i doradza. Pierwszy raz muzy żałę się na Czartoryskich pogon. Jeżeli te czasy dłużej trwać będą, użyję podobno krzyżów moich herbowych.“

Rozeszła się była pogłoska, tak uporczywie zresztą w różnych odstępach czasu i w różnych krajach powracająca, o morderstwie rytualnym, którego mieli się dopnieć żydzi z Biłgoraju. Tym razem niebrakowało bardzo znaczących poszlak i rzecz miała się stać przedmiotem sądowego dochodzenia, lecz jak zwykle opinia rozdzieliła się na postępową, odrzucającą podejrzenia podobnie okrutnego przesądu, i na domagającą się śledztwa. Książę generał dbał bardzo o to, aby zbrodnie nie uchodziły bezkarnie, a znany pod tym względem jego katońskie zasady z czasów kiedy marszałkował w trybunale litewskim. Pan Ignacy przeciwnie dzielił wraz z swym bratem autorem „Podróży do Ciemnogrodu” wiele przesądów epoki co do kościoła katolickiego, ale o okrutnym zabobonie żydowskim mówi w tonie żartobliwym.

„W interesie żydów biłgorajskich przypominam sobie, że doktor Szymon Syreński, mając arkusz próżnego papieru przy końcu zielnika swego zapisał go krótką rzeczą o żydach, wystawując świadectwo o srogiem ich okrucieństwie, którym się oni na dziatekach chrześcijańskich z dawnego i wściekłego postanowienia, co rok pastwią. Niech to uważają wielcy panowie polscy, (ostrzega nas doktor), iż gdy w Tyrnawie węgierskiej 1523 roku wzięci na mękę i dobrze ciągnieni byli żydowie starsi, między innemi wyznali, że krew chrześcijańska dawana przez nich w jadłe albo napoju magnatom, dziwnie jest pomocną do jednania tychże miłości ku żydom. Póty Syreniusz, wierny bazarz. Nie mogłem nie wypisywać moralnej przestrogi, a to by odtąd gospodar mój baczniej unikał popasów i noclegów u żydów, mianowicie w Biłgoraju.“

Jeszcze jeden wyjątek z listu równie humorystyczny, a odnoszący się do wspólnej przyjaźni Puław i Klementowic dla Tadeusza Kościuszki.

„Il Re Thadeo przesłał mi w tych dniach dank prawdziwie majestatyczny, alabastrowe swoje popiersie w stroju konsularno-rzymskim i z napisem „Amicis Amicus.” W przeprawie otarł się nieco nosek najjaśniejszego, a ztąd twarz jeszcze podobniejsza. Co w tym posagu najbardziej uderza, to zaiste, że wszystkie organa geniuszu i energii duszy są w nim wryte według kranologii sławnego Galla. Napis „amicus amicis” nie wskazujeż, że połowa tego daru do gospodarza należy albo, że podobnym uraczony będzie, czego ja daleko od zawiści księciu memu życzę i życzę.“

W tym samym tonie żartobliwym zwykł odpowiadać swemu siostrzeńcowi stary książę, a trzeci kolega z wielkiego sejmu i poufały przyjaciel Niemcewicz, nawet w listach pisanych z drugiej półkuli wtrąca swe dosadno żarty w ten humorystyczny rozhovor. Głównym

jednak tematem dowcipów jest pan Stanisław, brat Ignacego, który nawet w kole najbliższém nie uchodzi nagany z powodu swéj próżności. Ciągłe téż Niemcewicz żartuje sobie z dworu pana Stanisława, z jego wysokiéj dyplomacyi i porównywa go z władcą cesarstwa niebieskiego.

Ignacy Potocki, marszałek w. litewski, zmarł w Klementowicach podczas kampanii 1809 r. W chwili tryumfów i radości, zgon tego patrioty wywołał ogólną żalobę i boleśnie się odbił w Puławach. W sądzie o ludziach ówczesnych, należy oddzielić wyobrażenia epoki i jéj spaczenia — od osobistego charakteru. Ignacy Potocki, lubo niewolny od wpływu wolteryizmu i masoneryi, które jeszcze silniej oddziały na jego brata — miał wyniosłą duszę na krój starożytny i nie należy przepominać, że on był moralnym przywódcą partyi reformy wielkiego sejmu i jednym z głównych konstytucyi 3. maja autorów. Na wygnaniu wraz z Kołłątajem pisał obronę konstytucyi w 3-ech językach; powróciwszy do kraju zagrożony konfiskatą dóbr, wpływem księcia generała zawdzięczał zniesienie sekwestru. Nie minęło to jednak bez znacznego uszczerbku w fortunie, co nie powstrzymało go od nowych ofiar w roku 1794 tak, że pan Ignacy mimo równéj schedy z swym bratem i równego posagu po marszałkównie Lubomirskiej, jak zeszedł ze świata bezpotomnie, tak nie zostawił po sobie znacniejszego spadku.

Długi a tak zapełniony żywot Niemcewicza, jego tak rozrzucona i wielostronna działalność, jego wpływ polityczny, towarzyski i literacki zostawił ślady, które do dziś dnia się niezatarły. Najpopularniejsza to może postać, łącząca wiek XVIII z pierwszą połową naszego stulecia, przechowała się żywo w tradycyi, którą odświeżają pamiętniki i cenniejszy od autobiograficznych wspomnień żywot skreślony ręką księcia Adama, wdzięczny pomnik przyjaźni, która kilka przetrwała generacyi. Byłoby więc zbyteczném kompilatorstwem, wypisywać tu powszechnie znane daty i szczegóły z życia tego męża, który zaczął karierę przy boku księcia generała, jako jego dworzanin, adjutant wojskowy, później kolega sejmowy, powiernik, wykonawca wielu planów literackich i dozgonny przyjaciel. Wyzskać nam tylko wypada zwój listów nieznanych, a wyjaśniających bliżej ten ścisły i zażyty stosunek.

Wiadomo, że Niemcewicz, gdy Targowica po przystąpieniu króla wzięta górę, wyjechał wraz z przywódcami sejmu czteroletniego, Kościuszką i kilku generałami do Drezna. Ztamąd wraz z marszałkiem Małachowskim puścił się w r. 1793 w podróż do Włoch, w drodze spotkawszy księcia generała w Wiedniu.

Opatrzony listami rekomendacyjnymi księcia do kardynału Caprari, pani Le Brun i abbé Castri, wprowadzony zostaje w najwyższy świat florencki, przedstawia się na dworze, tam spotyka siostrę króla szwedzkiego: „która mówiła o naszych nieszczęściach z taką czułością jakby była polką“ — poznuje się z p. Fontaną, zarządcą muzeów. „Francuzów tu pełno, donosi: ci co bez pantalonów (sans culotes)

sypią pieniędzmi, ale wszyscy ich unikają, prawdziwi panowie emigranci w ubogich dzielnicach i w płócienném odzieniu.“

„W wilią świętego Jana, patrona miasta, pisze z Florencyi Niemcewicz, były tu gonitwy wozów, słabe wyobrazenie igrzysk olimpijskich, ale miłe zawsze do widzenia. Nazajutrz ceremonia odbierania hołdów od miast i zamków Toskanii, ustanowiona przez Medyceuszów. Obok pała zzo Vecchio przy portyku wspaniałej budowy ustawiono tron, na którym w. książę zasiadł. Są monarchowie, którzy ukazują się ludowi, otoczeni tłumem żołnierstwa i wodzów, na znak że przez nich panują; W. książę inaczej dał się widzieć, jako rządca kraju, którego pokój jest źródłem bogactwa a sztuki ozdoba. Tron w przysionku wspaniałym, wsparty na potężnych korynckich kolumnach, senatorowie siedzieli na boku, ministrowie przy tronie, w głębi przysionku, wybitego pięknymi szpalerami, stało sześć greckich posągów przedziwnej roboty; u podnóżka tronu dwa lwy niezmiernej wielkości, jeden greckiej, drugi, rzymskiej roboty; dalej Jana z Bononii dłuta, grupa „Porwanie Sabineki“ dziwnie piękna; z drugiej strony Perseusz Benvenuto Cellini, tego faworyta W. ks. Mości. Wkoło plac „del palazzo vecchio“ otaczało mnóstwo patrzących. Gdy wszyscy zasiedli, herold zaczął przywoływać miasta, prowincye, zamki do oddawania hołdu. Ukazał się najprzód rycerz reprezentujący Florencyę na koniu w kapie starożytniej aksamitnej karmazynowej, koń podobną kapą przykryty. Dalej jechali porządkiem rycerze z chorągwiami, z herbami miast i prowincyów, każdy z nich miał w rękę tarcę srebrną, na której trybut oddawał. Rycerz przedstawiający miasto Sienne miał komplement do W. księcia. Po nim ukazały się wozy, na których były przedstawione zamki niezmierniej wysokości, na samym zaś końcu jechał św. Jan na wielkim wozie, i także atencją swą W. księciu uczynił. Po całej ceremonii W. książę udał się w parady do kościoła św. Jana. Wieczorem przejazdka w wspaniałych karetach po Corso, nazajutrz wyścig koni nieosiodłanych; koń komandora Pazzi wygrał 250 duk., które według zwyczaju zwycięzca oddaje na ubogich.“

Przytoczyliśmy opis uroczystości, która niebawem wyszła ze zwyczaju i niedotrwała do końca bytu politycznego księstwa Toskanii. Oczarowany Florencyą Niemcewicz namawia księcia, aby się tam przeniósł z całym dworem i oblicza, że za 300 dukatów można nająć przepyszny pałac a za 700 duk. prowadzić wielki dwór przez rok cały.

Tak ogólne wówczas zapanowało zwątpienie, że myśl ekspatryacyi powracała często, jako pokusa zupełnego o przyszłości kraju zwątpienia, to téż Niemcewicz na końcu listu w ten ton rozpaczy uderza: „Miłoby mi było oddać hołd ceniom ojczyzny. Nie mam żadnej wiadomości, co się tam z wami dzieje. Ja kiedy nie myślę o kraju, jestem spokojny i mówię z Horacym „Excepto quod non simul esses, caetera laetus.“

„Mieliśmy tu Chreptowicza, pisze innym razem (11 paźdz.),

dzisiejszego targowickiego kanclerza; był u marszałka, ale bardzo pomieszany i znać w nim wewnętrzną zgryzotę. Małachowski atoli ośmielił go, przyjąwszy grzecznie i uprzejmie i nie wspominając o tém, coby mu winę jego na myśl przywieść mogło. Chreptowicz pociesza swe smutki wielkimi i pięknymi włosków widokami, zapamiętałe zakochał się w Wenus medycejskiej, całe dni trawił u niej. Bogini atoli obojętnie atencye te przyjmowała, i oboje przez cały czas ani jednego słowa do siebie nie przemówili."

Turysta nasz opisuje z zachwytem wycieczkę do benedyktyńskiego opactwa w Vallombroca, a jęki patryotycznego serca zwracane do kraju przerywa śmiechem, sypiąc anegdoty i złośliwe przycinki.

Podróż po Włoszech przerwana wielkokozwartkowym wybuchem w Warszawie, a korespondencya kilkoletniem następnem więzieniem w stolicy Rosyi, zawiązuje się znów w lat pięć, ale na drugiej półkuli.

"Czytać w Ameryce, co było pisane w Puławach, pisze Niemcewicz (Filadelfia, 1798 6 lutego) w jakim towarzystwie, w jak zmiennych niestety czasach, jakim przejęło uczuciem, łatwiej WKMość zgadniesz, niż ja wyrazić potrafię. Dzielił te ze mną uczucia towarzyszy podróży (Kościuszko) a nadewszystko post scriptum. Zdrowie jego jest lepsze, oprócz nogi, którą jeszcze nie włada; lekarze ufać każą, że kąpiele odejmą zupełnie kalectwo."

Niepodobna nam tu podawać zbyt obszernych opisów długiej podróży, nie wolnej od przygody uderzenia statków, opisów kraju, natury i społeczeństwa, na które Niemcewicz w pierwszych zwłaszcza listach z Ameryki, zapatruje się przez zbyt różowe szkła. Po trzech latach pobytu (1800, 20 kwietnia) za Atlantykiem, donosi o zamiarze ożenienia się dość korzystnego pod względem materyalnym, ale zwraca się do swego opiekuna i dobroczyńcy, aby wpłynął na braci dla przesłania części działu, bo egzystencya ciężka i żyje z długów. „Tęsknota, smutek, opuszczenie, wdzięczność dla księcia i jego rodziny, która nigdy nie zapomniana."

Odezwa nie została bez skutku, a Niemcewicz wsparty pomocą księcia, żeni się z panią Livingston Kean, właścicielką plantacyi, ale listy niemniej pełne tęsknoty.

"Listy przepadają pożarte, skarży się (7 marca 1803), „par un requin de mer ou de terre." Z żoną szczęśliwy, ale nudzi się i tęskni. „Tak zgłupiałem, że choćbym chciał pisać, nie zdołam dwóch myśli powiązać i co dawniej płynęło, teraz zaledwie lezie. Jedna maleńka Sara (pasierbica) jest klejnocik nicoszacowany, godny, aby go umieścić w koronie Puław... Jeśli ten list dojdzie WKMość przy śniadaniu, czytać go będziesz, słyszę co księżna JMości powie na to: „No! patrzajcież, to jeden siedzi w Puławach, drugi w Ameryce i przez morza i lądy komponują sobie duby i potem śmieją się."

"Dzięki za wiadomość o czerstwym zdrowiu (Elizabeththown 1803 9 kwietnia); ja nimfie bardjowskićj coroczne za nie czynię dzięki. Nasiona lnu litewskiego i pszenicy sandomierskićj nie zeszyły; dzięki za wspaniałe dary dla żony i pasierba. Na zapytanie księcia o dzieło

Volneya o Ameryce, odpowiada Niemcewicz, że autora poznał i gościł w swym domu. Czy świątynia puławska skończona czy poświęcona? Jak wiele pigmności przybyć musiało? co się dzieje w literaturze polskiej? czy Słownik Lindego i dzieła Czackiego wychodzą?

„Zazdroszczę tak miłego familii zgromadzenia w Puławach (Elizabéthtown 7 lipca 1803) i wspaniałych fetów. Pantomina królowej Maryi Ludwiki musiała być przepyszna. Za wspaniałe nowe dary dzięki; Peter (pasierb) paraduje przy karabeli.“ Do listu dołączony obszerny opis wycieczki do wodospadu Niagary.

W roku 1804 przybywa Niemcewicz na krótki pobyt do Europy. W Berlinie odbywa kwarantannę w domu księcia Antoniego Radziwiłła „et his Royal Consort“ i u księżny kurlandzkiej, „zawsze ładnej, dobrej, grzecznej.“ W Dreźnie spotyka księżnę Stolnikową Czartoryską z córkami, „tańczącą, śpiewającą, jak anioły, mówią dobrze po polsku.“

Po krótkim pobycie w Warszawie i odwiedzinach Puław, powraca Niemcewicz znów za Atlantyk, a przeprawę morską opisuje barwnie.

W r. 1805 znów tę samą odbywa podróż, i znów wraca do żony i swych plantacyi.

Z listu pani Stanisławowej Potockiej dowiaduje się o szczegółach pobytu cesarza Aleksandra w Puławach.

„Mój Boże — pisze on do księcia (Nowy-York 9 lutego 1806)— ktoby się spodziewał, że wnuk tój, której wojska burzyły to miejsce, odwiedzi go jaknajpoufalej i najprzyjaźniej. Ważne i bardzo ważne stanowiły się tam układy, ale z późnych nowin, które tu dochodzą zdaje się, że skutki zawodzą sprawiedliwie żywione nadzieje. Niech w tych trudnych przygodach Przedwieczny spojrzy łaskawie na ziemię długo strapioną, na mieszkańców długo osierociałych.“

„Życie moje jednostajne i nie wesołe. Zbiór Mais nie udał się, ale za to jak dawnemu infantcykowi Pan Bóg pobłogosławił na lnie.“

„Dzięki za list tak łaskawy (28 sierpnia 1806), tak uprzejmy, tak interesujący. Ze wszystkich europejskich nowin najszcześniejsza dla mnie, żeś WKMość zdrów i zachowujesz zawsze dziwną świeżość, trafność i wesołość umysłu; ja przeciwnie, codziennie widzę się bardziej starym, głupim, tłustym. Zdarzenia dawnego świata nie pojętą jakąś toczą się fatalnością. Bolesno jest, że w tak powszechném zburzeniu i przeistoczeniu narodów, nie nie wypadło dla naszego. U nas lubo partye kłają się nawzajem w gazetach, spokojność jednak panuje. Zachęcasz mnie WKMość do pisania, chciał wierzyc, że nie zbywa mi na chęci dobrej, ale położenie i zatrudnienia moje, tęskna jednostajność przedmiotów, która mnie otacza, gdzie nic nie dotyka serca, żaden obraz nie budzi imagiacyi, stępiły myśl moję, uczyniły niesposobnym do pisania.“

W roku 1807 w listopadzie, Niemcewicz powraca z Ameryki do kraju, aby tam już więcej nie powrócić. Małżouka bowiem, która,

uznając obowiązek Niemcewicza względem kraju, odprowadziła go do portu, po jego wyjeździe niebawem umarła.

W rzędzie przyjaciół puławskich Niemcewiczowi należy się jedno z pierwszych miejsc, a choć korespondencya powyżej streszczona nie odnosi się do ruchu naukowo-literackiego, którego ogniskiem Puławy, rzuca jednak światło na stosunek puławskiego mecenasa z pisarzem ruchliwym, wielostronnym i nader wpływowym, który powróciwszy z dalekiego tułactwa, w Puławach czerpać będzie natchnienie do śpiewów historycznych, i podjętę do poważniejszych prac dziejopisarskich.

Z wielkości literackich Warszawy odzywa się niekiedy do Puław Ludwik Osinski, polecając protekcyi księcia „Dziennik i Pamiętnik“ przez siebie wydawany (1808 — 10). Donosi, że pracuje nad słownikiem sławnych ludzi, a rozpisując się nad skażeniem smaku, ubolewa, „że tak kochamy ojczyznę, że lada mierność tyle tém słowem stokrotnie powtarzaném nasadzona, pewna jest hucznego brawa. Znudzi Rasyń, bawią fraszki, zachwycają romansowe dramy.“ Można by poznać autora tych słów bez podpisu.

W ten sam ton przemawia Franciszek Dmochowski, którego skrzętne zachody około redakcyi „Dziennika“ książę generał popiera, lubo często utyskuje nad psuciem języka i brakiem głębszej wartości tego pisma. Ignacy Dembowski poeta tejże samęj szkoły, przedstawia areopagowi Puław przekład wolterowskiej Henryady i oryginalnie napisane tragedye „Wanda“ i „Hrabia Tyniecki.“ „Cóż my biedni autorowie poczęlibyśmy — woła w uniesieniu — gdyby Puław nie było, albo co my winni jesteśmy, że książę swojém ojcowskiem opiekowaniem się korpusem kadetów, wpoitéł nam ten nieszcześnie gust miłości ojczyzny i nauk, w którym starzejemy się.“

Jan Kanty Szaniawski, jeden z ruchliwszych literatów i naukowych kompilatorów warszawskich, należący naprzemian to do cenzury to znów do redakcyi różnych pism — w długich i dziwnie zawitych listach rozwija różne kwestye edukacyjne, planu nauki w szkołach i potrzeby dobrych dla szkół podręczników. Szaniawskiemu nie może przebaczyć książę generał jego upodobania do Kanta, czyli jak się wyraża kantomanii, którą piérwszy w swęj rozprawie chce w kraju rozpowszechnić. Generacya z czasów stanisławowskich już schodziła z pola a Niemcewicz powracający z Ameryki 1802, na kilka miesięcy do kraju, znalazł liczne szczyrby w gronie puławskiem, jakie opuścił przed powstaniem Kościuszki.

„Zastałem w Puławach wielu jeszcze z dawnych znakomitych domowników księcia, z którymi, będąc adjutantem u księcia, wiele lat mile spędziłem: generała Orłowskiego, pułkownika Ciesielskiego, lecz ilu straciłem?“

Streśmy ze świadectw Niemcewicza wizerunki zmarłych domowników puławskich.

Książd Grzegorz Piramowicz, z rodu ormian, był Jezuitą we Lwowie; w r. 1775 zostaje sekretarzem komisyi edukacyjnej. Ze

zniesieniem zakonu zostaje księdzem świeckim, najpierw proboszczem w Kurowie u Ignacego Potockiego, następnie w dobrach księcia generała w Międzyrzeczu, gdzie życia dokonał w żalu po stracie ojczyzny w r. 1800.

„Mało co nad 4 stopy wysoki, krępy, gruby z wielką głową i krótkimi nogami, prawie ślepy,“ przy tej powierzchowności czarujący obejściem, rozumem, wymową. Niepospolity kaznodzieja, a kazanie jego miane do wojska pod Puławami w r. 1788, po uchwale pomnożenia wojska, obiegało całą Polskę. Z rozmaitych pism najważniejszym dziełem Piramowicza „O wymowie“ i „Dykcjonaryusz starożytności.“ Książd Kobylański ex-jezuity, wielce uczony ale mierny pisarz, bliski Książnina przyjaciel, nazwisko jego często powraca w listach i pamiętnikach dotyczących puławskiego życia.

Dziwne zaiste losy dwóch poetów, co osiedli w Puławach, Książnina i Zabłockiego. Obaj klerycy jezuitcy przed kasatą, zostają następnie sekretarzami i towarzyszami księcia.

„Książnina miernego wzrostu, błądy, z wypukłemi oczyma—, opisuje znów Niemcewicz—, lecz słabym wzrokiem i wąsem gęstym, nosił się po polsku. Był on słodki w pożyciu i niezmiernie tkliwego serca, wszystko głęboko brał do duszy.“ „Upadek ojczyzny pozbawił go zmysłów, zapadł w głęboką melancholią i świat sobie zbrzydził.“ Książę dał mu mieszkanie i wszelkie wygody w Końskiej Woli, gdzie go odwiedzali goście z Puław, zwłaszcza Zabłocki,—wtedy powracał na chwilę do przytomności i spokoju.

Zabłocki rówieśnik Książnina i towarzysz z nowicyatu jezuickiego, wielce odeń usposobieniem różny. Podobnie jak Piramowicza używał go niegdyś książę w swjej kancelaryi w pracach komisji edukacyjnej, ale wir stołeczny pociągał młodzieńca, zwłaszcza, gdy się zaczął u niego budzić talent scenicznego pisarza. Do naukowej pracy zachęcał młody książę Adam, polecając Zabłockiemu tłumaczenie pięciotomowego dzieła St. Reala, ale Zabłocki nie dokonał tego zadania, w zamian zaś przełożył Molierowskiego Amfitriona. Pierwszy Moliera w Polsce naśladowca, znalazł w czasach wielkiego sejmu powodzenie na scenie kierowanej przez Bogusławskiego. Nie mała to psychiczna zagadka, jak autor „Fircyka w Zalotach,“ „Zabobonów“ i tylu innych komedyi, z poza kulis dostał się do seminarjum, a idąc za pierwotnym powołaniem, resztę żywota dokonał, jako przykładowy kapłan. Przełom ten nastąpił po drugim kraju rozbiore.

„Zniechęcony do świata, mówi Niemcewicz, poznawszy marność wszystkiego, udał się do duchownego stanu. Mecenaz polski, ks. Czartoryski, dał mu probostwo w Końskiej Woli. Dziwne tych dwóch poetów zdarzenia. Książnina ze stratą ojczyzny, stracił rozum; szczególniejszy Zabłocki, szukając u ołtarzy Pańskich pociechy, w przykładzie pracy kapłańskiej przedłużył życie. Odwiedziłem Zabłockiego na jego plebanii. Ze światowego, wesołego młodzieńca, zastałem spokojnego, smutnego, zniechęconego do świata człowieka. Nie wyruszał się prawie z probostwa, które lubo obszerne i wygodne, w naj-

większym jednak nieporządku i niedbalstwie. Znalazłem w salonie koszyk z jajami, krubkę z miodem, wory z kaszami, wędzonkę i sło-
ninę, na stole księgi i zaczęte kazanie. Zdarzenia smutne polityczne
ze światowego człowieka uczyniły przykładnego księdza, zarywające-
go nieco klechostwem.“

W Katalogu rezonowanym świątyni Sybilli znajdujemy następują-
ce wspomnienie, poświęcone pamięci Książnina z podpisem Ł. G. praw-
dopodobnie Łukasz Gołębiowski.

„Kiedy Smoleńsk zdobyty został, przodkowie jego, odstąpiwszy
miejsca ojczystych, osiedlili się w województwie witebskiem. Schronie-
nie i opiekę znalazł w Puławach, tam wiek cały strawił, w jego też pis-
mach cały obyczaj domu książęcego, wszelkie szlachetne uczucia osób
tęj rodziny i zabawy talentem jego ożywione, jak w zwierciadle widzi-
my. Politykować lubił w czasie sejmu czeroletniego, zwłaszcza z przy-
jacielem swym Kobyłańskim, pod cieniem wspaniałych drzew rozpra-
wiając, tak go przedstawia obraz zachowany w tęj świątyni. Kochał
ojczyznę i kochał ją gorąco ten, który po jej upadku obłąkania dostał.
W takim stanie resztę życia spędził i wtenczas nie odstępowała go pie-
czołowość księstwa, zajmowano się nim troskliwie a po zgonie w Koń-
sko-Woli piękny wzniesiono grobowiec, którego napis mieści te wyrazy:

„Tę pamiątkę czułego przywiązania położył X. A. C. G. Z. P.
r 1809.“ Franciszek Dyonizy Książnin, obywatel województwa wite-
bskiego, który górny, tkliwym i gładkim rymem miłość ojczyzny
w sercach braci zapalał, tu spoczywa w Bogu. Zaczął żyć 4 paźdź.
1750, przestał 25 sierpnia 1807 r.

Jeśli nadzieją mam pochlebiać sobie,

Rzuci potomność kwiat na moim grobie.

Śpiewak „Justyny” zbliżył się także pod koniec życia do domu
Czartoryskich, w którym znaczną część przeżył młodości. Starszy
o lat 10 od Książnina, wyższy odeń może nie rymotwórczym talentem,
ale bardziej rodzimym i swoiskim nastrojem, jak tytu innych zawdzię-
czał księciu generałowi, że pierwszy poznał w nim talent, torował mu
drogę. Karpiński wychowany u Jezuitów we Lwowie, i temu wycho-
waniu zawdzięczający, że wśród ogólnego indyferentyzmu, zachował
wiarę przelaną w serce głosem matki, przeznaczony przez ojca do
palestry, pisze wiersze i pierwszą ich wiązanek dedykuje swemu pro-
tektorowi, księciu generałowi. Książę powołuje go do Warszawy,
wprowadza w pośród uczonych i na dwór Stanisława Augusta, bierze
go do swego boku, jako sekretarza do spraw zagranicznych. Karpiń-
ski towarzyszy księciu w czasie trybunału w Grodnie i pisze tam
wiersz „Głos zabitego do sądu,“ z powodu sprawy Kaszyca, a wiersz
ten czyni takie wrażenie na członkach trybunału, że przeciągnięni
na stronę Kaszyca odmienili swe zdania. Pisze i inny wiersz „O spra-
wiedliwości,“ do księcia, który dźwżył w trybunale łaskę.

Gdy z upadkiem kraju nie było już pola do służby publicznej,
Karpiński nie chcąc jak Książnin i Zabłocki przyjąć gościny w Puła-
wach, bez wytkniętego obowiązku, przebywa tam jeszcze jako nauczy-

ciel księcia Dominika Radziwiłła, następnie zajmuje się wychowaniem synów księcia Eustachego Sanguszki, ale przerywa ten zawód nauczycielski pod wpływem rozwijającej się melancholii.

W pośród poetów XVIII wieku Karpiński ma cechy odrębne, swojskie, religijne i ludowe i ztąd najbardziej narodowym zwany przez krytyków. Zmieńmy tylko imiona Filona, Dafne, Filis, a francuzka idylla staje się polską sielanką, gdzie czuć powiew wsi naszej, więcej o wiele niż w Vergilowych „bukolikach,” które Dmochowski i Koźmian przenoszą na tło polskie. Karpiński jest spadkobiercą Zimorowicza a poprzednikiem Brodzińskiego. Po Janie Kochanowskim bierze znów arfę Dawidową, a obok piewcy psalmu „Kto się w opiekę podda Panu swemu,” może stanąć autor pieśni porannej „Kiedy ranne wstają zorze.”

Zaiste duch Encyklopedystów francuzkich znać nie wyziębł do szczętu uczuć religijnych w tej atmosferze puławskiej, skoro w niej śpiewa Karpiński, Książnin i Woronicz.

Nieszczęście kraju i bolesne zawody w miłości oddziaływały silnie na tę tkliwą i rzewną naturę poety. Zapragnął on ciszy wiejskiej, samotności i otoczenia przyrody, oddala się więc od gwaru stolicy i dworu puławskiego, i bierze w dzierżawę wioskę starosty Kaniońskiego, Kraśnik, w powiecie prużańskim. Książę generał ilekroć w tamte zapuścił się strony, zwykł był odwiedzać starego przyjaciela w ubogim jego domku, jak o tém wspominają Niemcewicz i Dembowski. Sielankę tę wiejską przerywają odgłosy wojny, nowych klęsk i nowych zawodów, przechody wojsk w r. 1809 i w r. 1812. Wioska ulega zniszczeniu, zabudowania spalone a sam gospodarz poraniony.

Z tej to epoki znajdujemy następujący list poety do sędziwego mecenasa:

Jasnie Oświecony Panie Dobrodzieju!

Otóż ja znowu po 30 latach upłynionych wszedłem w służbę J. O. Pana, wzięwszy na kontraktach Brzeskich trzyletnim kontraktem wieś Murawę do starostwa Szereszewskiego należącą. Zdaje mi się, że moja młodość powraca się wspomniawszy szczęśliwe dla mnie czasy w służbie Pańskiej. Choroba moja czarnej melancholii, trapiąc mnie dotychczas, powiększyła się jeszcze w moim domku, gdzie mi już wszystko nie miłe, spojrzawszy w koło na popalone budynki i poniszczone wszystko przez ostatnie rabunki, żem się tylko w tém, co na mnie było został a do tego jeszcze kolbą w boki i kilka kułaków w głowę dostałem. Obmierzłem sobie domek mój, gdzie mi wszystko świeże nieszczęścia przypomina. Czego unikając, wziętem Murawę i przeprowadziłem się do niej przed miesiącem, czuję się weselszym; wszelako:

Już ja nie ten com był wczora
Schylam się już do wieczora,

Ów ja pasterz już nie śpiewam,
Na Murawie odpoczywam.

Jeżeli Bóg zdrowia pozwoli, w zimie pojedę na kilka niedziel widzieć najmilszy dla mnie przedmiot, dawnego Pana mojego. W te-
raźniejszej mojej starości, bardzo mi mało pozostało poznanych da-
wniej ludzi, z którymi bawiąc się czuję słodycz i rozrywkę. Niepo-
chlebiam ja Ci, J. O. Panie, ale najrzadszy Pan tak dobry jak ty je-
steś. Pojadę tedy patrzeć na cnoty, które przy boku J. O. Pana za-
wsze widziałem. Jakże to najmilszy widok, patrząc na Pana być ra-
zem w najpiękniejszym zgromadzeniu cnot, które go otaczają. Mam
honor zostawać z największym szacunkiem i najgłębszym uszano-
waniem J. O. Pana Dobrodzieja.

dozgonnym i najniższym sługą

Franciszek Karpiński.

24 aug. 1813 Murawy.

Znać poszczęściło się Karpińskiemu na Murawie, bo w lat kilka
kupuje na własność wieś Chorowszczyznę, zakłada szkołkę, tworzy
nową osadę i jak za czasów patryarchalnych, jest jój rządcą, jak pi-
sze jego biograf Brodziński, ojcem i prawodawcą. Od czasu do czasu
przybywa do Puław. W Warszawie był poraz ostatni w r. 1806,
gdzie otoczyły go powszechne hołdy. Umiera w wielkiej starości w r.
1825, pochowany na cmentarzu w Łystkowicach.

Poeta, co opiewał Sybillę puławską, Jan Woronicz zasiadł na
tronie Oleśnickich, Maciejowskich i Gębickich. Przeniósł on tu te sa-
me upodobania zabytków, te same pojęcia o sztuce, tę samą miłość
rzeczy ojczystych, jaka panowała w Puławach i natchnęła zarówno
założycielkę jak poetę Sybilli. Lutnię już odrzucił, wydobywszy z niej
tony najwyższe i najsilniejsze, jakie odezwały się po świeżym pogro-
mie. Pasterz i wieszcz wstępuje na kazalnicę. Gdyby więcej nieco
prostoty dopuszczał zepsuty podówczas smak literacki, duch Woroni-
cza miewał niepospolitą siłę i lotność a ścisła analiza mogłaby u au-
tora hymnu do Boga i tyłu politycznych pieśni wykazać te same pier-
wiastki, które kiedyś Mickiewicza zawiodą na drogę mesyanizmu
a Krasieńskiego na drogę Polski Chrystusowej. Lecz poeta z pasto-
rałem w rękę wstępuje na kazalnicę i wywiera potężny wpływ. Wów-
czas górował Woronicz w całej społeczności, był on tém w sferze du-
chowej, czém w sferze rycerskiej książę Józef, najwyższym przedsta-
wicielem idei. Witał on też młodego bohatera z pod Raszyna,
w dniach jego tryumfu w Krakowie błogosławieństwem z ambony.
Ale jak rycerski książę strzegł honoru, tak pasterz wieszcz strzegł
skarbu wiary w narodzie.

Z domem Czartoryskich od młodości zaprzyjaźniony, piewca Świą-

tyni Sybilli zachował najściślejsze stosunki z Puławami na stolicy biskupów krakowskich i później, zostawszy prymasem w Warszawie. Księstwo Czartoryscy częstymi bywali w Krakowie gośćmi, spędzali tu zimę z r. 1807—8. Pałac biskupi zawsze otwarty, zwłaszcza dla ludzi naukowych, stał się wtedy ogniskiem życia umysłowego i artystycznego, tak bardzo pod tę epokę w Krakowie upadłego. Przybył i Tadeusz Czacki, bliski Woronicza przyjaciel. Wtedy to pałac biskupi zaczął się zdobić malowaniami ściennymi Stachowicza, które z niedołęstwem techniki łączyły intuicyją ducha rodzinnego. Każdy obraz bywał wprawdzie przedmiotem długich dyskusji, w których zwłaszcza księżna Izabella żywo brała udział. Zachodzi też ścisły związek pomiędzy charakterem tych fresków w pałacu biskupów krakowskich a równocześnie wznoszącą się świątynią Sybilli w Puławach. Rozpoczęło się poszukiwanie zabytków i gromadzenie pamiątek, a biskup Woronicz może nieco zbyt uległ tu powolności dla Tadeusza Czackiego i księżny; płynęło to z przekonania, że w czasach ogólnej obojętności, Porysk tylko i Puławy dają rękojmię prawdziwego zamiłowania zabytków przeszłości.

Woronicz był prymasem w Warszawie, kiedy umarł książę generał i tam w kościele Ś-go Krzyża pożegnał dostojnego przyjaciela mową pochwalną cnót obywatelskich i ważną z ust pasterza świadectwem uczuć religijnych.

W lat siedm później, na pół roku przed powstaniem umiera Woronicz, a syn księcia generała Adam Czartoryski w podniosłej a treściwej mowie głosi sławę poety, zasługi obywatela i cnoty pasterza na posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk.

Kraków od upadku kraju przedstawia większy jeszcze zastój w naukach i literaturze niż Warszawa, zastój, z którego nie od razu się ocuci nawet wtedy, gdy kongres wiedeński obdarzy go pozorną niezawistością.

Uniwersytet przebywszy zwycięzki spór z zakonem Jezuitów, nie wiele na tém skorzystał. Katedry zajmują w owych czasach mierności już dawno zapomniane, zwłaszcza gdy lepsze siły odciąga konkurencja wschodnich dzielnic. Czacki werbuje do Krzemieńca kilku profesorów, jak Józefa Czecha, męża naukowego i biegłego pedagoga. Jan Śniadecki po reorganizacji uniwersytetu w Wilnie, opuszcza dlań alмам matrem jagiellońską. Rektorstwo po nim obejmuje Sołtykiewicz, równie więcej pedagog niż siła naukowa, ale mający tradycje świetności stariej Akademii. Zachęcony przez Czackiego i przez księcia generała, pisze Historję Akademii i zostaje w stałej z Puławami korespondencji, przysyłając stare księgi i stare wino „Hungariae natum, Cracoviae educatum.“

Mamy tego ślady w częstych zamówieniach, kwitach i podziękowaniach za księgi i za wino. Książę dopomaga Jackowi Przybylskie-

mu do ogłoszenia drukiem tłumaczeń Homera i Vergila i przesyła mu na ten cel 500 złp, za co Przybylski gorąco wyraża dzięki.

Z Wrocławia przybywa do Krakowa Jerzy Samuel Bandtkie i zostaje kustoszem Biblioteki Jagiellońskiej. Książę zawiezuje z nim stosunki, i jak użył Lindego do Słownika, tak namawia Bandtkiego, aby się zabrał do dzieła o pierwszych drukarzach polskich i rozwija mu systematyczny plan bibliografii, stariej literatury ze złotego wieku. Była to myśl, do której często książę generał w swych pismach powraca, jeden z głównych punktów jego programu wskrzeszenia w Polsce życia naukowego. Bandtkie atoli, oddając się poważnym studjom prawa polskiego, pisze Historią ze stanowiska protestanckiego, a w Bibliotece jagiellońskiej zostawia ślad swych uprzedzeń i niechęci do scholastyizmu, choć pod innymi względami składa tu ważne zasługi naukowej działalności. Z listów Chodakowskiego przekonać się można, jak ten uczony niemiec i protestant czuje się osamotnionym w Krakowie, gdzie go razi duch katolicki. Zamierzał nawet Bandtkie opuścić Kraków i powrócić do Wrocławia; od tego zamiaru odwodzi go Czacki i książę generał, dbając wielce o każdą siłę naukową.

Niemniej skrzętnie zajmuje się sprawami bibliograficznymi mniej głośny od Bandtkiego profesor uniwersytetu, Józef hr. Sierakowski. Przesyła on księciu (1809) wiadomość o rękopismach polskich i rosyjskich, dotyczących naszych dziejów, „które się znajdują w Bibliotece akademickiej finlandzkiej, aby ich nie spotkał los Biblioteki Załuskich, której sam katalog 10,000 rękopisów obejmujący, byłby dla nas skarbem” ¹⁾.

U Dominikanów w Krakowie szukał Sierakowski śladów sławniej negocyacji papieżkiej z Mendogiem, księciem Litwy, względem nawrócenia Litwy, do czego Dominikanie krakowscy użyci byli. „Ale Dominikanie mają archiwum, w którym sami nie czytają a innych nie przypuszczają — dodaje Sierakowski w obawie przed nowym Atyllą

¹⁾ Spis rękopisów biblioteki finlandzkiej, dotyczących Polski, według notatki Sierakowskiego obejmuje: „Tractatus contra cruciferos Serenis. Princ. Casimiro D. S. R. Poloniae. Sbignei do Góra humile obsequium.” Długosza manuskrypt od 1407 — 1444. Pisma i akta do interesów rosyjskich za Iwana Wasilewicza. Listy kanclerza Oxenstierna do kanclerza Jana Zamoyskiego z Elbląga 1631 r. Comparatio linguarum latinae, russiae Samojedjae, etc. (łacińskim i słowiańskim pismem, rzecz ciekawa). Kniha latopisiec rosyjski (o początkach Moskwy), Fragment dzieła o Moskwie od roku stworzenia świata 6042. O niewoli Kniazia Juria, przybyciu cara kryńskiego Sefakina do Rosyi. Historia podbicia Syberyi. O promerencyi cerkwi wielkorosyjskiej z cerkwom rymskom (dzieło podane Piotrowi W. przez Sorbonę w Paryżu). Genealogia księcia Wasyla Iwanowicza Szujskiego. O zatacach Rosyi z Chinami w r. 1723.

Czackim." Sierakowski zostawia pamiątkę swego rektorstwa w uniwersytecie, gdy za przykładem Woronicza zdobi jedną salę Biblioteki jagiellońskiej Stachowiczowskiemi freskami.

Gorzéj jeszcze niż w Warszawie i Krakowie stoją nauki w nowo kreowanej stolicy Galicyi.

Wielu mniema, że historia i rozwój miasta Lwowa zaczyna się dopiero z chwilą pierwszego rozbioru. Rząd austriacki jak nadał antyhistoryczną nazwę królestw Galicyi i Lodomeryi nowéj swéj anneksyi, wywodząc ją od wrzekomych praw królów węgierskich do części Rusi, przeciw czemu uczony Łojko w swéj rozprawie protestował, podobnie chciał ustanowić nową stolicę władz w mieście bez tradycyi. Wążył się zrazu wybór między Stanisławowem, Jarosławiem a Lwowem.

Siedziba trzech arcybiskupów nie mogła być za polskich czasów bez znaczenia. Z wszystkich miast na Rusi Lwów od dwóch ostatnich wieków inne prześcignął. Do archeologii już tylko zaliczyć się da tradycya grodu Lwa, jako drugiey po Haliczu stolicy dawnych książąt ruskich, ale i polska tradycya nie przesiąknęła tu głęboko różnoplemiennéj i różno-wyznaniowéj ludności, choć jéj śladów i pamiątek tu nie brak. Lwów przewyższał w epoce rozbioru zamożnością i liczbą mieszkańców starą stolicę Piastów i Jagiellonów. Kraków od czasów Zygmunta III stał się już tylko miastem koronacyjném, żył wspomnieniami, patrycyat miejski utracił dawny wpływ, starożytne pałace i domy przypominały czasy Kmitów, Zborowskich, Tenczyńskich; nowe tu nie przybywają rezydencje, chyba panów i szlachty z bliższych stron jak Wielopolscy, Morsztynowie, Dembińscy, Wodziccy. Równocześnie ze stopniowym upadkiem Krakowa przez XVII i XVIII wiek podnosi się znaczenie Lwowa; oddalenie od Warszawy sprawia, że tu tworzy się punkt środkowy dla wielkich możnowładców, osiadłych na Rusi, Zółkiewskich, Koniecpolskich, Sobieskich, Sieniawskich, Potockich, Rzewuskich. Fundacye kościołów z XVII zwłaszcza stulecia i nie jeden okazały dom przywodzi na pamięć te nazwiska i tradycje, które jeśli w Krakowie są królewskie, to we Lwowie wywołują postacie hetmanów, jak poblizkie pobojowiska świadczą o ich czynach. Lecz choć przebywają tu niekiedy wielkie rody, społecznego nie wywierają wpływu.

Lwów jest przedewszystkiém magazynem i główną stacją na wielkiej drodze handlu Zachodu z Wschodem, i dlatego ma on oddawna cechę kosmopolityczną. Mieszczaństwo niemieckie, jak we wszystkich naszych miastach nie cywilizuje się jak patrycyat krakowski, bo o wiele świeższej daty nie zaznało wpływu dworu, ani wpływu cywilizacyjnego Akademii jak krakowskie, a odświeża się ustawicznie nowym przybytkiem współplemieńców i wzmacnia sojuszem z żydowską ludnością. W chwili rozbioru w lwowskiém mieszczaństwie żywił niemiecki przeważa, a obok niego osobne tworzą kolonie ormianie, wotosi:

jest nawet kolonia włosko-francuzka, która podlega tylko jurysdykcji konsula weneckiego. Lud ruski nie ma najmniejszego poczucia swię odrębności i pierwotności w tym kraju, ale w sferach cerkiewnych tkwi pociąg ku wschodowi i świeże jeszcze wspomnienia prawosławia.

Zmiana rządu, napływ urzędników z Czech i Niemiec wzmacnia odrazu tę przewagę niemczyzny, a germanizacya stolicy galicyjskiej w pierwszych zaraz dziesiątkach lat stała się faktem dokonanym. I nie było się czém przeciw niej bronić, bo nigdy Lwów nie był ogniskiem cywilizacyi literatury polskiej, a uczeni i pisarze nie mieli tu dla siebie pola.

W pośród reform Józefa II są dwie, którym nie można zaprzeczyć, że wypływały z idei prawdziwego postępu i miały spełnić to, co zaniebdały polskie rządy; organizacya uniwersytetu i utworzenie seminarium dla duchowieństwa unickiego. Ale uniwersytet od początku jest wyłącznie niemiecki, a seminarium ruskie w duchu józefińskim ma stać się gniazdem nowój kasty klerykałno-biurokratycznej.

Na inném miejscu wspomnieliśmy o podniesieniu ducha polskiego i o zbliżeniu z zapomnianą już Warszawą w sferach nowój arystokracji galicyjskiej, gdy przybywał do Lwowa z małżonką feldmarszałek austriacki, osobisty cesarzów przyjaciel, a zarazem dostojnik Rzeczypospolitój i poseł na sejm polski. Z przeglądu korespondencyi naukowych, widzieliśmy już, że książę generał nie był bez wpływu na postanowienie J. M. Ossolińskiego, aby we Lwowie utworzyć Bibliotekę polską, a więc pierwsze to ognisko ducha i cywilizacyi narodowój.

Nadto książę generał rozciąga swoją opiekę, protekcyą i daje zachętę kierownikowi innój instytucyi, mającej pobudzać gasnącą polskość. Bogusławski, doznawszy skutkiem wojny 1794 r. dotkliwych strat, przenosi się z swą trupą sceniczną do Lwowa. Książę wyrabia mu swym wpływem u gubernatora bar. Goess pozwolenie przeniesienia rekwizytów teatralnych bez cła, przychodzi mu z zasiłkiem pieniężnym, a sam będąc komedyopisarzem wzbudza w wyższych kołach towarzyskich zamiłowanie sceny. W tekach korespondencyi puławskiej spotkaliśmy téż kilka listów Bogusławskiego z dziękczynieniem i błogostawieństwami pisanych do księcia generała w téj epoce ze Lwowa, których tu nie przytaczamy ze względu na brak treści literackiej a zbytnią uniżoność stylu.

Do ulubionych dysertacyi naukowych znajduje książę Czartoryski we Lwowie towarzysza. Jest nim mecenas Józef Dzierzkowski. Nie jest to już palestrant dawnego kroju, choć szlachcic kontuszowy, wielkiój zażywający wśród obywatelstwa powagi i miru. Obeznany z nowými prawami i słynny z biegłości jurysta, wzywany bywa do rady ilekroć chodzi o jakiś memoryał do Wiednia, bo głowa to ministerjalna i dyplomatyczna, a kiedy pan Dzierzkowski ułoży jakiś akt, jakąś remonstracyą, zwłaszcza w porozumieniu z p. Izydorem Pietruskim, to już pewny sukces. Jako adwokat *fori nobilium* Dzierzkow-

ski nie łatwo przyjmował sprawy, ale gdy je uznał godnemi swęj obrony nie zdarzyło się nigdy, aby kiedykolwiek przegrał proces, a krążą pod tym względem liczne anegdotyczne podania.

Obok zdolności prawniczych, posiadał nasz mecenas zamiłowanie do historii ojczystej i pisywał rozprawy historyczne. Będąc prawnym doradcą księcia, stał się wnet jego poufnym przyjacielem i naukowym korespondentem.

Dzierzkowski lubił w materyach historycznych dyskusać a książkę chętnie podnosił rękawicę. Spór uczony powstaje o tę samą kwestyą, o którą i dziś historycy się wadzą—o Zygmunta Augusta i jego historyczny charakter. Książę, rzecz dziwna, wbrew poglądom naruszczeniowskięj szkoły, staje na stanowisku dzisiejszego hyperkrytycyzmu i jest tu oskarżycielem;—Dzierzkowski nie wychodzi ze swęj roli obrońcy.

Na obronę Dzierzkowskiego dopisuje książę na marginesie listu: „to zdanie o Zigmuncie Auguście w liście niniejszym jest żartem między mną a p. Dzierzkowskim; nadto jest tenże światły obywatel znany z rzadkiego rozsądku i przenikliwości, jakżeby mógł kto wierzyć, że doprawdy daje pochwały Zigmuntowi Augustowi, inaczej jak dla zabawnego przekomarzania się, jak się zwykle dzieje w poufałości biesiadnej społeczności. Umie on doskonale cenić Zygmunta Augusta i widzi w nim ten ostrowidz nic nieznaczącego człowieka (!) i wzgardy godnego króla, którego gnuśne panowanie stało się źródłem następnych nieszczęść i ponizeń Polski, kończących się jej zniszczeniem.“

Na zbyt surowy ten sąd, Dzierzkowski przesyłając księciu swą rozprawę o Janie Tarnowskim, odpowiada żartobliwie: „pojednaj się książę z Zigmuntem Augustem, z którym masz związki krwi jednego rodu.“

Z przeglądu tego przekonywamy się, że w owych czasach między ostatnim rozbiorem a kongresem wiedeńskim, literatura i nauki nie miały stałego ogniska. Nie była nim Warszawa, Kraków, Lwów, tém mniej zaś Poznań, który obok Warszawy zajmował bardzo podrzędne stanowisko, gdzie oprócz kilku profesorów niemców, a między nimi zajmujący się językiem i literaturą polską dyrektor Kaulfuss, nikt nie uprawiał niwy literackiej. Wprawdzie i tu niebawem zjawi się z Puław ten sam prąd zbierania pamiątek narodowych, w spokrewnionym z Puławami zamku kórnickim Działyńskich.

Wielkopolska atoli rozbudzi się już po kongresie, a nie znaleźliśmy śladów bezpośredniej styczności z Puławami, okrom opieki księcia generała nad kilku wychowañcami szkoły kadetów, jak dwaj młodzi Kwileccy i dobrą zażyłość z domem Radziwiłków, wchodzącym właśnie w pokrewieństwa z rodziną panującą pruską.

W czasach wojennych program cywilizacyjnej akcji krzepienia ducha narodowego zapomocą pamiątek, badań naukowych, popisów literackich, wydaje się być anomalią i czémś przedwczesnym. A jednak ten program rozwija się zwolna i nie mija bezskutecznie, znajdu-

je zaś niewątpliwie środkowy punkt w zamku puławskim. Do Puław odnoszą się wszyscy rozrzucony weterani literatury stanisławowskiej i ztąd wychodzą nowi ochotnicy pióra.

Warszawa zagłuszana ustawicznie okrzykami zapału, to na cześć wybawiciela Napoleona, to na cześć wskrzesiciela Aleksandra; pozbawiona księgozbiorów a nawet księgarni i wydawców, nie zdoła wytrzymać konkurencyi téj puławskiej akademii, jak ją częstokroć zwano, powtarzając, że Warszawa jest stolicą polityczną, Puławy stolicą literacką kraju.

Petersburg, Odessa i Moskwa.

U S T Ę P Z Ż Y C I A M I C K I E W I C Z A *)

NAPISAŁ

D-r Teofil Ziemia.

V.

Miał tedy nasz poeta już dość liczne grono znajomych i przychylnych w Moskwie domów, gdy jeszcze z końcem r. 1826 przybyli tam z Odessy Bonawenturuwie Zalescy. Pozostali oni w tém mieście przez cały rok następny (1827), a poeta bywał prawie codziennym u nich gościem. Można téż w listach Malewskiego i Mickiewicza niejednokrotnie znaleźć świadectwo uprzejmiej troskliwości, jaką pani Zaleska okazywała obydwoim. Raz np. pisze Malewski do rodziców, że nie mają własnego stołu i „objadają Zaleskich;“ w inném zaś miejscu zachwycą się zrobionym dla niego przez panią Joannę szalem włóczkowym „tak ładnym i tak ciepłym, że katar powinienby o wiorstę od niego uciekać.“

Wkrótce atoli czekała Mickiewicza jeszcze jedna bardzo przyjemna znajomość. Oto przybyła do Moskwy słynna już w całej Europie pianistka, pani Marya Szymanowska. Starsza o trzy lata od naszego poety, bo urodzona w Warszawie w r. 1795, była pani Szymanowska (z domu Wołowska) wówczas jeszcze bardzo piękną i młodą kobietą. Wyszędłszy wcześniej za mąż za Józefa Szymanowskiego drzierżawcę dóbr otwockich pod Warszawą, nie znalazła szczęścia w tém małżeństwie, które po kilkoletniém pożyciu zerwane zostało rozwodem ¹⁾. Wówczas t. j. w roku 1820 postanowiła skorzystać ze swojego wykształcenia muzycznego, aby daniem koncertów zape-

*) Dokończenie—patrz zeszyt za m. maj r. b.

¹⁾ Józef Szymanowski ożenił się później powtórnie, a córka jego z drugiego małżeństwa była Zofia, malarka, żona Teofila Lenartowicza.

wnić utrzymanie trojga swych dzieci t. j. córek Heleny, Celiny i syna Romualda.

Niedługo téż w pierwszorzędnym miastach europejskich dała się poznać i wszędzie budziła zapal powszechny. Najznakomitsi ludzie, nie wyjmując Goethego ¹⁾ i Walter-Skotta wpisywali się do jéj imiennika ²⁾, a pierwszy z tych jeszcze po kilku latach mówił o niéj z uniesieniem do Mickiewicza: „Comme elle est charmante! comme elle est belle!

Wiadomość o przybyciu sławnéj w całej Europie artystki a do tego polki, powitali z uniesieniem bawiący w Moskwie rodacy, a szczególnie poeta, nadzwyczajny miłośnik muzyki. Odtąd poznawszy ją wkrótce osobiście, był dla niéj zawsze z przyjaźnią i szczerem uwielbieniem. Dowodzi tego piękny wiersz, napisany dla niéj w owym czasie:

Na jakimkolwiek świata zablýsnęłaś końcu,
Tobie wieszczę, jak Gwebry indyjskiemu słońcu,
Chyłą czoła, wieńczone w nieśmiertelne liście,
I arf tysiącem twoje opiewają przyjsćie,
Zdziwisz się, kiedy nagle z cherubinów chóru,
Wyrwie się jakiś odgłos nieznany i dziki
Pomiędzy tryumfalne pieśni i okrzyki,
Jako wieśniak pośrodku królewskiego dworu;
Ale śmiały i wszystkich roztrącać gotowy
Pójdzie prosto ku tobie i z duszą obejmie.
Królowo tonów! Ty go powitasz uprzejmie:
To twój dawny znajomy — to dźwięk polskiej mowy.

Przyjazd najgłośniejszój naówczas polskiej artystki i obecność najstawniejszego polskiego poety, przyczyniły się wielce do ożywienia towarzystwa moskiewskiego.

Obiady, bale, koncerty i rauty odbywały się teraz bardzo często w najpierwszych salonach rosyjskich, a zaprzeczyć się nie da, że Polska miała znakomitych na nich przedstawicieli, bo takich jak p. Szymanowska i — Mickiewicz. Gdy zaś pierwsza zachwycała wszystkich swym muzykalnym talentem, poeta polski, samych nawet rosyjan zdumiewał swojemi improwizacyami.

¹⁾ W poezjach zaś Goethego znajduje się istotnie piękny wiersz poświęcony Maryi Szymanowskiej.

²⁾ Za pobytu jéj w Wilnie wpisali się w jéj album także obaj Śniadeccy i Antoni Górecki, Ostatni napisał taki wierszyk:

I mnie wzywając, pani chciałaś załartować,
Ale ja dobrze wyjdę na tym żarcio,
Na téj co i Śniadecki zapiszę się karcie,
I musisz pani pisanie me chować.

Naoczny świadek ówczesnych zabaw towarzyskich, K. Polewoj, opowiada, że razu jednego proszono Mickiewicza, aby improwizował, oczywiście w języku francuzkim, gdyż większa część towarzystwa nie znała języka polskiego. Któryś z obecnych artystów zaczął grać na fortepianie jakąś powolną minorową melodyą, gdy poeta tymczasem usiadł, zasłonił oczy ręką na chwilę, a po kilku taktach rzewnego adagia usłyszano wspaniałą, lubo nie w formę wiersza ujętą improwizacją.

W r. 1873 pojawił się w „Ruskim archiwie“ (I. 1057) artykuł o Mickiewiczu, napisany przez bezimiennego autora, który jednakże znał dobrze Mickiewicza za czasów jego pobytu w Moskwie. Jest tam opis bardzo sympatycznego przyjęcia, jakiego Mickiewicz doznawał we wszystkich kołach rosyjskich. Jest i pochlebny wizerunek naszego poety, który umiał się wszędzie odpowiednio zachować, czy to w pracowni uczonego, czy w salonach rozumnych kobiet, czy na wesółym przyjacielskim obiedzie.

Mickiewicz, według tego świadectwa, okazywał się zawsze człowiekiem rozumnym, dobrze wychowanym, form dziwnie delikatnych, pełnych prawdziwej a niewymuszonej dystynkcji.

W postępowaniu z rosyjanami był Mickiewicz otwarty, uprzejmy ale nieuniżony, za co go też tém wyżej ceniono. W towarzystwie rosyjskiem mówił przeważnie po francuzku, płynnie i z pewnym odcieniem poezji. Z melancholicznym wyrazem na twarzy bywał jednak w towarzystwie dosyć wesoły, rozmawiał chętnie i często rozmowom nadawał zwrot dowcipny.

Razu pewnego np. mówiono coś o Mokronowskim, przyczem jeden z rosyjan utrzymywał, że nazwisko to wymawiać się powinno: Mokronoski, czyli że litera *w* się wyrzuca. — Może nazwisko to skrócone skutkiem jakiego nowego podziału Polski, o którym jeszcze nie słyszałem—odezwał się na to nasz poeta. Improwizacye odbywały się widać dosyć często, bo i bezimienny autor wspomnianego artykułu o jednej z nich nam opowiada, a zdaje się, że nie było to na tym samym wieczorze, który znamy już z opisu Polewoja.

Na kilku kartkach, które podano Mickiewiczowi, były wypisane rozmaite tematy. Poeta wyciągnął jedną, która zawierała wypadek wówczas głośny i świeży t. j.: Zamordowanie archimandryty przez turków w Konstantynopolu, poczem ciało jego wrzucone do Czarnego morza—wyrzuciła woda na brzeg Odessy. Temat w istocie niezwykły! — Poeta na kilka minut zagłębił się w sobie, potem z wyrazem natchnienia w obliczu wypowiedział improwizacją wspaniałą. Wszyscy przytomni byli wówczas zdumieni i zachwyceni, a autor opowiadania, z którego czerpiemy tę wiadomość, jeszcze po wielu latach żałował, że wówczas nie było stenografów ¹⁾. Nie dziw tedy, że pod uro-

¹⁾ Streszczenie wspomnianego artykułu podał w języku polskim dr. Antoni J., patrz „Polonica.“—Kraków, 1880, str. 629.

kiem sprawionego w ten sposób wrażenia, wielbiły Mickiewicza i prawie ubóstwiały najwykształceńsze rosyjskie kobiety. Nie dziw zaiste, bo wszakże nawet głośny w Rosyi poeta E. Baratynskij nie wahał się do niego w r. 1828 napisać:

Gdy cię Mickiewicz natchniony,
Zastaje u Bajrona nóg,
Myślę, czcicielu uniżony,
Powstań i pomnij: Tyś sam Bóg! ¹⁾.

Jédnak nietylko dar improwizacyi podziwiali rosyanie, zdumiewała ich bowiem także ogromna i różnostronna nauka, której poeta przy swój nadzwyczajnej pamięci, często dawał dowody. Ile razy ktoś mówił o jakimś świeżo przeczytaném dziele, poeta nasz dawał wnet dowód, że zna je lepiej nizeli ten, co o nié m zaczął rozprawić. Ta ogromna i rozległa wiedza uderzała témbardziej rosyjskich literatów, że najślawniejszy ich poeta, Aleksander Puszkina, nie zdołał w téj mierze dorównać Mickiewiczowi.

Ale oto znowu nasuwa się pytanie, kiedy i gdzie poznali się obaj sławni poeci? Według opowiadania Polewoja miało to stać się w Moskwie i to jeszcze w jesieni r. 1826. Zważywszy jednak, że Mickiewicz wówczas—jak sam pisze—nie miał jeszcze żadnych w Moskwie znajomości i żył tylko w kółku dawnych swoich wileńskich towarzyszy; zważywszy wreszcie, że według własnoręcznej Puszkina notatki, był poeta w r. 1826 jeszcze na wsi Michajłowskiéj (gub. pskowska) i tam pisał szóstą pieśń Onegina, a pisał jak wiadomo zawsze w jesieni, przychodzimy do wniosku, że Polewoj się może o jeden rok pomylił i, że początek znajomości przypada raczej na rok 1827.

W tym bowiem roku, głośny poeta rosyjski, był w saméj rzeczy przez dłuższy czas w Moskwie. Bywał téż w domu księżnéj Zenejdy Wołkońskiéj, gdzie w ogóle gromadziły się wszelkie znakomitości. Wieczór, na którym pojawił się Puszkina poraz pierwszy, pozostał na zawsze w pamięci jednego rosyjanina, który się tam wówczas także znajdował. Oto własne jego słowa:

„...Trudno zapomnieć o wrażeniu, jakie księżna Zenejda wywierała na słuchaczów swoim pełnym, dźwięcznym, kontr-altowym głosem. Zdaje mi się, że słyszę dziś jeszcze, jak w obec Puszkina, w pierwszym dniu znajomości z wielkim poetą odśpiewała jego elegią: „Zaga-

¹⁾ Wiersz w oryginale podany w „Hist. literatury polskiéj“ Spasowicza, str. 376. (Także w „Ruskim archiwie“ 1872. N. 10, str. 1906 i w dziele d-ra Antoniego J. „Polonica“ w tłumaczeniu prozą: „Nie naśladowaj innych wieszozu, wszak tyś wielkością swą wielki. Dla izraela i piewcy jedno prawo: nie będziesz czcił cudzych bogów. Kiedy cię natchniony Mickiewicz zastaje u nóg Bajrona, myślę wówczas: pokorny wielbicielu powstań i pomnij, że sam jesteś Bogiem.”

sło jużienne światło,“ z muzyką dorobioną przez Geniszę... Puszkina był poruszony objawem tój artystycznej kokieterji ¹⁾.

Niewątpliwie téż wówczas powstał piękny wiersz jego do księżnej Zenejdy, w którym nazywa ją: „Carycą muz i krasoty,“ a z powodu śpiewu, równa ją ze sławną włoską śpiewaczką Katalani ²⁾. W domu księżnej poznali się zatem niewątpliwie obaj poeci, a w każdym razie prawdopodobniej nizeli za pośrednictwem Polewojów, z którymi nie łączyły Puszkina przyjazne stosunki. Wiadomo bowiem, że Ksenofont Polewoj nawet występował w swoim czasie otwarcie przeciw Puszkiniowi i surowo krytykował jego utwory. Obaj młodzi, prawie w równym wieku będący, (bo Puszkina ur. 26 maja 1799, był tylko o kilka miesięcy młodszy od Mickiewicza)—obaj ozdobieni wawrzyńem sławy, a nadto opromienieni aureolą doznanych cierpień, obaj nareszcie wielbiciele Byrona, nie dziw, że już od chwili pierwszego spotkania, nie mogli być względem siebie obojętni.

O owém jednakże spotkaniu, oddawna różne obiegają wieści i opowiadania. Wszystkie przecież zgadzają się w tém, że Puszkina zaraz poznał wyższość nauki i wykształcenia u Mickiewicza. I tak np. Ksenofont Polewoj pisze, iż sam był bardzo ciekawy widzieć ich razem i otóż przekonał się, że Puszkina był w przytomności poety polskiego „nadzwyczajnie skromnym, że więcéj przysłuchiwał się jego rozmowie, nizeli brał w niéj udział, że nareszcie przyznawał się sam do tego, iż wykształceniem i nauką nie może się mierzyć z Mickiewiczem ³⁾. Jest wszakże rzeczą pewną, że znakomity poeta rosyjski już od pierwszej chwili korzystne na Mickiewiczuz zrobił wrażenie. Wnosić to można z listu pisanego do Odyńca w marcu 1827 roku, gdzie między innemi czytamy co następuje: „...Puszkina prawie mojego wieku, w rozmowie bardzo dowcipny i porywający; czytał wiele i dobrze, zna literaturę nowożytną; o poezji ma czyste i wzniosłe pojęcie.”

Mimoto znajomość z Puszkiniem zawarta w Moskwie nie była jeszcze wtedy owym węzłem szczeréj przyjaźni, który jak się okaże, połączył później obu wielkich poetów.

VI.

W pierwszych dniach grudnia 1827 wyjechał generał-gubernator Moskwy, „zacny“ książę Galicyn do Petersburga. W orszaku je-

1) Ruskij Archiw z r. 1873. I. 1057, oraz „Polonica“ d-ra Antoniego J, str. 632.

2) W zupełném wydaniu dzieł Puszkina (staraniem Annenkowa, Petersburg, 1853) wiersz ten zamieszczony pod r. 1827, w t. III, str. 426.

3) Żywopisanaja Biblioteka. Artykuł Polewoja, znany także w polském tłumaczeniu p. Dołęgi, ogłoszoném w „Opiekunie Domowym“ z roku 1873, str. 132.

go znajdowali się obaj jego podwładni Franciszek Malewski i Mickiewicz. Pierwszy miał już wówczas pewne nadzieje, że otrzyma stałą posadę w Petersburgu (Koresp. III, 22), drugi, to jest Mickiewicz, jechał tylko raczej dla towarzystwa (Koresp. III, 39) swego przyjaciela, ale obok tego miał i kilka spraw własnych, które spodziewał się w stolicy szybko załatwić. Znajomi więc jego w Moskwie nie żegnali się z nim wówczas na długo, bo mieli nadzieję, że go za kilkanaście dni zobaczą. Pragnęli tylko, aby szybko i w zdrowiu powrócił. Nie obešlo się zatem i bez przestroż, aby się w drodze nie zaziębił, i bez prośb do Malewskiego, aby czuwał nad znanym z niepraktyczności poetą.

„Niech sobie Malewski zmarznie, aby Mickiewiczowi ciepło było,“ mówiła wówczas p. Szymanowska i w liście do Malewskiego sama otwarcie to potwierdza (Kor. III, 36). Nawet pomieszkanie swe w Petersburgu oddała p. Szymanowska wówczas obydwom wyjeżdżającym do dyspozycji. Z tej jednakże grzeczności nie korzystali oni, gdyż na nalegania dawnych znajomych wileńskich, u jednego z nich (może Maryana Piaseckiego) zamieszkali.

Było zaś wówczas w Petersburgu kilkunastu jeszcze wileńskich towarzyszy, jak Aleksander Chodźko, Ludwik Sobolewski, Hejdatel, Maryan Piasecki, Mikołaj Malinowski, Adam Rogalski, Józef Przewłowski i t. d. Prócz tych, było w ogólności jeszcze wielu innych polaków, którzy znali Mickiewicza tylko z jego sławy autorskiej i dlatego pragnęli go teraz poznać osobiście. Ale i w rosyjskich, a zwłaszcza literackich kołach nie było już obcym nazwisko naszego poety, który zresztą i sam życzył sobie zapewne porobić w tej sferze znajomości. W ten sposób schodził mu czas szybko i przyjemnie. Dawniejsi koledzy nie mogli się nim dość nacieszyć, tém więcej, że znaleźli w nim korzystne dla niego zmiany, to jest swobodny, jednostajny humor i łatwość pożycia z ludźmi, której za pobytu w Wilnie nie okazywał. Nawet zewnętrznie wydawał się im niemało zmienionym. On, który był dawniej blady, miał teraz cerę zdrową, przytém jakoś w ogóle zmęźniał, a nadto faworyty, których dawniej nie nosił, czyniły go w ich oczach poważniejszym.

To wszystko uradowało wielce dawnych jego i prawdziwie serdecznych przyjaciół. Jeden z nich (Mikołaj Malinowski) nie zaniedbał też wrażenia tego opisać Lelewelowi, który choć był wówczas w Warszawie, interesował się zawsze losem swoich uczniów wileńskich. Z listu owego wyjmujemy tu ustęp potrzebny do charakterystyki poety w tym właśnie czasie:

„...Mickiewicz w towarzystwie nie jest jak dawniej ekscentryczny, i owszem, swobodny i ujmujący. Talent jego dojrzał, rozmowa zasilona i tém, co widział i co czytał, nosi nadto piętno jego bogatęj imaginacji. Lubi teraz mówić dużo, jego głos często sam tylko słychać w zgromadzeniu, i każdy skwapliwie ucisza się, aby go słuchał. Prawdziwie na-

pełnia mnie uczucie dumy, że byłem kolegą Mickiewicza, i że jestem jego przyjacielem.“

Przybycie jego do Petersburga sprawiło niesłychaną sensacją. Rosyanie ¹⁾ i polacy prześcigają się w okazywaniu mu poszanowania. Prowadzimy życie prawdziwie karnawałowe, jedne obiady, aż za północ przeciągające się, szybko idą po drugich, a i tak zaprosin wszystkich przyjmować nie może. Pozostaje mu tylko trudność wyboru.“

W dalszym ciągu powyższego listu czytamy o częstych improwizacjach, które z niesłychaną łatwością wypowiadał wówczas poeta.

„Gdy czuje się w werwie, są słowa listu, dosyć jest zagrać na fortepianie znajomą jaką piosnkę, natychmiast improwizuje i to z taką gwałtownością, tak nagle, że zdaje się, iż duch jakiś go dręczy, by co prędzej pozbyć się uczuć serca. Jużem go kilkanaście razy słyszał. Pisać niezmiernie trudno, bo żadne pióro nie doścignie szybkości poety i przytem nie pozwala on aby pisać, bo mówi, że to w nim zapał niszczy, gdy piszących widzi.“

Malinowski jednak spisywał sobie przynajmniej treść owych improwizacyj, a ztąd w jego „Pamiętnikach“, z których wyjątek drukowany był w „Kronice Rodzinnéj“ w r. 1875, można o nich dokładniejsze mieć wiadomości.

„Biblioteka Warszawska“ z r. 1876 ²⁾ podała nadto nadzwyczajnie ważny list Malinowskiego (pisany w r. 1828), który jeszcze owe pamiętniki pod niejednym względem może uzupełnić, a zarazem sprostować podawane przez innych nieraz fałszywe szczegóły.

VII.

Według opowiadania Malinowskiego, improwizował Mickiewicz w Petersburgu najprzód 16 grudnia (1827 r.) i to przy grze na czekanie, ponieważ przypadkowo nie było fortepianu. Po kilku wesołych zwrotkach, w których porównał dawniejsze lata z obecną chwilą, poprosił o temat do improwizacji. Obecny temu Oleszkiewicz, zwany ze swój do mistycyzmu skłonności, podał „psalmodyą stworzenia.“

Po chwili namysłu, wypowiedział poeta kilkanaście wierszy tak pięknych, iż Malinowski nie mógł później odżałować, że ich nie zanotował. Zapamiętał tylko, że był tam wspaniały obraz Boga, który w zamęcie wszechrzeczy rozdziera chaos, trzymając w jednej ręce ciemność, a w drugiej światło.

Na tym samym wieczorze poeta jeszcze dwa razy improwizował

¹⁾ Niektóre poczye już wówczas znane były w tłumaczeniach rosyjskich, np. „Sonety“ tłumaczone prozą ogłosił „Moskiewski Telegraf“ jeszcze w r. 1827. (Kwiecień Nr. 7).

²⁾ Żałować można, że w czwartém wydaniu „Korespondencyi“ Mickiewicza, nie umieszczono tego listu.

i to na prośbę Bułharyna, który życzył sobie słyszeć pochwałę ochotników polskich w Hiszpanii. Mickiewicz wypowiedział wkrótce „kilkadziesiąt“ pięknych zwrotek, ku zdumieniu wszystkich obecnych. Nakoniec powstał raz jeszcze i improwizował pieśń, dziękując gospodarzom za gościnne przyjęcie.

Niedługo potem znowu liczne grono gości zebrało się u młodego wówczas Postumiusa Prószyńskiego. Byli tam także dwaj znani malarze Orłowski i Oleszkiewicz. Pierwszy zachwycał swemi, naprędce robionemi rysunkami, drugi wypowiadał pełne religijnego mistycyzmu poglądy lub przeczucia. Poeta z tego powodu improwizował na ich cześć, mówiąc o sztukach, jako o siostrach jednej matki i o ich przeznaczeniu.

Być może, że ta improwizacya da się kiedyś odszukać, bo spisał ją wówczas Prószyński i dał później hr. Chodkiewiczowej.

Najdłuższa wszakże i najważniejsza ze wszystkich improwizacya odbyła się 24 grudnia 1827 r. Był to, jak wiadomo, dzień imienin poety, więc z tego samego powodu a oraz i w chęci przepędzenia wigilii w gronie samych rodaków, powstała myśl składkowej uczy, w której aż 40 osób miało wziąć udział. Miejscem zebrania było stosunkowo najobszerniejsze pomieszkanie Adama Rogalskiego, rodzono-go brata, znanego z wielu dzieł Leona.

Były to jednak czasy, kiedy skutkiem niedawno odkrytych spis-ków, każde liczniejsze zebranie zwracało uwagę rządu i przytomnych mogło łatwo na różne wystawić przykrości. Aby więc tego uniknąć, uzyskano najprzód w policyi pozwolenie odbycia wieczoru, podając oraz listę wszystkich 40 zaproszonych.

Za okazaniem się pierwszej gwiazdy zeszli się wszyscy i po przełamaniu się opłatkiem, zasiedli do wieczerzy. Szybko i swobodnie mijał czas w gronie złożonem z artystów (Orłowski, Smokowski, Oleszkiewicz, Wańkiewicz) i z dawnych Filaretów, do których przyłączyło się jeszcze kilku świeżo przybyłych koroniarzy. Do takich należał przybyły niedawno z Warszawy ks. Leon Sapieha, późniejszy marszałek galicyjski i jego, piękny jak Apollo towarzysz, Ludwik Jelski.

Księżę Sapieha, który już dawniej wiele słyszał o talencie poety, poprosił go teraz aby co zaimprowizował. Malewski usiadł do fortepianu i zaczął grać ulubioną nutę poety. Wkrótce rozpoczęła się improwizacya poetycznym obrazem Litwy pogańskiej, ale pełnej energii i warunków do życia samodzielnego. Potem skreślił poeta jęj czasy późniejsze aż do Zygmunta III. Przedstawił nakoniec powrót króla z długich bojów, który, zanim po nich wypocznie, chce wprzód uwieńczyć męża najbardziej zasłużonego. Tym zaś był Lew Sapieha, który też otrzymał kanclerstwo i buławę.

Znany z szybkiego rysowania Orłowski, przedstawił nadto równocześnie chwilę tę różnokolorowemi ołówkami i rysunek swój ofiarował na pamiętkę młodemu księciu.

Była to zatem już jedna improwizacya, wypowiedziana w ten

sposób i na cześć obecnego ks. Leona. Ale wnet miała się rozpocząć druga. Niedługo bowiem uderzyła godzina dwunasta—godzina naszego poety. Malewski, który znał go dobrze, spostrzegł równocześnie w jego obliczu wyraz jakiegoś niezwykłego stanu ducha. Był nawet pewny, że gdyby go poproszono teraz, improwizowałby coś niepospolitego. W istocie Mickiewicz na prośby przytomnych oświadczył, że zaimprovizuje całą tragedją, ale prosi o przedmiot z historii polskiej. Malinowski podał Samuela Zborowskiego.

Poeta wyszedł na chwilę do przyległego pokoju, gdy tymczasem Malewski opowiadał obecnym o dawnych jego improwizacyach. Opowiadał między innymi jak nieraz, kiedy w pierwszych miesiącach pobytu w Moskwie smutnie siedziało grono wygnańców, niespodzianie odezwał się poeta: „dzieci! posłuchajcie bajeczki“ i wnet dawały się słyszeć najpiękniejsze wiersze.

To opowiadanie Malewskiego zajęło kilkanaście minut, gdy niebawem otwarty się drzwi, i ukazał się improwizator z bladym, lecz pełnym natchnienia obliczem. Na prośbę Malewskiego usiadł Linowski do fortepianu i począł na nim zwolna przegrywać. Nie będziemy tu powtarzać treści, improwizowanej wówczas tragedji, która dokładnie spisana jest w pamiętnikach Malinowskiego. Poeta użył trzy-nastogłoskowych wierszy i w przeciągu dwóch godzin wypowiedział ich przeszło dwa tysiące. Ale tak długie mówienie, połączone ze zmianą zastosowanego do ról głosu, wyczerpało w wysokim stopniu siły poety. Uczuł się nareszcie tak osłabionym, że nie mógł dalej mówić; opadł na krzesło i przez chwil kilka był jak w omdleniu. Wszyscy skoczyli na ratunek, ale Malewski dał znak, aby go zostawiono w spokoju. Poeta też niebawem odzyskał przytomność, a nawet według niektórych opisów, jeszcze raz miał improwizować.

Wiadomość o owym wieczorze dostała się wkrótce potem do Warszawy. Obecny bowiem na niej Malinowski, opisał ją w liście do Zelwietra, który wówczas chwilowo tam bawił. Zelwietr przeczytał list przyjacielowi swemu Michałowi Kątkowskiemu. Ten zaś zachwycony opisem owego wieczoru, poprosił o pożyczanie listu, aby go pokazać Odyńcowi. Ale idąc do Odyńca, wstąpił Kątkowski do Rajnolda Suchodolskiego, aby mu także ów list przeczytać. Suchodolski wówczas pochwyił list i pobiegłszy do redakcyi „Korespondenta“, przeczytał go zebrany współpracownikom, nie pozwalając wszakże odpisywać. Mimo to, po wyjściu jego spisano wiadomości w liście podane, o ile je można było spamiętać, i jako list bezimienny ogłoszono w „Korespondencie“ z niektórymi oczywiście pomyłkami, które się w ten sposób łatwo tłómaczą.

Gdy następnie o owę korespondencyi dowiedziano się w rządowych kołach petersburskich, powstało z tego powodu zaniepokojenie, że pod boki cara odbywają się tak liczne polaków zgromadzenia i jakieś na nich improwizacye. Zapytywano o to policją, która dała wyjaśnienie, że wiedziała naprzód o owym zebraniu i ma nawet listę

osób, które tam były. To dopiero zdołało uspokoić ówczesnego szefa żandarmeryi hr. Brenkendorfa.

Ale list ów, drukowany w gazecie, i w samej Warszawie sprawił pewne zaniepokojenie, zwłaszcza w obozie klasyków, którzy już niejednokrotnie atakowali młodego autora baład i „Dziadów.“ Widać też z poufną między nimi korespondencyą, że posądżali Mickiewicza o udawanie improwizacyi i owego omdlenia, które w przekonaniu ich nastąpiło dlatego, że pocie zabrakło dalszego ciągu dawno gotowej pracy. (Patrz Siemieńskiego „Obóz Klasyków“).

Na podstawie artykułu w „Korespondencie,“ pojawiła się później wiadomość o ową improwizacyi także we francuskim przeglądzie: Revue encyclopedique“ r. 1830 (tom 46. str. 361), choć tylko w skróceniu i z tą różnicą, że jako miejsce owego zebrania podano mylnie dom Adama Rzewuskiego.

Winniśmy na tém miejscu dodać, że co do owego wieczoru, nawet w opisach naocznych świadków są pewne różnice. Pomijając mniej ważne, powiemy tylko, że według jednych wypowiedział wówczas Mickiewicz całą tragedya, według innych (jak np. Cyprynus) z powodu owego omdlenia-przerwać musiał na akcie trzecim.

Opowiadanie zaś Cyprynusa (Przeclawskiego), jakoby owa improwizacya odbyć się miała dopiero w grudniu r. 1828 jest zupełnie mylne. Odbyła się ona niewątpliwie o rok wcześniej, a dowodzi tego zresztą i list samego poety, pisany do Zana, 3 kwietnia 1828 roku, a więc jeszcze dziewięć miesięcy przed datą, podaną przez Cyprynusa.

Przytoczymy tu z listu owego ustęp, który rozstrzyga stanowczo wszelką wątpliwość:

„...Rodacy mieszkający w stolicy i przybyli, dali mi wspaniałą kucyę; improwizacye, śpiewy etc. przypomniały zabawy młodocianego wieku. Potem nastąpiły zaprosiny codzienne w różne miejsca i czas zeszedł dosyć przyjemnie.“

Wspomnianych przez poetę zaprosin było w istocie nie mało. — już bowiem we trzy dni po owych jego imieninach był znowu na cześć jego obiad u Tadeusza Bułharyna. Był to polak, rodem z Litwy (ur. w r. 1789 w gub. mińskiéj), który niezwykłe swe zdolności poświęcił wyłącznie piśmiennictwu rosyjskiemu. Być może, że było to skutkiem jego młodości, spędzonej od lat 11 w Petersburgu, najprzód w szkole kadetów a później wiele lat w wojsku rosyjskiém.

Bułharyn miał już sławę jako autor historycznych powieści (np. Dymitr Samozwaniec, Mazepa) a nadto od r. 1825 wydawał codzienną gazetę rosyjską pod tyt. „Pszczola północna“¹⁾ Wielkie powodzenie tego dziennika sprawiło, że dorabiał się majątku i mógł dom na pańską stopę utrzymywać. Oprócz Mickiewicza. dla którego głównie obiad był dany, zaprosił Bułharyn jeszcze księcia Leona Sapie-

¹⁾ Bułharyn umarł w r. 1859 w Karłowie, majątku swoim pod Dorpatem.

hę, Jelskiego, Linowskiego, Orłowskiego, Chodźkę, Przeclawskiego i kilku innych.

Zaproszonym był także i Sękowski, niegdyś uczeń uniwersytetu wileńskiego, który podobnie jak Bułharyn, szukał kariery na polu piśmiennictwa rosyjskiego, chociaż pisał i w innych językach t. j. po polsku, po francuzku, po łacinie a nawet po persku i po turecku.

Był to zatem człowiek wielkiej nauki i niepospolitych zdolności, ale bardzo podejrzanego charakteru.

Mickiewicz go z tego powodu nie lubił i często prawił mu otwarcie słowa prawdy.

Nie obeszło się więc bez tego i na owym obiedzie, zwłaszcza, że sam Sękowski swojemi o dawniej Polsce paradoksami dawał do tego powód.

Po skończonej uczcie proszono Mickiewicza o improwizacyą. — Wówczas Sękowski, chcąc dokuczyć poecie, wybrał wyprawę kapitana Parry do północnego bieguna, odbytą, niedawno przedtem 1827 roku.

— No! ciekawy jestem jak się z tego wywiąże, — szepnął Sękowski Malinowskiemu do ucha.

Ale Mickiewicz wnet uczuł się na swoim gruncie i w pięknych, pełnych poezyi obrazach skreślił wszystkie możliwe trudności, które spotykały śmiałego kapitana, walczącego nie tylko z żywiołami, lecz i z małoduszną bojaźnią towarzyszących mu ludzi. — Malinowski w liście do Lelewela szczególniej unosi się nad tém miejscem improwizacyi, gdy do izby kapitana wpadają zbuntowani majtkowie, a on wytrąciwszy pistolet z ręki jednego, każe się im uciszyć i śmiało wyrzuca im tchórzostwo.

Wszyscy, nie wyjmując i samego Sękowskiego, zdumieni byli łatwością, z jaką poeta wywiązał się z tak trudnego zadania.

Ale nie tylko w towarzystwach polskich bywał wówczas poeta tak chętnie widziany i przyjmowany — bo sława jego, zdobyta w kołach moskiewskich, zrobiła mu i w petersburskich dobre przyjęcie.

W liście do Zana (Kor. I. 29) sam powiada, że poznał się w Petersburgu z literatami rosyjskimi: Żukowskim, Kozłowem i t. d. i że niektórzy szczerzej przychylności dali mu dowody. W liczbie tych nowych znajomych nie wymienia Puszkina, co także posłużyć może za dowód, że niewątpliwie poznał się z nim wcześniej jeszcze t. j. przed kilku miesiącami w Moskwie. Z tego samego powodu stanowczo wątpić można o prawdziwości opowiadania Przeclawskiego, podanego w „Ruskim Archiwie“ w r. 1873. Pisze bowiem Przeclawski, że Mickiewicz poznał się z Puszkinem dopiero po przybyciu z Moskwy do Petersburga i to za pośrednictwem pani Karoliny Sobańskiej, z domu Rzewuskiej, owęj pięknej towarzyszki poety w wycieczce do Krymu.

P. Rzewuska dowiedzieć się miała ze zdziwieniem, że obaj sławni poeci nie znają się jeszcze ze sobą. Z tego powodu zaprosiła

obydwoh do siebie na wieczór, gdzie też dopiero miało poznanie nastąpić.

Trudno także uwierzyć temu, aby poeta polski przy piérwszém spotkaniu się z Puszkinem, brał go w ten sposób na egzamin, jak to opowiedział Przećłowski:

— Czytałeś pan Haslita?

— Nie.

— A Szlegla?

— Nie.

— A Sismondiego?

— Nie.

Wprawdzie sami literaci rosyjscy przyznają, że Puszkini nie miał tak obszernój nauki, jak Mickiewicz, a nawet że jój miał stonkowo mało, ale mimo to opowiadanie Cyprynusa wywołać musiało odparcie, a nawet i dość słuszne z ich strony oburzenie. Jakkolwiek zatem nie wierzymy całemu temu opowiadaniu, nie przestaje wszakże być prawdą, że Puszkini w tym właśnie czasie t. j. z końcem roku 1827 i z początkiem r. 1828 był w Petersburgu. — Stwierdzają to „Materyały do bijografii Puszkina“ zebrane przez Annenkowa a oraz i Mikołaj Malinowski, który w dzienniku swym, pisanym wówczas właśnie pod datą 7 stycznia 1828 r. zanotował obiad, na którym znajdował się wraz z Puszkinem i Mickiewiczem.

W ten sposób już po raz drugi spotykali się obydwaj wielcy poeci, ale Mickiewicz tym razem bawił w Petersburgu za krótko, a nadto miał i dosyć własnych spraw do załatwienia, aby już teraz z Puszkinem i innymi literatami rosyjskimi częstsze i ściślejsze mógł mieć stosunki.

Stać się to mogło wprawdzie w tym samym jeszcze roku (1828), ale dopiero o kilka miesięcy później, gdy Mickiewicz pożegnał już Moskwę i na dłuższy czas zamieszkał nad Newy brzegami.

IX.

Szybko zatem upływał naszemu poecie czas wśród wizyt, obiadów i wieczorów. Dodajmy do tego, że nie mógł on nadto odmówić kilku, a może i kilkunastu godzin malarzowi Wańkiewiczowi, który właśnie w grudniu robił olejny jego portret. Obraz ten, przedstawiający Mickiewicza wspartego na Judahu skale, oglądał Malinowski przy końcu grudnia 1827 i unosił się nad zadziwiającém podobieństwem ¹⁾.

Ale pomimo tego wszystkiego musiał Mickiewicz myśleć i o załatwieniu spraw, dla których głównie przyjechał do Petersburga. On,

¹⁾ O artystycznej wartości tego portretu pisał Wincenty Smokowski. Patrz w „Albumie warszawskim” Wójcickiego z r. 1845 artykuł o Wańkiewicz.

który przez całe życie swoje osobiste sprawy zwykł był załatwiać na ostatku, zapewne i tym razem tak uczynił, témbardziej, że była to rzecz obchodząca własnego jego brata.

Nie umiemy niestety dokładnie wyjaśnić, dla czego właśnie wówczas najmłodszy brat poety, Jerzy Mickiewicz, potrzebował pomocy Adama, wobec swój władzy przełożonej. Domyślamy się tylko, że zapewne dopuścił się jakiejś winy, skoro poeta w jednym z listów swych wspomina o „smutném i bolesném spotkaniu z bratem Jerzym, którego złe prowadzenie wiele mu zdrowia ujęło.” Spotkanie to, jak widać, nie odbyło się w Petersburgu, bo inaczej nie pisałby Malewski że Adam miał jeszcze dalekie do swego brata podróże. (Koresp. III, 37). Jerzy Mickiewicz był lekarzem okrętowym przy flocie rosyjskiej, zatem znajdował się mógł w Kronstadzie, w znaczniejszém od Petersburga oddaleniu. Pani Szymanowska chciała nawet w tej sprawie Mickiewiczowi dopomóc i wskazywała mu sposób pozyskania względów u admirała Mordwinowa.

Oprócz tej sprawy miał poeta jeszcze dwie własne. Pierwszą było uzyskanie pozwolenia ministra na wydawnictwo pisma polskiego w Moskwie, pod nazwą „Iris.” Ale jakkolwiek miał to być dziennik poświęcony filozofii, poezji i wogóle tylko literaturze, przecież minister odmówił stanowczo swojego pozwolenia.

Pozostawała już tylko jedna jeszcze rzecz do załatwienia, t. j. wydanie „Konrada Wallenroda.”

Nie uzyskawszy pozwolenia cenzury w Moskwie, starał się poeta o nie już dawniej w Petersburgu. W tym celu z Moskwy jeszcze posłał cenzorowi Anastaziewiczowi rękopism Wallenroda. Uczynił to wszakże w tajemnicy, o której wiedział tylko Maryan Piasecki, nazywany nieraz żartobliwie jego „plenipotentem.”

Przeczuwał to dobrze poeta, że prędzej czy później poemat jego spotkać może niebezpieczeństwo i dla tego chciał być ostrożnym. Ostrożność tę zalecał i swojemu przyjacielowi Piaseckiemu, do którego z Moskwy jeszcze tak pisał (Koresp. I, 18):

„... Posłałem Anastaziewiczowi nowe poema, które chciałbym tu drukować pod okiem własnym. Udaj się tedy do szanownego cenzora; prosz ażeby rychlej przeczytać raczył. Jeśliby nie wiele było do odmienienia, mógłbym jeszcze przerobić; jeśli zaś całkiem niepodobna albo w znacznej części obcinać wypadnie, wtenczas nie podając urzędowo do cenzury, zwrócić mnie rękopism. N. b. dawaj bacność, aby nikt prócz ciebie nie czytał i nie widział poematu. Możesz dać do czytania Chodźce Aleksandrowi, pod słowem honoru, że on nikomu nie będzie czytał i sobie nic nie wypisze. Ostrożności te są konieczne.”

Wszakże jeszcze i po napisaniu tego listu, poeta przez dłuższy czas korespondował w sprawie cenzury swego poematu. Listy pisane w tym celu do Serbinowicza dopiero w r. 1882 ogłosił kalendarz petersburski „Gwiazda” (str. 89).

Sprawa, którą się Mickiewicz tak niepokoił, poszła jednakże

dość łatwo w Petersburgu. Cenzor Anastaziewicz podpisał pozwolenie na druk Wallenroda już 9 grudnia 1827 r., a zatem może nawet jeszcze wówczas, gdy Mickiewicz znajdował się właśnie w podróży do Petersburga.

Mając pozwolenie cenzury, nie potrzebował już poeta ukrywać poematu swego w takiej jak dawniej tajemnicy. Pokazywał zatem rękopism swoim przyjaciółom, a nadto na prośby ich wygłaszał z pamięci znaczne ustępy.

Raz na wieczorze u Dziekońskiego, urzędnika sekretaryatu Królestwa Polskiego, deklamował poeta wspaniały wstęp do Wallenroda.

Wszyscy słuchali z największą uwagą, gdy po kilkunastu wierszach stary hr. Aleksander Chodkiewicz, autor „Chemii” i kilku tragedyi w guście pseudoklasycznym zapytuje poetę, czy to jest poemat opisowy, czy bohaterowski, czy dydaktyczny?

— To jest powieść — odpowiedział Mickiewicz, i deklamował dalej.

Ale po chwili pyta znowu stary klasyk, na ile części podzielony jest poemat?

— Nie wprowadzałem żadnego podziału, — odrzekł grzecznie poeta, niezrażony temi zapytaniami.

Gdy zaś skończył, wszyscy dziękowali mu z zapałem, żałując w duchu, że tak niestosownie robiono poecie przerwy.

Już zapewne z końcem grudnia r. 1828 rozpoczął się druk Konrada Wallenroda, jeżeli 3 stycznia 1828 r. mógł Malinowski widzieć arkusze drukowane i znajdować, że druk byłby piękny, „gdyby nie brak niektórych głosek polskich.” (Pamiętniki Malinowskiego).

W połowie lub ku końcu stycznia r. 1827, był już druk zapewne skończony i poemat już mógł znajdować się w rękach publiczności.

W ten sposób pobyt poety w Petersburgu, który zrazu miał trwać tylko dni kilka, przedłużył się do dwóch miesięcy.

Księżę Galicyń miał wprawdzie na imieniny swój matki powracać do Moskwy już na dzień 15 stycznia; nie wiadomo nam jednak, czy tak się rzeczywiście stało. Ale w liście p. Szymanowskiej, pisanym do Malewskiego, widzimy zaniepokojenie, że w takim razie musiałby i Mickiewicz powrócić do Moskwy, nie zatłwiwszy swych interesów. Pocziwa Szymanowska radzi nawet Mickiewiczowi, aby na wypadek tej konieczności oświadczył księciu, że jest chorym. („Arretez de force Mickiewicz, qu'il se fasse malade et envoie un certificat du medecin s'il le faut” etc. (Koresp. III, 35).

Nie wiemy, czy poeta usłuchał istotnie tej rady, ale rzecz pewna, że nie wyjechał z Petersburga, jak z końcem stycznia lub może dopiero z początkiem lutego r. 1828.

X.

W liście do Tomasza Zana (Kor. I, 29) pisze Mickiewicz, że jakkolwiek przyjemnie przepędził owe dwa miesiące w Petersburgu, jednak „wrywał się do Moskwy,” a to z tego powodu, aby się pożegnać z Zaleskimi, którzy w początkach lutego 1828 opuszczali Moskwę na zawsze.

W tym samym wszakże liście dodaje poeta, że „były inne okoliczności,” które spowodowały ten pośpiech. Opowiadanie Ksenofonta Polewoja („Żywopisnaja ruskaja biblioteka”) otwiera pole do pewnego domysłu, któryby może zdołał owe „okoliczności” cokolwiek wyjaśnić.

Mickiewicz miał szczególny dar podobania się kobietom; każda też, która go poznała, była pod urokiem wrażenia, jakie na nią sprawił poeta. Nie mówiąc już o Maryi Putkamerowej, wspomniemy tylko panią Kowalską w Kownie, a w Moskwie księżnę Zeneidę i ks. Wiaziemską. Nie była to zapewne miłość w zwyczajném rozumieniu, lecz owa przyjaźń między dwiema pokrewnemi duszami według poetycznej teorii promionkowej. Było to raczej uczucie, które sam poeta dobrze określił, mówiąc, że: są „uczucia nawet bez wyznania, są obowiązki nawet bez obowiązania.” Uczucia takie budziły się jeszcze później kilkakrotnie w duszy poety, ale zawsze pozostawały w sferze najidealniejszej przyjaźni, bo poeta wiernym pozostał swęj młodzieńczej teorii promionkowej.

Jednak nie każda kobieta miała w sobie tę siłę, którą zdołała Mickiewicza pociągnąć, mimo jego oporu i woli. Nie była nią bowiem piękność ciała, lecz piękność duszy, a szczególnie dobroć, szlachetność i czystość uczucia, połączona z poetycznym, być może, że niekiedy nawet zanadto marzącem usposobieniem.

Polewoj nie wymienia wprawdzie nazwiska osoby, mówi tylko, że była „zameżną, wzorowo cnotliwą i pod względem powierzchownym wcale nie powabną.

Poeta tedy miał ją ukochać, ową „promionkową” miłością i będąc jeszcze w Petersburgu, dowiedział się o jęj nagłej, śmiertelnej chorobie. Pospieszył wskutek tego do Moskwy, aby ją jeszcze raz zobaczyć... Po kilku miesiącach z głębokim i rzewnym smutkiem szedł za jęj trumną.

Być więc może, że to były właśnie owe inne okoliczności, o których poeta napomknął w przytoczonym liście do Zana.

Polewoj przedstawił znajomość powyższą, jako miłość; naszym zdaniem była to niewątpliwie przyjaźń i nic więcej. Na poparcie zaś naszego twierdzenia niechaj posłuży własny list poety, pisany w Moskwie właśnie około owego czasu, t. j. 3 kwietnia 1828 r.

„Życie moje płynie jednostajnie i ledwie nie powiem szczęśliwie — tak dalece szczęśliwie, że lękam się, aby zawistna Nemezis nie go-

towała mi już nowych jakich utrapień. Spokojność, swoboda myśli (przynajmniej indywidualnie), niekiedy przyjemna zabawa, nigdy gwałtownych wzruszeń namiętnych (ma się rozumieć indywidualnych).”

Czyż potrzeba więc na dowód, że owe tak smutnie, śmiercią przerwane uczucie, nie było, jak chce Polewoj, ze strony poety miłością. Być jednakże może, że było niém po drugiej stronie — w sercu owéj, „wzorowo cnotliwéj” nieznanoméj...

Poeta bowiem miał w ogólności szczególniejsze szczęście podobania się rosyankom, do czego mogły się przyczynić zalety jego towarzyskie, przez samego Polewoja tak sympatycznie i tak wysoko ocenione. Dostyć powiedzieć, że wówczas niektóre rosyanki zaczęły się nawet uczyć po polsku i uznały, że najlepszym nauczycielem będzie — Mickiewicz. Za przykładem kobiet poszli widocznie i mężczyźni, bo oto co pisze sam Mickiewicz w dalszym ciągu owego listu do Zana (Koresp. I, 30):

„... Uczę téż po polsku niektóre damy. Inter parentes im, wielu tu uczy się po polsku, i kurator zamyśla katedrę przy uniwersytecie założyć. Mógłbym ją dawno otrzymać, ale nie myśląc zostać w Moskwie, zaniedbuję ten interes...”

W istocie zaczynało mu być smutno w staréj Moskwie. Wprawdzie jak dawniej, tak i teraz był on upragnionym w salonach moskiewskich gościem, ale mimo to w liście, w którym opisuje swój ówczesny sposób życia, widoczny jest raczej smutek, niżeli zupełne z tego zadowolenie. Poeta ubolewa, że nie ma wielkiej chęci do pracy, i jak już nieraz było, oskarża się znowu o lenistwo.

„Spodziewam się—pisze do Zana — że latem większa obudzi się chęć do pracy; bo teraz leniwy jestem, lubo zawsze wiele czytam i myślę. Mój dzień każdy idzie równo: rano czytam, niekiedy, rzadko piśzę, o drugiéj i trzeciej jem obiad, jadę na koncert wieczór lub inną zabawę i powracam najczęściej późno... W ciągu życia, jakie tu opisuje, charakter mój wyrównał się i uspokoił.”

Kto zupełnie szczęśliwym się czuje, ten inaczej zwykł szczęście swe opisywać.

Był w tym czasie Mickiewicz widocznie osamotniony, a nawet może i smutny, bo najprzód nie miał obok siebie ukochanego Franciszka Malewskiego, powtóre nie było już wówczas w Moskwie ani pani Szymanowskiej, ani Zaleskich, a wreszcie i z grona kolegów nie jeden już przeniósł się, a raczej został gdzieindziej przeniesiony.

Ztąd w listach, pisanych w tym czasie, maluje się większa, niż dawniej tęsknota za oddalonymi przyjaciółmi, których szczerze pragnął zobaczyć. Wówczas to marzył nawet o wycieczce do ukochanego Zana, mieszkającego w Orenburgu. Zanim to jednak miało nastąpić, czuł się zapewne szczęśliwym, że jemu i Czeczotowi posłać mógł 100 rubli z pieniędzy uzyskanych za Wallenroda (Koresp. I, 31).

Ale za to cieszył się poeta nadzieją, że już w kwietniu będzie

mógł wyjechać do Petersburga na stałe, a przynajmniej na dłuższe mieszkanie. (Kor. I, 30). Jakoż w rzeczy samej w połowie kwietnia r. 1828 spełniły się jego oczekiwania. Poeta nie omieszkał pożegnać się ze swoimi moskiewskimi przyjaciółmi, a rzecz niewątpliwa, że zostawił szczery żal w ich sercach.

Wówczas to, na pożegnalnej uczcie składkowej w mieszkaniu Sergiusza Sobolewskiego (rosyanina), ofiarowali mu literaci moskiewcy puhar, na którym wyryte były następujące nazwiska: E. Baratynskij, P. i J. Kiriejewski, H. Jelagin, N. Rozalin, N. Polewoj, E. Szewyrew, S. Sobolewski. Przy téj sposobności odczytał Kirejewski wiersz, który podajemy tu w przekładzie Aleksandra Chodźki:

W pamięć twojego rozstania się z nami
Darzym ci puhar zaklęty,
Zaczarowany przyjaźni ustami,
Na dnie talizman jój rznięty.

Pod inném niebem, gdy w biesiady gwarze,
Talizman winem zakryjesz,
Nie szukaj pijanej radości w puharze;
Łzy dni minionych wypijesz.

Zatęsknisz; łzawe wino nie upoi,
Pieśń natchniona w ustach skona;
Ale jój echo usłyszą tu twoi:
Na puharze ich imiona.

Czytaj nas; bośmy w téjże samej chwili
Tchnęli tu owém natchnieniem;
Bólem tęsknoty twojej zatęsknili,
Drgnęli serca twego drgnieniem.

Nieraz sam puhar, jak zegar zadzwoni,
Sam!—to talizmanu siła,
To myśl—ta nasza, co za tobą goni,
Skrzydłem o puhar trąciła.

Nie! nie na wieki ci tęsknić w niedoli,
Może Bóg krzywdę naprawi
Może—nawet na cudzej ziemi, gwoli
Snom wieszczym, dola się zjawi.

Tylkoż puharem nie pij z Lety źródła,
Przyjaźń zapomnieć nie zdoła,
Puhar nasz ze dna, z talizmanu godła,
Nie za p o m i n a j! zawoła.

W odpowiedzi na wiersz powyższy, wygłosił Mickiewicz improwizacyą, której treść była następująca:

„Pielgrzyma tułającego się po obcej ziemi, przyjęli dobrzy ludzie gościnnie i obdarzyli drogocennym upominkiem. Ale po niejakiem czasie poszedł on w inne strony, gdzie musiał żyć wśród tęsknoty, głodu i pragnienia. Strudzony i złamany, padł w końcu na drodze i skonał. Wtedy we fałdach jego płaszcza znaleziono ofiarowany mu przed laty puhar.”

Wieczór ów opisał sam Mickiewicz w liście do Odyńca, ale za ledwie w niewielu słowach, jak to czynił zawsze, pisząc o samym sobie:

„Przed odjazdem (z Moskwy) literaci dali mi wieczór pożegnalny. Były wiersze i śpiewy, ofiarowano mi na pamiątkę puhar srebrny z napisami osób obecnych. Byłem mocno wzruszony i improwizowałem podziękowanie po francuzku, przyjęte z wielkim aplauzem. Pożegnano mnie ze łzami.”

XI.

W kwietniu zatém r. 1828 przybył Mickiewicz po raz trzeci do Petersburga, gdzie znowu z radością powitali go rodacy i bawiący tam wówczas literaci rosyjscy.

Cieszyli się nim i dawni koledzy wileńscy, jak Malewski, Aleksander Chodźko, Mikołaj Malinowski, Józef Przecławski, i dawni znajomi, jak malarze Orłowski, Oleszkiewicz, Wańkiewicz i Smokowski. Ale najmiliej i najczęściej przepędzał poeta czas w domu p. Maryi Szymanowskiej, która od kilku miesięcy została nauczycielką muzyki u dworu.

Pani Szymanowska miała dwie córki: starszą Helenę i młodszą Celinę. Ostatnia liczyła wówczas lat 15 i była prześliczną, choć trochę rozpieszczoną dziewczęciem ¹⁾. Poeta lubił ją bardzo, poświęcił jęj napisaną w Petersburgu balladę o trzech Budrysach, ale mimo to nieraz nie pochwalał niektórych drobnych jęj kapryśków.

Panna Celina cierpliwie słuchała uwag, dwa razy od siebie starszego poety, lubiła go nawet, choć zapewne nie przeczuwała wówczas wcale tego, że za lat kilka miały się na wieki losy ich ze sobą połączyć. I sam poeta dalekim był niewątpliwie od tej myśli, a mimo to jakaś niewyraźna przepowiednia wypadków późniejszych, znajduje się w wierszu, który w owym czasie napisał w imienniku panny Celiny:

Zaczyna się werbunek. Widzę zdała: goni
Ogromna liczba pieszych, ułanów, huzarów,
Niosąc imiona nakształt rozwitych sztandarów;
Chcą w albumie założyć obóz różnej broni.
Stanie się! Będę wtenczas siwym bohaterem,
I z żalem rozmyślając o mych lat poranku,

¹⁾ Odyńco pisze w „Listach z podróży” I, 45: „Panna Celina prześliczna, z oczu i cery prawdziwa hiszpanka.

Opowiem towarzyszom, że na prawym flanku
Jam w tej armii pierwszym był grenadyerem.

Franciszek Malewski, który wówczas mieszkał razem z Mickiewiczem (w domu Jochima na Większej Mieszczańskiej), bywał także często w domu p. Szymanowskiej i już wówczas znajdował w starszej jej córce, pannie Helenie szczególniejsze upodobanie, chociaż może zarówno jak i jego przyjaciel, nie myślał o tem, że za lat kilka miał stanąć z nią u stóp ołtarza.

Okazuje się to wyraźnie z jego listu, pisanego wówczas do rodziny:

...,Bardzo się dobrze p. Szymanowskiej powiodło. Cesarzowa poruczyła jej uczenie muzyki swojej córki. Pewny jestem, że nie będzie mogła teraz opędzić się od lekcyi w mieście. Bywam u niej zawsze z przyjemnością, lubię jej macierzyńską troskliwość o dzieci; teraz jednak rzadziej muszą się pokazywać, bo tu rozgadano androny. Bieda to nam chłopcom z pannami: powiesz dwa słowa, zaraz dodadzą trzecie: zeni się, oświadcza się i t. d....“

Pomimo to Mickiewicz i jego towarzysz byli u p. Szymanowskiej prawie codziennymi gośćmi a z nieocenionych listów Odyńca powziąć można dostateczne wyobrażenie, jaką tam znajdowali gościnność i serdeczność.

Jest także w „Korespondencyi“ Mickiewicza list, mogący posłużyć za dowód, jak pełną swobodnego i miłego humoru musiała być atmosfera domu p. Szymanowskiej i jak pod oswobodzającym jej wpływem ożywiał się także nasz poeta. Z pięknego tego listu podajemy tu początek, zwłaszcza dla czytelników, którzy nie mogą mieć pod ręką wspomnianego zbioru listów poety:

Petersburg, 2 listopada 1828.

Nr. 18,956.

My, Poeta Romantyczny z łaski prenumeratorów, autor wielu książek drukowanych, przedawanych, tudzież drukować się i przedawać mających, wszystkim i każdemu z osobna, komu wiedzieć należy, wiadomo czynimy:

Od wielu miesięcy trwały między naszą poetycką Mością i Jej arcymuzyczną Mością, pierwszą pianistką, autorką kaprysów, waryacyi, romansów i kontredansów etc. stosunki sąsiedztwa i przyjaźni. Wiadomo światu całemu, a przynajmniej dziesięciu ludziom, że nieraz jadaliśmy obiad społem, a nawet w orszaku Jej arcy-muzycznej Mości, przedsiębraliśmy dalekie aż ku ogrodowi letniemu podróże. Nie szczęściem te stosunki sąsiedztwa i przychylności zostały zerwane i potargane, albo raczej potargane i zerwane zbiegiem smutnych wypadków, a mianowicie dla deszczu i błota, dla drogiej ceny dorożek i dla strat okropnych, jakie ponieśliśmy w kaloszach i parasolach. Usiłując przecież ile możności dawne wznowić przymierze, osądziłyśmy

za rzecz przyzwoitą, przyjmąc na obiad ze strony Jój arcy-muzycznej Mości zaproszenie i do obiadu łakomego własną osobą zasiąść przyrzekamy. Dla urządzenia ceremoniału zwykłego w podobnych okolicznościach, wysłany jest od nas w charakterze posta nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego JW. Nikifor (lokaj Mickiewicza), ex-kucharz dworu naszego, rzeczywisty tajny pijak, grand valet de chambre et d'anti-chambre... ozdobiony etc“... (Patrz Korespondencya Mickiewicza, wydanie 4-te tom I, str. 33).

Znać ten ton miłego, a oraz wikwintnego humoru był zwyczajnym i panującym w domu pani Szymanowskiój; dlatego téż poeta pisząc list przytoczony, dostroił go do tego tonu.

Z polskich rodzin wówczas jeszcze kilka mieszkało stale w Petersburgu. Byli to zwłaszcza Zelwetrowie, Sobańscy, Orłowscy, nie mówiąc już o Bułharynach i Szyszkowach, których także od czasu do czasu wypadło naszemu poecie odwiedzić.

XII.

Znajomość zrobiona już dawniej z petersburskimi literatami, zapewne dopiéro w tych czasach zamieniła się w przyjaźń i wzajemną życzliwość. Stało się to tém łatwiej, gdyż każdy z owych literatów, których nasz poeta zaliczył do swoich przyjaciół, odznaczał się nie tylko talentem, lecz także wysokimi zaletami serca i charakteru.

I tak np. ociemniały już wtedy Jan Kozłow (ur. 1774 † 1838) budził w nim współczucie dla swój słodyczy, prostoty i łagodnego usposobienia, a był nawzajem i dla poety naszego z nadzwyczajnym uwielbieniem.

On to przetłómaczył Sonety krymskie na język rosyjski i wydał w Petersburgu w r. 1829.

Odyniec, który przybywszy w tymże roku do Petersburga, miał sposobność poznać Kozłowa, opowiada, że poeta rosyjski mówił z nim o Mickiewiczu z takim zapałem i wzruszeniem, że i Odyńca do łez poruszył i sam płakał jak dziecko. „Vous nous l'avez donné fort, et nous vous le rendons puissant!“ Tak się między innymi odezwał ów ociemniały i wtedy już przeszło 60 lat liczący Kozłow.

Starszy od niego o lat kilka Kryłow (ur. 1768 † 1844) zachwycał Mickiewicza swobodnym humorem, wpływającym z głębi najszlachetniejszego charakteru. A choć wielkiój wartości są pisma jego, przecież, jak mówi Polewoj, wyrzekł raz Mickiewicz o nim zdanie, że Kryłow w prywatnym życiu daleko wyższym jest od swój sławy autorskiój.

W Bazylim Żukowskim (ur. 1783 † 1852), widział nasz poeta autora „pełnego godności, wdzięku i uczucia,“ a mówiąc o nim z Polewojem, wyrzekł z przyciskiem, że dzieła jego dla tego są tak piękne, ponieważ pisał je człowiek z piękną duszą.

Nie mówiąc już o zmarłym wcześniej Wienewitinowie (ur.

1805 † 1827) o księciu Wiaziemskim, któremu najpierw, bo jeszcze w rękopiśmie, znany był Wallenrod, o wylanych dla Mickiewicza Mikołaju i Ksenofoncie Polewojach, Kirejewskich, Baratyńskim i wielu innych, powiemy jeszcze kilka słów o największym z nich wszystkich — Aleksandrze Puszkynie ur. w r. 1799, a zmarłym w skutek śmiertelnej rany, odniesionej w pojedynku o obrazę honoru w 1837 roku.

Przypomnijmy najprzód, że sam Mickiewicz tak go zcharakteryzował w pośmiertnym o nim artykule, podanym w słynnym francuskim dzienniku literackim pod tytułem „Le Globe“ (1837).

„...Znałem poetę rosyjskiego zbliska i przez dość długi czas, uważałem go jako człowieka charakteru wrażliwego i lekkiego niekiedy, ale zawsze szczerego, szlachetnego i otwartego. Wady jego zdawały się zależeć od okoliczności i od społeczeństwa, w jakim żył; ale co było dobrego w nim, z własnego jego pochodziło serca.“

Dla tych to przymiotów serca, lubił Mickiewicz towarzystwo Puszkina, a nawet sam powiada, że znał go w tej epoce, kiedy autor „Onegina“ z chciwego czytelnika zagranicznych romansów, stawał się poważnym, myślącym i do ważnych zadań sposobiącym się pisarzem.

Puszkin właśnie w owym czasie pisał poemat „Połtawa,“ a według opowiadania Polewoja, omawiał wprzód z Mickiewiczem plan tego poematu i charakter Mazepy, głównego w nim bohatera.

Uwagi polskiego poety, jak podaje Polewoj, miały nawet stanowczo sprostować psychologiczną stronę w zrozumieniu charakteru Mazepy.

Ze wszystkiego, co wiemy o stosunku zachodzącym między tymi dwoma znakomitymi poetami wynika niewątpliwie, że Puszkin wysoko cenił nie tylko geniusz, lecz i charakter Mickiewicza. Podziwiał jego improwizacye, w obec których jeszcze w Moskwie będąc, miał wykrzykiwać z uniesieniem: „*Quel génie! quel feu! que suis — je auprès de lui!*“ (Jaki gieniusz! jaki zapał! czemże ja jestem w obec niego!) Kiedy indziej znowu opowiadał Puszkim przybyłemu z Moskwy Polejowowi:

— Niedawno Żukowski, klepiąc mnie po ramieniu, mówił: „*czy wiesz bratku, że Mickiewicz może ciebie za pas zatknąć?*“

— Zle mówisz — odpowiedziałem, — mówisz w czasie niedokonanym o tém, co się już dokonało; popraw się, bo już mnie zatknął, a zatknął tak, że przy nim jestem, jakby mnie nie było.

Jednakże tak nie było; Puszkin był niezaprzeczenie wielkim poetą i Mickiewicz zawsze go za takiego uważał. Co do nas, nie powtarzalibyśmy nawet owych słów Puszkina, gdyby nie świadectwo rosyjskiego pisarza Polewoja (Żywopisnaja Biblioteka).

Ale ten sam autor przytacza fakt, świadczący o otwartym i bezstronnym sądzie naszego poety. Razu pewnego ktoś w obec Mickiewicza zaczął niekorzystnie krytykować utwory Puszkina, w nadziei, że poeta polski potwierdzi jego uwagi.

— „*Pouchkine est le premier poète de sa nation; c'est là son ti-*

tre à sa gloire“ — odpowiedział Mickiewicz, zamykając w ten sposób usta niepowołanemu krytykowi.

Są wszakże i między pismami obu poetów dowody obopólnego szacunku i uznania. Najprzód bowiem, wzajemnie tłómaczyli niektóre swe utwory, a zwłaszcza Puszkina przełożył: Trzech Budrysów, Czaty i początek Wallenroda (z zamiarem dokonania całej pracy). Mickiewicz zaś, prócz pięknego przekładu Przypomnienia, zostawił wiekopomną pamiątkę tego stosunku w pięknym poetycznym ustępie pod tytułem: Pomnik Piotra Wielkiego.

Według tego, co sam Mickiewicz opowiadał później Odyńcowi (Listy z podróży II, 177), miało się razu pewnego zdarzyć, że poeta polski swoim czerwonym płaszczem, sprawionym przed kilku laty w Odessie, okrył swojego towarzysza przechadzki. A więc było zupełnie tak, jak czytamy w znanym poemacie:

Z wieczora, na dżdżu stali dwaj młodzieńce
Pod jednym płaszczem, wzięwszy się za ręce:
Jeden, ów pielgrzym, przybylec z zachodu,
Nieznana carskiej ofiara przemocy:
Drugi był wieszczem ruskiego narodu,
Sławny pieśniami na całej Północy.
Znali się z sobą, niedługo, lecz wiele:
I od dni kilku już są przyjaciele. . . .
Ich dusze, wyższe nad ziemne przeszkody,
Jako dwie Alpów spokrewnione skały,
Choć je na wieki rozerwał nurt wody:
Ledwo szum słyszą swój nieprzyjaciołki,
Chyląc ku sobie podniebne wierzchołki. . . .

Jest także i w poezjach Puszkina ¹⁾ wiersz, napisany wprawdzie dopiero w roku 1834, ale świadczący dobrze o jego względem Mickiewicza uczuciach:

On między nami żył, tu śród obcego plemienia,
A przecież w duszy swój nie miał goryczy ku nam.
Myśmy kochali go, bo cichy był i uprzejmy,
Towarzysz naszych uczt, uczestnik marzeń i pieśni
Natchniony z góry był, z wysoka patrzył na życie,
Toż nieraz mówił nam o czasach już niedalekich,
Kiedy wolne od swar — w jedność się zleją narody.
Myśmy spragnieni słów wielkiego wieszca słuchali,
A kiedy w Zachód szedł, szedł z naszym błogosławieństwem...

¹⁾ W wydaniu dzieł Puszkina staraniem Anninkowa z r. 1855, w tomie III, na str. 41. — W czasach, gdy nawet nazwisko naszego poety prawie-wzbronionóm zostało w państwie rosyjskiém, wiersz ten oznaczono tylko literą M.

Wiersz tój treści mógł napisać tylko człowiek, przejęty wielką czcią dla naszego poety, a takim był właśnie Puszkina.

Odyniec mówi, jako o rzeczy niewątpliwj, że gdy razu pewnego namawiano Puszkina do wycieczki za granicę, dokąd nie jeździł nigdy w swoim życiu, miał się wówczas poeta rosyjski tak odezwać:

„Piękności natury potrafię wyobrazić sobie piękniej nawet, niż są w istocie; pojechałbym chyba dla poznania wielkich ludzi. Ale znam Mickiewicza i wiem, że większego nadeń nie znajdę.“ (Listy z podróży I. 55).

Tego więc rodzaju były stosunki, które łączyły naszego poetę z ówczesnymi literatami rosyjskimi.

Z niektórymi z nich trwały one długo jeszcze po wyjeździe Mickiewicza z granic Rosyi. Książę Wiaziemski np. odwiedzał go za swym każdorazowym we Francyi pobytem i za jego to nawet staraniem stało się, że później uzyskano pozwolenie na ogłoszenie „Pana Tadeusza i niektórych innych dzieł naszego poety. Zastępując bowiem przez czas jakiś ministra spraw wewnętrznych, zdołał Wiaziemski rząd przekonać, że Rosyi nie powinny być obce utwory poety, którego cenią i znają oddawna w licznych tłómaczeniach wszystkie oświecześnie narody.

Na zakończenie tego obrazu przytoczymy tu kilka wierszy, które rzucić mogą jeszcze trochę światła, potrzebnego do zrozumienia całego tego stosunku Mickiewicza do ówczesnych jego „Przyjaciół-Moskali.“

Wy, czy mnie wspominacie?... Ja ilekroć marzę;
O mych przyjaciół śmierciach, wygnaniach, więzieniach;
I o was myślę; wasze cudzoziemskie twarze
Mają obywatelstwa prawo w mych marzeniach.

.

XIII.

Przenosząc się z Moskwy do Petersburga, nie uczynił tego poeta dla samj tylko przyjemności i zabawy, jaką znaleźć mógł u mieszkających tu rodzin polskich lub w towarzystwie znakomitych literatów rosyjskich.

Wiadomo przecież, że nie miał żadnego majątku i musiał myśleć o zapewnieniu swego materialnego bytu.

Uczynić to mógł z jednój strony, tylko przez uzyskanie jakiegoś urzędu, z drugiej przez swoje literackie wydawnictwa i przedsięwzięcia. Ale jedno i drugie nie mogło się odbyć bez trudności i kłopotów.

W liście Malewskiego, pisanym w czerwcu r. 1828, a więc właśnie w jakie pięć lub sześć tygodni po przyjeździe poety z Moskwy, czytamy między innymi wiadomościami:

...Adam z przyjazdem księcia Galicyna ukończył swoje kłopoty o miejsce, zostaje tu przy kolegium spraw zagranicznych.

A więc znowu znany nam „zacny“ książę Galicyn dopomógł w tej sprawie poecie, albo może raczej tylko wyrobił nadzieję, która niezaraz jeszcze miała się spełnić, skoro jeszcze 20 sierpnia 1828 r. poeta pisał w liście do pani Bonawenturównej Zaleskiej: (Koresp. I. 31).

„Troszczy się podobno Pani, ze zwykłą dobrocią, nie odbierając tak długo odemnie wiadomości. Należało wnosić, że nie ma żadnej w położeniu mojem odmiany, bo jeżeliby cokolwiek pomyślnego zaszło, nie zaniedbałbym natychmiast Pani napisać. Siedzę tu od pięciu miesięcy w oczekiwaniach. Moje zamiary wyjazdu na Kaukaz lub do Odessy nie wzięły skutku, dotąd nawet miejsca w Petersburgu nie znalazłem.“

Powiedzieliśmy wyżej, że poeta w kwietniu 1828 r. przybył do Petersburga, zatem właściwie był tam dopiero piąty miesiąc, gdy list powyższy pisał. Ale następuje się pytanie, dlaczego Mickiewicz miał takie kłopoty o miejsce, kiedy ich nie miał np. jego przyjaciel Malewski? Domyślamy się może powodu. Malewski był wykształconym prawnikiem, który prócz ukończenia kursów prawa w Wilnie, był jeszcze na dalszych studyach w Berlinie. Mógł zatem prędkiej dopiąć tego, w czem były profesor gimnazjalny, kandydat filozofii i literat z zawodu, na oczywiste spotykał trudności.

Pojąc też łątko, że taka niepewność losu niepokoiła poetę, odbierała mu nawet ową swobodę myśli, potrzebną do pracy umysłowej. Z tego właśnie powodu pisał w dalszym ciągu przytoczonego powyżej listu:

„Niepewność ustawiczna, chociaż tak długa, zawsze jednak dokuca i trudno do niej przywyknąć, ztąd i zatrudnienia obrać i oddać im się szczerze, nie czuję ochoty.“

Poeta w istocie teraz pisał niewiele, a w każdym razie znacznie mniej, niżeli za pobytu w Moskwie, kiedy się sam o próżnowanie oskarżał. Na pewne bowiem powiedzieć można, że w tym czasie napisał „Farysa“, „Trzech Budrysów“, „Szanfary“ i kilka innych drobnych rzeczy, a nadto ową pełną werwy i wytwornych sarkazmów odprawę, skierowaną do recenzentów warszawskich. Według opowiadania Odyńca, pisał nadto wówczas Mickiewicz w języku francuzkim jakąś na bardzo obszerne rozmiary rozpoczętą „Historią przyszłości.“ Ale prawdopodobnie był to ów przez niego samego wspomniany, „dziwaczny utwór,“ który rozpoczął jeszcze w Moskwie. W każdym razie, wymienione utwory niewiele kosztowały go czasu. Odpowiedź recenzentom warszawskim nosi na sobie zbyt widoczne znamiona artykułu, jednym tchem napisanego, dlaczego też i jednym tchem połyka go zachwycony czytelnik.

Mniej jeszcze czasu potrzebował poeta na napisanie porywającego Farysa. Oto bowiem, co opowiada naoczny świadek Cyprynus, czyli Przecławski (w „Ruskim Archiwie“ z roku 1872).

Razu pewnego przyszedł on po obiedzie do Mickiewicza i zastał go piszącego przy biurku. Chciał wyjść w tej chwili, ażeby mu nie przeszkadzać, ale poeta prosił go, aby zapalił fajkę i usiadł.

Ja zaraz skończę i przeczytam ci,—dodał Mickiewicz, pisząc tak szybko, że aż pióro skrzypiało. Po dziesięciu minutach zaczął w istocie czytać utwór z brulionu, na którym tylko dwa słowa były poprawione. Był to Farys. Poeta przeczytał go raz jeszcze, prosząc Przećławskiego, aby słuchał z uwagą, bo może znalazłoby się jeszcze co do poprawienia.

Przećławski, jak sam mówi, czuł błachość swęj uwagi, ale odezwał się, że niestosowném jest wyrażenie: „Tylko sępy tam koczują.“

— Pamiętasz przecie—odparł Mickiewicz—jak ksiądz Jundziłł opowiadał nam o sępach, które znalazłszy żer tak się objadają, że nie mogąc podleciec, zasypiają na tém samém miejscu; zatem można powiedzieć, że koczują.

Gdy później według Cyprynusa dla Puszkina, a raczej według Odyńca dla Kozłowa, chciał Mickiewicz „Farysa“ na język francuzki przełożyć, pomagać mu w tém miał ten sam Przećławski i znowu utknął przy wyrazie koczują, któremu francuzkie słowo *camper* w tym razie niezupełnie odpowiadało. Po niejakim czasie, a było to już w Wejmarze, deklamował Mickiewicz tegoż Farysa w tłumaczeniu francuzkiem, znakomitemu rzeźbiarzowi Dawidowi d'Anger. Zachwycony artysta zapytał, co natchnęło poecie utwór tak uderzający swą oryginalnością. Mickiewiczowi podobało się takie zapytanie, bo dowodziło znajomości tajemnic artystycznego tworzenia. Opowiedział zatem Dawidowi, jak będąc w Petersburgu powracał z jakiegoś wesołego obiadu, gdy nagle zaskoczyła go burza połączona z wielką ulewą. Siadł więc do pierwszej dorożki i kazał się czempredzej wieźć do domu. Ale szum ulewy, świst wiatru i turkot dorożki, nasunęły mu obraz walczącego z przeszkodami człowieka. Przyjechawszy do domu jeszcze nie ostygnał z tego wrażenia, pokąd według Odyńca przez jedną noc, a według Cyprynusa przez jeden dzień nie ułożył Farysa. Być zresztą może, że obaj mają słusność, bo poeta mógł go przez noc w myśli ułożyć, a we dnie zasiadł tylko do przelania na papier. Nie wątpimy także o prawdziwości opowiadania Aleksandra Chodźki, który mógł w rzeczy samej natrać coś do głównej idei tego poematu ¹⁾.

Poeta, który tworzył z taką łatwością, że jak sam później wyznał hr. Baworowskiemu, rzadko kiedy nad poematem pracował dłużej nad dwa miesiące, byłby w tym czasie mógł niewątpliwie więcej napisać, gdyby nie owa niepewność położenia, która mu ochotę do pracy odbierała.

Z tego samego zapewne powodu i o owych, dawniej tak często

¹⁾ List Al. Chodźki patrz: „Rocznik Tow. hist.-liter.“ w Paryżu r. 1868. Na str. 367: „Ideę Farysa ja natraçilem Mickiewiczowi, on ubrał ją w ciało nieśmiertelne.“

powtarzających się improwizacyach— przycichły teraz wieści. Wskażać tylko można prócz „Czynu,” improwizowanego z powodu awansu Przećławskiego, chyba tylko jeszcze jedną bardzo króciutką, która może właśnie dlatego nie została, jak wiele innych zatraconą.

Było to w jesieni zapewne 1828 r. ¹⁾, gdy Mickiewicz wraz z Puszkinem znajdowali się na obiedzie w jakimś arystokratycznym domu. Wstawszy od stołu, przy sprzyjającej pogodzie, wyszło całe towarzystwo do ogrodu, gdy nagle zachmurzyło się niebo i na biust jednej z dam padło kilka plasterków śniegu. Z tego powodu proszono obu poetów o improwizacyę.

Nie zapamiętano co wypowiedział Puszkina, ale piękny wierszyk Mickiewicza zachował się w pamięci, a w r. 1859 ogłosił go rosyjanin Saweliew w „Bibliograficznych zapiskach.”

Na twą pierś białą — wpadł śnieżek biały
I bielszym od niej się mienił:
Lecz wkrótce poznał błąd swój zuchwały,
I z żalu — w lę się przemienił . . .

XIV.

Pomimo, że poeta od kwietnia 1828 roku nie miał prawdopodobnie żadnego stałego utrzymania, bo i żadnej nie zajmował posady, przecież materyalne jego stosunki nie były jeszcze najgorsze. Wydane bowiem jeszcze w Moskwie „Sonety” nawet pomimo fałszywej edycyi lwowskiej, którą mimo wiedzy i woli autora poważył się zrobić tamtejszy księgarz Milikowski, były jeszcze zawsze niezłym źródłem dochodów. Nierównie więcej dochodu przysporzył poecie „Wallenrod,” bo za samo petersburskie wydanie zebrał więcej niż 1000 rubli. Równocześnie jednakże pomyślano jeszcze w dwóch miejscach o tém, ażeby drogą wydawnictwa przyjść w pomoc znakomitemu poecie.

I tak najprzód hrabina Klementyna z Sanguszków Ostrowska poleciła Leonardowi Chodźce zrobić jój kosztem (jeszcze w kwietniu 1828 r.) wydanie pism Mickiewicza w Paryżu. Napisała przy tej sposobności sama bardzo grzeczny list do poety, w którym oświadcza, że w ten sposób pragnie przez ofiarowanie mu całego ztąd dochodu, przyczynić się do ulżenia jego losu.

W tym samym czasie i w tym samym celu dokonał takiegoż przedsięwzięcia zacny Józef Muczkowski, z tą tylko różnicą, że nie z własnego funduszu, lecz pieniędzmi zebranymi od prenumeratorów.

¹⁾ Data (1824) położona w zupełnym wydaniu dzieł Mickiewicza jest niewątpliwie mylną, gdyż w r. 1824 nie było jeszcze Puszkina w Petersburgu,—zarówno jak i to przemawia przeciw niej, że wówczas obaj poeci nie znali się jeszcze osobiście.

Nie wiemy na pewne z czyjój pobudki obrano tak delikatną drogę wsparcia poety, ale są niektóre skazówki pozwalające wnosić, że stać się to mogło za wpływem Lelewela, czuwającego jak zobaczymy nad materyalnem położeniem Mickiewicza.

Jeszcze bowiem 3 grudnia 1828 pisał do Lelewela nasz poeta: „Zacnemu Muczkowskiemu posłę podziękowanie na ręce pana; napiszę i do hrabiny, której dalibóg, nie wiem co pisać. Nakazałem do Leonarda Chodźki, aby mnie o kosztach téj edycji paryskiej uwiadomił i czy nie możnaby ich zwrócić; zresztą poradź mi, co mam począć. Jak poznańczykom wdzięczen jestem, tak ów dar paryski niemiły dla mnie!“

Były zatem już dotąd trzy wydania jego pism, to jest wileńskie, paryskie i poznańskie, gdy sam poeta zamierzył na początku 1829 r. zrobić czwarte pod własnym dozorem w Petersburgu, gdzie zamieścił prócz znanych dawniej jeszcze „Farysa“ i ową o recenzentach warszawskich rozprawę. W ten sposób fundusze jego powiększyły się znacznie, tylko że niepraktyczny poeta żył bez rachunku i niemało wydawał. Poczciwy Leleweł nie omieszkał udzielić mu i w téj mierze dobrej zaiste rady. W odpowiedzi na to, pisze do niego Mickiewicz: (Koresp. III, 289).

„Radzisz mi cokolwiek na stronę odłożyć i wymawiasz mi nie-dbalstwo o przyszłość. Jakże o niej myśleć mogłem, od tylu lat żyjąc tylko od jutra do jutra? Częstkami wchodzące sumy, tysiąc już miały otworów do wyjścia. Teraz oto, w stolicy siedząc i zawsze tymczasowo, grubo wydałem. Przecież ile możności, korzystać z rad twoich będę i kilka tysięcy rubli asygnacyjnych albo w Lombardzie, albo w Banku Polskim złożę.“

Już był zatem poeta w tak dobrych materyalnych warunkach, gdy z początkiem roku 1829 (w lutym?) mógł nadto donieść Lelewelowi, że nareszcie „wszedł w służbę do kolegium interesów zagranicznych.“ (Kor. III, 294). Jednakże niedługo miało tym razem trwać jego urzędowanie. Oddawna bowiem użalał się na brak zdrowia i z tego powodu postanowił starać się o paszport do wyjazdu zagranicę. Za wstawieniem się wielu wpływowych osób, udało się go poecie nareszcie uzyskać. Między innymi, miała mu księżna Zenejda, będąca damą pałacową, wiele w téj sprawie dopomódz. Mówiła ona o poecie z takim uniesieniem przed carową, że po jej odejściu, carowa pytała się osób należących do swéj świty:

— Kto jest ten Mickiewicz? Wołkońska nie mówiła o niczém, tylko o nim!

Mając już paszport w ręku, wybierał się poeta w drogę, ale wprzód jeszcze pojechał poraz ostatni pożegnać swoich znajomych w Moskwie. Mogło to być z początkiem, lub może w połowie kwietnia 1829 r., bo zaraz 1 maja tegoż roku tak pisał do Odyńca, mieszkającego wówczas jeszcze w Warszawie i zajętego wydawnictwem „Meliteli.“

„Powróciłem niedawno po złej drodze z Moskwy. Widzisz, jakim się zrobiłem nomadem; sto mil po śniegach topniejących i rzekach łamiących się przelecieć, niczém dla mnie. Rozpoczynam teraz podróż dłuższą jeszcze. Za kilka tygodni dla poratowania zdrowia zagranicę wyjeżdżam, za łaskawém JCMości chlubném dla mnie zezwoleniem. Dla szczupłości funduszów, puszczam się najkrótszą drogą, to jest morzem do Lubeki i ztamąd w końcu maja ruskiego stanę w Dreźnie, zabawię czas jakiś u wód i dalszą podróż wedle stanu zdrowia i różnych okoliczności rozrządzę... Jeżeli masz sposoby podróżować teraz, bież do Dreznia i tam czekaj na mnie. Zgadniesz kochany Edwardzie, jak ta myśl sama mnie cieszy.”

W istocie téż ucieszył się poeta, gdy niedługo powitać mu wypadło swego kochanego przyjaciela. Zdarzyło się bowiem, że przez Warszawę przejeżdżał Eustachy Januszkiewicz, odbywając podróż z Berlina do Petersburga w sprawach książąt Radziwiłłów, których był podobno pełnomocnikiem. Jadąc własnym powozem, bo kolei jeszcze wówczas nie było, zabrał on ze sobą Odyńca. Było to 1 (ruskiego) maja, kiedy przyjechali nad brzegi Newy; zatem właśnie w ten dzień, gdy Mickiewicz list powyższy wysłał do Warszawy.

Od chwili, gdy obaj przyjaciele widzieli się ze sobą, to jest od dnia wyjazdu z Wilna, ubiegło już półpięta roku. Nic więc dziwnego, że w jednym i drugim zajęć mogły uderzające odmiany. Odyniec téż nie zaniedbał opisać wrażenia wówczas odniesionego. Oto własne jego słowa: „Adam wygląda prześlicznie; wesoly i ożywiony. Wzrok niegdyś posepny i mgławcy, błyszczący i promienieje jak brylant.”

Blisko dwa tygodnie spędził odtąd Mickiewicz w towarzystwie Odyńca, ciesząc się nim i przedstawiając wszystkim swoim znajomym. Poznał zatem Odyniec przedewszystkiém dom p. Szymanowskiéj, gdzie zachwycał się szczególniej młodszą z córek Celiną, „panną, jak pisał, prześliczną z oczu i z cery prawdziwie do hiszpanki podobną.”

Tego samego dnia (to jest nazajutrz po przybyciu), zaprowadził go Mickiewicz do malarza Oleszkiewicza, który, jak uważał ze wszystkiego, wywierał wielki wpływ na autora „Dziadów.“ Warto téż powtórzyć słowa, które wówczas słyszał Odyniec z ust znanego z religijnego mistycyzmu malarza.

Mickiewicz cenił wysoko i kochał szczerze Oleszkiewicza, ale mimo to rzucał czasem żart jakiś z powodu nieograniczonéj jego dobroci, z którój inni często umieli korzystać, a nawet nadużywać. I teraz zatem padło jakieś słówko żartobliwe.

— Nic to nie szkodzi! — odezwał się Oleszkiewicz. Ty myślisz teraz, że ty strasznie rozumny i że niema światła nad rozum. Ale to nic nie szkodzi! Jak Pan Bóg chce, tak będzie.

Nadto zwracając się do Odyńca, dodał jeszcze Oleszkiewicz, pełne znaczenia słowa:

— On broni się przeciw duchowi jak Jakób; ale to nic nie po-

może. Jest on naczyniem wybranóm, i prędzej czy później Łaska go napełni i przez niego spłynie na drugich.

Mickiewicz odpowiedział znowu żartem, że w ten sposób widzi w sobie podobieństwo do owego, który według baśni ludowej, zawiązany w worze wołał: „ani czytać ani pisać nieumiem, a na urząd mnie wiozą.“

— Zrobić tu co z ludźmi? — odrzekł Oleszkiewicz — szczepisz w dąb, nie przyjmie się, szczepisz w kapustę, rozłazi się.

Powtórzyliśmy umyślnie te słowa, bo mamy także przekonanie, że wpływ Oleszkiewicza na poetę naszego był niezmiernie wielki i ważny. Odyńcie powiedział to w „Listach z podróży“, że ks. Piotr w „Dziadach“, ratujący od ostatecznego upadku rozumową pychę bluźniącego Bogu Konrada, jest właśnie uosobieniem tego wpływu. My nadto považamy się dodać, że mógł on do pewnego stopnia już wówczas przysposobić grunt, a może nawet rzucić i pierwszy zasiew owęj mistycznej nauki, która za lat kilkanaście o władnąć miała umysł poety. Kto wie, dodamy jeszcze, czy Mickiewiczowi nie przesunęła się w duchu postać zmarłego już wówczas Oleszkiewicza († 1830), gdy po latach kilku pisał w III części „Dziadów“:

Ty pojedziesz w daleką, nieznajomą drogę,
Będiesz w wielkich, bogatych i rozumnych tłumie;
Szukaj męża, co więcej niżli oni umie,
Poznasz, bo cię powita pierwszy w imię Boże,
Słuchaj co powie... on ci wiele dopomoże... ¹⁾.

Kto słowa przytoczone porówna nadto z ustępem zatytułowanym „Oleszkiewicz“, ten nie zarzuci nam, żeśmy lekkomyślnie i bez podstawy wpływ Oleszkiewicza zaznaczyli jako pierwszy krok do późniejszej wiary w Towiańskiego. Dodajmy jeszcze i to, że poeta nasz zawsze miał wielkie o sile przeczucia wyobrażenie, szanował też ludzi, którzy posiadali tę siłę, a i sam, jak wiadomo, w wysokim posiadał ją stopniu. Wszakże opowiadał Odyńcowi (I, 57), że będąc w Petersburgu w czasie wojny tureckiej, siłą tego wewnętrznego poczucia wygrał kilka tysięcy rubli od rozmaitych osób, które poszły z nim wówczas w zakład o mające nastąpić wypadki.

XV.

Szybko mijały dni bawiącemu w Petersburgu Odyńcowi, bo Mickiewicz starał się go zapoznać ze wszystkimi swoimi znajomymi. W ten sposób był i u pocziwego Zelwietra, owego nie ze zbytku, lecz z wielkiej gościnności zwanego Lnkullusem i u ministra oświaty Szysz-

¹⁾ Ostatnie słowa według waryanty, podanej w pierwotnym rękopisie trzeciej części „Dziadów.“

kowa, którego żona była polką i u ociemniałego Kozłowa, co z takim zapałem mówił z nim o Mickiewiczu.

Było to już 14 maja, gdy obaj przyjaciele, t. j. Mickiewicz i Odyniec, przyszli wieczorem do pani Szymanowskiej, ażeby razem z nią i jej pannami pojechać później na przedstawienie teatralne.

Jednak już na samym wstępie spostrzegli obaj zmianę w humorze pięknej panny Celiny. Odyniec był pewny, że jakaś reprimenda, usłyszana od matki, była przyczyną owego nienajlepszego usposobienia. Wkrótce zaczęły się panie na teatr zbierać z wyjątkiem panny Celiny, która oświadczyła, że ją głowa boli. Nic nie pomogły uwagi matki ani prośby Odyńca. Panna upierała się przy swém postanowieniu i kilkakrotnie powtarzała, że nie może jechać do teatru.

— Pewnie, że lepiej nie jechać, niż tak grymasić, — odezwał się na to Mickiewicz.

— A pewnie, że nie pojedę! — odpowiedziała panna krótko i — pozostała w domu.

Mickiewicz może żałował tego, że się tak niestosownie, a raczej niepotrzebnie odezwał, był nawet z tego powodu w teatrze nie w najlepszym usposobieniu.

Po skończeniu przedstawienia powrócili obaj przyjaciele do domu. Ale tu czekał ich widok niespodziewany. Na środku pokoju leżał tłóмок podróżny, w którym Malewski wraz z Maryanem Piaseckim śpiesznie składali Mickiewicza suknie i bieliznę.

Odyniec zastąpił w tém Malewskiego, który tymczasem zaczął rozmawiać z Mickiewiczem.

Nazajutrz miał już poeta wyjeżdżać z Petersburga. — Dowiedzianno się bowiem rzeczy, która przyjaciół Mickiewicza w wysokim stopniu zaniepokoiła i stała się powodem przyspieszenia wyjazdu, gdyż inaczej nietylko podróż za granicę nie byłaby przyszła do skutku, ale nawet osobista wolność poety mogła być na niebezpieczeństwo narażoną. Taka była tedy sytuacja za owym powrotem z teatru. Ponieważ statek już nazajutrz o godzinie 8 odpływał, przeto nie było wiele czasu do stracenia. Jakoż młodzi towarzysze spędzili noc całą na pogadance, wśród której Odyniec powziął stanowcze postanowienie być towarzyszem podróży Mickiewicza, wszakże dopiero z Drezna, dokąd miał za kilka tygodni przyjechać. Tymczasem zbliżała się godzina, kiedy już trzeba było udać się na pokład statku.

Odyniec pomimo wczesnej rannej godziny, pobiegł do mieszkania p. Szymanowskiej, ażeby ją o wyjeździe Mickiewicza uwiadomić. Pani Szymanowska zebrała się szybko, nie budząc panien i pośpieszyła jeszcze na brzeg Newy, na której środku stał już dymiący parostatek.

Za chwilę płynął ku niemu Mickiewicz łódką, w towarzystwie Aleksandra Chodźki i rosyjanina Olenina, który należał do serdecznych jego przyjaciół i miał dopomóc mu w załatwieniu formalności na statku. Niedługo miała już uderzyć godzina ósma, gdy poeta owi-

nięty swym czerwonym płaszczem, pojawił się na pokładzie i odkrywając głowę, powiewał jeszcze chustką ku stojącym na brzegu Newy przyjaciółom. Nareszcie dał się słyszeć głos dzwonka, jako sygnał odjazdu i wnet zakipiały kołami prute fale. „George IV” (takie było nazwisko angielskiego parowca), ruszył z miejsca i coraz więcej niknął z oczu stojącej na brzegu gromadki.

Przy pięknym poranku majowym promienie słońca szczególnie odbijały się o czerwony płaszcz poety, poczem go przez chwil kilka zdołali jeszcze znajomi rozpoznać, zanim nakoniec znikł im zupełnie z oczu.

Było to 27 maja (15 starego stylu) r. 1829. Tego samego jeszcze dnia otrzymała p. Szymanowska krótki bilecik:

Kronstadt 15 maja r. 1828.

Kochana Pani!

Dieu dispose. Niech powiedzą, jak się stało, że nie mogłem pożegnać się nawet z Panią. Ileż na tém cierpiałem! Bywaj zdrowa droga Pani i drogie Panny. Piszę to na statku parowym i jeszcze nie wiem, czy zostanę na noc.

A dieu, drugi listek z Lubeki; listy i weksle odebrałem.

Adam.

List powyższy przywiózł ze sobą zapewne Aleksander Chodźko, który Mickiewicza odprowadził do Kronstadtu. W kilka dni potem, przyjaciele poety czytali odpis rozkazu zatrzymania go i czekania dalszych rozporządzeń¹⁾. Cieszyli się wprawdzie, że zawczasu uszedł niebezpieczeństwa, ale z drugiej strony szczyry żal za nim ogarnął szlachetne ich serca. Oto, co pisał jeden z nich — Franciszek Malewski — w liście do swój rodziny (Kor. III, 28): „Ach Adam! Adam! z jego odjazdem zdaje mi się, że mnie dobry duch odleciał.”

W opisach wyjazdu Mickiewicza, tak co do dnia, jak i towarzyszących okoliczności są pewne, chociaż mało znaczące różnice. Według „Odyńca Listów z podróży” (I, 62), odjazd ten miał nastąpić 13 ruskiego, a zatem 25 maja naszego kalendarza. Są wszakże trzy inne świadectwa, które przemawiają stanowczo za datą o dwa dni późniejszą. Do takich należy najprzód list Aleksandra Chodźki, podany w Roczniku Towarzystwa histor. literackiego za rok 1868 (str. 368), powtórę przytoczony listek samego poety, mający tę samą datę, a nareszcie list Malewskiego, podany w „Korespondencji” (wyd. 4-te, t. III, str. 29). Malewski pisze tam: „Wyruszył w sam dzień św. Zofii, najpiękniejszy, jaki tu był w Petersburgu.” Według kalendarza łacińskiego nie był to wprawdzie dzień św. Zofii, ale łatwo pojąć, że sama data 15 maja, nasunąć mogła przypomnienie imienin siostry Franciszka Malewskiego.

W „Korespondencji Mickiewicza” (t. III, 107), zamieszczono

¹⁾ List Al. Chodźki w Roczniku Tow. hist. liter. z r. 1868.

prócz tego ważny list do poety, pisany przez panią Szymanowską, z dopiskami jej córek, oraz Malewskiego i Odyńca. Wyjmujemy tu z niego niektóre ustępy, odnoszące się tak do samego odjazdu, jak z drugiej strony malujące nam smutek, jaki z tego powodu powstał w sercach prawdziwych Mickiewicza przyjaciół:

„Maj, 1829, we wtorek o godz. 5 wieczorem. Przybiegliśmy do Bertazawodu, lecz już przed pół godziny odjechał statek, który nam zabrał dobrego i kochanego pana Adama. W nadziei, że na Stieglica pyroskafie może jeszcze będziesz, gdyż nie mogliśmy powziąć zupełnej informacyi, czyś już odpłynął, udałyśmy się na angielskie nadbrzeże, gdzie Malewski mocno zasmucony doniósł nam, że już jesteś en pleine mer. Dziaćki płakały, Julcia ¹⁾ chorowała, a ja tymczasem życzenia najszczerze spełniam, aby strata, którąśmy ponieśli, na szczęśliwą przyjaźń dla Ciebie się zamieniła. Proszę nam pisać nie wiele, ale często. Powiedz, gdzie jesteś i o zdrowiu nam drogiem donieś. Za resztę dziękujemy. Książę Nikita (Wołkoński?) odda panu muzykę, co dziś przepisałam, to jest: „Barkarolę,” do której na moją intencją, kiedy zrobisz wiersze. Napisałam także „Wilgę,” pięknny kwiatek, poloneza, piosenkę litewską, coś mnie pan nauczył i którą często sobie zagram, czasem zapłaczę... nie zaśpiewam. Helcia prosiła o to, to, to... Nie może się pocieszyć, że w jej albumie nie napisałeś. Proszę dla tej dobrej dziecinki o kilka słów w wolnej chwili. Celina także mocno płakała, a kiedy jej mówiłam: odjechał, któż ci prawdę powie? — zanosiła się z płaczu, aż jej krew nosem poszła... Malewski i Odyniec są u nas. Pierwszy filozof, drugi płacze, jak baba. Ja z Malewskim trzymam. Bądźże zdrow, szczęśliwy. Mnie cieplej będzie, jak się dowiem, żeś we Włoszech. Twoje dobro jest naszym, nasze serca, twoją własnością.“

M. Szymanowska.

Do listu powyższego dopisali się Odyniec i Malewski, będący u p. Szymanowskiej właśnie w czasie jego wysyłania.

„Jeszcze słów kilka Adaśku! Nieprawdaż, że jak się obaczysz z panną Heleną, Celiną, będzie to już jak po słowie, które wydać miałeś. Lecz próżno je tą myślą pocieszać. Przekłete niech będzie oglądanie się na drugich! Nie mogę sobie przebaczyć, że nie pojechał do Kronstadtu. Do zobaczenia w Dreźnie, zkąd pamiętaj, że czekam listu od ciebie. Adaśku, a dieu.

Twój Edward Odyniec.“

Przypisek Malewskiego był znowu taki:

„Ja mój list posłałem. Teraz jestem u Szymanowskiej, gdzie przypominam, że nic nie jadł. Wszędzie łyzy, u jednych zasychają, u drugich jeszcze płyną. Z Odyńcem, choć uzbrajaliśmy się w wino i porter, mimo to, Odyniec beczy, a ja jak na licho, patrząc na panny, nie mogę się od łyż wstrzymać. Najniegodziwszy wyualazek na świe-

¹⁾ Panna Julia Wołowska, siostra p. Szymanowskiej.

cie, jest wynalazek parochodu! Daremnie dowodziłem, że to nie po chrześcijańsku tak płakać po wyjeżdżających, że to niedowiarstwo w nieśmiertelność: nic nie porusza, łzy się nie utulają. Zdaje mi się, że to jest twoja familia po tobie płacząca. Bóg ci błogosław.”

Przypisała się wprawdzie i panna Helena, wyrażając żal, z powodu, że nie pożegnała się z poetą; ale nas więcej obchodzi przypisek młodszej jej siostry, Celiny. Oto jej słowa:

„Kochany pan Mickiewicz raczy przyjąć moje liczne podziękowania za dobre rady, które mnie dawał zawsze i może być pewnym, że będę się starała z nich korzystać. Zasyłam panu moje liczne ukłony i życzę jaknajszczęśliwszej podróży. Przypominam o mojego konika i dedykację kompozycji pana.“

Celina.

Znać, na arkuszu listowym zostało cokolwiek wolnego miejsca. Dla tego dopisał się jeszcze raz Malewski:

„Wszystko było łzawe, poświadczam.”

Ale w chwili, kiedy list ten pisano, znajdował się nasz poeta już na otwartém morzu.

PIORUNY KSIĘCIA WOJEWODY.

Z OPOWIADAŃ SZAMBELANA *).

PRZEZ

Kajetana Kraszewskiego.

III.

W naszej szkole kadetów, założonej przez księcia w Nieświeżu, nauki wojskowe udzielali nam, jakom wyżej rzekł, major Dufort, Belmont i Moranti, na inne zaś chodziliśmy do szkoły pojezuickiej, w której natenczas rektorem był ksiądz Huniewski. Na wakacye letnie kilkunastu z nas, uboższej szlachty, często zostawało na miejscu w konwikcie, na chlebie księcia; lekcyi już wszelako w tym czasie nie było, tylko częste musztry i cwiczenia wojskowe, na które książe patrzeć lubił i często nas do zamku nawet powoływał a nieraz i łaskawie z własnych rąk obdarzał. Codzień bowiem IMP. Koszczaj stary kasyer nieświeski, przynosił księciu rano dziesięć dukatów w złocie, które wojewoda wrzucał do długiej zielonej sakiewki i do kieszeni chował, mając to na różne drobne podarki. Nieraz téż pokazując te dukaty i niby skarżąc się mówił:

— Ot, panie kochanku, jak mnie te plenipotenty wzięli, na co zszedłem! dają mi tych kiepskich kilka czerwonych złotych; więcój, panie kochanku, miałem jakem na Wołyniu służyć za kuchcika u pani Łazowskiój.

Co słyszac raz pan Leon Borowski, rzekł:

— Książe wczoraj mówił że u pani Gałęckiej.

A książe na to:

— Ty-bo zawsze panie Leonie, panie kochanku, szukasz do

*) Dokończenie—patrz zeszyt za m. maj r. b.

mnie przyczepki; a to przecie wiadoma rzecz, że pani Łazowska owdowiawszy, poszła później za Gałęckiego, przez co ja i służbę, panie kochanku, straciłem.

IMPan Domański, jako mój powinowaty, lubo daleki, po matce, odwiedzał mnie z początku kilka razy w konwickie, ale później zaniechał i jakem go stracił z oczu, nie widziałem rok z górą, aż zjawił się dopiero w tym roku 1780-ym ku końcowi lipca, co jak się później dowiedziałem, skutkiem było owéj burzy, która panią Generałową zagnała do zaścianka pana Michała.

Jakoż rok ten dość gorący obfitszy był od innych w burze i pioruny, które nietylko latem ale i pod jesień w końcu Septembra trafiały się jeszcze.

Rok ten był również głośniejszym niż inne w Nieświeżu, z racyi odwiedzin różnych osób dostojnych, a ztąd przyjęć hucznych, balów, fajerwerków i festynów, oraz kilku wydarzeń, które się w méj młodocianéj pamięci trwałéj zapisały, ile żem był ich świadom, a w części i własnemi na nie patrzył oczyma. Dzień zaś śśysty Augusta, który wypadł w niedzielę na samo Wniebowstąpienie Pańskie, pozostanie dla mnie na zawsze niezapomnianym. W sobotę bowiem, przedtem wyzwany będąc przez owego książęcego dworzanina olbrzyma Chocianowskiego, dla żartu i krotochwili na próbę ręki, jedynie z renomy, żem się dobrze składał na szable, nietylko że mu się tknąć nie dałem, alem go jeszcze lubo lekko po łapie naznaczył. O czém nazajutrz dowiedziawszy się książę, tak był rad, że mi eo instante kazał wypłacić sto złotych, które téż zaraz z rąk JMPana Koszczaja otrzymałem; co dla mnie chudopachołka było sukursem nie małym; a oprócz tego dał mi własną ręką na pamiątkę szablę bardzo piękną, a tak wysmienitą i cnotliwą, że mam ją po dziś dzień. Jest ona teraz zostrzona i węższa niż była, w czém niema dziwu, bo mi się wysłużyła zacnie począwszy od Szczekocin i Raławic, potem w Hiszpanii pod Tudellą, Almonacid Olivenca i Berlago, gdzie osobliwszy zdarzył się wypadek, że kamrat mój i przyjaciel duszny, Piotr Rogojski przestrelony był na flankierach poniżej serca na wylot, i doktorowie kazali mu koniecznie unieruć, a on im na przekór w krótkim czasie wyzdrowiał i dłużej żył od tych, co go na tamten świat wyprawiali. Po powrocie zaś z Hiszpanii jeszcze mi ówa cnotliwa szabla służyła pod Możajskiem i pod Berezyną. Z dobrej śnać pochodziła ręki, kiedy, tak mniemam, przydała się przecież na coś, a i mnie téż w wielu ciężkich potrzebach i różnych wojennéj fortuny alternatywach wywiodła bez szwanku. O tych wszelako czasach i sprawach dziś mówić nie warto, ba! i nie wiem azali się nawet godzi; bo terażniejsi mędrkowie nazywają dziś szaleństwem albo głupstwem to, za co my niegdyś w najwznioślejszym zapale, z dobrej woli i ochoty nieśliśmy łzy, krew i życie nasze na ofiarę. Jako więc o tych dzisiejszych mięszańcach, co się pod prawych synów miano podszywają, przepowiedział mędrzec Pański że: „narodzeni z ciała

będą prześladować tych co wedle ducha¹⁾, a w drugim miejscu że: „ich Bóg jest brzuch“²⁾, tak oni właśnie i swoją drogą idąc, dyabłu albo jego plenipotentom służąc, a na świętości nasze plwając, nie dziw, że preferują za piecem siedzieć, o sobie myśleć tylko i nie mogąc w czém inném, w bluźnierstwach jeno szukać rozgłosu. Ale o tém satis.

Owoż dnia 6-go Augusta, jak opowiadali dworzanie wojewody najbliżsi, Kamiński, stary Romanowski, Lebel i inni, księżę wstawszy rano i porządkiem, wedle zwyczaju, odmówiwszy ze swęj małej łacińskiej agendki pacierze, ponakręcawszy ulubione swe przeróżne zegary i pektoraliki usiadł do kawy, którą gdy kończył znak był, że już mogą przychodzić oficyaliści dworu, plenipotenci i komendanci z raportami i z papierami, które księciu do podpisu podawano. Tu dla ciekawości dodać muszę, że Bakowski, szatny księcia albo czasem Lizmeder kamerdyner, dawali znać azali księżę jest w złym albo dobrym humorze; w pierwszym razie szedł tylko kto musiał, w drugim cisnął się kto mógł. Tego zaś dnia księżę wesa pomuskiwał z uśmiechem, Bakowski wróżył dobrze, więc i ruch się rozpoczął na pokojach zwawy. Stawił się tedy naprzód JMP. Devil, komendant zamku, raportując księciu, że wczoraj późno po capstrzyku, gdy nikomu bez wiedzy komendanta z fortecy ruszać się nie wolno, spostrzeżono, że ktoś chodził po wałach; straż więc rzuciła się zapobiegliwie i mężnie, i zła-pano... kożę, która niewiadomo zkąd i jakim sposobem tam się dostała, a że to było przeciw przepisom, komendant przeto skazał ją na rozstrzelanie, co téż i punktualnie spełnioném zostało. Księżę, uśmiałszy się z tego raportu, gorliwość i skrupulatność komendanta pochwalił i w jeszcze lepszy wpadł humor. Po Devilu przedstawił się księciu opiekun mój JMPan starosta słucki, już z gorszą nieco nowiną, że się w Słucku kilkanaście domów spaliło. Wymawiał mu JW. wojewoda i uwagi czynił, że straż ogniowa, która we wszystkich dobrach księcia była ustanowioną, nie musiała być w porządku, na co JMPan Niepokojczycki odparł żywo:

— Co do straży, to zaręczyć mogę WKMości, że u mnie w Słucku już taki jest porządek przyjęty, iż na 24 godzin przed każdym pożarem, cała straż w pogotowiu stoi!

— Otóż widzisz mój starosto, panie kochanku — rzekł na to księżę—właśnie to jest źle; bo straż tak długo czekając, głodna i zmęczona, nie może dobrze ratować; dość, panie kochanku, jak na dwa n a s c i e godzin naprzód będziesz miał ludzi do ratunku gotowych.

Tu zjawił się JMPan Sabański, marszałek dworu, i wedle raz nazawsze przyjętego porządku, złożył księciu kartelusz ze spisem potraw, które miały być podane na obiad i na wiczerzę; co gdy księżę aprobował a nie było nic więcej do raportowania, marszałek zwykle

1) Święty Paweł do Galat. Roz. 4. p. A.

2) Święty Paweł do Filipen. Roz: 3. p. A.

odchodził; ale na ten raz, zmieszany nieco i frasośliwy, z nogi na nogę przestępując, chrząkał i niby zbierał się coś powiedzieć, ale mu śnać brakowało odwagi. Spostrzegł to książę, więc wnet zapytał:

— No, cóż tam się stało? panie kochanku, bo już widzę, że waść masz jakąś nowinę, która ci się w gębie nie mieści i przez gardło nie przełazi.

— Nowina—ozwał się wreszcie Sabański—istotnie jest, proszę księcia, ale taka... że jeszcze u nas podobnej nie było.

— He? panie kochanku, cóż to takiego? gadaj wręcz bez obrzecków, a nie chodź tak pod płótem, bo ja tego nie lubię.

Pan marszałek chrząknął jeszcze, śnać dla nabrania odwagi.

— Proszę księcia—ozwał się—Saplikiewiczówna ¹⁾ znikła...

Książę poruszył się w krzesle żywo.

— Co? znikła Andzia? jakto znikła? jużci dziewczyna, to, panie kochanku, nie kamfora; a i tak, miała przecież bardzo piękny pieprzyk na lewym policzku!

— Otóżto — zauważył Sabański — ten pieprzyk, proszę księcia, nie jednego palik; musiała się z kimś wykraść, boby przecie sama tak nie unknęła.

— Gdzie? z kim? kiedy? panie kochanku.

— Chocianowski mówi, że wczoraj wieczorem była jeszcze w domu, odwiedzali ją tam i obaj panowie Larzaki.

— A on zkad wie?

— Bo podobno chodził także do niej z wizytą.

— Cha! cha! cha! — zaśmiał się książę — to także „hryć do pa-tyny!”

— Petineti bardzo zmartwiony—mówił marszałek—powiada że Saplikiewiczówny w balecie nikt nie zastąpi.

— A no, pewnie, że nie Chocianowski, panie kochanku—odparł książę—ale mniejsza o to! łatwiej o nogi niż o głowę! a powiedz waszmość Petinetemu, że gdyby się znalazła, niechże jej nie bierze napowrót, bo w pośpiesznej drodze nogi sobie nadwreży i... już się będzie ciągle potykać.

Gdy to się na zamku działo, nam w konwikcie kazano wdziać paradne mundury i poszliśmy na nabożenstwo do fary; zjazd był dość liczny i widzieliśmy gości niemało, zkad też miarkowaliśmy, że pewno będą asamble albo jakaś zabawa; uradowaliśmy się przeto, gdy rektor oznajmił po wyjściu z kościoła, że i nam książę przed wieczorem kazał się na zamek stawić.

Racya zaś, jak się okazało, ta była, że ktoś księciu dawniej rozpowiadał, jako król Jegomość sprowadził sobie do Warszawy pewną, nową inwency machinę tak osobliwą, że bez żadnego zgoła paliwa, aby nią tylko pokreć, sypać miała iskry haniebnie potężne i jakoby

¹⁾ Najlepsza i najpiękniejsza tancerka natenczas z Nieświeskiego baletu.

nawet tój samėj substancyi co są błyskawice i pioruny; tak, że te iskry nietylko ogień wzniecić mogły, ale nawet i duże zwierzęta a choćby, broń Boże, i człowieka zabić były w stanie. Książę tedy, wezwawszy księdza Rekwarta, fizyka, profesora naszego, zapytywał go, ażali to może być prawdą? Na co, gdy książdz fizyk dał odpowiedź afirmatiwe, książę natychmiast kazał pisać do Paryża, aby mu takąż samą machinę do Nieświeża przysłano.

Owóz, właśnie przed kilku dniami nadeszła była ta osobiwa, jak ją zwano „elektryka,” i tój niedzieli miały być, przez naszego ks. Rekwarta publico czynione experimenta, na które książę sprosił co bliższych sąsiadów i gości, jakotóż i nam i wszystkim profesorom stawić się kazał, ile że to rzecz była godna widzenia i jakoby nowa sciencya, którój uczącym się zaniedbywać nie należało.

Stawiliśmy się tedy ze starszyzną naszą około czwartėj godziny z południa na zamku, gdzie już było obywatelstwa i gości nie mało; oprócz sióstr JW. wojewody, z dziećmi i księcia Hieronima, podkomorzego W. Ks. Litewskiego z młodą żoną, niemką, którzy właśnie co byli z rezydencyi swojej, z Białej, przyjechali, oraz księcia Macieja Radziwiłła, krajczego W. Ks. Litewskiego, był pan Rzewuski, starosta; Sołohub, koniuszy nowogrodzki; Lopot, oboźny; Plater, kasztelan trocki; Slizień, podkomorzy słonimski, jakotóż najbliżsi księcia wojewody przyjaciele, sąsiedzi i domownicy; więc JMPan Michał Rejtan, Borowski, Odynec, Wendorf, Mogilnicki i wielu innych, których zapamiętać trudno.

Kiedyśmy na zamek przyszli, a byli z nami nauczyciele i przełożeni, książdz rektor, major Dufort i Belmont, oraz księża Osiejowski i Wobec; JW. wojewoda, obejrzawszy się i widząc, że niéma jeszcze Morantego, co nam lekcyę rysunków udzielał, zapytał, gdzieby on był i dlaczego nie przyszedł? Wszyscy się oglądali wkoło i nikt odpowiedzieć nie umiał; aż wysunął się pan marszałek, oznajmując, że posyłał właśnie dając znać Morantemu, który miał w zamku kwatere, ale okazało się, że go w mieszkaniu niéma; a co więcćj, ani jego rzeczy żadnych; w izbach zaś śmiecia tylko trochę, kawałki sznurków i papierków, zkąd znać było, że się w drogę pośpiesznie pakował.

Usłyszawszy tę relacyą książę, zaśmiał się, machnął ręką i głową skinął tylko, jakoby zrozumiał rzecz.

— A no — ozwał się — to już teraz wiadomo z kim Saplikiewiczówna uciekła! Szczęśliwój drogi!

I zwracając się do Dewila, dodał:

— Mości komendancie, panie kochanku waszmość kozy strzelasz, a nasza forteca, jak karczma przy drodze; Moranti cię haniebnie wywiódł w pole, bo ci jednę kozę pod nos puścił, żeby mógł łacniej z drugą uciekać!

Jakoż i w samėj rzeczy okazało się późniój, że Moranti wykradł tę pannę i zawiózł ją do Petersburga, gdzie jakoby w dworskim balecie Imperatorowój Jejmości figurować miała. Książę jój nie bardzo

żałował, bo zbyt tusząc o sobie, stała się była kapryśną, do występów nieraz kazała się prosić i przez to zabawy psuła. Ale byli tacy, co po jej odjeździe w wielką aprehensją popadli; a najbardziej JMPan de Larzac młodszy, który długi czas po niej melankolizował. Ten byłby się z nią i ożenił, czego pono wcale nie uczynił Moranti. I to rzecz dziwna, że Saplikiewiczówna wzgardziła Larzakiem, który był człek z kośćcami poczciwy i całą gębą chłop piękny, preferowała zaś Morantego, lubo ten był całę szpetny i nie bardzo już młody. Takie to są gusta białogłowskie dziwne! To wszelako dodać trzeba, że Moranti miał bystrość i dowcip wielki do rysunków, budownictwa, muzyki, szczególnie zaś umiał wycinać nożyczkami sylwetki, alias konterfekty osób z czarnego papieru; notabene trzymając ręce za sobą, i to tak podobne, jakoby żywe, utrafił. Ja sam mam taką jedną księcia wojewody, drugą JMPana Rejtana, a trzecią, z pończoszką w rękę, staręj Typerschirchowęj, co była niegdyś guwernantką siostr wojewody i na łaskawym chlebie w zamku siedziała, a miała już lat z dziewięćdziesiąt i księżę ją zawsze z Chocianowskim swatał.

Pierwszém tedy zdarzeniem tego dnia, była ucieczka Saplikiewiczówny z Morantim; drugim zaś, najważniejszym dla mnie, łaska księcia i dar jego téj cnotliwej szabli, o czém się wyżej mówiło, i co mnie tém większą przyniosło chlubę, że na to patrzył dwór cały i tyle dostojnych a dystygowanych gości. Zaczém ksiądz Rekwart przystąpił do eksperymentów z „elektryką” które się wszystkim wielce podobały i dziwowano się nad temi osobliwszemi sztukami, inni się téż i żegnali w sekrecie. Był zaś i taburecik niejakiś ze szklanemi nogami, na który kilku odważniejszych siadało, a gdy ich się kto dotykał, iskry z nich wypadały, z rąk, z nóg i z twarzy nawet. Na ten eksperyment namówiono téż i starostę nieświeskiego Wessla, który był dość śmiesznej postury i powszechnie zwano go „peruką,” że się niemiecka nosił z wielką pudrowaną fryzurą. Ten gdy siadł na owym taburecie, a zakręcono w machinie, wszystkie włosy na owęj peruce poczęły się naprzód poruszać, potem jeżyć i jak druty powstawać do góry, wachlując się tam i sam, jak zboże na łanie; z czego powstał taki śmiech generalny, że się obecni bardzo długo uspokoić nie mogli. A starosta tylko się oglądał wkoło, nie wiedząc zgoła o co chodzi. Przyniesiono téż potem związanego sporego byczka, któremu gdy ksiądz Rekwart jedną iskrę w łeb, czyli téż w nos puścił, ta go na miejscu zabiła; ale gdy rzucał się i drgać już począł zdychając, białogłowy krzyk wielki podniosły, jako widok to był dla nich niemiły i przerażający; księżę zaś zabitego cielca destynował na psiarnią. Przeciągnęły się te eksperymenta dość długo, kręcili tam i efektów probowali różni, a sam wojewoda, na ostatku, upodobawszy zabawę, najwięcej. Ksiądz Rekwart zaś, jako peritus i w naukach biegły, tłumaczył przyczynę rzeczy, że to jest rzetelnie taż sama siła i substancja, którą widzimy w burzach, błyskawicach i piorunach. Jakoż, prawdziwie okazywało się i światło w wężykach jaskrawych i trzask

niejakiś i był nawet zblizka pewien zapach siarczasty, który wielu spektatorom dawał do téj sztuki awersyą. Zaraz téż ozwał się stary JMPan Chomiński, stolnik oszmiański:

— Acaństwo mówicie że to ciekawa rzecz, może to być, ale, mosanie, to te francuzy bezbożniki i farmazoni wymyślili. Oho! w tém musi być jakaś siła nieczysta... pfe! nawet siarką śmierdzi! upadam do nóg acaństwu! ja, mosanie, i znać tego nie chcę!

Śmiano się tedy nieco z JMPana stolnika, czyniono wszelako doświadczenia dalsze, a gdy naładowano wielką z flaszami baterią, wypadały z niej strumienie ognia w łamanych zygzakach, jakoby istne pioruny; aż wtém, nagle... grznieć poczęto naprawdę i na burzę się zbierać. Wszyscy tedy w popłochu rzucili się wstecz od onéj machiny, i okna w sali poczęto zamykać, bo i wicher się zrywał. Zląkł się nieco i sam książę nawet; zwołano więc natychmiast służbę i wojewoda kazał wszystkie te przyrządy w mgnieniu oka wynieść i w piwnicach postawić.

Tak się skończyły owe doświadczenia, któreśmy naonczas pierwszy raz widzieli. Był téż na zamku tego dnia i JMP. Michał Domański, dla którego wszelako, jakom dobrze uważał, oczy panny Paszkowskiej lepszą były elektryką niż ta, nad którą, myśmy się dziwowali. Zaraz mi téż powiedział, że już wszystko, co do małżeństwa jego postanowiono i dzień wesela na niedzielę 27 augusta naznaczony. Że zaś to były wakacye, uprosił tamże na zamku będącego pana Duforta, aby mnie uwolnił, gdyż chciał, abym z nim do Szulaków jechał; gdzie mógłbym mu być pomocnym w wielu przygotowaniach, które na przyjęcie przyszedłéj żony czynił.

Ucieszyłem się wielce z téj nowiny i dziękowałem serdecznie panu Michałowi, że o mnie pamiętał, bo mi, przyznaję się, cały rok ślęcząc nad książkami, a na bruku siedząc, tęskno już było niezmiernie za polami i lasami, a szczególnie za strzelbą i polowaniem. A tu właśnie nazajutrz na noc miał do Szulaków przyjechać łowczy książęcy, JMP. Piotr Kamiński, a z nim JMPanowie Borowski i Morawski Mikołaj, brat generała, i miano obrzucić na próbę jedną knieję siciami, gdzie się wilki gnieździły, czyniąc haniebne szkody w okolicy.

Tegoż samego dnia, przeto, wieczorem, kiedy już deszcz ustał i burza się uspokoiła, wyjechaliśmy z p. Michałem z Nieświeża, radzi, że miasto piec się na dziennym skwarze, pojedziemy nocą i chłodem; a choć do zaścianka było mil siedm z okładem, spodziewaliśmy się stanąć na miejscu nad ranem.

Noc téż po burzy miesięczna, jasna i cokolwiek nawet chłodna, w sam raz była do jazdy sposobną. Lekkim skarbuiczkiem, gdzie i ja mój węzełek wrzuciłem, pobiegliśmy zwawo, ile że dobre konie pan Michał lubił, a tę parę właśnie kupił był niedawno od JMPana Czudowskiego, który miał sławne stado, co się i dzieciom i wnukom jeszcze zostało, jak mi zapewniano.

Jeśli kiedy na świecie był człowiek szczęśliwy, to nim chyba na-

ówczas nazwać należało JMPana Michała; przez całą drogę z Nieświeża aż do Cimkowicz, mil prawie cztery, rozповідаł mi tylko o swojej narzeczonej; jak w swym cichym zaścianku stara się, zabiega i przygotowuje na jej przyjęcie i co mu jeszcze do zrobienia pozostaje. Wzdychał wprawdzie, że go plenipotenci księcia, może mimo wiedzy i woli pryncypała zbyli tym lichym i drobnym zaściankiem, że przez dwa lata żyjąc jakoby bez jutra i swojej własnej znacznie uszczupliwszy fortuny, będzie musiał zapewne szukać jakiegoś większego folwarku w arendę, aby się na nim lepszego kawałka chleba dorabiać; wszelako pocieszał się przyszytego szczęścia nadzieją i ufnością w łasce Bożej, że pracę jego pobłogosławi.

Ja go się też rozpytywałem o cudze kraje i podróże, które odbywał, bom był tego bardzo ciekawy, na co pan Michał odpowiadał ochotnie, gdyż i to go zwracało do wspomnień pierwszego spotkania się i poznania swojej narzeczonej; człowiek zaś zakochany, jest jako igła magnesowa, którą bądź jak postawić, zawsze się ona w jedną stronę zwraca.

Tak dojechaliśmy do popasu mało co po północy; tu przespawszy się trochę w karczmie, nim konie zjadły i odpoczęły, przededniem jeszcze około drugiej godziny ruszyliśmy dalej. Ale zakosztowawszy snu, już nam się wcale nie kleiła rozmowa, kiwając się przeto na skarbniczku i drzemiąc przez resztę drogi, dojechaliśmy tak aż do puszczy przed Szulakami, gdzie nas dopięro rozbudził korzenisty w lesie gościniec, a zwłaszcza gdyśmy się z niego zwrócili na wąską dróżynę, która do zaścianka wiodła.

Najprzód zbudził się pan Michał, dał mi pod bok szturchańca i rzekł poziewając:

— No, dosyć spać! już niedaleko do Szulaków; byłeś u mnie kiedyś, moje chałupkę widziałeś, zobaczysz teraz jak ją wyporządziłem! Jak szklaneczka wygląda! Dobudowałem dwie izby, trochę się i sprzętów dostało; powiadam ci, aż miło popatrzeć! Koczobryk też nowiuteńki, doskonałej konstrukcyi, dostałem od Czudowskiego, chomąta na modelusz lipskich, kończą już rymarze w Słucku. A będziesz mnie musiał pomódz w porobieniu niektórych porządków w domu; mam i kobierczyki i makat parę pięknych, trzeba jeszcze i ściany trochę przozdobić.

Rozbudzony przez pana Michała, przetarłem oczy; musiało już być około szóstej godziny, bo słońce się dość wysoko wzbilo i zaczynało dogrzewać, a w gęstwinach, przez które nas wiodła dróżyna, po wczorajszym deszczu, podnosiły się lekkie opary, roznosząc rozkoszną woń ziół leśnych, która mnie, com się wśród puszczy i borów wychował, a teraz na miejskim bruku tak długo zostawał, zdawała się, jakoby nektarem niebieskim, i jak ów szczupak co go świeżo z wody wyrzuca, chciałem ją całemi ustami i pierściami połykać.

Ledwie jednak podjechaliśmy kawałek mały na tej bocznej drodze, a konie też po wybojach i korzeniach zwolniły kroku, aż ów cu-

dny zapach, którym się tak delectowałem, ustąpił jakiś ostrój wo- ni spalenizny i dymu. Zaraz téż ozwał się pan Michał pociągając nosem:

— Coś tu dym słysząc, pewno bestye pastuszki ognisko gdzieś nałożyli; na taką suszę niebezpieczna to rzecz, mogą las podpalić; czujesz?

— Czuję — odrzekłem — nawet coraz mocniej, to musi być nie- daleko.

— Jeśli to nie będzie blisko naszej drogi — mówił Domań- ski — to jak tylko przyjedziemy, muszę postać poszukać; bo jakby się, uchwaj Boże, las zajął, byłaby wielka szkoda, i nasz pan łowczy miały roboty i strachu nie mało.

Jechaliśmy dalej, dym coraz mocniej czuć było, ale napróżno oglądaliśmy się na strony, żadnego ogniska nie dopatrzyliśmy nigdzie. Gdyśmy wreszcie z ostatniego w gęstym lesie skreću wysunęli się na polankę i ujrzeni tuż przed nami zaścianek, nagle i jednocześnie ja, pan Michał i woźnica wydaliśmy okrzyk zgrozy i przerażenia.

Przykry, bo téż prawdziwie i smutny widok mieliśmy przed sobą.

Z całego zaścianka pana Michała stał tylko lamus, jedna szopka stara i studnia z wysoko sterzącym żurawiem, reszta... kurzące się i dopalające zgliszcza, parę gołych kominów i popioły, a nad tém sze- roka warstwa ciągnącego się ku lasom dymu.

Po pierwszym okrzyku oniemieliśmy na chwilę; pan Michał pod- niósłszy się z siedzenia, naglił woźnicę do pośpiechu; dopadliśmy wrót i powyskakiwaliśmy ze skarbniczka żywo. Nadbiegł wnet i Sopoćko zziajany, ochrypły, zmęczony, czarny od dymu i sadzy, w posmoloném i poobdzieraném ubraniu.

Na dziedzińcu walały się w stosach sprzęty domowe, stoły i stoł- ki powywracane, szafki, kufry, statki różne i drobne rupiecie pozgar- niane z pośpiechu w kilinki, kołdry i obrusy, a powiązane czterema rogami do kupy. Ludzie z drągami i bosakami zgarniali głównie i pilnowali dopalających się resztek budowli, z których gdzie niegdzie tylko sterczały nad ziemią osmolonych słupów kawałki.

Domek, chatka czeladnia, obory, stajnie, stodoła, wszystko po- szło z dymem. Domańskiemu żywo stanął przed oczyma ów sen przy- kry podczas noclegu generałowej w zaścianku; teraz on dziwnym przypadkiem sprawdził się co do joty.

— Coż to jest? zkąd ten ogień?! — wykrzyknął, spostrzegając ekonoma pan Michał, błady i przerażony.

— Nieszczęściel wielmożny panie — wołał Sopoćko, podnosząc ręce do góry — piorun jak palnął w oborę, to w mig już i obora i staj- nia stały w płomieniach... wczoraj, proszę pana, była godzina może pięta wieczorem... a potem zaraz i gumno i szopa; to jeszcze Bóg łas- kaw, że mogliśmy zawczasu z domu rzeczy powychwytywać, bo zaraz i na dom przerzuciło.

— Cóżście wyratowali?

— Z rzeczy i pańskich i naszych mało co przepadło, ale zboża, choć niewiele, inwentarz... het! wszystko się popaliło; ino trzy krowy i jednego konia wyratowaliśmy, bo nie było dostępu.

— Jakim sposobem? — pytał pan Michał — o piątą, to dzień, inwentarz w polu.

— Jak się burza zerwała przypędzili do domu; ratowaliśmy, proszę wielmożnego pana jak mogęcy — mówił płaczącym głosem Sopoćko — ale cóż... kiedy i ludzi do ratunku brakło!... Nieszczęście! niech ręka Boska broni...

Pan Michał z szeroko rozwartemi oczyma, przygryzając wargi, stał, milczący i zamyślony. Westchnął wreszcie głęboko spoglądając wkoło.

— Ha! — ozwał się spokojnym już głosem — wola Boska! cóż robić... no, rzeczy trzeba poznosić do lamusa; moje wszystkie drobiazgi na górę i my tam się umieścimy.

Zaraz więc wzięliśmy się do roboty. JMP. Michał, jak się naówczas przekonałem, posiadał przeciw wszelkim losom ewentom jakoby pancierz podwójny: wielką moc nad sobą i rzetelną wiarę. Dlatego lubo pierwszy cios silną na nim uczynił impresją, bo to jest rzecz ludzka, niebawem jednak odzyskał krew zimną i jak ów bystry potok, co napotkawszy na swęj drodze przeszkodę, rozlewa się szeroko nowego ujścia szukając, aż obiegłszy wkoło, wartko się już dalej toczy; tak i on właśnie czynniej jeszcze niż zwykle wziął się do pracy, dążąc wytrwale do zamierzonego celu.

Zaczął się więc jakie takie porządkowanie, znoszenie rzeczy i sprzętów; wnet posłano do podstarościęgo w Chrzanowie, prosząc o pożyczzenie tarcic i słomy na szałas i budy; a że zapasy spiżarniane wyniesiono z domu zawczasu, więc choć pod gołem niebem a na gorącym jeszcze pogorzeliisku i przy okopconym domowym kominie, wzięły się kobiety do garnków, nie potrzebując ognia szukać daleko. Zrobiło to niejaką dywersją w lamentach pani Sopoćkowej, do których mniej miała czasu zajmując się przygotowaniem obiadu; kiedy niekiedy więc tylko wdychała, spoconą a frasośliwą fizys obcierając fartuchem.

Gdy ja pilnowałem znoszenia i porządkowania rzeczy w lamusie, gdzie izba na górze była wcale przestronna i jak na lato nawet wygodna, bo i komary tam nie dochodziły, Domański tymczasem, odnalazłszy papier i kałamarz, zasiadł pisać list do narzeczonej, donosząc jęj o wszystkiem, żeby téż i ona, ulegając bożym zrządzeniom, nie śpieszyła się już z przygotowaniem do ślubu; brak bowiem dachu i pomieszkania, jako i znaczne poniesione straty, zmuszały do odłożenia wesela na czas późniejszy, którego obecnie nawet ani oznaczyć nie było podobna.

Urządzał się tedy jak można; szczęśliwie ocalony lamus i szopka, na uboczu stojące, dały narazie i nam i czeladzi przytułek. W domowych sprzętach i zapasach straty były nieznaczne, za co rze-

telną pochwałą należała się pocziwemu Sopoćce; w inwentarzu jednak, w zbożu i gospodarskich statkach a zapasach klęskę poniósł pan Michał tém: cięższą, że szczupła substancja jego nie dawała nadziei rychłego, ani łatwego powetowania strat poniesionych.

W tym frasunku a krzątaniu prędko nam przebiegł czas do wieczora; ale na parę godzin jeszcze przed zachodem słońca ujrzelismy szaraban i wóz z myśliwymi przybywającymi z Nieświeża, panem Borowskim, Morawskim i łowczym Kamińskim, ze strzelcami i służbą. Zdziwieni i zmieszani mocno panowie widokiem pogorzelska i zniszczenia, powyskakiwali pośpiesznie, otaczając nas i dopytując się o przyczynę pożaru.

JMPan Borowski jednak, który nigdy ani humoru ani fantazyi na długo nie tracił, rozejrzawszy się po spalonym zaścianku, machnął ręką tylko i zwrócił się wnet do pana Michała:

— No, strata jest — rzekł — ale nie wielka, bo i ten cały zaścianek..., co on wart? Powiedz mi téż, mój poruczniku — mówił potrząsając głową — czy to już jest wszystko coś od księcia za swoje zasługi otrzymał?

— Wszystko; parę włók gruntu, kilka tych strzech starych... ani złamanego halerza więcéj nie wziąłem.

Pan Borowski ścisnął ramionami robiąc dziwną minę.

— Wiész co — mówił — to ciekawa rzecz! Przecie księcia hojność znamy, a z tego, co o tobie mówi i o czém nieraz wspomina, myślałem żeś dostał wieś całą gębą! Ale to! dalibóg nie rozumiem!

Uśmiechnął się pan Domański.

— Ani ja téż — mruknął zicha — ale, trudna rada!

Na to wybuchnął niecierpliwie pan Leon.

— Ja przysiągłbym, że książe o tém nie wie!

— Jakże? przecie mi dożywocie podpisał — odparł Domański.

— Cha! cha! — zaśmiał się pan komornik — albo to nasz pocziwy książe czyta choć setny papier z tych, co mu do podpisu dają? To przecie dobrze wiesz; tu jest albo pomyłka, o czém wątpię jednak, albo jakaś sztuczka! Jabym gardło za to dał.

Pan Michał machnął ręką niedbale.

— Nie każdemu to — rzekł — mój kochany komorniku, mieć taki majątek w zastawie jak waszmość masz od księcia Niehorekę, co i od dziedzictwa lepsze; możesz się śmiać i być dobrej fantazyi; ja tam przedtém żadnego z tych waszych plenipotentów ani komisarzy nie znałem; co mi dali tom wziął, a zresztą, naówezas i niedbałem o to; ale dziś, mając się żenić, inna rzecz; spaliło się niby niewiele a dla mnie to klęska, bo i dorobek ciężki i wszystkie nawet moje nadzieje w łeb wzięły; o ślubie teraz nie ma co i myśleć. Jak będziesz wracał dam ci list do panny Paszkowskiej, bądź łaskaw jęj oddać, żeby teraz darmo i przygotowań żadnych nie robiła.

Na to ozwał się pan Morawski:

— To niepotrzebnie czynisz poruczniku, bo ja pewny jestem, że wam książę wyprawi wesele.

— A co mi potem — odparł Domański — dokądże ja żonę zawiozę? juźci trudno do tego lamusa — dodał, wskazując ręką — bo tam i waszmościom nienajlepiej będzie; za co przepraszam i raczcie wybaczyć.

Wtém zawołał nagle Borowski za rękę chwytając p. Michała:

— Kiedy tu była ta burza i pioruny?! wczoraj w wieczór? co?

— Wczoraj — pospieszyłem z odpowiedzią — myśmy z panem Michałem po burzy wyjechali z Nieświeża, a tu już zgłiszcza tylko zastaliśmy dziś rano.

— Vivat! — zawołał znowu p. Borowski wesoło i potrząsając Domańskiego za rękę mówił żywo:

— Słuchajże poruczniku, bądź dobrej myśli, ja... no... nic ci teraz nie powiem, ale... kpeem mnie nazwiesz, jeśli ci ten piorun nie przyniesie fortuny.

Domański, ruszywszy ramionami, uśmiechnął się gorzko.

— U ciebie-bo, kochany panie Leonie, wszystko jak po maśle; jeszcze ja nie słyszał, żeby kto majątek na piorunach zrobił.

— No, no—odparł Borowski—a ja ci mówię nie aprehenduj tego wcale, bądź dobrej fantazyi, ręczę, że na tém nie stracisz. Księcia przecież znamy dobrze... a ja... no, zobaczymy.

— Już to pewno — potwierdził p. łowczy Kamiński — że nasz książę panu porucznikowi z nawiązką straty bonifikować będzie; to nie ma co i gadać, i budowie każe postawić niechybnie.

— Eh! głupstwo!—przerwał pan komornik Słonimski—to nie w tém rzecz! No... ale my tu gadu, gadu—dodał—a jutro polowanie musi być.

Dajże nam panie Michale wódki i co jeść, jeśli masz, bo się rozmową nie posilimy, a trzeba rano z gajowymi pomówić, żeby nie pospieszyli obrzucić sieci póki wilki z zéru nie wrócą.

Poweselał tedy nieco p. Michał, bo to była rzecz wiadoma, że JMPan komornik Słonimski, jako z księciem w zażyłości i komitywie najlepszej będący, kogo wziął w swoją protekcyą, ten już na nią mógł wiele rachować; a czego by nawet nieraz książdz Katzenbrink rozumem i wymową nie dokazał, to podczas jednym konceptem pan Borowski sprawił.

Nazajutrz więc ruszyliśmy w las: polowanie się powiodło jak niemożna lepiej, bo obrzuciwszy niewielką knieję na moczarach łożyną obszytych, ubiliśmy dwie wilczyce i wilka, strzelcy dziewiętnaście szczeniąt z dwóch gniazd żywcem wybrali; te wziął z sobą w koszach pan łowczy, żeby księciu pokazać; a myśliwi, przespawszy się nieco, nazajutrz czyli we środe summo mane, bo przed wschodem słońca wyjechali już z powrotem do Nieświeża, gdzie JMPan Borowski stanąć chciał przed południem, w czém trudności nie było, ile że konie do przepręgu na pół drogi w Cimkowiczach czekały.

Po odjeździe tych naszych gości, rzekł do mnie pan Michał:

— Poczciwy to człek ten Borowski, ale prawdziwie u niego czasem w głowie, jak po śliwkach! Jemu się zdaje, że on u księcia sprawi, co sam zechce! Ale choć książę, nie ma co rzec, dobry pan, i przyjacielski i hojny jak mały; wszelako, zawsze to pan... panem! jak fantazyja i łaska to do ciebie: „panie i bracie!“ a jak pod czas to ten pan brat i za burą sukę niewart!

Na to ja na pocieszenie, ale sumiennie, tłumaczyłem panu Michałowi, że przecie to wszyscy wiedzą i świadczą, jako nasz książę nie tak zgoła, jak się to innym magnatom trafia, bez racyi nie postponuje żadnego szlachcica, za excepcją wszelako neofitów i niepewnego pochodzenia ludzi, lub wreszcie kiedy znajdzie się taki szaleniec co z nim sam wojnę zaczyna.

— Nie przeczę ja—odrzekł mi znów pan Michał—że książę wychowawszy się z Rejtanami i pomiędzy samą szlachtą od młodości wzrósłszy, ma ten obyczaj odmienny i nie podobny téż cale ani do stryja swego chorążego, ani do Czartoryskich niektórych, ani naprzykład do wojewody nowogrodzkiego, którego niechrześcijańska nawet pycha tak dalece rozum zaćmiła, że zapomniał nietylko o tém, iż wszyscy ludzie są jednako ludźmi, ale i o tém nawet, o czém wszyscy wiedzą, że Jabłonowsy nie inną są szlachtą jako ja i ty. Wszelako zważać trzeba i na to, że cale w innéj estymie jest u księcia Rejtan, albo ks. kanonik Katenbrink, albo pan okolniczy smoleński, Płaskowicki, ludzie stateczni i cale poważni aniżeli Borowski, który choć najlepszy człek, ale w łebetynie u niego jak w stodole na przednówku, a tylko szaloną fantazyją i wrodzonym dowcipem wojuje. Książę to lubi... czasem... wszelako, znam ja go nie od dziś i wiem dokumentnie, że innym on jest zgoła niż to się ludziom w powszechności wydaje.

Tu ja przerwałem czyniąc uwagę, że częstokroć ludzie z dowcipem a fantazyją dalej od najrozumniejszych zachodzą.

— Tak to mówią—odrzekł mi p. Michał— ale jeśli Borowskiego lubi nawet książę za koncepta, to i tego, uczciwszy uszy, kpa Łopuskiego także za toż samo; gdy z nim tedy komornik do pary staje, nie wiele ja sobie tuszyć mogę po jego protekcyi.

Zmiarkowałem więc z téj rozmowy, że lubo pana Michała na chwilę JMPan Borowski pocieszył, nie pokładał on na nim wielkich nadziei, co téż widziałem potem dobrze i z zabiegów jego w ratowaniu się po zadanej przez pożar kłęsce, przyczém nie zdawał się wcale na niczyją pomoc rachować.

Tymczasem nasi panowie myśliwi, wyjechawszy z zaścianka tak właśnie, jak sobie JMPan komornik życzył, przed samém południem dojeżdżali już do Nieświeża, gdy spostrzegli cały szereg kolasek, szarabanów i jeźdźców stanowiących orszak księcia, który w tym czasie zwykle jeśli słoty nie było, codzién odbywał przejażdżkę; udawał się najczęściej do Alby, gdzie w zwierzyńcu kazał przy sobie karmić daniele, oglądał ciepłarnie i menażeryą; szczególnie lubiąc drażnić mał-

py, którym ponadawał różne przezwiska przypominające pewne, nie bardzo przez księcia lubione osoby.

Książę jechał w obszernej odkrytej kolasie zaprzężonej w poszóstny cug białych andaluzyjskich koni, które nad inne przekładał i nigdy do podróży tylko do spaceru używał; woźnica powoził z konia z forysiem jak zwykle, a za kolasą stało dwóch hajduków po węgiersku; w kolasie zaś z księciem jechało trzy jego młodziuchne jeszcze siostrzenice, dwie panny Brzostowskie, kasztelanki inflanckie i panna Duklana Morawska pułkownikówna. Dalej jechały siostry wojewody, goście, dworzanie i domownicy. JMPan Borowski przeto zbliżając się już do tego orszaku kazał stanąć woźnicy, oczekując na księcia, który też zaraz spostrzegłszy myśliwych zatrzymał całą kawalkatę; panowie powyskakiwali z szarabanu na powitanie, a książę śnąc w wybornym humorze zawołał wesoło:

— A! jak się masz panie Leonie, jakże się wam, panie kochanku, udało z wilkami?

Na odpowiedź pan łowczy skinął i przyniesiono wnet dwa kosze z wilczętami. Nie można było księciu lepiej dogodzić; uradowany sam wysiadł z kolasy i wywoławszy panny, kazał szczenięta na gościńcu z koszów powyrzucać, żeby się im lepiej przypatrzyć jak łążyły tam i sam, przewalając się do góry nogami w nieco głębszych kolejach.

Panny tedy i niektóre osoby z orszaku księcia bawić się niemi poczęły; ale najpierwéj prawie nadbiegł JMPan Sauveplan, francuz niedawno przybyły, który miał niby spełniać funkcją sekretarza do zagranicznych korespondencyi; ale Bóg wie azali choć jeden list od przybycia swego napisał i miał święte życie, bo tylko jadł, pił i uczciwszy uszy łągał, jako prawdziwy gaskończyk, od rana do nocy. Ten, że wilków w ojczyźnie swojej, jak żyw był, nie widział, a słyszał tylko o nich jako o strasznym zwierzu, ujrawszy wilczęta, jako się do nich zbliżał ostrożnie; wszyscy się tedy poczęli śmiać serdecznie, co uważając rzekł książę:

— Co się asaństwo z francuza śmiejecie, że się boi, nic dziwnego; u nich tam, panie kochanku, króliki to gruba zwierzyna!

Tak jako ten Sauveplan również wprosił się kiedyś na dwór księcia inny francuz Lebel; bo JW. wojewoda w dobroci serca nikomu prawie odmawiać nie umiał, a gdy w dni kilka potem marszałek dworu zapytał księcia, jaką Lebelowi ma funkcją przeznaczyć? namysłiwszy się chwilę rzekł wojewoda:

— Ha... panie kochanku, niech francuz... małą w Albie pilnuje.

Gdy tedy owemi wilczętami a i francuzem potroszę bawiono się na gościńcu, spytał książę Borowskiego,

— Gdzieżeście to, panie kochanku, znaleźli?

— W małej kniei, niedaleko Szulaków.

— Jakich Szulaków?

— Zaścianek od Chrzanowa—odparł Borowski.

— Aha! wiem, wiem, panie kochanku; o! pamiętam, tam mnie

kiedyś ekonomowa poczęstowała jajecznicą z kiełbasą, smakowała mi wyśmienicie, zjadłem całą mięg; ale panie kochanku, gdybym był nie wypił potém pół garnca małmazji, byłby już dawno po mnie ksiądz Katenbrink odśpiewał exekwie.

— No—dodał ksiązę—a z wilczycami co?

— Zabiliśmy dwie i wilka — odrzekł pan Borowski — ale tam w okolicznych kniejach, jak zapewniają jest gniazd kilkanaście; nie chcieliśmy ich ruszać, bo pewno tam wypadnie większe polowanie urządzić.

— A! toście się łepsko spisali!—zawołał ksiązę; tu, zwrócił się do łowczego:—mój mości Kamiński, na sobotę wielkie polowanie, niech mi tam w Szulakach dworek wyporządzą na główną kwatereę.

— Cha! cha! — zaśmiał się JMPan Borowski — co do dworku w Szulakach, to nie wiem jak będzie, trzebaby chyba coś innego obmyśleć.

— A to dla czego?

— Bo ksiązę ten zaścianek oddałeś Domańskiemu...

— No, wiem — przerwał ksiązę — toć mnie on przecie przyjmie w gościneę.

— Przyjąłby, to pewno—mówił pan komornik — ale mu ksiązę przed trzema dniami zadałeś taką kłeskę i tak go ukrzywdziłeś, że nieborak dziś... zginął z kretesem!

Książę śmiać się począł.

— Co aspan kpisz, panie Leonie, czy drogi pytasz? mnie, panie kochanku, krzywdzi kto chce; pan Tryzna trzymał odemnie Kołdyczew za psi pieniądz, a później ciągał mnie po trybunatach i kondemnaty wyjednywał! Mnie, panie kochanku, wszyscy dra, a ja... tylko wzdycham i Panu Bogu to ofiaruję; gdyby nie to, panie kochanku, że wracając z Portugalii wykopaliśmy z Łopuskim skarby pod Cecorą... teraz-bym bez butów chodził.

— Wiem ja to, wiem — odparł z pobożną miną pan Borowski— a jednak... z przyczyny a raczėj z fantazyi księcia stało się wielkie nieszczęście, i Domański nieborak poniósł szkody ogromne.

— Ale cóż to jest? panie kochanku, no, gadaj! ty-bo zawsze panie Leonie na mnie jakieś awantury wymyślasz.

— Nie jest to proszę księcia żaden wymysł—mówił pan komornik — ale święta, najświętsza prawda. Książę chciałeś naśladować Pana Boga albo może Jowisza, kazałeś sobie zrobić jakąś formazońską machinę do ściągania chmur i fabrykowania piorunów, jak ją tam wzięli kręcić w niedzielę, zwłaszcza sam ksiązę pod wieczór, aż tég i zerwała się burza...

— Ale ja, panie kochanku — przerwał żywo ksiązę — kazałem zaraz machinę wyrzucić.

— Bał—odrzekł pan Borowski—cóż z tego kiedy po niewczasieł bo właśnie jedna chmura posłuszna pędziła od Słucka do Nieświeża,

na rozkazy księcia, ale była tak pełna, że nie wytrzymała i pękła po drodze... piorun trzasł... i cały zaścianek Domańskiego spalił!

— Czy to może być! panie kochanku — zawołał, uśmiechając się zadowolony z konceptu wojewoda — jako piorun? prawdziwy piorun?

— A jużci prawdziwy, kiedy budynki pali.

— Nu, panie kochanku, to psko! szkoda mi biedaka Domańskiego; widno, nie mam ja jeszcze dobrej wprawy do téj machiny. Ale masz racją panie Leonie i chociaż pokrzywdziłem porucznika nie chcący, muszę mu to nagrodzić, trudna rada!

— Ja téż ani wątpiłem — mówił Borowski — że nasz kochany książę zawsze sumienny i na ten raz do winy się przyzna, jako szczerzy jednak przyjaciel i sługa zwracam jeszcze uwagę, że dla Domańskiego to ogromna klęska. Teraz miał się żenić, urwie się i to, bo wyszastał się i przed tém na tym, z przeproszeniem księcia, kiepskim dwuwłókowym zaścianku, przez dwa lata żyjąc z własnego grosza.

— Co aspan gadasz? mój komorniku... z własnego grosza! — zawołał wojewoda — przecież mu dałem folwark porządny; no, bo i wart był tego.

— Jaki folwark? — spytał Borowski.

— A no Chrzanów z tym zaściankiem.

Potrząsnął głową pan komornik Słonimski.

— On ma tylko te jedne Szulaki; w Chrzanowie, jakem się dowiedział, gospodaruje na skarb księcia komisarz Pawłowski, siostrzeniec plenipotenty Juszkiewicza, tego samego — dodał z przyciskiem — który pono pisał Domańskiemu cessay księcia na te jedne tylko Szulaki.

Tu książę zaczerwienił się mocno i sapać zaczął, jak to zwykle zagniewany już czynił; była chwila milczenia, aż ozwał się wreszcie wcale seryo do JMPana Borowskiego:

— Patrzej-że, mój panie Leonie, panie kochanku, co te plenipotenty ze mną wyrabiają!

Spostrzegł się komornik, że zbyt ostro rzucił na administracyą księcia oskarżenie, a że i sam jako zastawnik Niehoreły, wołał mieć z nią dobre stosunki, poprawił się szybko:

— E, to musiała zajść pewnie jakaś omyłka.

Książę prychnął tylko, a rzucił głową i ręką znacząco; potem zwrócił się już do Kamińskiego.

— Jeśli pogoda posłuży, na sobotę z polowaniem do Szulaków, obóz urządzić pod namiotami.

— No, jedziesz z nami do Alby komorniku? — Spytał Borowskiego.

— Niech książę daruje — odrzekł pan Leon — pojedę już prosto do zamku, zmęczony jestem, odpocznę trochę i przebiorę się przed obiadem.

— A no, to do widzenia.

Wojewoda, nieco zachmurzony, sapiąc jeszcze, wsiadł powoli do kolasy; cały orszak ruszył dalej.

JMPan łowczy Kamiński, natychmiast po przybyciu rozesłał oznajmienie o wielkiem polowaniu, naznaczonem przez księcia na sobotę; czas był krótki; należało się spieszyć z przygotowaniem wszystkiego. Trzeba bowiem wiedzieć, że na taką wyprawę szło zwykle dwa tysiące piechoty z milicją księcia, strzelców dwieście, dwa szwadrony ułanów, sześćset do ósmiuset szlachty konno; nadto, wozy z sieciami, do czego były osobne muły, w bardzo pięknej z dzwonekami uprząży, z namiotami szło kilkanaście wielbłądów; psiarnia, gończych sztuk także circiter dwieście, prócz chartów, do tego psiarczyki i służba; nie licząc już samego orszaku myśliwych i przyjaciół księcia ¹⁾.

Ale wszystkie te przygotowania na nic się nie zdały, bo we czwartek, po nowej burzy i gradzie, nastąpiło zimno, jakby w późnej jesieni i nastały słoty, które przeciągnęły się więcej tygodnia.

My zaś tymczasem w Szulakach nie wiedzieliśmy o niczém; tyle tylko było pociechy, że w kilka dni po bytności pana komornika Słonimskiego przyszedł rozkaz z administracji, żeby natychmiast kosztem księcia odbudowany był zaścianek; o czém zawiadomiono pana Michała. Jakoż, zaraz i tracze w puszczy do roboty stanęli. Ale natenczas nie było nawet Domańskiego w domu, bo tegoż samego dnia rano odjechał był w Brzeskie do brata, dla interesów i ratowania się w poniesionych stratach.

Bawił tam pan Michał tydzień z górą i powrócił dopiero w poniedziałek d. 21 Augusta; aż téż w trzy dni potem, niespodziewanie d. 24-go, jak dziś pamiętam, we czwartek, zjawia się w zaścianku JMPan Ejdziatowicz, podczaszyc smoleński, dworzaniin księcia dawny i zaufany, z listem do pana Michała od samego wojewody. Pismo było ręki JMP. Radziszewskiego z własnym jednak podpisem księcia; co już wiele znaczyło; ksiązę bowiem tak nie cierpiał pióra, że pan Bernatowicz, Mikuć, Radziszewski i inni plenipotenci i sekretarze doprosić się nieraz o jakiś podpis nie mogli i tygodniami wyczekiwać musieli. Pisał tedy JW. wojewoda, że ponieważ ślub pana Michała naznaczony był na nadchodzącą niedzielę, czyli na dzień 27 sierpnia, życzy więc sobie, aby ten akt zwłóce nie podpadał; żeby więc zaraz nazajutrz JMP. Michał zabrawszy się jak do ślubu, do Nieświeża przybywał; ksiązę bowiem, jako przyjacielowi, a dobrze zasłużonemu ojczyźnie i Radziwiłłowskiemu domowi, chce mu sam sprawić wesele. Co zaś do pomieszczenia się z przyszłą małżonką, ex re spalonego za-

¹⁾ Szczegóły te niewątpliwie prawdziwe, podaje świadek naoczny i uczestnik polowania, z podziwieniem je opisując. Rękopis współczesny w archiwum autora.

ścianka, żeby sobie tém głowy nie suszył, albowiem za bytnością w Nieświeżu obmyśli się jakoweś na ten casus remedium.

Nie było co długo deliberować i nie potrzebuję dodawać, jako pan Michał rad był z téj niespodziewanej, a wlewającej wielką otuchę nowiny. Przyjeliśmy tedy JMPana podczaszyca w naszym lamusie jakoby jakiego anioła pocieszyciela, którego téż tak pocieszaliśmy nawzajem, sławnym, wytrawnym maślaczem od Borucha ze Słucka, że sobie dobrze podochocił i brał się już do pistoletów, żeby ćwieki we drzwiach wystrzeliwać, aleśmy go od téj imprezy odwiekli i położył się spać; a jak zaczął chrapać, tom ja aż do rana prawie i oka nie zmrzył.

Duch więc wstąpił nowy w pana Michała; gdy ja zaś byłem tylko jedynym w tych stronach powinowatym, mnie więc zaraz prosił na družbę, abym pannę młodą do ołtarza prowadził; dla wystąpienia zaś honeste, jak do aktu tak wielkiego przystało, wnet mi darował całe świeży jeszcze mundur swój własny województwa brzeskiego, to jest: kontusz szafirowy z wyłogami amarantowemi, a do tego biały żupan i pas biały, złotem nieco przetykany, z fabryki JMPana Mażdżarskiego Leona w Słucku, któregom dobrze znał; zwano go prezesem, że fabryką całą zarządzał, objąwszy ją po swym ojcu, ten zaś kędyś na Wschodzie jeszcze będąc w tureckim czyli perskim państwie, w tym się kunszcie wydoskonalił. Cały ten strój od pana Michała w sam raz na mnie przystawał, i pierwsza to była również okazya do przypasania i ówjej cnotliwej szabli, którą mnie JW. wojewoda niedawno obdarzył.

Nazajutrz więc rano wszyscy trzej ruszyliśmy do Nieświeża; książę nas przywitał bardzo łaskawie; ani tego dnia jednak, ani nazajutrz, w sobotę, o spalonym zaścianku żadnej mowy nie było. Szeptano nam tylko na zamku, że jakoby JMPanu Juszkiewiczowi miała być funkcyja plenipotenta odjętą i miał, jak powiadano, dostać „Abszyt niemiecki;“ jakoż i sprawdziło się to w niedługim czasie.

Z przygotowań téż widać było, że książę, który, jak wiadomo, i swatać i wesela sprawiać lubił, na ten raz występował suto i prawdziwie po Radziwiłłowsku. Gości sproszonych przybywało sporo; miał być obiad wielki, assamble z tańcami, teatr z baletem, a nawet sztuczne ognie i przy wiwatach salwy z dział zamkowych.

Wszystko téż istotnie poszło bardzo pięknie wedle zamierzonej i ułożonej przez samego JW-go wojewodę plauty. Że on jednak nigdy bez niespodzianek się nie obchodził, bo te nadewszystko lubił, gdy więc przed samém południem w niedzielę zapełniły się już sale zamkowe, a państwo młodzi, mając do ślubu jechać, przyklekali, wedle obyczaju o błogosławieństwo prosząc, książę, przy oświadczeniu swych życzeń, podniósłszy ich skwapliwie, skinął wnet na JMPana Bernatowicza, który wyjął papier jakiś z zanadrza i w głos czytać począł. Był to więc akt formalny, mocą którego, książę oddawał JMP. Domańskiemu w dożywocie cały folwark Chrzanów wraz z zaściankiem Szulaki;

że zaś nadanie to miało nastąpić przed dwoma laty, co się przez omyłkę kancelaryi nie dopełniło, ksiązę wojewoda przeto, na bonifikatę poniesionę w tém przez JMP. Domańskiego straty, polecał z kasy generalnej wypłacić mu gotówką tysiąc dukatów.

Wszyscy się tedy przy tym akcie rozczulili serdecznie i popłakali jak bobry; wojewoda rad był niezmiernie i w najlepszym humorze; aż wtém JMPan Płaskowicki, okólniczy smoleński, jako mówca wielki, ex tempore, wystąpił od strony państwa młodych do JW. wojewody z oracyą przedziwną, w której połowa Olimpu figurowała, że jój ledwie kto coś nie coś zrozumiał, nie mniej jednak wielce ją chwalono powszechnie. Gdy skończył, poczęto okrzykiwać i wiatować księcia, że się szyby w oknach trzęsły; JMP. Borowski zaś, składając nowożeńcom życzenia, rzekł do pana Domańskiego:

— A co, mości poruczniku? nie powiesz chyba teraz, jak mi to w Szulakach mówiłeś, żeś nie słyszał jeszcze, aby kto majątek na piorunach zrobił?

Na zakończenie dodać muszę, że kiedyśmy do Chrzanowa przybyli, zastaliśmy dom tamtejszy piękny i obszerny, tak urządzone porządnie, że w nim nie brakowało nic okrom gospodarza; bo i o winie nawet do piwnic nie zaponiano, ile że ksiązę obiecywał wkrótce nowożeńców odwiedzić.

Tak prawdziwie powiedzieć można, że JMP. Domańskiemu szczęście i fortunę przyniosły „pioruny księcia wojewody.”

Romanow, 14 lutego 1884 r.

K O N I E C.

Z CIESZYŃSKIEGO.

(Szkic z podróży po kraju rodzinnym, zawierający krótki opis polskiej części Śląska austriackiego) *).

NAPISAL

J. B.

Dwa Towarzystwa: „Dziedzictwo błogosławionego Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku“ i „Towarzystwo ewangelickiej oświaty ludowej“ wydają książki w duchu religijnym, pierwsze dla katolików, drugie dla ewangelików i rozwijają się wcale nie źle. „Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra“ wydaje obecnie „Żywoty Świętych“ Skarżki w połączeniu z OO. Jezuitami w Krakowie.

Każdy wstępujący do Towarzystwa składa wkładkę wynoszącą 10 złr. raz na zawsze, za co otrzymuje bezpłatnie wszystkie książki wydawane przez „Dziedzictwo.“ Z wkładek członków tworzy się kapitał nienaruszalny, którego procenta obracane bywają na wydawanie książek. Obecnie liczy już „Towarzystwo bł. Jana Sarkandra“ 600 członków i około 7000 złr. kapitału. „Towarzystwo ewangelickiej oświaty ludowej“ liczyło już w drugim roku swojego istnienia 1882/83 około 1200 członków i miało 2511 złr. 32 ct. dochodu. Zasługuje ono na jak największe poparcie ze strony Polaków, bez różnicy wyznania, ponieważ, opierając się na gruncie narodowym, nie mało może się przyczynić do rozbudzenia poczucia narodowego wśród wyznawców kościoła ewangelickiego na Śląsku, w Wielkopolsce i w Prusach, w krajach na zgermanizowanie narażonych.

Tendencją „Towarzystwa“ ewangelickiej oświaty ludowej, liczącego także w Warszawie około 50 członków. można najlepiej osądzić z następującego ustępu sprawozdania za rok 1882:

„Nie zakładamy towarzystwa ewangelickiego, aby przez nie służyć innym celom, tylko wzrostowi i rozwojowi naszego ewangelickiego kościoła. Nie zaprzeczamy zaś i szczerze wyznajemy, że towarzystwo

*) Dokończenie - patrz zeszyt za m. maj r. b.

nasze ma cel narodowy w wyższém i wznioślejszém tego słowa znaczeniu. Najprzód myśl tego towarzystwa wyszła od narodowców, i najwięcej téż od nich jesteśmy wspierani. Nie wstydzimy się téż za narodowość, za miłość naszój narodowości, bo to jest Boskiem przykazaniem, jak i inne, bo nas téż doświadczenie naucza, że z miłością narodowości w parze idzie szczerza wiara, pobożność, miłość kościoła, a kto się narodowości zaparł ma téż dla religii i kościoła litosny i pogardliwy uśmiech tylko. Wyjątki są — i potwierdzają regułę. Następnie mamy cel narodowy, bo naszym marzeniem jest obudzenie i wzbogacenie samoistnego polsko-ewangelickiego, literackiego, umysłowego, piśmiennego i naukowego życia i ruchu; pragniemy, żeby kościół nasz mógł stać się z czasem także czynnikiem w życiu duchowém całego narodu. Jeżeli zaś kto nazywa to daremną mrzonką, jeżeli myśli, że nasza mała garstka nie wskórać nie może, to odpowiadamy na to: czeskich i francuzkich ewangelików jest daleko mniejsza garstka, a przez to, że się nie odosobnili od swego narodu, są czynnikiem w życiu umysłowém narodu i zajmują w narodzie zaszczytne i szanowne stanowisko. W Hiszpanii i we Włoszech jest po kilka tysięcy rodzimych ewangelików, a zajmuje się nimi cały protestancki świat, widząc w nich i pielęgnując jakby ziarnko gorczyczne dla ewangelickiej myśli i ducha, a oto w tym roku czytaliśmy odezwę do niemieckich ewangelików, aby ewangelickim włochoom dopomogli do nowego wydania starych z czasów reformacyi pochodzących, włoskich dzieł ewangelickich. Odpowiadamy i to: my polscy ewangelicy, gdy się zniemczymy, staniemy się kroplą w morzu niemieckiego ewangelickiego kościoła, a gdy naszój narodowości zostaniemy wierni i nie przestaniemy być częstką narodu polskiego, możemy stać się, jeżeli taka będzie wola Boża, onym kwasem, który całe zaczynienie zakwasza; odpowiadamy nareszcie: nie nasza rzecz pytać się, co Bóg z nas i z naszój pracy chce zrobić i jakie jój zgotować żniwo, naszą rzeczą jedynie trzymać się tego, czego nas już apostoł nauczył: „A tegoż więc szukają przy sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych, aby każdy znaleziony był wiernym.“ Nas tu Bóg postawił i zachował od wieków jako dzieci polskiego narodu i polskiego ewangelickiego kościoła. W tém musimy być wierni.“

„Towarzystwo katolicko-polityczne“ czyli „Związek katolików śląskich“ niedawno zawiązane, ma jednoczyć katolików śląskich i bronić ich interesów narodowych i religijnych. Na czele jego stanął ks. Ignacy Świeży, poseł na sejm i katecheta gimnazjalny w Cieszynie. Młode towarzystwo cieszy się wielkiem powodzeniem. Wielka liczba księży, która do niego przystąpiła, pociągęła za sobą ludność katolicką. Tak więc towarzystwo katolicko-polityczne może zdziałać wiele dobrego, jeżeli nie zboczy z drogi narodowój i nie dopuści się nieczego, coby mogło wywołać rozdwojenie wśród ludu śląskiego.

Dla scharakteryzowania celów „Związku katolików śląskich“ po-

dają tu następujący ustęp z odezwy do ludności katolickiej księstwa Cieszyńskiego w sprawie zawiązania się w towarzystwo.

„Chociaż „Związek“ położył sobie za główne zadanie podniesienie i wspieranie sprawy katolickiej, to jednak nie od rzeczy będzie nakreślić stanowisko, jakieby powinien zająć w ważniejszych kwestjach społecznych.

W sprawie socjalnej i gospodarczej zadanie związku wypływa już z natury rzeczy. Towarzystwo może się w danych stosunkach opierać głównie na stanie rolniczym, rzemieślniczym i mieszczańskim. Z tego wynika, że materialne dobro tych stanów, bez ukrzywdzenia innych w pierwszej linii nas obchodzić będzie. Towarzystwo zajmować się będzie losem robotnika, rolnika i rzemieślnika, starając się ile można o polepszenie ich bytu. Z tego powodu zwracać będzie Towarzystwo uwagę swoją na takie kwestye: jakby najlepiej zaradzić pijaństwu, o ustawie lichwiarskiej, jakby najlepiej zabezpieczyć się w razie nieszczęść i niespodzianych wypadków, polepszyć byt robotników, rozwinąć gospodarstwo i przemysł, jakie szkoły w tym celu założyć, jakby podnieść stan włościański i zdjąć z niego niektóre nadmierne ciężary i krzywdy... Dalej trzeba bliżej oznaczyć stanowisko towarzystwa do narodowości, bo sprawa narodowościowa w naszym wieku ważną odgrywa rolę. Towarzystwo nasze będzie katolickiem, t. j. powszechnem, tak polak, jak czech i niemiec mają mieć w niem udział i pracować nad tém, aby ludzie żyli według nauki Chrystusowej. A że nie ma różnicy w kościele Bożym między narodami, dlatego też ztąd równouprawnienie wszystkich języków samo wypływa. Towarzystwo prawdziwie katolickie musi pragnąć równego prawa dla wszystkich języków, bo skoroby chciało ugnębnienia lub upośledzenia jakiegoś języka, w tej chwili przestałoby być katolickiem i stałoby się jednostronnem. Dlatego osiągnięcie równouprawnienia języka polskiego w sądach, urzędach i szkołach musi być także zadaniem towarzystwa. Dalej rozbudzanie przywiązania do dynastji panującej, do ojczyzny i do narodu, bo taka jest wola Boża i taki porządek od niego postanowiony. Jako przywiązanie do rodziny, dziecka do ojców i ojców do dziecka, Bóg według porządku w naturze, przez niego stworzonego, wszczepił w serce ludzkie, tak też przywiązanie do szerszej niby rodziny t. j. do narodu i do języka ojczyzno-ego nie z inąd, tylko od Boga pochodzi. Rozbudzać to uczucie i uszlachetniać, tudzież zachować je od źródeł zgodza się z wolą Boską. Ten, coby o własną rodzinę się nie starał, lecz sam ją gubił—grzeszyłby przeciw Bogu. A ten, co się wyrzeka swego języka, gardzi swoim narodem i chce, aby zaginął język i naród, grzeszy w najsprośniejszy sposób, bo przeciw naturze i jej odwiecznym i niezmiennym prawom.

Zatém też godłem towarzystwa musi być w sprawie narodowej i językowej: „Zgoda i równe prawa.“ A w tym kierunku będzie ono działało i kroki i starania czyniło.“

Jest także w Cieszyńcu „Towarzystwo oszczędności i zaliczek.“

zawdzięczające swoje powstanie głównie znanemu z zasług obywatelskich Ignacemu Żółtowskiemu w Krakowie, a rozwój bardzo pomyślny swojemu dyrektorowi p. Hilaremu Filasiewiczowi.

Towarzystwo to ma już dziś oprócz głównego biura w Cieszynie trzy filie: w Boguminie, w Frysztacie i w Jabłonkowie, które wszystkie, jak się o tём z sprawozdań przekonać można, pomyślnie się rozwijają. Z końcem roku 1881 liczyło „Towarzystwo oszczędności i zaliczek“ 1529 członków (w roku 1881 przybyło członków 226), których udziały wynosiły 32,603 złr. 95 ct. Fundusz rezerwowy doszedł z końcem tegoż roku do 3130 złr. 20 ct. Wkładki na oszczędność wynosiły 316,193 złr. 26 ct., złożone na 1074 książeczki. Ogólny zysk po odtrąceniu kosztów założenia i urzędzenia instytucji i 8% na fundusz rezerwowy wynosił 4002 złr. 80 ct. Ogólny obrót Towarzystwa w tymże roku wynosił 1,273,404 złr. 22 ct. (podniósł się w ciągu tego roku przeszło o 245,000 złr.). Jak się z bilansu Towarzystwa za pierwsze półrocze 1883 r., umieszczonego w „Gwiazdce Cieszyńskiej“ (Nr. 33) przekonać można, rozwija się ono coraz pomyślniej. Według tego półrocznego sprawozdania wynosiły już udziały 51,390 złr. 38 ct., wkładki na oszczędność 443,595 złr. 91 ct., a ogólny obrót kasowy w ciągu tego półrocza wynosił 1,137,655 złr. 58 ct.

Cyfry te świadczą wymownie jak dobrze się rozwija ta polska instytucja finansowa. W Cieszynie istnieją obok niej aż trzy inne podobne instytucje niemieckie, ale mimo to nawet Niemcy są członkami polskiego „Towarzystwa oszczędności i zaliczek.“

Do towarzystw polskich należą jeszcze: „Bazar Cieszyński“ i „Towarzystwo rolnicze.“ Założona 1882-go roku „Czytelnia ewangelicka“ przez d-ra T. Haasego, superintendenta zborów ewangelickich morawsko-śląskich i posła do Rady państwa i na sejm śląski, nie jest właściwie instytucją polską, ponieważ założyciel jego jest jednym z głównych filarów stronnictwa niemieckiego.

Czesi, mieszkający w Cieszynie, założyli w r. 1883 czytelnia (beseda), która mieści się w lokalu polskiej „Czytelnii ludowej.“ Prezesem „besedy“ jest były długoletni prezes „Czytelnii ludowej,” emer. prof. gimn. dr. Fischer.

Na czele stronnictwa narodowego, stoją obecnie: prezes „Czytelnii ludowej“ w Cieszynie dr. Andrzej Cinciała, prezes „Towarzystwa katolicko-politycznego“ i poseł na sejm śląski, ks. Ignacy Świeży, poseł na sejm śląski Jerzy Cinciała, rolnik w Mistrzowicach pod Cieszynem, znany zaszczytnie Jan Głajcar, rolnik w Sibicy pod Cieszynem; proboszcz ewangelicki w Nawsiu ks. Franciszek Michejda i prezes „Towarzystwa ewangelickiej oświaty ludowej“ i redaktor „Gwiazdki“ Paweł Stalmach.

Od czasu, kiedy ludom, zamieszkującym państwo austriackie, nadaną została wolność konstytucyjna, i lud polski na Śląsku zaczął się budzić, zaczął przychodzić do samowiedzy, a powstające stronnictwo ludowe i narodowe, wypisało na sztandarze swoim jako swój program: „wszechstronny rozwój na gruncie swojskim,” stronnictwo to,

choć liczebnie silne, ponieważ opierało się o lud w sprawach i czynnościach politycznych, w staraniach o uzyskanie równouprawnienia językowego i o wybór postów narodowych do ciał reprezentacyjnych nie zawsze było szczęśliwem, bo nie było zorganizowanem. Od dawna tedy roztrząsano myśl założenia politycznego towarzystwa ludowego, któreby łączyło wszystkie żywioły narodowe. Przekonani, że tylko jednością i zgodą przystąpić się można sprawie narodowej na Śląsku, że zresztą przy wyborach do jakichkolwiek korporacji i ciał reprezentacyjnych nie wyznaczenie kandydata, ale przekonanie jego polityczne, zdolność i prawość, jak niemniej możność przeprowadzenia wyboru rozstrzygać winna, założyli gorliwi obrońcy praw ludności polskiej na Śląsku od dawna pożądane „Polityczne towarzystwo ludowe,” które ma na celu połączenie do wspólnej pracy wszystkich narodowców, bez różnicy na stan lub wyznanie.

Statut tego Towarzystwa potwierdzony został przez c. k. rząd krajowy, pod d. 5 marca 1884 r., a pierwsze zebranie walne, odbyło się d. 19 kwietnia 1884 w Cieszynie, w sali „Czytelnia ludowej,” pod przewodnictwem d-ra A. Cinciały, z uczestnictwem około 100 członków.

Dla dokładniejszej charakterystyki pomienionego stowarzyszenia przytaczamy niektóre §§ z zatwierdzonej przez Rząd ustawy.

§ 1. Celem „Politycznego Towarzystwa ludowego,” jest popieranie wszechstronnego materialnego i duchowego rozwoju ludności Księstwa Cieszyńskiego i dopomaganie jej w obronie praw politycznych i narodowych na podstawie obowiązującej konstytucyi.

§ 2. Środki do osiągnięcia powyższego celu są:

1. Urządzanie wykładów i odczytów.
2. Wydawanie i rozszerzanie dzieł, broszur i czasopism, tudzież udzielanie zachęty i pomocy w tym kierunku.
3. Rozprawy o przedmiotach, wchodzących w zakres działania Towarzystwa, uchwały, rezolucye, petycye i adresy.
4. Urządzanie walnych zebrań i zgromadzeń ludowych w różnych miejscowościach Śląska.
5. Prawem dozwolone wpływanie na wszelkie wybory do ciał reprezentacyjnych.

6. W ogóle przedsięwzięcie i popieranie według możności wszystkiego, co się do rozszerzenia oświaty, podniesienia dobrobytu i rozbudzenia zdrowego poczucia obywatelskiego przyczynić może.

§ 3. Fundusze Towarzystwa składają się:

- a) z wkładek członków;
- b) z dochodów osiągniętych z wydawnictw Towarzystwa;
- c) z darów i innych przygodnych dochodów.

§ 4. Siedzibą Towarzystwa jest miasto Cieszyn.

§ 5. Członkiem Towarzystwa może być każdy pełnoletni obywatel państwa austriackiego, zgadzający się na cele Towarzystwa, a przez wydział przyjęty.

§ 6. Członkowie dzielą się na honorowych, założycieli i zwyczajnych.

§ 7. Członków honorowych mianuje walne zebranie.

§ 8. Członkiem założycielem może być każdy, kto oprócz rocznej wkładki, wniesie jednorazowo do kasy przynajmniej 10 zł. w. a.

§ 9. Każdy członek oznacza sam wysokość wkładki, do której płacenia się obowiązuje; najmniejsza jednak wkładka roczna wynosi 50 ct. w. a.

§ 12. Wystąpić z Towarzystwa można każdego czasu, należy jednak równocześnie wydział pisemnie o tém zawiadomić i zapłacić wkładkę za ten rok, w którym się występuje.

§ 13. Członek, który za cały rok z wkładką swoją zalega, może być przez wydział wykluczonym. Członków, których postępowanie nie jest zgodne z celami Towarzystwa, wykluczyć może na wniosek wydziału tylko walne zebranie większością głosów obecnych na zebraniu członków.

W program Towarzystwa polityczno-ludowego wchodzi także założenie pisma czysto narodowego, gdyż „Gwiazdka Cieszyńska,” będąc organem Towarzystwa katolicko-politycznego, nie spełnia już należycie swojego zadania.

Bardzo dotkliwie daje się na Śląsku uczuć brak inteligencji polskiej. Szkoły nasze germanizują młodzież w nich się kształcącą, tak, że nie ma prawie ludzi, którzyby mogli przewodniczyć narodowemu ruchowi w naszym kraju. Nie ma na Śląsku ani jednego człowieka, któryby mógł cały swój czas poświęcić pracy około odrodzenia naszego. Na bardzo szczupłej garstce naszej rodzimój inteligencji, ciążyą tak liczne obowiązki, że im sprostać nie może.

Jest u nas wiele do zrobienia, ale to wszystko dałoby się zrobić i to w czasie stosunkowo krótkim, gdybyśmy tylko rozporządzali: 1) licznym zastępem inteligentnych pracowników, 2) obfitymi środkami materyalnemi, na których dostarczenie nie stać jednak 200,000 wiejskiej ludności, której część, zbałamuciona sztucznymi manewrami wrogów, sprawy narodowej należycie nie pojmuje.

Cieszyn jest miastem dosyć handlowem i przemysłowem, choć nie tak jak Bielsko. Wzrasta szybko, zwłaszcza, odkąd jest jedną z główniejszych stacyi kolei koszycko-bogumińskiej. Posiada cztery księgarnie, z których księgarnia Prochaski, założona w r. 1806, należy obecnie do największych w monarchii austriackiej. W roku bieżącym założył księgarnią bardzo ruchliwy, młody księgarz Jerzy Kotula, gorliwy zwolennik stronnictwa narodowego. Jest to pierwsza u nas księgarnia polska.

Drukarń posiada Cieszyn dwie, i to drukarń wielkich, odpowiadających wszelkim wymaganiom: — drukarnią Karola Prochaski i H. Feitzingera. Ponieważ z tych zakładów typograficznych wyszło także wiele druków polskich, należy tu o nich trochę obszerniej pomówić.

Pierwszą drukarnią w Cieszynie i w ogóle w Księstwie Cieszyń-

skiem założył w r. 1806 niejaki Fabian Beinhauer. Drukarnia ta już w roku następnym przeszła na własność Tomasza Prochaski, a po jego śmierci (1817) dostała się jego żonie, od której nabył ją w r. 1826 Karol Wäscher. W r. 1849 nabył tę drukarnię od Wäschera obecny jej właściciel Karol Prochaska, człowiek nadwzyczaj ruchliwy i przedsiębiorczy. Prochaska zakład ten bardzo podniósł, tak, że dziś do najlepszych w monarchii austryackiej należy. Zaopatrzona w doborowe maszyny, w najnowsze wszelkiego rodzaju czcionki, może drukarnia Prochaski wykonać wszelkie druki. Przeważnie wychodzą z niej druki niemieckie, ale także bardzo wiele polskich, czeskich, francuzkich, łaćcińskich, węgierskich i angielskich.

Z drukarnią połączone są dziś następujące zakłady: stereotypia, cynkografia, galwanoplastyka, litografia, malowanie akwarelowe i t. p. Od niedawna jest zakład Prochaski „c. k. drukarnią nadworną.“

Drukarnia Feitzingera, założona o wiele później, jest mniejszą od drukarni Prochaski, ale także podług najnowszego systemu urządzoną.

Znajdujemy dalej w Cieszynie dość znaczną bibliotekę, bogatą w ważne źródła do historii śląskiej (przeszło 30,000 tomów) z muzeum, założoną w roku 1802 przez byłego prefekta gimnazjalnego ex-jezuitę Szersznika.

Dawniej odbywały się w „Czytelnicy ludowej“ polskie przedstawienia amatorskie, a nawet przez lat kilka przyjeżdżało do Cieszyna na kilka tygodni jakieś towarzystwo dramatyczne z Galicyi lub Wielkopolski, a teatr polski cieszył się stosunkowo dobrą powodzeniem. Teraz przedstawienia teatralne w lokalnościach Czytelnicy zabronione z wielką ujmą dla sprawy narodowej, a zakaz motywowany tćm, że są „feuergefährlich.“ Tak się koniecznie wydaje p. burmistrzowi pomimo, że komisye kompetentne inaczej orzekły.

Rozpatrzywszy się tak po Cieszynie, możemy się wybrać w dalszą wędrowkę po kraju.

Najbliższą okolicę Cieszyna stanowią wsie, należące do arcyksiężęcej komory, której siedziba jest Cieszyn ¹⁾. Rozmaite fabryki, folwarki, zakłady rolnicze przyczyniają się z jednej strony do polepszenia położenia materialnego ludności wiejskiej, dając jej sposobność do zarobku i służąc jej za wzór prawdziwie racjonalnego i postępowego rolnictwa, z drugiej zaś strony zgubny wywierają wpływ, stanowiąc za pośrednictwem licznych urzędników niemców lub renegatów, przy wyborach bardzo niebezpieczny czynnik. Agitacya tych urzędników okazała się już niestety nieraz bardzo skuteczną. Polska ludność Śląska nie ma w sobie tego uporu, jakim się odznaczają czesi w bojach staczanych z żywiołem niemieckim. W dobrodusznosci swęj zgadza się nieraz na to, co mu radzą „panowie,“ których wyższe wykształcenie

¹⁾ Zamek arcyksięcia Albrechta znajduje się na górze zamkowej, gdzie dawniej była rezydencya Piastów śląskich.

im imponuje. Przy ostatnich wyborach do Rady państwa, w których stronnictwo narodowe bolesną poniosło klęskę, jedynie zręcznej agitacji urzędników arcyksiążęcych zawdzięcza stronnictwo niemieckie wybór swojego kandydata, Obraczaja, wroga narodowości polskiej, choć syna polskiej włościańskiej rodziny. Obraczaj, będąc sam wyższym urzędnikiem arcyksięcia, miał na swoje zawołanie całą armią gorliwych agitatorów, którzy mu wywalczyli mandat do Rady państwa.

W najbliższém sąsiedztwie Cieszyna rozłożyły się następujące osady wiejskie:

Mnisztwo, wieś niegdyś własność klasztorna (ząd nazwa), położona za kościołem ewangelickim na pagórku, z którego piękny widok na okolicę.

Bobrek—przecięty rzeką Bobrówką, która się tu łączy z Olzą.

Błogocice z folwarkiem arcyksiążęcym, znaczną fabrykacją wódek i młynem wodnym.

Sibica, wieś, która w nowszych czasach ważną odegrała rolę w dziejach Cieszyńskiego. W niej to odbyło się w r. 1869 pierwsze, a w r. 1881 drugie zebranie ludowe,—pamiętne wiece śląskie. Ostatni wiec odbyty w dniu 31-go sierpnia 1881 r. zgromadził przeszło 5000 uczestników z całego kraju i gości z innych okolic Polski. I pierwszy i drugi wiec odbył się w znacznej części za przyczynieniem się rolnika sibickiego, znanego nam już Jana Głajcara,—jednego z najzacniejszych, najświetlejszych i najgorliwszych włościan śląskich. On to podejmował gości z rozmaitych okolic przybyłych z gościnnością przypominającą dawniejsze czasy dobrobytu i pomyślności narodowej. Głajcar pracy narodowej poświęcił całe swoje życie, nie żałując grosza na usługi kraju. Ktokolwiek zajrzy do Śląska niech nie omieszka poznać tego rolnika-patryoty, tego wzorowego przedstawiciela ludu, jakich oby się znalazło jak najwięcej! — Zapewne miło jest znaleźć się w dworku włościanina, w którym wszędzie znać zamożność, dostatek i wyższe wykształcenie! Znajdzie się tu i doborowa biblioteka i biust Mickiewicza, Kraszewskiego i innych polskich pisarzy. Różne pamiątki świadczą, że ich właściciel nie tylko pokochał Polskę, ale ją też poznał, że był i w Krakowie i w Warszawie, jedném słowem, że jest to rolnik, jakich może bardzo mało.

Cztery mile na północny-zachód od Cieszyna leży Polska Ostrawa, po prawym brzegu Ostrawicy, dzielącej Śląsko od Morawy, a po drugiej stronie Morawska Ostrawa, już miasto morawskie. Obydwa miasta zasługują na uwagę dla znacznych kopalni węgla w okolicy i dla ogromnych hut i kuźni w pobliskich Witkowicach, będących własnością bar. Rotschilda. Można się tam dostać albo koleją żelazną, jadąc na Bogumin, albo też szosą zwaną u nas „cesarską.“ Kto lepiej chce poznać kraj, niech obierze drugą drogę. Do Błędowic (w połowie drogi) zabierze go poczta, a w Błędowicach nie trudno o furmankę do Ostrawy. Droga prowadzi przez Grabinę, las z spacerami bardzo przez cieszyńian ulubionemi, przez Mistrzowice wieś,

której obywatelem honorowym jest prezes parlamentu austriackiego, dr. Smolka, Stanisławowice, Cierlicko, gdzie się urodził ś. p. W. Al. Maciejowski ¹⁾, Będowice (kościół katolicki i ewangelicki), Szumbark, Sgonow, Radwanice (znaczny browar) i t. d.

Droga dosyć urozmaicona. Co chwila widzi się jakąś szkołę ludową, a porządne budynki szkolne nader miłe sprawiają wrażenie. W każdej wsi jest szkoła, a w większych wsiach bywa szkoła kilklasowa, umieszczona w dwóch lub więcej budynkach. Dla etnografa i lingwisty taka 4-milowa przejażdżka z Cieszyna do Ostraw jest nader zajmującą, zauważy bowiem w stroju i w mowie mieszkańców trzy główne odcienia.

Od Cieszyna prawie do Cierlicka mieszka ludność tak zwana „wałaska“, wyróżniająca się wśród ludności Księstwa Cieszyńskiego głównie oryginalnym strojem kobiet ²⁾ i pewnemi właściwościami językowemi, jak naprzykład odmiennem wymawianiem spółgłoski ł. Nad rzekami Stonawką i Łuczyną od Cierlicka aż do Szonowa mieszkają „Lasi“ polscy. Strój lachów nie przedstawia nic ciekawego. Mężczyźni ubierają się prawie jak po miastach, a zwłaszcza młodzi i możniejsi naśladują w stroju panów. I w stroju kobiecym zatarty się już dawne cechy narodowe.

Mowa lachów ³⁾ różni się od wałaskiej głównie odmiennem nieco wymawianiem głoski ł. Wałasi wymawiają ł prawie jak krótkie u, podczas, gdy w ustach lachów dźwięk ł brzmi bardzo wybitnie. Tę różnicę w wymawianiu są wałasi i lasi bardzo świadomi i naśmiewają się z siebie nawzajem. Są także niektóre wyrazy specjalnie laskie, a inne znowu wałaskie. Tak np. wałasi uprawiają pszenicę i rżę (żyto), podczas gdy lasi pszenicę nazywają żytem, a żyto jak wałasi rżą. Kapustę nazywają lasi po prostu „zielem.“ W mowie lachów znać cokolwiek więcej czechizmów niż w mowie wałachów, co się tłumaczy bezpośredniem sąsiedztwem z gwarami zaliczanemi już oficjalnie do czeskich.

W dolnych Datyniach, w małej wiosce leżącej cokolwiek na zachód od Będowic, jest ostatnia szkoła z językiem wykładowym polskim; w Szonowie już jest szkoła czeska i od Szonowa zaczyna się ludność zwykle do Czechów zaliczana, choć nie słusznie. Gwara bowiem, używana w tej okolicy, aczkolwiek język czeski znaczny na nią wpływ wywarł, jest jeszcze wyraźnie polską. Zbliża się jednak coraz bardziej do czeskiej, im dalej się posuniemy na zachód. W Ostrawie

¹⁾ Bukowanskij, Polska Ostrava a okoli. — A. Peter: Burgen u. Schlösser, str. 227—252.

²⁾ L. Malinowski „Zarysy życia ludowego na Szlązku“ Ateneum z 1877 r. — rozdział IX.

³⁾ Gwarę lachów opracował szczegółowo słuchacz uniwersytetu Jagiellońskiego Jan Bystroń. Praca ta ma wyjść w rozprawach Akademii umiejętności.

samą już rzeczywiście mówią po czesku, choć i tu jeszcze ślady polszczyzny są bardzo widoczne.

Po zwiedzeniu Ostraw i Witkowic, na co wystarczy dzień jeden, można się wybrać koleją żelazną do Frydku. Jest to bardzo przemysłowe, dość ludne (6000 m.) i bardzo pięknie położone miasto na samej granicy morawskiej. Dawniej w całej tej okolicy kwitł domowy przemysł tkacki, który był obfitą źródłem dobrobytu mieszkańców. Dziś wielkie fabryki, których we Frydku jest kilka, stworzyły niebezpieczną konkurencją i przemysł ten podupadł. W Frydku zasługuje na zwiedzenie kościół parafialny z piękną wieżą i kościół NMPanny, do którego się odbywają liczne pielgrzymki. Ludność Frydku i okolicznych wsi uchodzi oficjalnie również za czeską, choć właściwie mówi narzeczem przejściowem—i równie zupełnie prawem mogłaby być zaliczoną do Polaków.

Z Frydku można jeszcze urządzić niedalekie wycieczki do Baski lub Lipiny, gdzie się znajdują kuźnie żelazne i jeżeli się ma główną kwaterę w Cieszynie, można tam pocztą wrócić (3 mile). Z Cieszyna wybraliśmy się pieszo do Skoczowa. Po drodze, szukając schronienia przed deszczem, wypadło nam wstąpić do szkoły w Gumnach, do znajomego nauczyciela p. Boszczyka, który nas zaprosił do klasy. Odegrało się więc przez całą godzinę rolę inspektorów, a egzaminując dzieci z rozmaitych przedmiotów, wchodzących w zakres szkoły ludowej, przekonaliśmy się o pięknych postępach uczniów, co oczywiście musi każdemu sprawić wielką przyjemność, komu wiadomo, jak nieocenioną jest oświata ludu.

Skoczów, jest to niewielka miejscina, położona nad Wisłą. Wspomina już o Skoczowie Długosz w swej historii. Prócz fabryki sukna i storów nie ma tam co widzieć. Od lat kilkunastu istnieje w Skoczowie „Czytelnia katolicka,“ ciesząca się, jak się z ostatniego sprawozdania („Gwiazdka Cieszyńska” z 20 października 1883 r.) przekonać można, znaczną wziętością u ludności katolickiej.

Dwie mile na wschód od Skoczowa, już przy granicy galicyjskiej, leży Bielsko, miasto bardzo przemysłowe i handlowe. Jest tu wielka fabryka sukna, rozchodzącego się daleko po za granice kraju.

Ludność Bielska jest prawie wyłącznie niemiecka, także cztery okoliczne wsi są zamieszkałe przez kolonistów niemieckich, którzy tu przybyli w XIII w. po wyludnieniu okolicy przez Mongołów. I w Bielsku jest gimnazjum, szkoła realna, seminaryum nauczycielskie i nawet przemysłowa szkoła średnia — niestety znowu wszystko niemieckie i wyłącznie niemieckie, choć w liczbie uczniów jest niemało Polaków—jak świadczą następujące daty statystyczne na r. 1880/81:

Zakład	Liczba uczniów podług narodowości			Liczba uczniów podług wyznania		
	Niemców	Polaków	Czechów	Katolików	Protest.	Żydów
Gimnazjum	224	95	17	141	58	139
Szkoła realna	157	67	6	?	?	103
Seminarjum nauczycielsk.	60	10	6	21	54	1

Znaczna stosunkowo bardzo liczba żydów (103) w szkole realnej tém się tłumaczy, że do szkoły téj uczęszczają izraelici z sąsiedniej Galicyi, którzy zamiast się garnąć do polskich zakładów w kraju rodzinnym, gdzieby się kształcili w duchu narodowym na przyszłych obywateli kraju, zwiększają zastęp niemców w szkołach śląskich. Zwłaszcza szkoła realna w Bielsku, mogłaby się słusznie nazywać „c. k. galicyjską szkołą realną w Bielsku.“

Niedaleko Bielska leży w uroczej okolicy Jaworze (Ernsdorf) zakład kąpielowy, który się, dzięki gorliwości właściciela polaka d-ra Smoleńskiego, dosyć szczęśliwie rozwija, ściągając corocznie znaczną liczbę polskich gości.

Daléj na południe, niedaleko źródeł Wisły, rozłożyła się wieś Ustroń, która dziś już ma fizyognomią wcale porządnego miasteczka. I tu jest zakład kąpielowy, zwiedzany na nieszczęście od czasu, jak tam nie ma lekarza polaka, przeważnie przez prusaków, którzy oczywiście nie zasilają szeregów tych, co walczą w obronie narodowości polskiej, lecz wzmacniają zastępy germanizatorów. Są tu także kuźnice żelazne arcyksięcia Albrechta, w których pracuje około 600 robotników. Ustroń może się poszczycić, iż pierwszy pług parowy, zbudowany na łądzie stałym, tutaj został wykonany.

Przybyliśmy do Ustronia właśnie na kilka dni przed jubileuszowym obchodem założenia w Ustroniu kościoła ewangelickiego (w roku 1783). Przygotowania do uświetnienia tego pamiętnego dla ewangelickich ustronian dnia, były już prawie ukończone — mogliśmy pojąć więc przybliżone wyobrażenie o samym jubileuszu.

Będąc w Ustroniu, nie można nie być w Wiśle, albo właściwie „na Wisłach.“ To téż i my postanowiliśmy wybrać się do téj pierwszej wsi nad brzegami naszej Wisły, pragnąc zarazem być u źródeł pierwszej rzeki polskiej.

Już dosyć późno wieczorem wyruszyliśmy w drogę. Piękna noc księżycowa uprzyjemniła nam tę wycieczkę. Szliśmy gościńcem nad brzegiem Wisły. Z obu stron otaczały nas góry — nie wysokie wprawdzie, ale zawsze 2,500—3,000 stóp wysokości dochodzące. Głucha

cisza panowała dokoła, przerywana tylko szumem Wisły i szmerem liści, lekkim wietrzykiem poruszanych.

Około godziny 11 zdążyliśmy nareszcie do karczmy wiślańskiej, należącej do wójta. Prosimy o przenocowanie, ale jakoś nas przyjąć nie chcą, wymawiając się tём, że nie mają gdzie „takich panów“ stosownie pomieścić, lecz wskazano nam pobliską karczmę żyda Gutherza. Tam też udaliśmy się nareszcie. Karczma Gutherza — to już wcale porządny hotelik, jakiegoby się niejedno małe miasteczko powstydić nie potrzebowało. Prosimy o nocleg, a teraz z pomyślniejszym dla nas rezultatem. Wprowadzeni na pierwsze piętro, dostajemy dosyć porządne mieszkanie, którego ważną zaletą była także nadzwyczajna taniaść, ponieważ nam za nie nazajutrz tylko 50 ct. zapłacić kazano.

Usłużny właściciel wiślańskiego hoteliku, domyślając się, że chcemy być u źródeł Wisły, oświadczył nam zaraz gotowość podwiezienia nas tak daleko pod górę Baranią, z której w kilku miejscach tryskają źródła Wisły. Zgodziliśmy się na jego propozycją i zaopatrzywszy się w potrzebne do naszej wycieczki wiktuały, których oczywiście nasz gospodarz dostarczył, około godziny ósmej rano już siedzieliśmy na wózku. Wiózł nas młody Pilch, syn jednego z najzamożniejszych górali wiślańskich, którego Gutherz najął.

Nędzna szkapina jakoś bardzo powoli się wlekła, co nam oczywiście nie bardzo było przyjemnem, gdyż pragnęliśmy czémprędzej stanąć u celu. Zwracamy się więc do furmana, którego to także gniewało. Odpowiedział: „Szak ja mu nánudę nogi“ i podciął szkapę batem. Gdy jednak koń mimo to dosyć się okazał flegmatycznym, zauważył Pilch, że taka żydowska szkapą chyba kuli warta. „Ja bych sie cieszył, dyby tak chciała zdechnąć“ i oburzał się na żyda, że mu dał tak nędznego konia.

Przy tём wszystkim czas szybko nam upłynął. Od Pilcha dowiedzieliśmy się, że „na Wisłach“ jest około 4,000 mieszkańców, oczywiście polaków i przeważnie protestantów. Młodzi moi towarzysze widzieli tu po raz pierwszy w życiu protestanckich polskich górali.

Na Wisłach jest sześć szkół ludowych, z których każda ma swojego nauczyciela, posiadającego wymagane ustawą szkolną kwalifikacye. Tak więc polska ludność u źródeł Wisły dobrze pojmuje niezmierne znaczenie oświaty, kiedy może mieć aż sześć szkół!

Droga prowadzi około mieszkania leśniczego arcyksiążęcego, p. Karbacza. Wstąpiliśmy do niego z prośbą, o jakie wskazówki na drogę, których nam jaknajchętniej udzielił, wydając zarazem zlecenie do gajowego Ryszki, mieszkającego już na Baraniéj, aby nas do źródła „czarnéj“ Wisły, a ztamtąd na szczyt zaprowadził.

Po dwu godzinach jazdy stanęliśmy nareszcie u kresu — pod samą Baranią. Dalej już dojechać nie można. Tu więc czeka wózek, a my udajemy się do gajowego Ryszki, który mieszka tuż niedaleko po lewéj stronie drogi. Mając już przewodnika, idziemy pod górę

wygodną ścieżką. Niebawem znika z naszych oczów piękny widok na całe pasmo Beskidów, bo wchodzimy do lasu świerkowego, którym Barania jest pokrytą. Ryszka zna drogę jaknajlepiej, — to też nie długo idziemy lasem, brnąc czasem w miękkim bagnistym gruncie i po upływie mniej więcej pół godziny, znajdujemy się u źródła Czarnej Wisły.

Jest to nieznaczna studzienka, otoczona świerkami, do której z różnych punktów ścieka czysta, przezroczysta woda. Takich źródeł Wisły jest na Baranięj dość znaczna liczba. Ryszka wymienił ich piętnaście. Najważniejsze są trzy, z których upływają małe potoczki—początki Wisły: czarna i biała Wisiełka i Malinka. Obejrawszy w ten sposób jedno z źródeł królowej rzek polskich, wróciliśmy znowu do naszego wózka i pojechaliśmy z powrotem do Ustronia.

Nazajutrz wybraliśmy się z Cieszyna do Trzyńca, gdzie są największe huty żelazne w państwie austriackim, należące do arcyksięcia Albrechta. Jedzie się do Trzyńca koleją koszycko-bogumińską 10 minut, można więc każdemu, przez Cieszyn przejeżdżającemu, zwiedzenie téj ciekawej miejscowości polecić.

Jabłonków, miasteczko położone niedaleko granicy węgierskiej, a liczące obecnie przeszło 3000 mieszkańców, ma, podług podania, być rezydencyą czterech królestw. Tak przynajmniej utrzymują jabłonkowanie, prawdopodobnie dla tego, że Cieszyńskie graniczy z czterech stron z królestwami: z Węgrami, Galicyą, Prusami i Morawą, należącą do Królestwa Czeskiego.

Rezydencya ta rozłożyła się w dolinie rzeczki Łomny, w romantycznej okolicy górskiej—pod górami: Sałaszem, Kozubową i Równiną. Mieszczanstwo jest czysto polskie, ale Rada miejska obecnie mimo to niemiecka. Takie są u nas osobliwsze zaprawdę stosunki!

Jabłonkowanie—to ruchliwy ludek. Handlując płótnem, przebiegają sąsiednie kraje i wracają dopiero po kilkumiesięcznych wędrówkach do domu z groszem i z różnemi wiadomościami w podrózach nabytymi.

Wiedzą oni np. kiedy będzie sądny dzień: Jak wszyscy jabłonkowanie będą w domu. Wtedy to anioł zatrąbi na czterech końcach świata, zwołując ludzi przed tron Boga—a nikt już od jabłonkowan nie kupi płótna. Jabłonkowanie ubierają się z węgierska, co się tém tłumaczy, że mają być potomkami węgierskiego plemienia jacygów, którzy w dawnych czasach przybyli z tamtéj strony beskidów. Ztąd pochodzi przydomek „Jackowie,“ pod jakim są znani w Cieszyńskim. Na „Jacków“ ułożono nawet pieśń, zaczynającą się od słów:

„W Jabłonkowie som Jackowie,
Rozumiejom różnej mowie,
Bo wandrujom z węgrem, turkiem
Śli na śańce z brandeburkiem...

Chlubią się jabłonkowie wielką znajomością języków. Tak opowiada jabłonkowiec: „Do Jabłonkowa przydzie czech, takiho „strejcem“ przywitaji, przydzie polak, zowią go „panem“, przydzie słowak, showaraju sa s nim po slowensku, a jak przydzie niemiec, to go przywitamy „Willkommen!“

W Jabłonkowie jest „Czytelnia katolicka“ i filia cieszyńskiego „Towarzystwa oszczędności i zaliczek“, o której już była powyżej mowa. Katolicka czytelnia w Jabłonkowie jest najstarszém towarzystwem katolickim w Cieszyńskiem. Założył ją ks. Janik. Według jej wzoru powstała cokolwiek później katolicka Czytelnia w Skoczowie za staraniem ks. kanonika Michałka, ks. Nogola i ks. Paździory.

Pobyt na Śląsku może polakowi prawdziwą sprawić przyjemność. To téż spodziewać się należy, że rodacy, którzy tak lubią podróžować, coraz częściej kraj ten zwiedzać będą. W przejeździe do Wiednia, Szwajcaryi lub Włoch, warto się tu choćby dni kilka zatrzymać. Styczeń z ludem może nań wyrzeć wpływ bardzo zbawienny. Niech się ci, co tego nie wiedzą, na własne oczy i uszy przekonają, że można być „panem“ lub „paniczka“, a przytém mówić po polsku, że więc znajomość języka niemieckiego nie koniecznie jest nieodzownym warunkiem do osiągnięcia w społeczeństwie jakiegoś wyższego szczebla. Lud nasz rzadko się styka z wykształconymi polakami, dlatego często można się u nas spotkać z zdaniem, że „panowie“ to ci co mówią po niemiecku, a po za nimi „panów“, t. j. ludzi wykształconych niema.

Czy téż ludność śląska wie, że jest polską, czy się ślązacy do polaków zaliczają? Bywa rozmaicie, a zależy to naturalnie od stopnia oświaty. Pojęcie narodowości nie jest tak łatwém jakby się zdawać mogło. W Wielkopolsce, gdzie ludność polska jest prawie wyłącznie katolicką, niemiecka przeważnie protestancką, pomieszały się te dwa pojęcia narodowości i religii. Tak np. może tam być mowa o księdzu polskim, choćby ten ksiądz ani słowa po polsku nie rozumiał, a odwrotnie najgorliwszy polak wyznania ewangelickiego może uchodzić za Niemca.

W Cieszyńskiem takiej różnicy nie ma, bo jak już wyżej powiedziano są między polakami śląskimi i katolicy i protestanci. Ogół ludności księstwa Cieszyńskiego nie nazywa się polakami. Na zapytanie, jakim językiem mówi, odpowiada zwykle chłop śląski: „A tak po naszemu“ lub téż po polsku, ale swoją drogą naśmiewa się z „polaków“, przychodzących z Galicyi, którzy nie umieją wymówić ani *cz*, ani *sz*, ani nawet *rz* i mówią cárny, cerwony, seroki, zamiast czárny, czerwony, szeroki, jak się na Śląsku mówi.

Że jednak ślązacy rzeczywiście są polakami, o tém przecież wątpić nie można. Słusznie wyraził się W. Pol, pisząc o dyalektach polskich w ten sposób o ślązakach: „Kto w domu i w kościele mówi po polsku z bliźnim i z Bogiem, ten jest polakiem.“

Położenie ślązaków pod względem narodowym nie byłoby dziś tak smutne, gdyby w czasach dawniejszych o nich pamiętano. Ale ponieważ zamieszkali na kresach obszaru przez polaków osiadłego, byli wystawieni na pastwę wrogich żywiołów, a że dotąd jeszcze nie doznali zupełnej zagłady, lecz żyją i żyć chcą, to jest najlepszym dowodem, że zasługują na moralne poparcie swoich rodaków w pomysłniejszych od nich żyjących warunkach.

KRONIKA PARYZKA,

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Odczyt p. Gasztowtta w Towarzystwie literacko-historycznym: Rys poezji europejskiej XVI-go wieku, w stosunku do Jana Kochanowskiego. — Pobyt w Szwajcaryi młodych Mniszchów, Józefa i Michała, (1762 — 1764). — Dramat rumuński Aleksandrego p. t. „Fontanna Blandusi“. — Konferencya Drejfusa: „Jak się tworzą sztuki dramatyczne“. — „Nieszczęścia John-Bulla“ przez Kamila Debans. — Fryderyk Mistral, ustęp z autobiografii: „Jak otrzymałem bakalaureat“. — „Chrystus na Kalwaryi“ obraz Munkaczego.

Zaczynamy kronikę naszą pod wpływem najmiłszego wrażenia w dniu, kiedy na publicznym zebraniu Towarzystwa historyczno-literackiego, odebrał hołd wielki nasz Jan Kochanowski. Odebrał go w tym samym Paryżu, gdzie przed trzystu trzydziestu laty, wyśpiewał tyle rzewnych elegii w języku Horacego, gdzie poznał i uczył pieśnią Ronsarda, księcia poetów ówczesnych, gdzie wydobył z głębi duszy ów cudny hymn do Boga, „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary“. Ów hymn, który pomknął od Sekwany nad Wisłę, i rozbrzmiał po kraju, niby hejnał zwiastujący zorzę Zygmuntofską.

Pan Wacław Gasztowtt w pełnej talentu rozprawie skreślił świetny rys poezji europejskiej XVI wieku w stosunku do Jana Kochanowskiego. Tyle już mówiono i pisano w tych czasach o wiekopomnym ojcu naszych poetów, że prelegent, nie chcąc powtarzać rzeczy znanych, wolał raczej ukazać nam tło epoki, na którym przyświeca wspaniała postać wieszczki polskiego, w gronie innych przewodców odrodzonej literatury.

Zaczyna prelegent od określenia XVI wieku, podnoszonego przez jednych do najwyższej apoteozy, wieku, — który zdaniem panegirystów, wyzwolił świat z więzów średniowiecznych, i odrodził umysły zagrzeźłe w barbarzyństwie, zdaniem przeciwników zaś, poprowadził społeczeństwo na bezdroża, odrywając umysły od tradycyi chrześcijańskiej, a pograżając je w starożytnym bałwochwalstwie.

Nie chce prelegent rozstrzygać tych sprzeczności, do żadnego z tych chórów nie łączy głosu swego. „Epoka średniowieczna, mówi

on, ma dla nas wielki urok, nie jest w oczach naszych, tak ciemną nocą, jak ją niektórzy przedstawiają. Jeśli koniecznie ma być nocą, była to niewątpliwie księżycowa noc i gwiazdzista, podczas której nie spała tak głęboko ludzkość, jak utrzymują bezwzględni stronnicy odrodzenia, ale czuwała, walczyła i czekała na jutrzeńkę, i w braku słońca, nie jedną zapalała sobótkę, około której śpiewali ludzie dobrej woli:

„Dziś przyszedł czas, że na dworze
Mamy czekać rannéj zorze.“

Tu wylicza prelegent wielkie, a przez tylu zapomniane dziś nabytki średnich wieków: dobroczynny wpływ chrześcijańskiej religii, uszlachetnienie życia ludzkiego przez wyższe ideały, wyłonienie się z pozbawionych samowiedzy rodów i plemion osobnych a żywotnych narodowości; wreszcie bogate plony poezyi, zerwane na średniowiecznych łąkach.

Z drugieij znów strony umiał p. Gasztowtt przenieść się myślą do epoki wielkiego przewrotu, i patrzeć na rzeczy z ówczesnego stanowiska. „Kiedy, wyrzekł on, wypadki zrzędziły,—nie bez opatrnościowej zapewne woli, że ów stosunek z przeszłością, po upadku Konstantynopola zawiązał się nagle i prawie cudownie, kiedy zjawili się przedstawiciele starodawnéj przeszłości, przynosząc z sobą arcydzieła poetów łacińskich i greckich, dzieła historyków i filozofów, wołając: oto światło, za którym tęskniliście tak długo, jakże nie było ukorzyć się przed wskrzeszoną starożytnością, jak nie było wołać: oto zabłyśło nowe słońce. Tak jest, nastąpiło wtedy prawdziwe olśnienie, zapomniano na chwilę o terażniejszości i przyszłości, daleka i wiotka przeszłość, stała się prawie wszystkim. Poeci zaczęli pisać językiem Owidyusza, Wirgilego i Horacego, filozofowie wykładać Platona, artyści odtwarzać wzory starożytnych mistrzów, apoteozować pogańskie bogi, mówcy powtarzali ustępy z Cycerona. Było to zaślepienie, ale jakże wzniosłe, był to szal, lecz łatwy do zrozumienia.“

Po tym rzuconym zarysie XVI wieku, prelegent pyta najstuszej, czy ta przesada w uczczeniu starożytności, nie przyniosła także zgubnych owoców. „Nieuniknioną była przesada, mówi on, bo w ludzkich rzeczach ujemna strona mięsza się zazwyczaj z dodatnią. Lepiej byłoby zapewne, żeby korzystając ze skarbów starożytnych, nie zaniedbywano i zdobyczy średniowiecznych, żeby zawiązując znów tradycyę z Rzymem i Grecyą, nie zerwano tak brutalnie tradycyi z mnieij daleką przeszłością; żeby odrodzenie było prawdziwém, w duchu nowoczesnego świata. mniej pogańskiem a bardziej czysto-ludzkiem. Wolelibyśmy, żeby reformacya religijna, obeszła się bez rozerwania jedności kościoła, bez wstrząśnienia porządku w Europie, bez okrutnego krwi rozlewu. Wolelibyśmy nakoniec żeby ludzie byli aniołami, żeby historiją ludzkości zawsze czysty i zrównoważony kierował rozum. Ale trudno, przesada rzeczą jest ludzką: „errare humanum est.“

Od tego wstępu, prelegent przechodzi wyłącznie w dziedzinę literatury. Wspomina minochodem nabytki średnich wieków: pieśni Rolanda, okresy Karola Wielkiego i Artura, satyryczne eposy truwerów, sławne romanse o Troi i Aleksandrze Wielkim, kanconny, pastorelle, ballady Trubadurów, w których jakby w zwierciadle zaklętym odbija społeczeństwo średniowieczne, z gorącą wiarą, z szczerym zapałem, z wadami i śmiesznościami. Zbrodniami nawet swemi przebrzmiał już ten trzywiekowy koncert, zgłuszony wrzawą bojową, i językiem tylu tysięcy ofiar. Umilkł ów koncert we Francyi, odbił się za to pod słońcem południowym: te uroczne oddźwięki pochwycił nasz prelegent, powtórzmy jego słowa:

„Tam, tam za Alpami, jakby echo podzwania. Echo to, coraz śpiewniejsze, coraz donośniejsze, zamienia się w głos żywy, w głos przerażający, czasami pełen gniewu i grozy, a czasami tak napowietrzny, tak eteryczny, że już zaledwie ludzki. To głos Dantego. Po smętnej a wymarzonej melodii, „Vita nuova,“ grzmi piekło, a po tém czyściec jęczy, nareszcie raj w anielskie chóry rozbrzmiewa, a wszędzie pod nutą symfonii, objawia się głuchemi akordami wszechstronne życie średniowieczne, wrą walki stronnice, ścierają się zasady i żywioły: rozprawia teologia, nauka buduje głębokie a ciemne jeszcze podwaliny przyszłego gmachu swego. Niby to Boska komedia, a w rzeczy samój, jest to jeden z aktów ludzkościowej tragedyi.

„Umilkł znów ten głos, kończą się wieki średnie, a oto jakby śpiew ich łabędzi, w języku również zaalpejskim ale miękkiem, śpiewniejszym, podnosi się „amoroza,“ już to nie rajska Beatrice, ale ziemska Laura. Dzwonią sonety, a wśród zachwyty miłości, zajęknie czasem wykrzyk boleści patryotycznej. Przy odgłosie liry Petrarcki, kończy się wiek XV-ty.“

Głucho dokoła, tylko tu i owdzie, to w Anglii to w Hiszpanii, to w Niemczech lub we Włoszech, powtarza się jakiś przeistoczony rycerski rapsód, który w pełnym blasku fantastycznej poezyi, rozkwitnie później pod piórem Aryosta, a wyzienie bohaterskiego ducha, pod chłuszczącą różgą Cerwantesa.

We Francyi tymczasem, Filip Orleński nuci w niewoli o miłości i wiośnie. Alain Chartier lepiej odczuwa i silniej wyraża owo patryotyczne wstrząśnienie, które z mas ludowych wydobyło wielką postać Dziewicy Orleńskiej, i Anglików wyparło precz za morze. W tymże czasie pod mieczem Mahometa, kończą się średnie wieki: zaczyna świtać pierwszy brzask epoki nowoczesnej.

Nowy prąd wstrząsa Europą. W Anglii Henryk VII, we Francyi Ludwik XI, w Hiszpanii Ferdynand Katolicki, twardą ręką ustalają jedność narodową. W Niemczech chaos polityczny: w Polsce jedność jeszcze nie ustalona. Praktyczny machiawelizm rozpościera swe panowanie.

Poezya przecież nie umiera. Nowe jój źródło wytryska z humanizmu, z erudycyi pełnej zapału i uniesienia. Tworzy się poezya

klasyczna, wyrobiona na wzorach starożytnych, nie mniej przeto owiana duchem narodowym. Przedstawicielami jęj we Włoszech Aryost i Tasso, we Francyi Ronsard, w Hiszpanii Vega, w Anglii poprzednicy Szekspira, w Polsce Jan Kochanowski.

Od ogólnego rzutu przechodząc do szczegółów, pan Gasztowtt pokazuje najprzód stan poezyi włoskiej w roku 1550, kiedy przybył do Włoch nasz dwudziestoletni poeta. Używała tam jeszcze wielkiej popularności, epopea Ludwika Pulci, zaczerpnięta z romansów rycerskich p. t. „Wielkolud Morgant.“ Pełno tu walczących olbrzymów, saracenów, czarodziejów, dyabłów i bożków mitologicznych; wyobraźnia góruje nad zdrowym rozsądkiem. Szyderstwo dziwacznie mięsza się z włoską pobożnością. Żywił jeszcze zajmowała Włochów epopea Bayarda „Roland zakochany,“ której przerwana nić wysnuł dalej genialny Aryost.

„Roland szalony“ Aryosta, wyszedł na widownię w 1515 roku i wywołał niesłychany zapal w całych Włoszech. Arcydzieło to zachwyca do dziś dnia włochów swobodnym humorem i czarodziejską potęgą wyobraźni, ale nie dziwny się, dodaje prelegent, że na Kochanowskim nie mógł sprawić wrażenia poemat romantyczny, całkiem odbijający od form i ducha starożytnych klasyków, w których tak zasmakował nasz poeta. Nie oddziaływały téż na niego pierwsze próby epopei włoskiej, na modłę starożytną, jak poemat Trissona: „Włochy Wyzwolone;“ prawdziwa zaś epopea, arcydzieło Tassa: „Jerozolima wyzwolona,“ ukazała się znacznie później, w r. 1581.

Nie wpłynęła również na umysł Kochanowskiego budząca się we Włoszech poezya dramatyczna. Tragedya Buccelay'ego, Oresto i Rozamunda, nie odpowiadają jego pojęciom o sztuce greckiej. W odprawie posłów i fragmencie Alcesta, zbliżył on się nierównie więcej do wzorów greckich, niż włoscy jego poprzednicy. Komedye Ariosta, Aretina i Machiavellego nie pociągnęły go bynajmniej, wołał łagodnie, po bratersku chłostać wady narodowe i wybrał na to formy satyry prosto z łacińskich źródeł.

Słowem poezya włoska XVI wieku mało przyczyniła się do rozwinięcia w Kochanowskim zdolności poetycznych, bladła bowiem przy starożytnych wzorach; kilkoletni pobyt we Włoszech, gdzie słuchał wykładów Robertellego i Sygoniusza, ztąd był jednak pożytecznym dla poety, że uzupełnił humanistyczne jego wykształcenie.

Z Włoch pospieszył Kochanowski do Paryża. Prelegent pospiesza za nim, pokazuje ówczesny stan literatury. Od lat stu wielka tu zaszła zmiana. Jeszcze za czasów Ludwika XI poeta Villon ożywił poezyą, nadając jęj osobisty charakter. Następują potém zbrojne wyprawy do Włoch trzech pierwszych Waleczyuszów, zapasy Franciszka I-go z Karolem V-tym; wojny te aczkolwiek nie przyniosły Francyi materialnych korzyści, ucivilizowały jednak barbarzyńców, jak się wyraża o francuzach papież Julian II-gi. Z Włoch przyszło do

Francji odrodzenie i wkrótce z Niemiec i Szwajcaryi zawitała reformacja.

Poezya drgnęła zbudzoném życiem, pierwszym przedstawicielem nowego jęj kierunku był Klemens Marot, dworzanin królewski, tłumacz psalmów, przyćmiony wkrótce przez Ronsarda. Kiedy poeta nasz przybył do Paryża, Ronsard błyszczał tam ze swoją plejadą. P. Gasztowtt zatrzymuje się dłużej nad owym twórcą szkoły humanistycznej, któremu poezya francuzka zawdzięcza wytworną ogładę języka i wyrobienie pięknej formy.

Ronsard o lat sześć starszy od Kochanowskiego, urodzony we Francji, uważał się za potomka innego rodu. Jeden z przodków jego, morawianin czy téż węgier, osiadł był we Francji w XIV jeszcze wieku. „Kto wie, uważa słusznie prelegent czy ta śmiałość umysłowa, przeniesiona z rycerskiego zawodu na pole poezyi, skutkiem ułomności fizycznej, nie spadła nań puścizną po awanturnicznym protoplaście, morawskiego czy węgierskiego rodu. Gorący wielbiciel Horacego, rozmiłowany niemniej w poetach włoskich i w średniowiecznym romansie „Róży“ Jana Meung, poświęca lat siedm nauce greckiego języka, pod kierunkiem słynnego helenisty Jana Daurat. Wraz z nim pracuje nad greckimi poetami Antoni de Baif; łączy się do nich Joachim du Bellay; tworzy się najprzód tryumwirat, zamieniony później w plejadę, skutkiem przystąpienia nowych członków: byli nimi Remy Belleau, Judelles, Portus de Thiard i Amadis Jamyn.

Pod hasłem starożytnych Ronsard postanowił zreformować poezyą francuzką, a ponieważ przy potężnej wyobraźni i wielkiej werwie poetycznej, miał poczucie siły i harmonii, oczarował przeto współczesnych. Kochanowski w elegii do Sygoniusza, nazywa go nowym Amfionem, inni mienili go łabędziem, jak niegdyś Wirgilego, Homera, królem poetów francuzkich, Apolinem. Wielbił go Karol IX-ty również jak Elżbieta angielska i Marya Stuart, historyk de Thou i sam Torquatto Tasso. I nie dziwić się temu, bo takięj rozmaitości, takięj patetyczności, takiego kolorytu, takiego wdzięku i świeżości, nie posiadała przed nim i długo jeszcze po nim nie zdołała przyswoić sobie poezya francuzka. Po śmierci bowiem poety (1585) zapanował z Malesherbem tak zwany dobry smak, ztąd przez dwa wieki Ronsard zbyt może śmiały reformator, spadł ze szczytu sławy w odmgęt zapomnienia, z którego wydobyła go dopiero krytyka naszych czasów.

Obok Ronsarda p. Gasztowtt ukazuje nam sławną plejadę. Przy naczelniku szkoły stoi główny pomocnik jego Joachim du Bellay, znakomity poeta, słynny z elegii, sonetów i satyr, zwany nowym Owidyuszem. Dzieło jego prozą: „Defense et illustration de la langue française,“ (obrona i świetność języka francuzkiego), było niejako manifestem plejady. Odrzuca w niém z pogardą formy starych popularnych poematów, a zaleca naśladowanie greków i rzymian. Mógł Kochanowski znać go w Rzymie, gdzie przebywał z nim w jednych latach.

Chwałą plejady był Antoni de Baif, autor licznych poezyi, tłumacz greckiego Anakreonta, łacińskiego Terencyusza i Plauta. On to założył później w domu własnym pierwsze ognisko literackie, jakoby zaród przyszłej Akademii francuzkiej.

Równym blaskiem świecił w plejadzie Remy Belleau, zwany śpiewnym słowikiem i Anakreontem swego czasu. W poematach „Kwiecień“ i „Maj“ opiewał uroki wiosny, z prawdziwie grecką wytwornością. Inne gwiazdy plejady, zgasły dziś na widnokręgu francuzkim; przyświeca tylko Stefan Jodelle pierwszy reformator teatru. Tragedya jego „Kleopatra w niewoli“ odegraną była na dworze Henryka II-go, wartości jęj porównać nie można z „Odprawą posłów greckich.“

Pomijamy poetów młodszych od Kochanowskiego, których szereg ukazuje p. Gasztowtt, jako dopełnienie obrazu literatury francuzkiej XVI stulecia.

„Zatrzymaliśmy się dłużej, — mówi prelegent na poezyi francuzkiej, nie dlatego, broń Boże, abyśmy należeli do tych, którzy, jak powiada w pięknym studyum o Kochanowskim p Przyborowski: „szukają cudzych bogów a pomiatają własnymi;“ nie było myślą naszą przesadzać wpływu poetów francuzkich na poetę naszego, i temu wpływowi Ronsarda „przypisywać wyłącznie zwrot Kochanowskiego do muzy ojczystej.“ Chcieliśmy tylko uprzytomnić sobie stan poezyi w tych krajach, które zwiedzał Kochanowski i przypatrywać się z daleka temu ruchowi, na który on zbliża patrzył, bo przecież ten ruch mógł być zachętą w wytrwałym jego zamyśle, jeśli nie stworzenia, to wygładzenia, wykształcenia poezyi ojczystej i posunięcia jęj o krok naprzód na tęp drodze, którą już przed nim ucierali Rey, Trzecieski i Górnicki.“

Pozwolimy tu sobie dodać krótką uwagę. Nie chcemy bynajmniej zaprzeczać owego wpływu, który niby iskra elektryczna przebiega od serca do serca, od umysłu do umysłu, jednakie wytyka im cele, jednę wskazuje drogę. Bliższe zetknięcie osob może zapewne ułatwić to oddziaływanie. A przecież jest siła tajemnicza nieokreślona, która w danym czasie przebiega szerokie lądy i morza, i rodzi myśl jednę w dalekich od siebie grupach ludzkich. Mikołaj Rej nie opuszczał nigdy ojczystej ziemi, nie wiedział o Ronsardzie, który „do lutni nawiązywał swojskie struny,“ a jednak pisał po polsku, szorstkim zapewne i nieogładzonym językiem, bo nie mógł i nie umiał lepiej, porzucił przecież łacinę, którą znał, jak ją znali wszyscy współcześni.

Przejdźmy do bliższych nas czasów romantycznego odrodzenia. Gdzie się zrodził nowy prąd? zagadka ta dotąd nie rozwiązana. Anglicy i niemcy walczą w tęp o pierwszeństwo. Francuzi nie bez słuszności zapewne, w bohaterских zapasach republiki i bajecznych wyprawach Napoleona, widzą początek rozbudzonego romantyzmu, w poetach z czasu cesarstwa Lemercierze i Lebrunie pokazują pierwszych

karczowników nowej idei. U nas w przedświcie tego wieku w r. 1802 Kołłątaj z więzienia Ołomunieckiego rzucił do kraju odezwę, zachęcając do zbierania klechd, pieśni i przysłów ludowych.

Dziwniejszy jeszcze dowód tej łączności myśli pod wpływem ducha czasu, pokaże nam daleka Japonia. Literatura chińska była tam od kilku wieków modłą, do której dostrajali się poeci, tak samo jak dla naszych klasyków, była modłą literatura grecko-łacińska. I otóż w tym samym czasie kiedy znudzona Europa stargała więzy szkolne, pod sztandarem Wiktora Hugo; zwróciła oczy ku średnim wiekom, szukając w nich iskry ożywczej. W tym samym czasie powtarzamy, poeci japońscy zerwali z chińskim szkołarstwem a poczęli rozwijać literaturę czysto narodową, przechowaną w pieśniach i podaniach ludowych.

Ale wróćmy do rozprawy p. Gasztowta. Po zarysie literatury w krajach, kędy przebywał Jan Kochanowski, prelegent zwraca uwagę naszą na echo dobiegające od Pirenejów i zamorskiej Anglii. W Hiszpanii, tak potężnej za Karola V-go, brzmią tylko słabe dźwięki Boscana i Garcillasso de la Vega, naśladowców poezyi włoskiej; Herrery i kilku innych, między którymi sam tylko Ercilla, twórca „Araucany“ zasługuje na wzmiankę. Ani Cerwantes, ani Lopez de Vega nie rozjaśnili jeszcze ciemnego widnokregu poezyi. Portugalia nie wie jeszcze nic o Kamoensie, który gdzieś daleko za morzami tworzy nieśmiertelne swe Luzyady.

W Anglii głucho też za Tudorów. Oprócz Surraya, angielskiego Petrarki, którego głowa spadła pod toporem Henryka VIII-go, oprócz sielankopisarza Filipa Sidneya, autora Arkadyi angielskiej, możnaby tylko wymienić kilku dramaturgów, a między nimi Krzysztofa Marlow. Szekspir do przyszłego należy wieku.

W Niemczech większe jeszcze pustki. Wśród dysput teologicznych umilkła poezya. Ulrych von Hutten rzuca tylko palące satyry, Jan Frischhart z Moguncyi w chwilach wolnych od polemicznych sporów, tworzy humorystyczno-gburowate poemata, walkę pcheł i t. d. Hans Sachs słynny szewc norymberski idzie torem starych meistersyngerów. Daleko tam jeszcze do Klopstocka i do Gellerta.

Z tego zarysu literatury europejskiej, pan Gasztowtt taką wyprowadza konkluzją, że Jan Kochanowski stanął na równi z pierwszymi poetami swego czasu pod względem artystycznym, a wszystkich prześcignął podniosłością ideału w wielu pieśniach, poświęconych sprawie powszechniej, i serdecznym wyrazom osobistej boleści w nieśmiertelnych swych trenach.

Następcy Jana z Czarnolasu, dodaje w końcu prelegent: Mikołaj Sęp Szarzyński, niższy od niego artyzmem, a równy mu zapałem i natchnieniem; Sebastyan Klonowicz, tak oryginalny, tak śmiały w satyrze, tak często polski w „Flisie;“ Stanisław Grochowski, uszczypliwy satyryk i głęboki piewca religijny; Kacper Miaskowski, jeden z najwznośniejszych liryków religijnych, lubo słabszy w świeckich poczycach;

Szymon Szymonowicz, twórca sielanki naszój, stanowią wraz z Andrzejem, Mikołajem i Piotrem Kochanowskimi plejadę równie świetną jak Ronsardowa, a może i świetniejszą jeszcze. Słowem: pogląd nasz na poezją europejską XVI wieku, naprowadza nas na niezawodne potwierdzenie téj prawdy, że Polska Zygmuntowska, tak pod tym szczególniej względem, jak pod tyłu innemi, wyżej stała od wielu narodów europejskich.

W ostatnim buletynie Towarzystwa uczniów batiniołskich znajdujemy ciekawy ustęp o pobycie w Szwajcaryi dwóch młodych hr. Mniszców, Józefa i Michała, w latach 1762 i 64. Wyjątek to z obszernego dzieła, nad którém pracuje p. Władysław Chodzkiewicz, według dokumentów, zachowanych w domowém archiwum hr. Andrzeja Mniszcha, rodzzonego wnuka Józefa. Te dokumenta składają się głównie z listów, pisanych do świątłój matki, podkomorzyny litewskiej, przez młodych podróżników i do szambelana Łoyko, przyjaciela rodziny, zarówno jak notaty, kreślone w ciągu pięcioletniego pobytu za granicą, od r. 1762—1767.

Młodszy z braci, Michał Mniszech, później marszałek W. koronny, należy do najwybitniejszych postaci, z końca zeszłego wieku; najdrobniejsze więc szczegóły, dotyczące jego wychowania, nie mogą być dla nas obojętne. Za powrotem do kraju, wszechstronnie wykształcony, mianowany został członkiem komisji edukacyjnej i wielką rozwinął działalność na tém polu. Ztąd téż ciekawe są i ważne pierwsze początki umysłowego rozwoju jednego z najwięcej wpływowych reformatörów wychowania publicznego w kraju naszym. W tym wydziale przygotował on projekt, dotyczący urządzenia muzeum historii naturalnej i fizyki; pisał téż rozprawy pedagogiczne: „Gust do czytania,“ „Jak prowadzić i uczyć młodzież.“ Historyczne dzieło jego o Kazimierzu Wielkim, zwróciło powszechną uwagę; powołuje się na nie sam Naruszewicz.

Warszawa wiele mu zawdzięcza. Podniesiony na dostojęństwo marszałka W. koronnego, zajął się czynnie urządzeniem jój na wzór zagranicznych stolic, jakie zwiedził. Za jego zarządu wybrukowano po raz pierwszy główne ulice miasta, nadano im nazwiska, oświecono je latarniami, pomurowano domy, zaprowadzono taryfę podatkową. Kilkoletni pobyt zagranicą przyszłego ekonomisty i administratora przyniósł więc bogate owoce.

Ojciec młodych Mniszców, wielki podkomorzy litewski ¹⁾, umarł w r. 1759, w 47-ym roku życia, zostawiwszy trzech małoletnich synów: Józefa, Michała i Stanisława, i córkę, wydaną później za księcia Sułkowskiego. Szczeńściem dla sierot, matka ich Katarzyna Zamoyska, pochodziła z rodu, który wydawał zacne i rozumne matrony. Owdo-

¹⁾ W notatach rodzinnych hr. Mniszców, jakie mamy pod ręką, nosi imię Józef, w Encyklopedyi zaś F. S. Sobieszczański mieni go Janem-Karolem.

wiawszy młodo, pochwyciła pilną ręką zarząd ogromnego majątku, i zajęła się najtroskliwiej wychowaniem dzieci.

Synowie dorastali. Starszy w 18 roku życia był już starostą jaworowskim i gołąbskim, młodszy regimentarzem chorągwi pancernej. Tytuły te i dostojęstwa nie były nadane młodemu Muiszchom przez jakieś szczególne względy; był to niestety zwyczaj upowszechniony w tych czasach. Królowie nasi, aby zjednać sobie wielkie rodziny, sypali zawczasu młodzieży dostojęstwa i beneficya. W tymże samym czasie, dwunastoletni hr. Brühl, otrzymał urząd starosty warszawskiego.

Podkomorzyna postanowiła wyprawić starszych dwóch synów zagranicę, dla dokończenia nauk. Rzeczą ważyła się pomiędzy Paryżem a jednym z miast szwajcarskich. Uczony Watel, zajmujący się w Warszawie wychowaniem Brühlów, wezwany o radę, udaje się do ziomka swego Bertranda, pastora z Bernu, członka różnych francuzkich i niemieckich Akademii, o udzielenie potrzebnych wskazówek. Z pomiędzy miast szwajcarskich Genewy, Lauzanny i Bernu, Bertrand obstaje szczególniej za ostatniem. W Genewie nie brak wprawdzie uczonych, ani środków wykształcenia, ale zwyczajnie miejscowe nasuwają różne trudności. Cudzoziemcy muszą wyłącznie przestawać z sobą, nie są bowiem przypuszczeni do towarzystwa kobiet. „Może być, pisze Bertrand, że panie, które odwiedzają Woltera w Ferney, mogłyby na jego rekomendacją, okazać się muij skrupulatnemi. Jest inny jeszcze resurs: rezydent francuzki, ożeniony przed rokiem z bawarką, przyjmuje także i panie w domu swoim.

W Lauzannie domy otwarte były dla młodzieży zagranicznój. Bern jednak pod każdym względem najkorzystniejsze przedstawiał warunki. Watel gorąco zalecał podkomorzynie Bertranda, na przewodnika dla jej synów.

Baczna matka obawia się wpływu protestanckiego miasta, lecz Watel usiłuje uspokoić ją pod tym względem. „Nie byłbym radził Bernu, pisze on, ależ tylu panów polskich, czeskich i innych gorliwych katolików, posyła synów do Lipska i do Leydy, a przecież heretycy szwajcarscy, nie gorsi od saskich i holenderskich.“ Zapewnia przytém, że młodzi Muiszchowie słuhać będą regularnie mszy świętj.

W. marszałek, stryj i opiekun sierot, potwierdził ten układ; podkomorzyna więc wyprawiła do Bernu naprzód młodszego syna Michała; starszy miał pospieszyć za bratem. W końcu lipca wyjechał młodzieniec; towarzyszył mu młody Korzeniowski, nauczyciel polskiego języka i rzeczy ojczystych. Stanęli na miejscu 12 sierpnia. W parę dni potém Bertrand posyła podkomorzynęj program nauk. Zobaczmy, jak przed stu laty stała w Szwajcaryi pedagogia.

„Przejrzałem, pisze mentor, kajeta młodego hrabiego z nauk, jakie przeszedł. Traktat Baxtera o prawie publicznem w Polsce, wymaga jeszcze powtórzenia. Rzeczą niewątpliwą, że hrabia, dzięki wrodzonym zdolnościom umysłowym, posiada wiadomości nad wiek swój,

jakich trudno by spodziewać się po młodzieńcu tak wysokiego stanowiska, gdyby nie miał tak światłej matki.“

„Hrabia tłumaczy z panem Korzeniowskim historią polski Lenglicha. Czytamy razem prawo publiczne tegoż autora, z którego hrabia czyni wyciągi po francuzku. Co do łaciny, czytać będzie z panem Korzeniowskim wyborowe myśli Cycerona i tłumaczyć je pod moim kierunkiem. Język francuzki znany mu już nieźle, nie potrzebuje zatem gramatyki przy czytaniu, pisaniu i rozmowie, wskazywać mu będą właściwe reguły, aby go nie nudzić suchą teorią.

„Ktoby chciał kłaść w umysł zbyt wiele rzeczy, to tak samo jakby w butelkę lał naraz całe wiadro wody; właściwiej mierzyć spadek wody, stosownie do otworu.

„Geografią przejdziemy w łatwy sposób, czytając razem historią i gazety, z dykcyonarem geograficznym pod ręką. Udaję nieraz, że nie wiem gdzie leży jakie miejsce, aby je sam wyszukał.

„Zaczęliśmy kurs logiki, nie pomijamy nic, bez dokładnego zrozumienia. Potém nastąpi krótki rys metafizyki. Ztąd przejdziemy do prawa naturalnego, to posłuży za wstęp do polityki i prawa osób.

„Rozpocniemy wspólne, wyrozumowane czytanie historyi, skoro hr. Józef przyjedzie. Iść zatém będziemy za radą Waszój Ekscellencyi. Bolinbroke uie rozumowałby lepiej od niej w tym przedmiocie.

„Młody hrabia zawiązał już znajomości. Zadowolony z drugich i drudzy téż zadowolony z niego. Odwiedził pierwszych urzędników naszych, i odebrał ich odwiedziny. Znajdzie tu więcéj przyjemności, niż się spodziewał. Można żyć bez opery i bez zbytków.

„Kromer napisał historią Polski w r. 1558, z wytwornością godną złotych wieków, szkoda że Lengnich, który ciągnie rzecz dalej, nie ma już téj czystości.

„Wiele przedmiotów przejdziemy w rozmowach codziennych. Łatwiej i przyjemniej w ten sposób, niż przez czytania i lekye dać zdrowe pojęcie o wielu rzeczach. Mało czytać będziemy historyi naturalnej, nic o Szwajcaryi i jej rządzie. Wszystko to zostawimy do ustnych rozpraw.”

Młodzian wielkie odnosił korzyści z tych nauk. Świadectwo to oddaje mu uczony przewodnik w listach do podkomorzynéj. Mimo to zachował godną pochwały skromność i prostotę. Przedstawiony przez Bertranda na członka do Towarzystwa ekonomicznego w Bernie, udaje się do szambelana Łoyki z prośbą o różne potrzebne mu wskazówki. „Racz pan z łaski swojej, pisze, przysłać mi objaśnienia, dotyczące rolnictwa i handlu, i sztuki w Polsce. Dopomóż mi, abym okazał się świadomym w rzeczach, dotyczących mego kraju, na zebraniach Towarzystwa ekonomicznego, gdzie mam mówić. Radbyś pan zapewne słyssał, jak wygłaszać będę moje ważne argumenta. W szkole Pytagoresa trzeba było wprzód słuchać przez siedm lat wykładów;

mój nowicyat nie tak długi, okażę się jednak o tyle roztropnym, że mówić będę bez zbyteńnego nacisku!

Starszy Mniszech przybył do Bernu w rok po bracie. W tych czasach Rousseau mieszkał w Szwajcaryi, jakby wygnaniec w własnym kraju; Wolter królował w swęj pysznej rezydencji Ferney pod Genewą. Urok tych słynnych podówczas ludzi, wielki wpływ wywierał na umysł i wyobraźnię młodych Mniszchów. Pragnęli usilnie zbliżyć się do nich: naprzód zamierzili odwiedzić J. J. Rousseau, zamieszkałego w Motiers-Travers, w kantonie Nefszatelskim. W tym celu jeden z braci napisał list, na który taką otrzymał odpowiedź filozofa genewskiego:

„Z wielkim żalem moim, tracę miłe odwiedziny, jakiemi panowie chcielibieście mnie zaszczyścić; otrzymuję list właśnie w chwili, gdy się puszczam w niedaleką, ale konieczną podróż. Pragnąc znaleźć ulgę w cierpieniach moich, zmuszony jestem w ciągu letniej pory błąkać się po miejscach mniej szkodliwych dla zdrowia mego niż miejsce zwykłego pobytu.

„Przyjmijcie panowie wyrazy wysokiego poważania.“

W listach młodych Mniszchów, tak do podkomorzyny jak do Łoyki, Rousseau często bardzo wspomniany. Dowiadujemy się tu, że nie sama Polska żądała od niego sformułowania konstytucyi, Korsyka uprzedziła ją w tym względzie.

„Powstańcy korsykańscy, mówi w liście młodszy Mniszech, napisali właśnie do J. J. Rousseau, z prośbą, aby stał się ich prawodawcą. Nie wiem jeszcze, co im odpowie na to. Słyszeliśmy tylko, że oznajmiając tę wiadomość przyjaciołom, rzekł do nich, iż musiałby jeszcze żyć pięćdziesiąt lat i przenieść się na miejsce, aby poznać geniusz i obyczaje tego narodu.“

Łatwiejszy przystęp znaleźli młodzieńcy do Woltera. W liście z końca 1762 r., Michał tak pisze o nim do Łoyki:

„Mówiąc o literaturze i słynnych ludziach, dodam jeszcze słówko o Wolterze. Książęta Richelieu i Villars przybyli go odwiedzić. Zabawiał ich jako poeta dramatyczny. Przedstawiono w teatrze w Ferney Tankreda. Genewczyk jeden grał rolę bohatera umierającego na scenie. Wolter nie rad, że nie było słyhać ostatnich słów konającego, utrzymywał, iż aktor powinien był podnieść głos wyżej. Inni mu zaprzeczali. Sławny lekarz francuzki Troughin, obrany był za sędziego. Oświadczył się za głosem cichym i słabym. Wolter odpowiedział na to:

„Słuszna uwaga dla tych, których doktorzy zabijają, ale bohaterowie umierają inaczej!“

W rok potem Michał pisze znowu do matki.

„Wyjeżdżamy do Fryburga i kraju Vaud. Mamy zamiar spędzić parę dni w domu p. Woltera, który ogłosił nowe wydanie historyi powszechnej i drugi tom historyi Piotra Wielkiego. Ma jeszcze wydać dzieło o „Tolerancyi“ i inne o „Właściwościach rozumu ludz-

kiego.“ Nie zaniedbam, droga mamó, powiedzić mu, że jest w głębi Sarmacyi, wielbicielka jego dzieł i talentu.“

W następnym liście, z 20 czerwca, opisuje matce pobyt w Ferney.

„Widziałem Woltera! pytał mnie, droga mamó, czy jestem wojewodą? W tém pytaniu było trochę łagodnej ironii, która go nigdy nie opuszcza.“

W kilka dni potem, w liście do Łoyki, zdaje szczegółową sprawę z tych odwiedzin.

„Obiecałem panu donieść coś o Wolterze, czynię więc zadość przyrzeczeniu. Byliśmy w Ferney, wieś to prawdziwie rozkoszna. Odmaluję naprzód człowieka: Wolter nadzwyczaj chudy, usta ma wielkie i zapadłe, twarz niesłychanie bladą, ale za to oczy pełne życia i wyrazu, mają blask niesłychany. Całość postawy malownicza, umysł wesoły i żartobliwy, daje mu pozór 25-cio letniego młodziana, gdy tymczasem ciało nosi już ślady zgrzybiałości.

„Nigdy poeta nie odgrywał lepiej roli wielkiego pana. Dom jego to prawdziwy dwór książęcy. On sam nie żenuje się dla nikogo, ale każdy bardzo dobrze przyjęty. Nocowaliśmy w Ferney. Grano komedią na wytwornym teatrze, który zbudował przy kościele. Zbudował również i kościół: na frontonie położył napis: „Deo erexit Voltaire MDCCLXI.“

„Teatryk mały, ale bardzo ładny, może objąć do dwustu widzów. Przedstawiano „Les femmes Savantes“ Moliera. Wolter grał rolę Trissotina, bardzo ją szarżował. Nie pokazał w tém smaku: mięszał własne dodatki, napadając na Lefranc-Pompiniona i Frerona, ostrych krytyków swoich. Po tej sztuce grano Florentyna. Aktorami byli oprócz pani Denis, genewczycy i panie genewskie, sabaudzycy i francuzi. To prawdziwy teatr międzynarodowy. Po komedyi nastąpiła wieczerza na osmdziesiąt osób, zastawiona na pięciu stołach. Byli tam anglicy, francuzi, szwajcarzy i polacy.

„Wśród tak rozproszonego życia, Wolter prowadzi prace w różnych rodzajach. Oprócz dwóch tragedyi „Olympii“ i „Zulemy“, tylko co ogłoszonych, napisał z powodu sprawy Calasa dzieło o „Tolerancyi.“ Czytał je p. Bertrand i znalazł w niem, oprócz niektórych rzeczy dobrych i użytecznych, inne zbyt wolne i skandaliczne. Dzieło zatem nie wyrze wpływu, jakiego spodziewał się autor. Niedowiarki znajdują w niem pokarm, teologowie przedmiot skandalu, a ludzie rozważni wpośród tych niedorzeczności, rozwikłają czasami jasny pogład.“

We wszystkich listach Michał okazuje sąd poważny, zamiłowanie w nauce, chęć korzystania z każdej chwili pobytu zagranicą. Łatwo odgadnąć w osmnastoletnim młodzianie przyszłego męża stanu i znakomitego ekonomistę.

O teatrach paryzkich nie wiele mamy do powiedzenia; rok ten

nie przyniósł im bogatych plonów. Wznawiane tylko sztuki znajdują jakieśkolwiek powodzenie, nowe upadają po kilkunastu przedstawieniach. Najdłużej utrzymuje się na scenie komedia: „Właściciel kuźni“ (Le Maitre de Forge), przerobiona z powieści Ohneta, znanąj powszechnie tak z oryginału jak z przekładów.

Podczas tój wielkiój posuchy, dochodzi nas wieść o genialnym utworze rumuńskiego poety Aleksandrego, wystawionym świeżo w Bukareszcie, p. t.: „Fontanna Blandusi.“ W rumuńskiem piśmie, wydawanym po fracuzku, „l'Inde'pendance roumaine,“ znajdujemy obszernie sprawozdanie z tój komedyi, wysnutėj ze świata starożytnego, która zapaliła umysły rumunów i wywołała dla autora niestetychane owacye.

Krytyk naddunajski Aratnes, nim przystąpił do ocenienia arcydzieła, wspomina urocze „Doliny“ i „Legandy“ Aleksandrego i podnosi wysoko poetyczne jego utwory.

„Z pomiędzy poetów rumuńskich — mówi on — Aleksandri najżywotniój uosabia geniusz narodowy. W licznych pieśniach zebrał wszystkie tradycye ludu, jego nadzieje, jego bohaterские wspomnienia. „Doliny“ i „Legandy,“ pełne rzewnėj a tęsknėj zadumy, to szereg czarodziejskich obrazów, podjętych z przyrody miejscowėj, zaprawnych wonią podkarpackich dolin i lasów.“

Nigdy jednak Aleksandri nie podniósł się tak wysoko jak w ostatnim utworze. Oto treść dramatycznego poematu: bohaterem jego Horacy.

Rzecz odbywa się w Rzymie pod panowaniem Augusta. Rzym stanął na szczycie chwały, ale, jak rzekł poeta, groźniejsze od wojny zepsucie obyczajów, przysposabia mścicieli zwyciężonym. Upadek moralny objawia się w szalonych zbytkach wyzwolenców, którzy zgarbawszy ogromne dostatki, podnoszą głowę, urągając dawnym swym panom. Horacy, ulubiony poeta Augusta, usunął się do Tibur; ma żal do Cezara, że pomimo prośb jego wielokrotnie powtarzanych, trzyma Owidyusza na wygnaniu.

Akt piérwszy rozpoczyna się piękną sceną przy fontannie Blandusi, pomiędzy niewolnikiem galem, a niewolnicą dacką. W bliskości Tibur posiada pyszną willę wyzwolenc Scaurus. Niewolnica jego, piękna Getta, zbiera aromatyczne zioła do łaźni dla wytwornego pana. Gallus, niewolnik Horacego, wysłany z listem do Lidy.

Każde z nich ma najwięcej lat dwadzieścia, każde tęskni do swój oddalnej ojczyzny. Los ich jednaki: niewola, wygnanie, młodość, wszystko przybliża ich do siebie. Serca ich zgodnie uderzyły; przyrzekli sobie wieczną miłość. Pochyleni nad krynicą, którą Horacy miał unieśmiertelnić, spostrzegają wlasną postać, odbitą w wodzie.

— Jakżeś ty piękna! — rzecze Gallus do Getty.

Dzieweczka milczy, ale z oczu jój widać, iż myśli tak samo o pięknym towarzyszu. Gdy odszedł, zanuciła rzewną dumkę dacką... Wtém nadchodzi Horacy i szuka natchnienia przy ulubionym wodo-

spadzie. Pieśń Getty porusza go głęboko; przypomina mu dawno ubiegłą młodość. Zagaduje dziewczeczkę, pyta: dla czego płacze? Po ciesza ją słodkimi słowy. Mówi o bohaterstwie Daków, przepowiada świetne losy dzielnemu ich plemieniu. Horacy tak wymowny, że zachwycona Getta, zdejmując z czoła wieniec, oddaje go poecie, upada przed nim na kolana, przyciska do ust jego rękę, a potem ubiega lotem strzały.

Serce poety uderzyło, ale rozum powstrzymuje budzące się uczucie. W tej chwili nadchodzi piękna Neera, błyszcząca wdziękiem, któremu nikt oprzeć się nie zdołał. Aby ujarzmić poetę, rozwija Neera wszystkie czary wyrafinowanej zalotności; poeta patrzy na nią obojętnie, postać niewinnej Getty stoi mu przed oczyma. Przynręka jednak odwiedzić Neerę z Mecenasem i Postumusem.

Obaj przybywają właśnie do Horacego, namawiają go do powrotu na dwór Augusta.

— „Poprzestań tych dąsów, — rzecze mecenas. — Odczytaj lepiej Cezarowi twój nowy poemat „O sztuce poezyi.“ Wspomniał mi o nim, chce go usilnie poznać. Kto wie, czy tym sposobem nie wyblągasz łaski dla Owidyusza.

Horacy zrozpaczony: zatracił gdzieś rękopism.

Wszyscy trzej odchodzą do willi; tymczasem nadchodzi bogaty wyzwolenc Scaurus, z dwoma nikczymnymi pasożytami, Zoilusem i Gluto. Scaurus zali się na obojętność pysznej Neery. Zoilus przeklina Horacego, który przyćmił go geniuszem. Zabobonny jak wszyscy epikurejczyk Scaurus, aby zjednać sobie względy Neery, rzuca garść złota w głąb fontanny. Woda czysta, lecz nie głęboka; złoto błyszczy na zwirze. Gdy Scaurus odszedł, Zoil i Gluto rzucają się na kruszec: zatrzymuje ich Gallus. Ten po inny skarb przychodzi... szuka w niej postaci ślicznej Getty, poi się wspomnieniami słodkiej chwili, jaką tu z nią przepędził. Na tem kończy się akt pierwszy.

Akt drugi przenosi nas do willi Scaurusa. Bogacz wyprawia wspaniałą ucztę na cześć Neery: przyrzekł jej, że udaruje wolnością pierwszego niewolnika, który przyniesie dla niej wieniec kwiatów. Posłyszał to Gallus, uprzedza Gettę, aby korzystała z obietnicy. Getta przyjmuje tę wieść z wielką radością; ależ Gallus pozostanie niewolnikiem, gdy ona będzie wolną. Myśl ta uderza ją boleśnie. „Wolę — rzecze — miłość bez wolności, niż wolność okupioną tak drogo!“

Scaurus pyszni się, że zebrał w domu swoim takich gości, jak Postumus, Mecenas i Horacy. Zoil tymczasem knuje zdradę przeciw znienawidzonemu poecie: Namawia Scaurusa, aby żądał od Horacego zaimprovizowanej naprędce ody. Chętnie to uczyni Scaurus; i on pragnie w oczach Neery przedstawić w złém świetle nieprzygotowanego poetę. Neera odśpiewała hymn do Bachusa. Scaurus nalega o improwizacyą. Wszystkich oczy zwracają się ku Horacemu.

Ten wymawia się, płacze, brak mu natchnienia; upadek widoczny. Już Scaurus i Zoil spoglądają złośliwie na siebie. Wtém

ukazuje się Getta, niesie złote czasze i anfony. Na widok jój zadrżał Horacy; pierś mu uderza, odzyskuje sam siebie, oczy tryskają mu żarem, przypomina Scaurusowi obietnicę, że spełni, czegokolwiek będzie od niego żądał.

— „Wszystko uczynię — zawołał Scaurus — wypowiedz tylko odę na cześć pięknej Neery.

Getta napełnia winem czaszę i odchodzi w głąb sceny.

Horacy podejmuje lirę z oczyma zwróconemi ku niój, śpiewa odę w trzech strofach, cudnie dźwięczną i harmonijną.

Trzeci akt odbywa się w gabinecie Horacego. Widok z ganku wychodzi na Kampanią, na łukę i fontannę Blandusi, ocienioną stuletnim dębem. Tu Getta i Gallus mówią o szczęściu swoim, nie śmieją mu jeszcze dowierzać. Wyzwolony Gallus został sekretarzem Horacego.

— Gdybym mógł—rzecze, znaleźć ów drogocenny rękopism, jakżebym pragnął okazać mu wdzięczność moję.

Getta przypomina sobie, że widziała zwój pergaminu w trawie, w pobliżu fontanny, podczas gdy zbierała wonne zioła. Pomijamy kilka scen epizodycznych między Neerą a Scaurusem. Horacy, widząc uwielbienie Getty dla geniuszu swego, bierze je za tkliwsze uczucie. W dyalogu mistrzowsko nakreślonym, naiwna dziewczeczka dacka wyprowadza go z błędu. Wyraża mu cześć swoję, ale kocha innego, a tym innym jest Gallus. Krew starca zakłócała gniewem; szyderstwa Neery doprowadzają go do wściekłości.

— Mówiłeś sam—rzecze zalotnica—że jutrujenka i zmierzch nie mogą się spotkać nigdy z sobą!

Horacy w uniesieniu porywa sztylet, grozi śmiercią parze zakonchanój.

— Uderz! uderz!—zawoła Gallus—jam jest Brenus, nieprzebłagany wróg Rzymu!

W téjże chwili Getta ukazuje znaleziony rękopism, ową sławną „Ars poetica,” uważaną za arcydzieło poety.

— Chcesz śmierci naszej — rzecze z uśmiechem; — niechże się spełni wola twoja.—Oto twój poemat.. Umrzemy w promieniach chwały twojój.

Horacy na widok ulubionego poematu, wraca do zmysłów. Dotyka orężem czoła dwojga zakochanych.

— Bądźcie wolni!—zawoła - odtąd świat do was należy.

— A ty należysz do świata, — odpowie Getta, podając mu poemat.

Horacy podejmuje go, i szepcze z uśmiechem na ustach, ze łzą w oku:

Dzięki, księgo! przez ciebie jam ze snu zbudzony.

Uwierzyłem na chwilę utudzie szalonój;

Iskra miłości kona w mój piersi rozdartej,

Ale przez wieki wieków nie umrą twe karty!

Tak się kończy komedia; głos powszechny uznał w niej arcydzieło Aleksandrego. Podziwiają w tym utworze nadzwyczajną harmonią pomiędzy akcją dramatyczną, jakięj wymaga scena, a poetycznym rozwinięciem tematu. Trzeci akt wywołał jeden ciąg owacyi. Charaktery oddane po mistrzowsku. Krytyk rumuński Arutner, podnosi jeszcze i narodowy charakter sztuki. Przytaczamy tu jego słowa:

„Poeta wywołał starożytne wspomnienia w alegorycznych postaciach tój młodej dziewczyny z nad brzegów Dunaju i tego galskiego rycerza Brensa. Spotykają się i skłaniają ku sobie, wobec pełnego blasku i potęgi, owego świata łacińskiego, którego przeznaczeniem było zlatynizować wybrzeża Adryatyku, zarówno jak Euksynu i Dunaju. Fontanna Blandusia, to pieśń łacińskiego plemienia, udratyzowana cudnie w naszym języku, przez co ma charakter prawdziwie narodowy.“

Francuzi zachwyceni tём dziełem witają w niém utwór bratniego geniuszu. Znany krytyk Armand Pontmartin, utyskując na dzisiejsze ubóstwo sceny francuzkiej, nalega silnie na akademika Ksawerego Marmier, który zna gruntownie język rumuński, aby wraz z poetą Henrykiem Bornier, autorem córki Rolandowej, zajęli się przekładem arcydzieła.

Tak w konferencyach publicznych jak w rozprawach dziennikarskich, słyszymy ciągłe skargi na smutny stan teatru w ojczyźnie Kornela i Rasyna. Do kilku znanych od dawna koryfeuszów, jak Wiktor Hugo, Sardou, Feuillet, Dumas, Legouve, Augier, Labiche, których głowy już przypruszone śniegiem, przybyło zaledwie kilku innych jak Franciszek Coppée, Pailleron, Delpit, Bornier, Ohnet, że pominiemy innych. Na pięćdziesiąt scen paryzkich, to doprawdy zamało. W obec tego ubóstwa zręczny konferensista Dreyfus, zaproszony przez koło literackie do Brukselli wpadł na myśl dowcipną. Rozpisał listy do pierwszych autorów dramatycznych, z wyjątkiem Wiktora Hugo, zapytując w jaki sposób tworzą dramata i komedye? Zagadnieni pospieszyli z odpowiedzią. Żaden z korespondentów nie sformułował teoryi na wzór „Ars poetica“ Horacego; każdy rzucił na papier, co mu przyszło do głowy i w tём leży oryginalność owych listów, odczytanych przez prelegenta.

Zobaczmy, co odpowiedział Dumas.

„Żądasz odemnie szczerości, otóż powiem ci, że nie mam pojęcia, jak utworzyć sztukę dla teatru. Niegdyś przed laty, gdy zaledwie opuściłem kolegium, zadałem ojcu to pytanie.

— Rzecz najprostsza—odpowiedział—pierwszy akt jasny, ostatni krótki, wszędzie równy interes!

Sposób łatwy, to prawda, idzie tu tylko, jak go użyć. Tu dopiero zaczyna się trudność. Potrzeba urodzić się z talentem dramatycznym, inaczej ani wola, ani praca nic na to nie pomogą. Potrzeba

wyższego namaszczenia. Ktokolwiek udatnie tworzy sztuki odpowie ci, że nie wie, jak je tworzy. Zapytajże Romea, jakim sposobem ukochał Juliettę i pozyskał jej miłość? odpowie, że nie wie, że mu to jakoś samo przyszło."

List Emila Augier nie lepiej rzecz objaśnia: „Prosisz mnie o receptę na fabrykację komedyi, nie znam jej, ale myślę, że musi być podobna do tej, jaką sierżant dawał kanonierowi na fabrykowanie armat: „Weź dziurę i otocz ją metalem.”

Tej recepty używa większa część autorów. Może byłaby inna: wzięść metal, wywiercić w nim dziurę, w końcu zapalić światło. W armacie ta dziura zowie się duszą, nazwij ją jak chcesz w utworze dramatycznym, jeśli ci ta nie odpowiada.

„Otóż i cały przepis jaki dać mogę. Dołączam do niej tę radę mędrca, daną zakłopotanemu autorowi: oblój piąty akt słodkimi łzami, potrząśnij dowcipem cztery poprzednie. Nie wiemy czy autor poszedł za tą radą.”

Obszerniej rozpisał się Wiktoryn Sardou.

„Nie łatwo mi odpowiedzieć na twoje zapytanie. Różnie różni zabierają się do pisania sztuk dramatycznych. Chceszli wiedzieć jaki mój sposób? Trudnię to sformułować niż przepis na kaczkę z rumianym sosem, lub pularde z trufkami. Musiałbym zapisać całe foliały, a jeszcze pytanie czybym kogo nauczył. Mój sposób dobry dla mnie, lecz wątpię, aby przydał się na co drugim.

Słowem, jeśli są prawidła niewzruszone, stałe, niezienne dla sztuki dramatycznej, prawidła, z których tylko zarozumiałe nieuki lub szalone głowy chcą się gwałtem wyłamać, cała metoda polega na tém, aby wiedzieć, dokąd idziemy i obrać najwłaściwszą drogę. Tylko że jedni idą piechotą, drudzy jadą na kołach, inni pędzą pchani siłą pary, inni znów pełzają na czworakach: Wiktor Hugo leci balonem. Ten zatrzyma się w drodze, ów popędzi dalej niż zamierzył, ten stoczy się w rów, tamten zabłądzi na bezdrożach.

„Najrozumniejszy ten, kto ma cel i wprost idzie ku niemu.”

Doświadczony Labiche, który od czterdziestu lat bawi publiczność paryzką, takie znów daje rady:

„Każdy śpiewa swoją piosenkę według własnego natchnienia, ten na wesołą, ów na płacziwą nutę. Zobacz jaki mój sposób.

„Gdy myśl mi nie przychodzi ogryzam paznokcie i pióro, wzywam na pomoc Opatrzności. Kiedy schwycę myśl lub sądzę, żem ją schwył, biorę libkę papieru, na pierwszej stronie piszę wyraz plan. Przez plan rozumiem cały szereg scen od pierwszej do ostatniej.

„Dopóki nie mamy końca sztuki, nie mamy ani początku, ani środka. Najcięższa praca nad planem. Gdy go ułożę rozpisuję scenę po scenie, pytam na co która służy, czy określa charakter, czy posuwa naprzód akcją. Sztuka to istne zwierzątko o stu nogach, musi zawsze być w drodze. Gdy zwolni kroku, publiczność ziewa, gdy usta-

nie, publiczność gwizdże. Aby utworzyć sztukę wesołą, potrzeba mieć dobry żołądek: wesołość leży w żołądku.“

Zagadniony Legouvé autor „Adryanny Lecouvreur“ i „Medei,“ odpowiedział zręczną akademicką rozprawką. Porównywa powieść z dramatem.

„Chcesz wiedzieć, mówi, jak najlepiej utworzyć sztukę do teatru? oto zaczynając od końca. Inna rzecz z powieścią. Znałem słynnych powieściopisarzy, którzy puszczali się w drogę, nie wiedząc sami dokąd zajądą.

„Walter-Scott, wielki Walter-Scott zasiadał rankiem do stolika, brał kajet, położył napis: „rozdział pierwszy,“ ugrupował osobyswoje, oznaczył sytuacje a potem wprowadził w ruch osoby, niech działają same przez siebie, stosownie do logiki faktów i charakterów.

„Eugeniusz Sue mawiał nieraz, że nie mógł w żaden sposób obmyślić planu, wyobraźnia jego potrzebowała niespodzianek. Aby pochwycić publiczność, sam musiał być pochwycony. Nieraz w końcu felietonu tak powikłał osoby swoje, że nie wiedział sam, jak wyjść z téj płataniny.

„Georges Sand zaczynała romans uderzona jakimś frazesem, jakąś myślą lub krajobrazem. Nie ona kierowała piórem, ale pióro nią kierowało. Zamierzała napisać tom jeden a napisała ich dziesięć. Czasem znów myślała o dziesięciu a skończyła na jednym. Marzyła niekiedy o szczęśliwém rozwiązaniu rzeczy a doprowadziła bohaterów do samobójstwa.

„Nigdy tymczasem ani Scribe, ani dwaj Dumasowie, ani Augier, ani Labiche, ani Sardou, nie napisali sceny pierwszej, nie wiedząc, co będzie w ostatniej. Punkt wyjścia to dla nich znak zapytania. Nie idą nigdy na oślep. Wtedy ruszają naprzód, gdy pilnie oznaczyli wszystkie drogoskazy.

„Powieść to podróż pojazdem, możesz popasać, nawet nocować w drodze, możesz wysiąść, niekiedy przypatrywać się krajobrazom, zjeść śniadanie lub obiad w piękném miejscu, podróżnik nie potrzebuje pędzić, wolno mu zabawić się, wypocząć, pogawędzić. Dla niego główną rzeczą nie cel drogi, lecz sama podróż.

„Sztuka tetralna to podróż spiesznym cugiem dziesięć mil na godzinę, czasem kilka minut wytchnienia, antrakt. Niech tylko lokomotywa przestanie świstać, publiczność ją zastąpi.“

Teodor Banville, raczój poeta niż dramaturg, zagadniony z kolei dzieli sztuki na dwie kategorie.

„Trzeba, mówi on, odróżnić dwa pytania: naprzód jak się wziąć do napisania sztuki, któraby przyniosła wielki dochód dyrekcji teatru? powtóre jak utworzyć znakomite dzieło?

Odpowiedź na pierwsze pytanie: my nic nie wiemy. Gdybyśmy wiedzieli, każdy teatr miałby co wieczór 6000 franków dochodu. Jedyna rada: cheszli wiedzieć, czy sztuka przyniesie dochód? odczytaj ją prostaczkowi. Jeżeli go poruszy lub zabawi, jeśli wywoła z ust

jego uśmiech, wyciśnie mu łzy z oczu, jeśli przytem dobrze odegraną będzie przez doskonałych aktorów, możesz liczyć na powodzenie.

„Odpowiedź na drugie pytanie: aby utworzyć piękne i trwałe dzieło potrzeba mieć geniusz. W sztuce talent jest niczem, geniusz konieczny. Poeta genialny zamyka w sobie wszystkich przeszłych i przyszłych poetów, tak samo jak pierwszy człowiek zamykał w sobie całą ludzkość. Człowiek genialny stworzy dla teatru formę, jaka przed nim wcale nie istniała, a która po nim nie posłuży nikomu.”

Pailleron w długim liście wbrew opinii Labicha i Legouvego usiłuje przekonać, że w utworzeniu sztuki więcej znaczy instynkt niż namysł. „Gdyby autor wiedział co czynić, mówi on, czemużby po napisaniu dwudziestu sztuk dobrych, utworzył dwudziestą pierwszą bez najmniejszej wartości.

„Ale czas mi skończyć, dodaje, zły to znak, gdy artysta zbyt wiele rozprawia o sztuce, jak zły znak, gdy kochanek zbyt wiele mówi o miłości. Gdybym był kobietą nie wierzyłbym takiemu.

„Chceszli mieć wynik filozoficzny tej gadaniny? Powtórzę ci bajeczkę mego siedmioletniego synka. Ucząc się na pamięć Lafontaine'a, umyślił wysnuć coś z własnej główki. Przyniósł mi bajkę swoją pod tytułem „Kanarek i osioł.”

Kanarek śpiewał długo, a osioł go spyta,
Jak ci głosu wystarczy o każdój dnia porze?
Na to ptaszek, jak śpiewam? ot, dziobek otworzę,
A potem zaświergoczę... tui tui tui i kwita.

„Otóż więc ty jesteś osłem, — niech cię to nie obraża, kanarek to ja; kiedy śpiewam otworzę dziobek, zaświergoczę tui tui tui! oto wszystko, co ci powiedzieć mogę.”

Dreyfus zakończył rzecz bardzo zrecznie: „Zarzuci kto zapewne, że nie nauczyłem, jak się tworzy komedia lub dramat. To prawda, ale za to nauczyłem jak się tworzy konferencya. Sposób na to nadzwyczaj prosty. Udać się do pierwszorzędných mistrzów. Wyjednać sobie ich listy, odczytać je przed światką publicznością, w tém leży cała tajemnica.”

Tradycyjna nienawiść pomiędzy anglikami a francuzami, złągoda z nieco przed niedawnymi laty, dziś znów przybiera gwałtowny charakter, jak w czasach Napoleona I-go albo Dziewicy Orleańskiej. Wyrazem opinii publicznej stał się Kamil Debaus, autor świeżo wydanej książki pod tytułem „Nieszczęścia John Bulla,” przepowiada on w humorystyczny sposób niechybne klęski Anglii, za sprawą dynamitu i fenianów irlandzkich. Dla oryginalności zamiast przedmowy, albo wstępnego słowa, znajdujemy w końcu obszernie post scriptum, streszczające w sobie całość dzieła.

Nie obwijając rzeczy w bawełnę autor oświadcza wręcz nienawiść

swoje do anglików, którzy nawzajem ścierpieć nie mogą Francyi. Po tém szczerém wyznaniu oblicza wszystkie krzywdy, zrządzone przez złego sąsiada i wyrzuca z piersi dawno tłumioną gorycz.

Anglicy, mówi on, rozpostarli się po wszystkich ładach stałych, jak sardynki po wszystkich morzach, ogromnemi ławami do Francyi szczególniej napływają straszliwą masą. Jedna ława rozsiała się w Boulogne, inna w Dunkierce i Fecamp, inne znów zalały południowe wybrzeża Cannes, Niceę, Pau, Arcachon i t. d. Gdziekolwiek anglik pokaże długie zęby, zabiera kraj na własność, ściąga tam całe chmary przybyszów, istna to filoxera.“

Co szczególniej gniewa pana Debaus, oto że Francya za wszystkie niegodziwości anglików, za ich nienawiść i zazdrość, wzajemnia się tylko żarcikami, a z drugiej strony naśladuje ich mody i zwyczaje, strzepi swój język ich barbarzyńskimi wyrazami. „Przed laty dwudziestu, przypomina autor, kiedy mężczyzna wchodził na wystawę, do teatru lub do wagonu, witał sąsiadów lekkim pokłoneim, dziś kapelusze przyrósł każdemu do czoła; dawniej mężczyzna podawał ramię kobiecie na ulicy, dziś stąpa obok niej z podniesioną do góry głową. Dawniej noszono suknie z własnego wyrobu, dziś krawiec zaleca szewiot angielski, serżę angielską i t. p. Co gorsza wprowadzono do mowy naszej mnóstwo zamorskich wyrażeń jak high-life, chocking, ticket, sport, fife o'clock. Ostatnie wyrażenie szczególniej mnie oburza; czemu popołudniowej przekąski nie nazwać podwieczorkiem, ale godziną piątą.“

Stare to jednak grzechy. Jeszcze w XVI wieku Perlin pisał: „Nie podoba mnie się, że ci nikiemnicy, będąc w kraju swoim, plują nam w twarz, a kiedy są we Francyi my czcimy ich jak bożków.

W podobny sposób w parę wieków potem utyskuje Michelet: „ani kropli żółci, mówi on, nie ma w duszy Francya. Tak zniechędzona przez Anglią nie płaci jój wet za wet nienawiścią i właśnie w chwili, kiedy Anglia doprowadza ją do zguby, Francya wielbi ją i naśladuje.“

Zkąd pochodzi ta nieszczęsna anglomania? to zagadka trudna do rozwiązania.

„Francya, odpowiada na to Debaus, ma zawsze skłonność do ulegania obcym wpływom. Zwłaszcza się za czasów Walezyuszów, zhiszpaniła za Anny Austryaczki, Cyd zachwycał umysły, sprusaczyła się na chwilę za Fryderyka II-go. Po Rossbach noszono kapelusze à la Frédéric. Ale to wkrótce przeszło, anglomania tymczasem trwa od wieków. Wolter i Monteskiusz wiele się do tego przyczynili, choroba przecież istniała już przed nimi.

„Szczęściem, że lud francuzki nie ulega wcale téj zarazie. We wszystkich portach nad kanałem w Saint Malo, w Dieppe, w Dunkierce gorącą cześć odbierają sławni zapaśnicy anglików Duguay-Froin, Jan Bart i tylu innych.“

Autor przechodzi wreszcie na pole dzisiejszej polityki, wyrzuca

gorycz z serca. „Dawniej, mówi on, kiedy byliśmy mocni, żaden angielski nie śmiał nastąpić nam na nogę, od czasu klęsk naszych zmieniła się całkiem postać rzeczy. Podniosiem tylko rękę: „stój!“ woła John Bull; rzucimy okiem w którą stronę, „nie pozwalam!“ krzyczy stanowczo. Wchodzimy do Tunisu, zżyma się gniewem; byliśmy w Egipcie, „precz ztąd! woła, to moje miejsce!“ Idziemy do Madagaskaru, John Bull stawia zapory; spieramy się z Tonkinem, zabrania bić chińczyków. Budujemy kanał Suezki, spełnia akt olbrzymiego pickpocketa i t. m. Zdrada, chciwość, fałsz na każdym kroku, takie to obyczaje nowożytnych kartagińczyków!

Słynny poeta prowansalski, Fryderyk Mistral, przybył niedawno do Paryża. Południowcy, osiedleni w stolicy, przyjmują go z niesłychanym zapałem: do tych wieńców, sypanych mu hojną ręką, wplatają swoje kwiaty i rodowici paryżanie, zachwyceni ślicznym poematem „Nerto,“ który ukazał się tu wkrótce po przybyciu poety. O tym nowym klejnociku prowansalskiej literatury powiemy w przyszłej kronice naszej; dziś damy tylko streszczony ustęp z autobiograficznych zapisków Mistrala. Kartka ta wyrwana z życia młodego wieśniaka, maluje wybornie jego zajmującą osobistość. Poeta opisuje w sposób humorystyczny, jak po ukończeniu szkół zdobył swój bakalaureat.

„Było to w roku 1847; miałem lat siedmnaście. Tylko co ukończyłem nauki w awiniońskim liceum. Ojciec wtedy rzekł do mnie: — No, mój chłopcze, skoro teraz taka moda, musisz zdać egzamin i otrzymać patenta.

„Wybrałem się w podróż, matka zawiązała mi trochę bielizny w wielką chustkę kraciastą, ojciec włożył mi w rękę worek z grubego płótna, a w nim pięćdziesiąt srebrnych pięciofrankówek. — Pilnuj się — rzekł — abyś ich nie stracił. Wziąłem kij w rękę, zawiniątko pod pachę i ruszyłem piechotą ku Nimes.

„W mieście spotkałem całą gromadę uczniów; przybyli jak ja po swój bakalaureat. Towarzyszyli im rodzice albo krewni: poważni panowie, piękne panie; każdy z nich miał pełną kieszeń rekomeudacyi: to do rektora, to do inspektora, to prefekta. Szli też śmiało, stukając o bruk podkówkami, z głową do góry podniesioną.

„Ja, syn ubogiego rolnika, nie ważyłem więcej jak ziarnko prosa w tym tłumie. Umiałem bardzo mało, a jedyny ratunek widziałem w świętym Baudeli, patronie miasta; prosiłem go też gorąco, aby zmiękczył serca moich sędziów:

„Zamknięto nas w wielkiej pustej sali. Nadszedł stary profesor, podyktował nam przez nos wersyą łacińską, zażył tabaki i rzekł: „Macie godzinę czasu na przetłómaczenie po francusku tego, co wam podyktowałem.“ Dalejże do roboty — wertujemy nagwałt w dykeyonarz. Godzina wybiła; profesor pozbierał ćwiartki papieru mniej więcej zapisane.

— „Do jutra—rzekł, wyprawiając nas za drzwi. Była to pierwsza próba.

„Chłopcy rozbiegli się po mieście. Znalazłem się sam na bruku z kijem w ręku i zawiniątkiem pod pachą. Trzeba było wynaleźć jakiś kącik, a że miałem dosyć czasu przed sobą, obszedłem miasto z jakie dziesięć razy. Co krok, to nowy hotel: przed bramą snują się garsoni w czarnych frakach, zapraszają grzecznie przechodniów, ale jeśli który spojrzy na mnie, wnet odwraca oczy z pogardą. Ten świat nie dla mnie, pomyślałem w duchu i puściłem się na przedmieście.

Spostrzegam ubogą gospodę, nad drzwiami napis: „Pod małym świętym Janem.“ Ten mały święty Jan przypadł mi jakoś do serca; czułem się jakby w domu. A przecież to nasz patron! Święty Jan sprowadza żniwo; mamy przecież ognie świętojańskie, zioła świętojańskie, kartofle świętojańskie. Wszedłem więc do gospody pod. Ś. Janem.

„Trafiłem wybornie. W dziedzińcu stały wózki pokryte szarą płótnem, karyolki powyprzęgane; dziewczęta prowankie rozmawiały wesoło; pełno śmiechu i gwaru. Wchodzę do izby, siadam sobie za stołem.

„W sali gościnnéj roi się lud. Byli to sami ogrodnicy z wiosek okolicznych; znali się dobrze z sobą; co tydzień przyjeżdżają tu na targ. Rozhovor toczył się długo o selerach i porach, o marchwi i cebuli. Ja tymczasem zmiatałem z talerza, co mi dano.

— A ty młodzianie, czy należysz także do cechu? — zagadnął jeden ze starszych, nazwiskiem Benezet — nie wyglądasz jakoś na to...

— Zgadłeś pan w rzeczy saméj — odrzekłem. Przybywam do Nîmes po bakalaureat.

— Bakalaureat... co to jest?—zapytali wszyscy razem, poglądając na siebie.

— Wytłómacz nam to—zagadnął Benezet.

— Otóż, kiedy skończymy szkoły — odrzekłem —kiedy mistrzowie nasi wyuczili nas po francusku, po łacinie, historii, retoryki, matematyki, fizyki i chemii, astronomii, filozofii i Bóg wie czego jeszcze, przysyłają nas do Nîmes, gdzie uczeni panowie biorą nas na egzamin.

— Ha! tak, rozumiem—przerwał jeden—to tak samo, jak kiedy chodzimy na katechizm, a potem ksiądz pyta: czy jesteś chrześcianinem?

— Tak samo. Ci uczeni pytają nas o różne rzeczy zapisane w książkach, a jeśli odpowiemy dobrze, dają nam bakalaureat, to jest świadectwo z odbytych nauk. Otrzymawszy je, każdy z nas ma prawo zostać notaryuszem, adwokatem, kontrolerem a nawet podprefektem.

— A jeśli odpowiedź zła, to co?

— Ha! wtedy odsyłają nas na ławę osłą. Dziś wybierają dobrych... jutro rano przesieją nas jak przez sito.

— Dyabła sprawa!—zawołało kilku. A o cóż was to pytać będą?

— Kto tam wie? zapytają może gdzie i kiedy odbyły się wszystkie bitwy stoczone od początku świata; bitwy żydów i rzymian i arabów i niemców i hiszpanów i anglików i węgrov i polaków. A nie o same bitwy pytać będą, ale i o nazwiska wodzów, królów, królowych, ministrów i t. p.

— Niechże ich pioruny zatrzasną—przerwał jeden. — I co komu ztąd przyjdzie, jak mu powiesz, że to a to stało się w czasach, kiedy ś. Józef był małym pacholęciem? czy podobna, aby tacy mądrzy ludzie tak byli głupi? Znać nie mają do roboty nic lepszego! Gdyby im przyszło jak nam, grzebać od świtu w ziemi, nie myśleliby jako żywo o arabach ani o królu Herodzie! No i cóż dalej!

— Nie o samych królów pytać będą, ale o wszystkie narody, wszystkie kraje, góry i rzeki, a nawet o gwiazdy na niebie. Co do rzek, musimy powiedzieć, gdzie która ma źródło swoje, i do którego wpływa morza? Zkąd pochodzi mróz biały, deszcz, grad, błyskawica i piorun? Zkąd wieje wiatr? ile przestrzeni ubiega na dzień, na godzinę.

— Niechże ci przerwę mój chłopcze—rzekł stary Benezet. A więc zapewne ci wiadomo, że wiatr wieje z pod ziemi. Mówiono mi, że wychodzi z przedziurawionej skały; gdyby zatkał kto tę dziurę, przestałby wiać i nie płałałyby tyle psot, jakie codziennie płała!

— Rząd nie pozwoli na to — odpowiedź ogrodnik z Barbiutanc: gdyby nie wicher północny, Prowancya byłaby ogrodem Francyi... a ktoby nam wtedy dał radę? Bylibyśmy zanadto bogaci!

— Pytają nas jeszcze — dodałem — o rodzaju zwierząt, ptaków, ryb, nawet płazów.

— Poczekajże—zawołał Benezet wyciągając ręce— a o smoku taraskońskim, co twoje książki piszą? Niektorzy prawią że on nie istnieje, a przecież widziałem go w Taraskonie, koło zamku, nad rzeką.

— Pytają nas też — ciągnę dalej — o gwiazdy: jak są wielkie? jak daleko leżą od siebie? ile tysięcy mil od ziemi do księżyca? ile milionów mil do słońca.

— Oj, co to, to już bajka — zawołał brodaty Palamard z Novo; a któż to tam poszedł, żeby obliczyć mile? Uczeni stroją sobie żarty z prostaków! Gotowiby wmówić w nas, że gołębie ssą matkę. Piękną mi nauka, co rachuje mile do słońca i księżyca! Bo i cóż nam wreszcie do tego? Gdyby jeszcze uczyli, jak się poznać z księżycem i jaki wyciągnąć z niego pożytek? Kiedy siać selery, kiedy zbierać groch i soczewicę, kiedy dawać lekarstwo wieprzom, powiedziałbym, że mi przecie nauka; ale wszystko, co prawisz, wierutne brednie i konieci!

— Cicho byłbyś koźle brodaty — zawołało kilku. Ten młodzik więcej wie od ciebie. No, moje chłopcy, trzebaż mieć nie lada głowę, żeby w nią wpakować tyle mądrości!

— Patrzaj-no, jaki on błądy—mówiły kobiety między sobą; wi-

dać że nauka nie utuczy. Pocóż tak ślęczyć nad książką? Doprawdy nie rozumiem!

— Ja nie chodziłem nigdy do szkoły—rzekł młody ogrodniczek —a, b, c, nieznane mi całkiem, ale gdybym tyle nauczył się rzeczy jak on, głowaby mi pękła na dwoje.

Benezet myślał chwilę głębokoko, a potem wstał z ławy i wyrzekł na głos:

— Wicież co chłopcy? kiedy idziemy na odpust, albo na harce byków, toć czasem zabawa przeciągnie się późno w noc i zostajem w mieście do ranka. Owóż jesteśmy w Nîmes; jutro to dziecko z Maillany ma odbyć twardą próbę... zanocujmy tu wszyscy, dowiemy się przynajmniej jutro, czy ten nasz maillańczyk dostanie bakalaureat?

Wszyscy zgodzili się na wniosek.

Nazajutrz zrana, trochę pokrzepiony snem, znalazłem się w szkolnym gmachu z innymi kandydatami. Nie jeden z nich jakoś osowiał. W ogromnej sali, za wielkim stołem, założonym książkami i papierami, zasiadło pięciu profesorów w żółtych sukniach z gronostajem na ramieniu, w czarnych doktoratkach: był to fakultet literacki z Montpellier.

Jeden z tych profesorów, St. René Taillandier, miał się stać w kika lat później gorliwym protektorem języka prowansalskiego. Ale wówczas drogi mój mistrz nie domyślał się, że ten biedny chłopak wiejski, co bąkał przed nim ledwie zrozumiałe słowa, będzie kiedyś dozgonnym jego przyjacielem.

Szczęście sprzyjało mi: otrzymałem bakalaureat. Biegnę przez miasto lekkim krokiem, jakby anioł stróż unosił mnie na skrzydłach. Było to w sierpniu; słońce okropnie dopiekało. Spragniony chciałem zajść do kawiarni, lecz nie śmiałem przestąpić progę. Świat to był dla mnie obcy.

W ulicy za to rozwinąłem całą fantazyą. Szedłem z głową podniesioną do góry, wywijając laseczką w powietrzu. Kto spojrział na mnie, musiał pomyśleć: ten niezawodnie otrzymał dyplom.

Ale dopióróż to była radość w gospodzie pod małym św. Janem! Moi poczciwi ogrodnicy wyglądali mnie niespokojnie. Uradowali się téż wszyscy moją tryumfującą miną! „Wygrał! wygrał!” wołano chórem. Zbiegli się hurmem do mnie starzy, młodzi, kobiety, dziewczęta, gospodarz z gospodynią, parobcy ze stajni, nuż ścisnąć mnie za ręce... Rzekłbyś, że mi spadła manna z nieba.

— Proszę o głos!—zawołał Benezet; oczy jego zabiegły łzami—słuchaj dziecko z Maillany — rzekł do mnie— uradowałeś nam serca! Pokazałeś tym mądrym panom, że nie same mrówki wyłazą z ziemi naszej; wychodzą także ludzie! No! mały, potańcujmyż parandole!”

Trzydzieści lat ubiegło od téj chwili. Ilekroć jestem w Nîmes, a zobaczę zdaleka szyld „pod małym świętym Janem,” ta godzina młodości staje mi w oczach promienista i myślę słodko o tych poczciwych ludziach, którzy przy pierwszym kroku na świat, dali mi poznać

jak dzielnym jest lud nasz i jakim to skarbem zdobycie popularności.

Wystawa rzeźb i obrazów, otwarta już na polach Elizejskich; zostawiamy opis jej do przyszłej kroniki; potrzeba bowiem czasu na rozpatrzenie się w trzydziestu kilku salach i w ogrodzie, pełnym grup i posągów. Powiedzmy za to słówko o nowém arcydziele Munkaczego.

Mistrz węgierski, obrażony na dyrektorów salonu, za trudności czynione mu przed trzema laty, z przyjęciem spóźnionej przesyłki „Chrystusa przed Piłatem,” wystawił nowe, cudniejsze jeszcze dzieło: „Chrystusa na Kalwaryi,” w osobnej galeryi Sedelmayera. Oto te obrazy pomieszczone naprzeciw siebie, oświecone z góry wybornie się dopełniają. Pierwszy—obwołony tryumfalnie po miastach węgierskich, niemieckich i angielskich wrócił niedawno do Paryża.

W nowej kompozycji Munkaczy prześcignął jeszcze sam siebie, umiał rozwinąć samodzielną twórczość w przedmiocie tylokrotnie podejmowanym już przez mistrzów, nie naśladował nikogo.

Przywykliśmy widzieć trzy krzyże pomieszczone rzędem na środku płótna, tu zaś mieszczą się po prawej stronie. Krzyż Chrystusa wysunięty naprzód, inne widać tylko z profilu. Pod krzyżem Zbawiciela zbolała matka, oblewa łzami nogi konającego. Przy Boga-Rodziciu klęczy ukorzona Magdalena, przysłonięta niby złocistym płaszczem zwojami jasnych włosów. Trzecia niewiasta podnosi w górę obie ręce z wyrazem przerażenia. Ś-ty Jan obleczony w szkarłat stoi u stóp krzyża obok Maryi. Święta grupa zajmuje trzecią część obrazu. Tymczasem z głębi ku lewej stronie widzowie tłumnie powracają do miasta. Dziwnaż tu rozmaitość typów i barw, i uczuć i wrześnie. Oczy wszystkich zwrócone ku Ukrzyżowanemu Zbawcy, wszyscy czują, że spełnił się krwawy dramat, który zmieni porządek świata. Wieczny tułacz ucieka przerażony, za nim idą zwolna dwaj starce, zapewne kapłani: jeden tłumaczy drugiemu konieczność spełnionego aktu, drugi słucha jak przybity do ziemi. Każde oblicze przemawia to zgrozą, to przestraczem, to rozpaczliwą boleścią. Wśród tłumu odbija konny pretoryanin zimny jak gład, zajęty wyłącznie służbą swoją i drugi równie zimny oprawca, odchodzący od krzyża z drabiną i toporem.

Dodajmy do tego przepyszne niebo przysłonięte czarną chmurą. Nad krzyżem tylko przez ten żałobny całun przegląda słabiuchne światółko; łatwo zgadnąć że z tego przymglonego jeszcze promyka, rozbłyśnie słońce w pełnym blasku i ogarnie wszystkie krańcyny ziemi.

Artyści francuzcy obrażeni na mistrza, że arcydzieła swego nie pomieścił w salonie. Lepiej się jednak stało tak dla jednej, jak i dla drugiej strony. Przy obrazie Munkaczego zbladłyby inne utwory,

obraz zaś umieszczony w świetle umiejętnie skierowaném, występuje w pełnym blasku piękności swojej.

W osobnej sali Sedelmayer zgromadził kilka dawniejszych utworów Munkaczego, oraz kilka obrazów malarzy austriackich. Odznacza się między niemi wielki obraz Payera, przedstawiający katastrofę Franklina, zagrzebanego z towarzyszami w lodowiskach podbiegunowych. Payer należał do wyprawy austriackiej, wysłanej za Franklinem, trzy zimy spędził w pośród lodów, miejscowość odtworzył z natury, resztę dopełnił bogatą fantazją.

Organizuje się w Paryżu loterya złożona z obrazów, rycin i t. p. Dochód z niej przeznaczony na utrzymanie domu Ś-go Kazimierza. Komitet organizujący tę loteryą otrzymał już od rządu tutejszego upoważnienie na sprzedaż 300,000 biletów po franku. Artyści nadsyłają swoje prace, z pomiędzy tych zasługuje na szczególną uwagę piękny obraz pana Alchimowicza. P. Andriolli ofiarował prześliczną scenę z Konrada Wallenroda.

PISMIENNICTWO

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

„Die deutsche Staatssprache oder Oesterreich ein deutscher Staat,“ von dr. Stanislaus Poray Ritter von Madeyski. Mitglied des oesterreichischen Abgeordnetenhauses. Wien, im Selbstverlage des Verfassers. 1884.

Ważna rozprawa, jaka z początkiem bieżącego roku toczyła się w austryackiej Radzie państwa nad wnioskiem hr. Wurmbranda o uznanie języka niemieckiego za państwowy, znana jest czytelnikom w całej doniosłości i genezie swojej z obszernej pracy, umieszczonej w jednym z ostatnich zeszytów „Biblioteki Warszawskiej.“ Dr. Stanisław Madejski, autor dzieła powyższej zacytowanego, odegrał w tej rozprawie rolę bardzo ważną, jako sprawozdawca większości komisyjnej, broniący zrećznie i skutecznie zamaskowanego we wniosku hr. Wurmbranda zamachu nie tylko na równouprawnienie języków, lecz w ogóle na równouprawnienie narodowości, wchodzących w skład państwa austriackiego. Spełniwszy swoją misję parlamentarną dr. Madejski zachęcony, jak mówi w przedmowie, z wielu stron, opracował całą kwestyę w sposób naukowy i przeniósł ją na pole dalszej, ale już spokojnej, bo ściśle umiejętniej dyskusji. Było to wskazaniem—nawet potrzebnem, bo rozprawa w parlamencie austriackim skończyła się odrzuceniem wszystkich wniosków, tak większości autonomicznej jak i mniejszości niemiecko-centralistycznej, wskutek czego sama kwestya sporna nie została umorzona, lecz tylko na razie zaniechana tak, że każdej chwili mógłby ją wznowić hr. Wurmbrand lub jeden z jego towarzyszy politycznych. Z tego stanowiska ocenione dzieło dr. Madejskiego przedstawia się najpierw jako zasługa polityczna, której należy się wdzięczne uznanie nie tylko z naszego kraju, który najmniej zagrożony jest zapędami centralistów do germanizacji, bo sam hr. Wurmbrand i jego towarzysze zgodzali się na wyłączenie Galicji z pod su-

premacyi języka niemieckiego, — lecz głównie z innych sąsiednich prowincyi słowiańskich, gdzie walka o mniejszą lub większą supremacyą języka niemieckiego nie skończyła się jeszcze, i nie skończy chyba dopóki jaki genialny mąż stanu nie wpadnie na szczęśliwy pomysł konstytucyjny, któryby wyleczył Austryą radykalnie z jej nieustannych przesileń na tle kwestyi narodowych. To, że dr. Madeyski napisał dzieło swe po niemiecku, podnosi tylko bardzo jego zasługę polityczną. Sprawy tego rodzaju jak walka parlamentarna o obwołanie języka niemieckiego państwowym, sięga daleko poza mury parlamentu wiedeńskiego, zwraca na siebie uwagę zagranicą, więc ma niejako europejskie znaczenie. Nasi przeciwnicy wytaczają spór przed forum parlamentarne w języku zrozumiałym dla całej poniekąd Europy, a broniąc swojej tezy zarzucają nas rekrymacyami, insynuacyami także w języku dla Europy zrozumiałym. W parlamencie samym głos nasz w tym samym języku podniesiony dotrzeć może tam, dokąd dotarły napaście przeciwników. Poza parlamentem jednak jesteśmy słabsi, nawet bezbronni, bo jedna broszura po niemiecku napisana, nawet jeden zręczny artykuł niemieckiego dziennika służy wrogięj nam propagandzie politycznej, daleko skuteczniej aniżeli tuzin cały broszur lub artykułów polskich, czeskich i w ogóle słowiańskich. Smutna to prawda, ale prawda nieubłagana, która i na każdym innym kroku w życiu politycznym daje nam ciężko uczuć brak własnego organu niemieckiego t. j. brak tej broni, o którą węgry, rozpoczynając walkę konstytucyjną z Austryą, zaraz się postarali. I dziś węgry pielęgnują starannie swoją prasę i w ogóle swoją publicystykę niemiecką. Lepiej od nas postawieni są czesi, rozporządzający jednym przynajmniej oddanym sobie zupełnie organem (wydawana w Pradze „Politik”), który sam odpiera wszelkie napaści prasy wiedeńskiej, pewnie skuteczniej aniżeli czescy jego koledzy. Ktoby u nas stworzył organ w języku niemieckim pisany a krajowi oddany, położyłby, bez przesady można to powiedzieć, trwałą zasługę polityczną. Tyle na usprawiedliwienie wstępnego zdania o książce dr. Madeyskiego, mianowicie o jej politycznym znaczeniu i o formie niemieckiej.

Pisząc po niemiecku dr. Madeyski miał podwójnie trudne zadanie, bo bez wielkiej szkody dla bronionej a tak ważnej sprawy, niewolno mu było puścić w świat szeroki miernego produktu literackiego i w ten sposób dostarczyć przeciwniej stronie niejako dowodu, że nie umiemy naszej sprawy obronić, bo ona obronić się nie da. Z tej podwójnej trudności dr. Madeyski wyszedł zwycięzko. Można to powiedzieć śmiało bez obawy, że zjadliwa krytyka niemieckiej prasy nie znajdzie tu materiału do naigrawiania lub chociażby tylko złośliwych przyciuków.

Polityczny charakter książki dr. St. Madeyskiego nadaje jej cechę aktualności i praktycznego znaczenia na wypadek wznowienia odroczonej tylko, jak się zdaje, sprawy uznania języka niemieckiego za państwowy. Na tém nie kończy się jednak zasługa autora. Książka dr.

Madeyskiego nie stanowi bowiem tylko rekapitulacji tego, co mówiono w parlamencie i co napisano w sprawozdaniach komisyjnych. Nie jest ona nawet zwyczajną publikacją, traktującą rzecz z jednego tylko stanowiska i tylko ze względu na chwilowy stan kwestyi spornej, lecz na szerszej zasadniczej i umiejtniej podstawie. Połowa książki a zwłaszcza rozdział, określający definicyą i istotę języka państwowego, ma zakrój formalnego traktatu naukowego, któremu należy się w literaturze prawniczej trwałe miejsce. Z tego też powodu poświęcamy dziełu dr. Madeyskiego obszerniejszą wzmiankę, bo gdyby chodziło tylko o efemerydę polityczną, chociażby nawet znakomicie napisaną i sensacyjną w treści swojej, nie znalazłoby się dla niej miejsca w dziale literackim pisma głównie naukom poświęconego.

Z tego ostatniego t. j. naukowego stanowiska krytyka musi przedewszystkiem przyznać autorowi gruntowność i samodzielność w badaniu przedmiotu, oraz wielką precyzją w przedstawieniu rezultatów tego badania. Wiadomo czytelnikom już z dawniej podanego sprawozdania z obrad nad wnioskiem hr. Wurmbanda, że właśnie zdefiniowanie języka państwowego stanowiło piętę Achillesową wszystkich zresztą znakomitych mów, wygłoszonych z lewicy austriackiej Rady państwa. Można to tłumaczyć brakiem szczerości, bo między mówcami lewicy byli znakomici prawnicy, którym nieraz zapewne łatwo wypadło zdefiniować trudniejsze nawet pojęcia prawne, można to uważać tylko za fortel polityczny, który nie pozwalał powiedzieć ostatniego słowa:—wszystko to być może, ale faktem a nie domysłem tylko jest to, że niemieccy matadorowie parlamentarni nie określili pojęcia języka państwowego, mimo kilkakrotnie otrzymanych wezwań w tej mierze, że natomiast dr. Madeyski podał tę definicyą i naukowo ją uzasadnił.

Państwowym jest ten język, w którym funkcye państwowe na zewnątrz się wyrażają. Tak opiewa definicya postawiona przez dr. Madeyskiego. Nawet w ten sposób podana jak tutaj, to jest bez streszczenia wywodów, które ją poprzedzają i uzasadniają, oddaje ona w sposób prosty a nadzwyczaj jasny prawne znaczenie wyrazu, używanego tak często w parlamencie austriackim przez jednych bez świadomości tego co chcą tém wyrazić, przez drugich z ukrytą tendencyą w znaczeniu antytezy równouprawnienia wszystkich narodowości. Sama dla siebie wystarcza powyższa definicya w naukowym traktacie. Na gruncie politycznym, w praktyce politycznej daje się ona nagiąć do różnorodnych systemów. Pod hasłem języka państwowego prusacy wyrugowali język polski ze wszystkich urzędów, a madjarowie pod tém samém hasłem swojemu językowi nadali supremacyą w urzędach i szkołach nad wszystkimi innemi językami, używanymi przez ludność w krajach korony świętego Szczepana. W obu tych państwach połączono powyższe pojęcia języka państwowego z tendencyą wytworzenia jednolitego organizmu państwowego. Prusacy uznali język niemiecki a madjarzy język madjarski językiem państwowym, pozostawiając innym

językiem tylko zakres usunięty z pod ingerencji państwa, to jest życie prywatne. W ten sposób spodziewają się mężowie stanu w jedném i drugim państwie doprowadzić z czasem, w późniejszych pokoleniach ludności, do stopniowej asymilacji pod względem narodowym. Pierwsze pokolenie zachowa język ojczysty w całej czystości w obrębie życia rodzinnego, ale z potrzeby, z konieczności, samo się wyuczy jako tako języka państwowego; drugie pokolenie już w szkołach doskonale władać zacznie językiem państwowym, więc conajmniej znać go będzie tak, jak język ojczysty, trzecie, czwarte i t. d. pokolenie, zrobi dalsze postępy w języku, narzuconym na niekorzyść ojczystego, aż nareszcie skończy się na zupełném wynarodowieniu. Tak wygląda tendencya systemu językowego w Prusiech i w Węgrzech, wypowiedziana z całą otwartością i w praktyce przestrzegana z całą bezwzględnością. W Austrii jestto rzecz niemożliwa, bo konstytucya orzekła solennie równouprawnienie wszystkich narodowości i żadnej z nich nie przyznała praw wyższych. Dla Austrii wzorem być musi Belgia i Szwajcarya, dwa typowe państwa oparte na systemie równouprawnienia narodowego. W Belgii język flamandzki jest zarówno państwowym jak francuzki, w Szwajcaryi język włoski, niemiecki i francuzki z równymi atrybucjami panują w całym obrębie funkcji państwowych. Skoro konstytucya austriacka orzeka równouprawnienie wszystkich narodowości, to językiem państwowym w Austrii musi być tak samo niemiecki jak polski, czeski, ruski i t. d. Do wszystkich tych języków stosuje się w zupełności powyższa definicya, bo we wszystkich wyrażają się funkcye państwowe na polu sądownictwa i administracyi, w szkole i w urzędzie i t. d., nawet dzienniki ustaw krajowych drukowane są we wszystkich językach narodowych, Dziennik ustaw państwa zawiera obok tekstu niemieckiego także tekst polski, czeski, ruski i t. d.

Że język niemiecki faktycznie większych używa atrybucji a raczej ogarnia szerszy zakres funkcji państwowych, mianowicie jako język używany we władzach centralnych, na dworze cesarskim, w armii i t. d., to jest faktem, który zaprzeczyć się nie da i przeciw któremu nikt nie występuje zasadniczo. Fakt ten, jako wynik stosowności, koniecznej potrzeby panujących stosunków, względów utylitarnych i t. d., nie narusza jednak prawnego charakteru innych języków, jako państwowych. Istniejący jednolity związek krajów koronnych—mówi dr. Madeyski—łączy najważniejsze ich interesy w najwyższych instancjach. Ale to skoncentrowanie nie zacierą naturalnego charakteru interesów. Okoliczność, że pewna sprawa w ostatniej instancji dostała się do najwyższego trybunału sądowego lub do ministerstwa, a tém samym wyszła poza granice jednego kraju, nie może obywatela państwa wyzuć z jego praw politycznych. Niezawodnie skoncentrowanie pewnych czynności urzędowych ze wszystkich krajów w jednym i tym samym urzędzie pociąga za sobą jednolity sposób traktowania. Jestto zatem skutek praktycznej administracyi, jestto rzecz wykonania, że istnieje jeden panujący język urzędowy najwyższych instancji

(niemiecki). Jednakże zasada równości języków pozostaje w granicach możliwości nienaruszoną. Interesantom bowiem zawsze doczeczane są postanowienia najwyższych instancyj w języku ojczystym. Przeprowadzeniu równości języków stawia dalszą przeszkodę naturalna i nieodzowna potrzeba wewnętrznej służby urzędowej, która nie znosi różnorodności języków. Ale i tutaj zasada równości wybitnie na jaw występuje, bo kraje koronne Austrii tworzą osobne organizmy polityczne, z różnymi językami w wewnętrznej służbie urzędowej. W tym zakresie język niemiecki góruje w Czechach, Morawii, na Ślązku, w północnym Tyrolu, w Styrii, Karyntyi, Krainie, Bukowinie i w jednej części Wybrzeża, polski język w Galicyi, włoski w południowym Tyrolu i Dalmacyi, w jednej części Wybrzeża. Ze niemiecki język używany jest w korespondencyi władz krajowych z centralnymi organami, to także stanowi tylko praktyczny skutek skoncentrowania administracyi i jednolitego związku państwowego między krajami koronnymi. W szkołach zasada równouprawnienia języków nie podlega żadnej wątpliwości. Prawnie i faktycznie języki wszystkich narodowości austriackich, posiadają charakter języków wykładowych w publicznych zakładach szkolnych a niema języka, któremu miałyby być przyznawany charakter obowiązkowego przedmiotu naukowego we wszystkich krajach, tylko ze względów na administracyę państwa. Język niemiecki posiada wprawdzie ten charakter tam, gdzie nie jest językiem krajowym np. w Galicyi, ale przymus uczenia się języka niemieckiego nie wypływa w tym wypadku ze specjalnie państwowego motywu, lecz z jego cywilizacyjnego znaczenia i wartości. Zachodzi tutaj ten sam powód, dla którego także i ustawodawstwo węgierskie zaprowadziło obowiązkową naukę języka niemieckiego we wszystkich publicznych zakładach szkolnych. Wreszcie i na całym obszarze życia publicznego wydatnia się zasada równości języków. Reprezentacye gminne, powiatowe i krajowe, stanowią dla siebie język urzędowy z uwzględnieniem narodowych stosunków. W Radzie państwa każdemu posłowi służy prawo używania swojego języka ojczystego. I tutaj z powodów utylitarnych i praktycznych używany jest tylko jeden język (niemiecki), ale bez żadnej ujemy dla zasady równouprawnienia. Autentycznym tekstem ustaw państwowych jest tekst niemiecki, co zaś do ustaw krajowych uchwał i wniosków sejmowych, językiem krajowym służy zupełnie charakter autentyczności.

Polemiczna część książki dr. Madeyskiego jest bardzo obszerna, bo sumienny autor nie pominął nie tylko żadnego twierdzenia przeciwników, które wymagało odparcia, lecz nawet sofizmatów, któremi wśród rozprawy parlamentarnej szafowali hojnie obrońcy języka niemieckiego jako państwowego, licząc na ogoł pobieżnych i płytkich czytelników, ulegających pierwszemu wrażeniu efektownego frazesu. Część polemiczna jest równie znakomita i wyczerpująca jak część prawnicza. Pomijamy ją tutaj, bo wypadłoby omawiać ponownie rzecz już raz czytelnikom w osobnym artykule przedstawioną. I tę część

polemiczną, (lubo z natury rzeczy, jako zastosowaną do pewnych tylko mów, może ona tylko efemeryczne mieć znaczenie), umiał autor postawić na szerszej podstawie tak, że i w przyszłości w razie wznowienia całej kwestyi spornej nieocenioną odda usługę każdemu obrońcy praw narodowości i języków słowiańskich w Austrii. Jako prawnik, z podbijającą każdy umysł nieuprzedzony ścisłością i jasnością, jako polityk ze szczerością, otwierającą oczy własnym zwolennikom, a demaskującą hypokrytów z przeciwnej strony, dr Madeyski odstąpił całe znaczenie uznania języka niemieckiego za państwowy osobną ustawą. Byłoby to zniszczeniem głównej idei konstytucyjnej w Austrii, otwartą negacją zasady równouprawnienia narodowości i ich najważniejszego objawu, to jest języków. W chwili kiedy język niemiecki z mocy ustawy stałby się państwowym, Austriya nie mogłaby się już utrzymać na obecnej zasadzie konstytucyjnej, lecz siłą nieodpartej konsekwencji zejśćby musiała na tory wzoru pruskiego lub madjarzkiego, więc na drogę polityki wynaradawiającej, na drogę germanizacyi. Powoli musiałyby języki słowiańskie tracić na terenie tak, aż w końcu zostałyby wyrugowane z całego obszaru życia publicznego, zepchnięte na poziom narzeczy jak np. słowacki lub rusiński język w obrębie krajów korony ś. Szczepana. Uznanie języka niemieckiego za państwowy, musiałoby zczasem przekształcić Austrię na państwo niemieckie, a taka ewentualność po Sadowie przedstawia się jako dziwoląg, wyległy w głowie fantastów, którzy z katastrof dziejowych niczego nauczyć się niechcą i hypokrytów, którzy pod formą patryotyzmu tak zwanego staroaustryackiego pracować chcą — pour le roi de Prusse i dla jego pangermańskich aspiracyi.

Kończąc, jeszcze raz zaznaczyć musimy, że dr. Madeyski książką swoją nietylko literacką lecz i publiczną położył zasługę. Literacka wartość książki przetrwa pewnie obecną kampanią o sprawy językowe w Austrii, bo ktokolwiek będzie pisał dzieje Austrii konstytucyjnej, liczyć się będzie musiał z dziełem dr. Madeyskiego, jako jedynem z najważniejszych źródłowych materyatów, zarówno dla prawniczych jak i czysto historycznych badań.

Dr. B. Ł.

„Politische Correspondenz Friedrichs des Grossen,“ Berlin,
1883. 11 Band.

Świeżo wydany tom 11-tój, ogłaszanój od kilku lat, pod kierownictwem trzech najslawniejszych profesorów pruskich J. G. Droyse-na, M. Dunckera i H. Sybla, korespondencyi Fryderyka II, zawiera 387, bądźto własnoręcznych, bądź dyktowanych przez króla listów z r. 1755. Gdzie tego potrzeba, dodane są listy lub depesze, na które król

odpowiada, najczęściej po francuzku, bardzo rzadko po niemiecku, a wtedy zawsze tak, że łatwo poznać, iż dokładnie tym językiem nie władał. Rok 1755 jako wstęp do wojny siedmioletniej, stanowi jedną z najdonioślejszych chwil dziejowych. Dziejopisarze pruscy, jak wiadomo, dotąd twierdzą, że wojna siedmioletnia była skutkiem „spisku rosyjsko-austriackiego” przeciwko Prusom, któremu Fryderyk musiał zapobiedz wtargnięciem do Saksonii. Tymczasem korespondencya Fryderyka jasno dowodzi, że od samego początku r. 1755, zanim jeszcze o „spisku” była mowa, król przygotował się do skorzystania z nieporozumień pomiędzy Anglią a Francją, aby zbrojnie stanąć po stronie tego z dwóch mocarstw, które mu wyznaczy większą nagrodę.

Celem dokładniejszego określenia pola, na którym się odbywała akcyja dyplomatyczna Fryderyka II, przypominamy, że od czerwca, r. 1746, istniał sojusz austriacko-rosyjski, w którego tajnym artykule 4-tym, oba cesarstwa zobowiązały się wystąpić wspólnie, gdyby jedno z nich, lub Polska była zaczepiona przez Prusy ¹⁾; Anglia 30 października 1750 r. przystąpiła do traktatu austriacko-rosyjskiego z wykluczeniem tajnego artykułu. Jako głównego przeciwnika swego król pruski uważał W. kanclerza Rosyi, hr. Bestuzewa, który już w r. 1744 oświadczył był w liście do ks. Woroncowa: „Trzeba uważnie czuwać nad królem pruskim; jest on najbliższym i najgroźniejszym sąsiadem naszym, najniebezpieczniejszym, chociażby był mniej niestałym, pożądlivym, niespokojnym i niezgodnym. W miarę jak wzrastają jego siły, zwiększa się nasze niebezpieczeństwo ²⁾”. Stosunki dyplomatyczne z Petersburgiem były całkiem zerwane, w Londynie król pruski utrzymał z tytułem chargé d'affaires, pana Ludwika Michella, w Wiedniu miał posła, tajnego radcę Klinggraeffena. Pomiędzy Prusami a Francją istniał zawarty 5 lipca r. 1741 i tylokrotnie zrywany przez Fryderyka w wojnach szląskich traktat wrocławski, który upływał 5 lipca r. 1756. Posłem francuzkim w Berlinie był kawaler de la Touche, posłem pruskim w Paryżu od r. 1754, młody, 29-letni baron Dodo Henryk zu Inn-und Knyphausen. Najważniejsze informacje król pobierał od uwierzytelnionego w Dreźnie radcy legacyjnego Maltzahna, który mu przysyłał wszystkie depesze posła saskiego w Petersburgu, odpisane przez przekupionego urzędnika tajnej kancelaryi drezdeńskiej Menzla. W Berlinie także przekupiony sekretarz posła austriackiego, hr. de la Puebla, baron Weingarten, komunikował królowi depesze wiedeńskie.

Od początku r. 1755, Fryderyk II przewidywał wojnę angielsko-francuzką, która wreszcie wybuchła 8 czerwca, gdy admirał angielski Boscawen napadł na flotę francuzką pod Neufundlandem. W kwietniu rząd angielski wysłał pana Hauburg Williamsa do Petersburga, celem zawarcia traktatu z Rosją, który przyszedł do skutku 30 wrze-

¹⁾ Martens „Réceuil des traités” I, 169.

²⁾ Ibidem t. V.

śnia. Poprzednio w Wiedniu zaszła ważna zmiana. Dnia 21 sierpnia rada stanu uchwaliła zbliżyć się do Francji i pozyskać ją dla sojuszu austriacko-rosyjskiego. Stosownie do tych uchwał, poseł austriacki w Paryżu, hrabia Starhemberg, dnia 29 sierpnia rozpoczął w Wersalu rokowania, które zrazu spełzły na niczym, jednakże, gdy Fryderyk II na początku roku następnego zawarł układ z Anglią, doprowadziły do słynnego traktatu wersalskiego 2 maja r. 1756. Kiedy więc na początku r. 1755 po jednej stronie stały Austria, Rosja i Anglia, po drugiej Francja i Prusy, na początku r. 1756 Anglia i Prusy wystąpiły przeciwko Francji, Rosji i Austrii.

Dyplomatyczna czynność Fryderyka w r. 1755, rozpada się na trzy okresy, z których pierwszy sięga aż do wybuchu niecierpliwie oczekiwanej wojny morskiej pomiędzy Francją a Anglią w czerwcu; drugi aż do chwili, gdy król pruski uczynił propozycją rządowi angielskiemu (1 września), trzeci od tej chwili aż do dojścia układu z Anglią do skutku.

I.

Wcześniej od innych, wcześniej nawet od rządów angielskiego i francuzkiego, przewidując wybuch wojny angielsko-francuzkiej, tudzież jej przeniesienie się z morza na stały ląd, Fryderyk zgóry postanowił porozumienie się z tą stroną, która mu ofiarować będzie większe korzyści. Trafnie w swém znakomitým dziele: „Marie Thérèse et Frédéric II” ¹⁾, książkę de Broglie zaznacza: „Niestychanie ciekawým zjawiskiem jest ta nadzwyczajna bystrość, z jaką Fryderyk zajmuje natychmiast pomiędzy stronami stanowisko pośrednie, które mu pozwala rozpoczynać licytacją i sprzedać swą pomoc temu, który ofiaruje więcej. Tę rolę targu politycznego i wojskowego będzie odgrywał przez całe życie w zamieszkach europejskich, handlując swym geniuszem i wojskiem, jak kupiec swemi kapitałami, z tą różnicą, że kupiec czuje się obowiązany zawartym kontraktem, gdy Fryderyk nie będzie się nigdy wahał zerwać układu, nawet podpisanego, byle mu zaproponowano handel korzystniejszy.” Uwaga ta odnosi się do samego wstępu zawodu politycznego Fryderyka II, t. j. do r. 1741.

I tak już wówczas, d. 5 stycznia r. 1741, młody król pruski pisał do dworu francuzkiego: „Pragnę połączyć się ściśle z Jego Kr. M. Chrześcijańską, której interesa zawsze mi będą drogie, i pochlebiam sobie, że JKr. M. téż nie mniej uwzględni moje” ²⁾. W kilkanaście dni potem, 30 stycz., oświadcza królowi angielskiemu: „Ponieważ nie pozostaję w sojuszu z nikim, nie mogłem się wynurzać przed nikim; ale spostrzegając dobre intencje W. Kr. Mości, uważam go już jako mego

¹⁾ T. I, str. 45.

²⁾ „Polit. Corresp.” t. I, str. 170.

sprzymierzeńca" i t. d. ¹⁾). Równocześnie zaś (14 stycznia) ministrowi swemu Podewilsowi powiada: „Układ z Francją uważałem zawsze jako środek mniej korzystny (un pis-aller). Trzeba więc dołożyć wszelkich starań, abyśmy Szląsk otrzymali za pośrednictwem Rosyi i Anglii. Gdyby jednak te dwa dwory miały stanąć po stronie Austrii, nie pozostanie, jak rzucić się w objęcia Francyi“ ²⁾).

Słowo w słowo ta sama gra powtarza się w r. 1755. Jako epizod, który wprawdzie pozostał bez ważniejszych następstw, ale rzuca światło na daleko sięgające plany Fryderyka, zasługuje na uwagę wysłanie porucznika Haudego pod przybraném imieniem de Rixin, do Carogrodu (9 stycznia). Tam w grudniu poprzedniego roku umarł był sułtan Mahmud, po nowym zaś sułtanie Osmanie, Fryderyk spodziewał się czynnej polityki, którą w danym razie pragnął skierować przeciwko Austrii i Rosyi. W tym celu Haude miał się wywiedzieć, czy W. Porta zechciałaby zawrzeć sojusz z Prusami? Równocześnie miał „gruntownie zbadać, jakiego możnaby użyć przekupstwa, pod jaką formą i względem kogo?” (str. 8). Na wszelki przypadek Haude zabierał ze sobą projekt traktatu handlowego i politycznego. Artykuł 4 projektu opiewał: „Gdyby nie można drogą pokojową dojść do zachowania pokoju (Prus i Turcyi z jej sąsiadami) i gdyby wypadało użyć środków dosadniejszych ku odparciu niesprawiedliwej zaczepki, wtedy obie strony sprzymierzone wspierać się będą wzajemnie wszelkimi siłami swemi” (str. 24). Propozycje te nie doprowadziły do skutku. W czerwcu Haude opuścił Carogród. W planach Fryderyka W. Porta miała przedewszystkiem wnieść się do zaburzeń, które w Chorwacyi i Slavonii wybuchły na początku r. 1755. To też w swych listach do Klinggraeffena, w Wiedniu nieustannie dopytuje się o te zaburzenia i mocno ubolewa, że wybuchły zbyt wcześnie, zanim nowy sułtan miał czas zabrać się do rzeczy. I ten epizod w dziejach roku 1755 i następnych lat nie miał doniosłości praktycznej, choć jest ważnym przyczynkiem do charakterystyki Fryderyka II.

Powracamy teraz do głównej rzeczy, którą było naprężenie pomiędzy Francją a Anglią. Pomimo pokojowych zapewnień, jakie otrzymuje od swych posłów w Paryżu, Londynie i Wiedniu, Fryderyk od samego początku przewiduje wojnę. I tak 18 stycznia pisze do barona Knyphausena w Paryżu: „Szczegóły, dotyczące uzbrojeń Francyi, aby nie być zaskoczoną przez Anglią, są tak znaczące, że nie mogę przypuszczać inaczej, jak, że wojna pomiędzy dwoma mocarstwami wybuchnie. Jakkolwiek pragnę, aby ich spór mógł być załagodzony na drodze przyjacielskiej, obawiam się (!) jednak o przyszłość. Gdyby jednak wojna pomiędzy Francją a Anglią była nieuniknioną, sędzę, iż byłoby lepiej, aby wybuchła teraz, gdy dwór wiedeński znajduje się w kłopotach i obawach z powodu śmierci sułtana, aniżeli później,

¹⁾ Ibid. I, str. 185.

²⁾ Ibid. str. 172.

gdy Austria, mając ręce wolne, będzie mogła zaczepić Francją” (str. 27). Z niecierpliwością przeto wygląda wieści o wybuchu wojny. Dnia 7 lutego pisze do Knyphausena: „Otrzymałiśmy tu wiadomość, że flota angielska, przeznaczona do Virginii, dnia 13 stycznia odpłynęła z Irlandyi. Co do nowych uzbrojeń angielskich, znajdziesz szczegóły w dołączonej depešy mych ministrów. Francya będzie więc zmuszona wysłać także swoje flotę z Brestu, aby nie być oszukaną przez Anglią” (str. 44). Raz po raz ostrzega téż rząd francuzki przed szpiegostwem, którego z swéj strony używa pilnie w Dreźnie, w Wiedniu i gdzie może. I tak 11 lutego pisze do Knyphausena: „Mam podejrzenie, że rządowe osoby w Francyi nie przestrzegają sumiennie tajemnicy, i że dwór wiedeński ma tam wysłanników i szpiegów, którzy mu się wystugują aż nadto dobrze. Tém mniej o tém wątpić mogę, ponieważ przez Wiedeń dowiadują się o rzeczach, których rządowi francuzkiemu udzieliłem pod pieczęcią najściślejszego sekretu. Staraj się zbadać źródła tych niedyskrecyi” (str. 52). Tymczasem coraz więcej utwierdza się w nadziei, że wojna blizka. Dnia 14 lutego pisze do Michella w Londynie: „Założyłbym się, że wybuchnie wojna i że od uzbrojeń do uzbrojeń dwie strony, nie wiedząc same, jak znajdą się w walce;” a 18 lutego do Knyphausena: „Według wszelkiego prawdopodobieństwa, wojna morska pomiędzy Francją a Anglią jest nieunikniona, ponieważ obie zaszyły tak daleko, że niepodobna dostrzedz, jakby się mogły jeszcze cofnąć. Najlepsze to, że zyskamy jeszcze rok, zanim wojna przeniesie się na ląd stały.”

Aby te przewidywania nie zawiodły, ciągle podburza rząd francuzki przeciwko Anglii. I tak pisze do Paryża 22 marca: „Rząd francuzki, zdaniem mojem, mylnie liczy na pokojowe usposobienie króla i ministrów angielskich, bo według listów, które odbieram z Londynu, pokojowe to usposobienie jest tylko zasadzką, aby mieć czas do ukończenia uzbrojen. Wreszcie, chociażby ministrowie angielscy pragnęli szczerze utrzymać pokój, naród zmusi ich podjąć walkę.” Następnie król wyłuszcza, że projekt, wręczony ambasadorowi francuzkiemu, księciu de Mirepoix przez rząd angielski, jest upokorzącym dla Francyi i dodaje: „Widziałem téż list pewnego ministra austriackiego, pisany do obcego dworu, tej treści, że rząd angielski zamierza spalić flotę francuzką przed portem Brestu. Jakkolwiek nie mogę ci podać tej wiadomości jako autentycznej, wspomnij jednak o niéj przed panem de Rouille (minister francuzki), jak gdybyś o tém się był dowiedział z listów prywatnych z Berlina, aby mnie nie podejrzywano o zamiar dmuchania w ogień (de vouloir souffler au feu) od czego, jak wiesz, jestem daleki!” (str. 93).

Już w tydzień potém, silnie znouwa dmucha w ogień. Dnia 29 marca bowiem, pisze do barona Knyphausena: „Z dobrego źródła (t. j. z tajnej kancelaryi drezdeńskiej), dowiaduję się, że rząd angielski postanowił ująć sobie Rosyą i Austryą subsydjami i że postowie angielscy otrzymali już rozkaz, uczynienia odnośnych propozycji (od-

nosi się to zwłaszcza do przeniesienia p. Williamsa do Petersburga). Ponieważ nadto wiem, że w Anglii uzupełniają pułki i że podobne rozkazy zostały wysłane do Hanoweru, sądzę, że należałoby uwiadomić o tém jaknajwcześniej pana de Rouillé i napomknąć, czy i Francya nie postawi swych wojsk na stopie wojennej, aby nie być nagle zaskoczoną? Trzeba bowiem przypuszczać, że wojna rozpoczęta bądź to na morzu, bądź w Ameryce, wkrótce dotrze do granic Francji na stałym lądzie" (str. 99). Odtąd insynuacje Fryderyka stają się coraz to wyraźniejszymi. Dnia 5 kwietnia pisze: „Jeżeli wojna pomiędzy Francją a Anglią jest nieunikniona, nie można wątpić, że król angielski będzie się starał uczynić ją powszechną. Dla tego przyszła mi myśl, czyliby Francya nie powinna natychmiast wysłać do Hanoweru znacznego korpusu wojsk, potem zaś zapytać się króla angielskiego, czyliby nie wolał przywrócić pokoju? Jakkolwiek pragnę, abys w tej mierze napomknął coś panu de Rouillé, trzeba to uczynić bardzo zręcznie i z wszelkimi zastrzeżeniami, aby ten minister nie mógł mnie podejrzewać niesprawiedliwie (!), że pragnę zaostrzyć nieporozumienie pomiędzy Anglią a Francją i dmuchać w ogień.”

Na odpowiednie zagadnienie br. Knyphausena minister Rouille odpowiedział, że dotąd nie ułożono żadnego planu wojennego, że jednak, gdyby zamiary Anglii okazały się istotnie nieprzyjacielskimi, trzeba by istotnie uczynić dywersyą przeciwko Hanowerowi. Dalej zapytał się, czy król pruski nie chciałby podjąć się okupacji Hanoweru? Tak wreszcie sprawa stanęła tam, dokąd zmierzwały od samego początku wszystkie listy, zapytania i ostrzeżenia Fryderyka. Jako kupiec wytrawny, odpowiada on 6 maja napozór bardzo chłodno: „Co do propozycji, którą ci uczynił p. de Rouille względem wyprawy do Hanoweru, gdyby minister powrócił do tej kwestyi, odpowiesz mu w wyrazach najśrodszych i najlepiej dobranych, że zawsze biorę gorący udział w losie Francji, że jednak co do owej wyprawy łatwiej zaprojektować ją jak wykonać. Zwrócisz uwagę p. de Rouille na okoliczności, że każdego roku miałem na karku w Kurlandyi 60,000 rosyjan, co nie jest rzeczą małą, że nadto saksończycy ułożyli się z Anglią, że Austria w okamgnieniu może wystawić 80,000 żołnierza nad memi granicami, że w końcu nie jestem nawet zupełnie pewnym co do Danii i W. Porty, że przeto bez silnego poparcia „nie mógłbym wziąć na siebie całego ciężaru wojny.“ Te przedstawienia miały podnieść cenę sojuszu Prus. Aby jednak zapewnić sobie zawczasu furtkę do opuszczenia Francji i przechylenia się na stronę przeciwną, król dodaje: „Zresztą bardzo zręcznie i łagodnie—tak, aby nie było czuć zarzutu, w rozmowie z p. de Rouille przypomnisz, że warunki mego traktatu z Francją z r. 1744 (właściwie 1741) nie zostały spełnione ze strony Francji i że, kiedy w r. 1745 wojska austriackie i saskie zabierały się wkroczyć do Prus, widziałem się całkiem opuszczonym. Daleki od podnoszenia jakichkolwiek wyrzutów w sprawie

tak ważnej jak ta, o którą chodzi (zajęcie Hanoweru) musiałbym mieć silne rękojmie poparcia“ (str. 144).

Ze te „łagodne“ rekryminacye miały uzasadnić zawczasu możliwą zmianę frontu, poświadczają to dwa inne listy z 6 i 8 maja. W pierwszym do p. Michella w Londynie król układający się już z Francją o zajęcie Hanoweru zapewnia, że wojna nie stanie się powszechną; w drugim do feldmarszałka, hrabiego Schwerina, w Frankfurcie nad Odrą król usiłuje nawiązać stosunki z Rosją. List ten brzmi: „List z 5 maja otrzymałem i jestem wam bardzo wdzięczny za szczegóły waszjej rozmowy z wielkim marszałkiem hr. Bestużewem. Ponieważ, zanim powróci do Rosyi, życzy sobie otrzymać od Was odpowiedź, przeto w sposób najostrożniejszy, aby list Wasz z pewnością doszedł uwiadomię go, że pragnę szczerze porozumienia z cesarżową (Elżbietą) i że byłbym mu niesłychanie zobowiązany, gdyby chciał nad tém pracować. Może to uczynić tém łatwiej, ponieważ właściwie pomiędzy mną a Rosją nie zachodzą żadne kwestye sporne, a wszystko, co sprowadziło chłód pomiędzy nami, zasadało się jedynie na kłamstwach, podejrzeniach i najrubaszniejszych oszczerstwach, które upadłyby przy pierwszym wyjaśnieniu. Wreszcie byłoby wielce pożądaném nawet w interesie Rosyi, gdyby hrabia Bestużew zechciał się przyczynić do tego, aby zbyt wielka przyjaźń dla anglików i austriaków ochłodziła i była sprowadzona do granic skromniejszych“ (str. 147). Zwrot ten w przeciwną stronę został jednak równie bez skutku, jak wysłanie Haudego do Carogrodu. Trzeba zatem było licytacją prowadzić dalej tylko z Francją i Anglią.

Poseł francuzki, kawaler de la Touche, już 2 maja w ręce ministra hr. Podewilsa złożył deklaracją, że jakkolwiek rząd francuzki szczerze pragnie uniknąć wojny z Anglią, w razie jednak gdyby odpywająca z Brestu flota francuzka była zaczepioną przez anglików, Francya będzie zmuszoną rozpocząć wojnę. Król następnego dnia poleca oświadczyć ministrowi „Komplement w najgrzeczniejszych wyrazach,“ zapewnić go, że król bierze najgorętszy udział w losach Francyi, że gdyby wojna była nieuniknioną, życzy Francyi wszelkiego szczęścia i t. d. Na zapytanie posła de la Touche względem odnowienia traktatu z r. 1741, hrabia Podewils odpowiada wymijająco, co Fryderyk dnia 3 czerwca pochwała słowami: „Er hat sehr gut gethan, nicht zu pressiren. Wir wollen sie lieber kommen sehen!“ W tych dniach poseł de la Touche wynurza się przed hr. Podewilsem z obawą, że nie posiada zaufania króla, który życzy sobie raczej nowego posła francuzkiego. Na dotyczące uwiadomienie król 18 lipca odpowiada hrabiemu: „Co dotyczy żalów kawalera de la Touche nie przeczę, że była o tém mowa w Wesel w konferencyach z baronem Knyphausenem. Jednak chętnie uznawano jego charakter uczciwego człowieka i zaznaczono tylko, że jego poglądy są trochę ograniczone w stosunku do stanowiska jego.“ Naturalnie Fryderyk zawsze mile przypominał so-

bie tego genialnego markiza Valorego, który w r. 1741 i potem tylokrotnie pozwolił mu się wywieść w pole.

Wreszcie 27 lipca król z ust kawalera de la Touche otrzymuje urzędową wiadomość o zerwaniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy rządem francuzkim i angielskim, tudzież o chęci pierwszego, poznać się z Prusami co do planu operacyi.

II.

Odtąd nadobrze rozpoczyna się targ z Francją i Anglią względnie z dworem hanowerskim. Pośredniczył w tej sprawie panujący książę brunszwicki, szwagier Fryderyka II. Na list szwagra, wręczony mu przez księcia Ferdynanda brunszwickiego (młodszego brata), król już 28 lipca, a zatem w dzień po przyjęciu kawalera de la Touche, odpowiada długim listem, który wprawdzie nie zawiera jeszcze żadnych wyraźnych propozycyi, ale odznacza się taką serdecznością, że oczywiście książę brunszwicki musiał w nim widzieć zaproszenie do dalszej korespondencyi. To też już 7 sierpnia książę Ferdynand wręcza królowi list swego brata o propozycyach króla angielskiego a elektora Hanoweru, które najprzód dotyczą związku córki, księżniczki Karoliny, z księciem Walii, następnie napomykają o obronie Brunshwiku w razie wojny, w końcu w artykule czwartym wprost zwracają się do króla pruskiego. Ten artykuł propozycyi angielsko-hanowerskich brzmi: „Doskonale tutaj (w Hanowerze, gdzie wówczas przebywał król angielski) czuję doniosłość stanowiska, jakie zajmie w tém przesileniu JKMość pruski i ztąd nastęrcza się myśl, aby J. Ks. Mość książę (brunshwicki), albo też Jój Wysokość księżna raczyła skłonić króla pruskiego do oświadczenia, że gdyby z powodu zatargów w Ameryce Francya miała zaczepić niemieckie prowincye króla (angielskiego), król pruski ani pośrednio, ani bezpośrednio nie przeszkodzi królowi (angielskiemu), zarządzić wszystkie środki potrzebne celem obrony tych prowincyi.“ Przesyłając te propozycye do Berlina, książę brunshwicki uniewinnia się, prosi o przebaczenie za tak wielką śmiałość, tłumaczy się, że nie chciał zrażać sobie króla angielskiego (z powodu spodziewanego ślubu swój córki z królewiczem angielskim) i t. d., w końcu wyraża nadzieję, że król pruski nie zgani jego zachowania się (str. 247).

Fryderyk, który tylko czyhał na propozycye angielskie, odpowiada 8 sierpnia za pośrednictwem księcia Ferdynanda brunshwickiego: „Panie kuzynie! Otrzymałam list wasz z 7 sierpnia z komunikacyami brata waszego, panującego księcia, odnośnie do spraw hanowerskich. Odsyłając to Wasz. Książ. Mości, proszę odpowiedzieć księciu, że nie mogę wyrazić, jak głęboko byłem wzruszony dowodami wiernój jego przyjaźni i jak pochwalam jego stałość i roztropność. Niech zresztą książę uwierzy, że aczkolwiek propozycye króla angielskie-

go wprawiły mnie w zdumienie, ponieważ jednak trzeba odpowiedzieć, proszę oświadczyć słowo w słowo, choćby udawając niedyskrecyą, w sposób następujący: że na odnośne zapytanie odpowiedziałem, iż każdemu wolno uciec się do środków ostrożności; że nikt nie śmiał przeszkadzać królowi angielskiemu w traktatach subsydyów, które zawarł z Saksonią, księstwem Heskiem i Gotha; że co do oświadczenia z méj strony także nie byłoby ani na swém miejscu, ani na czasie, ale trzebaby w interesie powszechnego pokoju pragnąć, aby spór pomiędzy Anglią a Francją był wyrównany i aby przytłumiono iskierkę, zanim wybuchnie groźny pożar, że z radością przyczynię się do tego i że król angielski może liczyć na mą gotowość. Od siebie ksiązę mógłby dodać, iż rząd hanowerski powinienby raz położyć koniec szukanom, jakich się dopuszczają względem Fryzyi wschodniej, Anglia zaś powinna wynagrodzić mnie za straty poniesione wskutek zabrania kilku moich okrętów (kupieckich). Zobaczymy co hanowerczycy na to odpowiedzą, a ksiązę wyświadczy mi wielką usługę, uwiadamiając mnie, jak przyjęli moję odpowiedź. Tym sposobem ksiązę najłatwiej dojdzie do celu co do zamęścia swéj córki“ (str. 249). Dodajmy, że Fryderyk także u swego szwagra nie przypuszcza, aby mógł cośkolwiek uczynić bezinteresownie.

Zważywszy, że stosunek Fryderyka do króla Jerzego angielskiego (swego wuja) dotąd był stanowczo nieprzyjacielski i że król pruski pozostawał oficjalnie w sojuszu z Francją, sam fakt, iż nie odrzucił odrazu propozycji angielsko-hanowerskich, dostatecznie poświadczał jego gotowość do układów. Tak téż natychmiast pojęto rzecz w Hanowerze. Niebawem więc przybył do Brunszwiku minister angielski, lord Holderness, i w niedzielę 10 sierpnia wręczył księciu dla króla pruskiego memoriał z domaganiem, aby się zobowiązał, nie zaczepić niemieckich prowincyi króla angielskiego i nie dostarczyć Francyi żadnej pomocy. Na odnośny list księcia brunszwickiego król odpowiada 12 sierpnia:... „Zdaje mi się, że bez ubliżenia czci dwóch dworów, pośrednicy mogliby im zaproponować zgodę. Chętnie ofiarowałbym się na jednego z pośredników, król angielski mógłby z swéj strony zaprosić cesarżową-królową, Holandją lub Hiszpanią. Co do mnie, chętnie ofiarowałbym moje usługi względem Francyi, aby się dowiedzieć, jak przyjmie myśl medyacyi“ (str. 254).

Ztąd możnaby wnosić, że Fryderykowi chodziło istotnie o utrzymanie pokoju na stałym lądzie, jak to twierdzą historyografowie pruscy, zwalając całą winę wojny na Maryą Teresę, względnie na traktat wersalski z maja r. 1756. Przekonałiśmy się atoli z przytoczonych powyżej listów Fryderyka do Paryża, że od samego początku liczył na wojnę na stałym lądzie i nawet zachęcał Francją do zajęcia Hanoweru. Nadto chwalebna szczerłość wydawców Korespondencyi Fryderyka W-go pozwala nam natychmiast usunąć wszelką wątpliwość co do właściwych zamysłów króla. Albowiem oprócz właśnie co przytoczonego listu, który miał być odczytany dyplomatom angielskim, pod tą samą

datą 12 sierpnia odszedł do Brunszwiku drugi, tajny list, w którym król oświadcza:... „Co do mnie, jestem wprawdzie gotów podjąć się medycyji, jednakże zwierzam się W. Ks. Mości pod najściślejszym sekretem, że nigdy nie wymuszają na mnie deklaracyi, której się domagają. Wszelako wasz i mój interes wymaga, nie odbierać im nadziei, lecz przeciwnie schlebiać im, że osiągną cel swój, byle się nie dali odstraszyć, lecz wracali często à la charge (to znaczy: byle ofiarowali jaką realną nagrodę). Następnie będzie można ich zabawiać, wymagając objaśnień o różnych przedmiotach, podnosząc trudności z mej strony i t. d. Ale na Boga, nie pokazuj tego listu nikomu, sekret ten musi pozostać pomiędzy nami dwoma. Ostatecznie widzę, że król angielski mocno się boi o swój elektorat i zaczynam podejrzewać, że nie jest zadowolony z dworu wiedeńskiego, inaczej nie udawałby się do mnie,“ W końcu król zaleca jeszcze spalić list, pojętny zaś ksiązę brunszwicki, odczytawszy go w „uniesieniu“ (avec extase), dnia 15 sierpnia odsyła go królowi „aby był pewien, że nigdy nie będzie widziany od nikogo w świecie“ (str. 263).

Ksiązę brunszwicki niezawodnie sądził, że królewski szwagier jedynie dlatego gotów układać się z Anglią, aby księżniczce Karolinie zapewnić związek z księciem Walii. Tymczasem Fryderykowi chodziło jedynie o to, aby jaknajdłużej mieć wolność wyboru pomiędzy sojuszem Anglii a Francyi i sprzedać się jak najdrożej. Myśl medycyji miała tylko zabawiać obie strony, aż król dobije targu.

Atoli rząd francuzki pomimo wybuchu wojny, w sposób niepojęty dla Fryderyka, ociągał się z stanowczemi wynurzeniami. Dnia 20 lipca baron Knyphausen donosi, że rząd francuzki zamierza wysłać do Berlina w miejsce „ograniczonego“ kawalera de la Touche, nowego posła, może nawet... margrabiego de Valory, i że nadto wybiera się do Berlina poseł nadzwyczajny, celem uwiadomienia króla o planie operacyi. Król 2 sierpnia odpowiada, że p. Valory nie będzie mu wcale nieprzyjemnym, i zaleca swemu posłowi oświadczyć ministrom francuzkim bardzo grzecznie, iż zdawają się niekiedy dowierzać więcej podszeptom przeciwników Francyi, aniżeli szczerym ostrzeżeniom „najwierniejszych przyjaciół,“ dalej poseł miał im powiedzieć, że w tym roku król nie mógłby wyruszyć w pole, w końcu zaś znowu miał, zawsze bardzo grzecznie, napomknąć o rzekomém nieszlachetném zachowaniu się Francyi względem Prus w czasie ostatniej wojny (r. 1745). Te wyrzuty bowiem król zawsze trzymał w odwodzie, aby swego czasu usprawiedliwić odwrócenie się od Francyi. Dnia 24 lipca baron Knyphausen donosi, że jako poseł nadzwyczajny, wyjedzie do Berlina ksiązę de Nivernois, zięć owego marszałka de Belle-Isle, który w latach 1741—1745 w ślepém zaufaniu do Fryderyka, współzawodniczył z margrabią de Valory. Król 9 sierpnia w odpowiedzi skarży się na słabość rządu francuzkiego, który zawsze jeszcze zdaje się spodziewać ugody z Anglią i przywiązuje wiarę do „lekkich słów“ posła angielskiego, Robinsona; przypomina, że traktat, zawarty z Fran-

cyą w r. 1741 wkrótce upłynie, zapewnia, że ksiązę brunszwicki pozostał wierny Francji (tego samego dnia, kiedy napisał jeden z powyższych przytoczonych listów do owego księcia), ostrzega przed Saksonią, której Francja nie zdoła pozyskać ani odwrócić od Austrii i Rosji, zapewnia, że wojna jest nieuniknioną i t. d. W tydzień później raduje się nad poważniejszymi przygotowaniem Francji do wojny i nad „piękną perspektywą“ zajęcia Belgii prawie bez oporu (str. 260). Niebawem jednak znowu ubolewa, że słabość Francji coraz więcej wprawia Anglików w dumę i dodaje: „Pod najściślejszym sekretem muszę ci oświadczyć, że podejrzewam, iż jest ktoś w Paryżu, co ujęty hojnością Anglii, sieje chwiejność i nie dopuszcza uchwał stanowczych w gabinecie“ (26 sierpnia). Jak zobaczymy później, podejrzewał w tej mierze nawet panią de Pompadour, choć niesprawiedliwie, bo ta „maitresse en titre,“ nie była wcale przeciwną wojnie, lecz owszem doznawała oporu ze strony pokojowo usposobionych ministrów francuzkich.

Mniej niecierpliwy od króla baron Knyphausen 17 sierpnia donosi, że ponieważ rząd francuzki dotąd nie uczynił żadnych propozycji, przeto też on nie wynurzył się przed panem de Rouillé, dalej oświadcza, że p. de Rouillé i marszałek Noailles przyjęli bardzo uprzejmie projekt medycacji. Król na to odpowiada 30 sierpnia: „Ponieważ nie żądano niczego odemnie, dobrze uczyniłeś nie robiąc żadnych trudności, ale ponieważ dawniejsze listy twoje nie zapowiadały po stronie ministrów francuzkich tak dziwnego umiarkowania, przeto nie mogłem ci dać inszych zleceń jak te, które otrzymałeś. Co do projektu pośrednictwa przypuszczałem, że nie będzie nieprzyjemnym rządowi francuzkiemu; wielką trudność polega na tém, aby skłonić Anglię do przystania na to (w listach do ks. brunszwickiego przeciwnie przypuszcza skłonność do zgody po stronie angielskiej), uwzględniając wielką nienawiść Anglików przeciwko Francji.“ Widocznie obawiał się, że projekt pośredniczenia w celu zachowania pokoju mógłby przez rząd francuzki być wzięty na seryo.

Wreszcie, dowiedziawszy się z tajnej kancelarii drezdeńskiej (Menzel) o angielsko-rosyjskich układach z 9 sierpnia, i zniecierpliwiony dziwnym „umiarkowaniem“ rządu francuzkiego, czyli brakiem ofert z tej strony, dnia 1 września za pośrednictwem księcia brunszwickiego zwraca się już bardzo wyraźnie do Anglii. List ten brzmi: „Mój kuzynie i bracie! Wiesz, co sądzę o propozycjach, które mi król angielski za twoim pośrednictwem uczynił względem zabezpieczenia jego niemieckich prowincji w razie wojny francuzko-niemieckiej na stałym lądzie. Rozważywszy tę sprawę pilniej, oznajmiam WKs. Wysokości w najściślejszym sekrecie, iż przypomniałem sobie, że sojusz mój z Francją upływa na wiosnę roku przyszłego, co mnie daje wolność działać według mego interesu i przyzwyczajenia. Jakkolwiek przed upływem owego traktatu, nie przyjmę nowego zobowiązania, nie zganiłbym jednak WKs. Wysokości, gdybyś rządowi angielskiemu, ale

zawsze jakby od siebie i nie mieszając mnie do tego, dał do zrozumienia, że „byłe mnie uczyniono ze strony króla angielskiego propozycje stosowne“ (propositions raisonnables), możnaby dójść do zamierzonego celu neutralizacji Hanoweru, że jednak nie należy oczekiwać, abym sam o to się starał, lecz wypada koniecznie rozpocząć wyjaśnienia (właściwie targ), czyniąc mi ofertę odpowiednią (acceptable). Pozostawiam rozważce WKs. Wysokości, czy tę sprawę zechcesz poruszyć w Hanowerze przed lub po bliskim wyjeździe króla angielskiego (do Londynu), proszę tylko postąpić sobie tak ostrożnie, jak gdybym nie miał żadnego udziału w tej sprawie i jak gdyby to wszystko pochodziło jedynie od WKs. Wysokości“ (str. 287). Zawsze więc według maksymy: „Wir wollen sie lieber kommen sehen.“

Tego samego dnia król pisze do barona Knyphausena: „Jeżeli, na co się widocznie zanosz, p. de Rouillé ustąpi z urzędu ministra spraw zagranicznych, nie wątpię, że sprawcy tego przesilenia zdołają także usunąć pana d'Argenson (znanego wielbiciela Fryderyka). Jakkolwiek zaś ks. Bernis jest bardzo przyzwoity (galant) człowiek, dowcipny i pięknie mówiący, wątpię jednak, żeby miał dość mocną głowę, aby wydołać tak trudnemu urzędowi, jakim zwłaszcza w czasach tak naprzężonych jest urząd ministra spraw zagranicznych. Bądź jak bądź, proszę pilnie śledzić wszystko i uwiadomić mnie, skoro się dowiesz czego pewnego.

Nie znając przytoczonych powyżej listów króla do księcia brunswickiego, możnaby sądzić, że dopiero zmiana w ministeryum francuzkiem spowodowała Fryderyka do zbliżenia się do Anglii i możnaby dalej wnioskować, że rokowania francuzko-austryackie, które się rozpoczęły w tym samym czasie, usprawiedliwiają zwrot króla pruskiego. Z przytoczonych listów jednak wiemy, że król targ z Anglią rozpoczął, zanim jeszcze o ustąpieniu p. de Rouillé była najmniejsza wzmianka, co zaś dotyczy układów pomiędzy dworem wersalskim a wiedeńskim nie usprawiedliwiały one bynajmniej zwrotu króla pruskiego. Rzecz bowiem miała się tak:

W lipcu r. 1755 były poseł francuzki w Wenecyi, ksiądz Bernis, przybył do Paryża i mianowany ambasadorem francuzkim w Madrycie, właśnie się zabierał do wyjazdu, gdy na początku września, wychodząc pewnego wieczoru od ministra spraw zagranicznych p. de Rouillé, otrzymał od pani de Pompadour (swój dawniej przyjaciółki) bilet z wezwaniem, aby nazajutrz z rana stawił się u niej o godzinie 10-tój. „W oznaczoną godzinę—opowiada późniejszy kardynał w swych pamiętnikach ¹⁾—stawiłem się. Pani de Pompadour pokazała mi pismo hrabiego Starhemberga, pełnomocnego ministra JMCesarskich, w którym domagał się audyencji, aby pani de Pompadour przedłożyć tajne zlecenia cesarzowej. Równocześnie prosił, aby JKMość wyznaczyła je-

¹⁾ „Mémoires et lettres de François Joachim de Pierre Cardinal de Bernis, 1715—1758,“ Paryż, r. 1878, w tomie 2-im.

dnego z swych ministrów, któryby był na tej konferencji obecnym i mógł królowi zdać sprawę o propozycjach, względnie oznajmić odpowiedź króla.“ W tym celu król Ludwik wyznaczał ks. Bernis nie tylko ze względu na jego zdolności, lecz także dlatego, ponieważ znał uprzedzenie swych ministrów przeciwko dworowi wiedeńskiemu. Jakoż, według twierdzenia ks. Bernis, w radzie stanu z wyjątkiem króla a może jeszcze p. Machaulta „wszyscy byli prusakami.“ Ks. Bernis sam przeląkł się nieznanymi jeszcze propozycjami wiedeńskich. Przed panią Pompadour a następnie przed królem, który się właśnie zjawił w jej pokojach, rozumował tak: jeżeli dwór wiedeński szczerze pragnie zbliżyć się do Francji, zawikła ją w wojnę z Prusami, w przeciwnym razie, gdyby zamiary Austrii nie były szczerze, może chodzi jej tylko o to, aby poróżnić Francją z wszystkimi sprzymierzeńcami; nie trzeba Prusom dostarczyć żadnego powodu do nieufności i zdrady i t. d. Król na te uwagi ks. Bernis odparł z oburzeniem: „Jesteś przeciwnikiem królowej węgierskiej jak drudzy.“ Zgodzono się atoli na to, aby wysłuchać propozycji hrabiego Starhemberga. Stało się to na dwóch konferencyach u pani Pompadour 7 i 9 września. Maryja Teresa proponowała sojusz odporny i zaczepny. W odpowiedzi, odczytaną hrabiemu Starhembergowi przez ks. de Bernis, król francuzki oświadczał, że ani „sam wystąpi przeciwko sprzymierzonemu królowi pruskiemu, ani zezwoli na kroki nieprzyjacielskie przeciwko niemu.“ Stało się to w kilka dni potem, gdy Fryderyk ofiarował Anglii sojusz przeciwko Francji. Skoro nadeszła odpowiedź dworu wersalskiego do Wiednia, hrabia Kaunitz uważał całą rzecz za skończoną. Jednakże 27 września hrabia Starhemberg otrzymał zlecenie, aby oświadczył, że cesarzowa, zrzekając się pierwotnego planu, gotowa porozumieć się z Francją, Hiszpanią oraz innymi mocarstwami względem wspólnej obrony przeciwko każdemu mocarstwu, któreby na stałym lądzie zakłóciło pokój. Na tej podstawie, która w niczem nie ubliżała Fryderykowi, gdyby był pragnął istotnie utrzymać pokój na stałym lądzie, rozpoczęły się ponowne rokowania, które wszakże dopiero wtedy doprowadziły do traktatu austriacko-francuzkiego (z r. 1756), kiedy się w Wersalu dowiedziano o zawarciu przez Fryderyka traktatu westminsterskiego z Anglią.

A zatem w całej tej sprawie dwór francuzki postąpił sobie uczciwie i lojalnie wobec sprzymierzeńca, który go tylekroć zawiodł, gdy przeciwnie polityka pruska od samego początku odznaczała się dwulicowością i nieuczciwą przebiegłością, i już wtedy przygotowywała zbliżenie się do Anglii, kiedy o rokowaniach pomiędzy Wersalem a Wiedniem ani nawet mowy nie było. Owszem z swych „dobrych źródeł“ w Berlinie (Weingarten), w Dreźnie (Menzel) i w Wiedniu (jakoż i tam zaleca radcy Klinggraffenowi postarać się o „powiernika“ zwłaszcza w kancelaryi i wyznaczał na ten cel pewne sumy, str. 200), Fryderyk dnia 7 września wiedział doskonale, że Francja nie dostarczyła mu żadnego pretekstu do zdrady.

III.

Od pierwszego września zajmują króla głównie rokowania z rządem angielskim. Jakkolwiek nie stawiając nigdy wszystkiego na jedną kartę, lecz trzymając zawsze, jak to niedawno w parlamencie wiedeńskim nazwał p. Plener „dwa żelaza w ogniu,“ na wszelki przypadek stara się utrzymać w odwodzie z Francją. Teraz obok barona Knyphausena (w Paryżu), poseł w Londynie, Louis Michell, staje się najważniejszym agentem. Już 2 września Fryderyk zapytuje go, czy sądzi, „że ministerjum angielskie chętnie zawarłoby traktat, zabezpieczający niemieckie posiadłości króla angielskiego, lub czyli odnośne układy byłyby mu obojętne?“ Pytanie to wielkiej praktycznej doniosłości, bo jedynie ministerjum angielskie, względnie parlament, nie zaś dwór hanowerski, rozporządzał swemi milionami funtów szterlingów, o które chodziło Fryderykowi i które też potem dozwolity mu przeciągnąć wojnę tak długo, aż zmiana w Petersburgu (1763) ocaliła go. Ciągłe więc powraca do owego zapytania. Dnia 13 września znowu wzywa Michella, aby mu doniósł „co o nim sądzą w Anglii, czy im tam zależy co na nim, czy też nie myślą o nim?“ Tegoż dnia księciu brunszwickiemu wyznaje, że z niecierpliwością wygląda rozwiązania tej kwestyi. Dnia 23 września znowu nagli Michella, donieść mu, czy sądzi, że król angielski i ministerjum, uczynią jakie kroki, aby uzyskać jego neutralność, czy też nie uczynią niczego w tej mierze i nie zdają się troszczyć o niego? Nareszcie 9 października, zawsze za pośrednictwem księcia brunszwickiego, nadchodzi datowana z 30 września odpowiedź lorda Holderness: „W jakikolwiek bądź sposób zechcemy się zapatrywać na wojnę w Ameryce i na jej skutki względem Anglii, jest rzeczą jasną, że byłoby największą niesprawiedliwością, wmieszać króla do wojny, jako elektora—i król jest zbyt mocno przekonany o przywiązaniu wszystkich swych poddanych, aby mógł wątpić, że w takich okolicznościach nie będzie poparty przez naród angielski. Skutki w każdym razie będą opłakane.“ Król pruski mógłby im zapobiedz i tym sposobem zjednać sobie przyjaźń króla i wdzięczność narodu angielskiego, tudzież ocalając pokój, wyżej podnieść swą chwałę, aniżeli ją podniósł dawniej przez najświetniejsze czyny wojenne; widziałby się też zabezpieczonym w posiadaniu swoich dawniejszych zwycięstw (gwarancya Szlązka). Wyznaje, że zupełna nieświadomość, co król (pruski) rozumie przez „propozycją odpowiednią,“ wstrzymała mnie dotąd od potrącenia o tę stronę; ale sądzę, że gdyby król zechciał oświadczyć się za neutralnością Hanoweru i za utrzymaniem pokoju w Niemczech, wyznaczonoby zaufanego i przyjemnego JKMości ministra angielskiego w celu tych rokowań, któreby mogły się odbywać w Berlinie pod oczyma samego króla“ (str. 332). Oprócz zapowiedzianego już z Paryża nadzwyczajnego posła, księcia Nivernois, zjawia się więc na widnokręgu dyplomacyi pruskiej także

nadzwyczajny poseł angielski. Uradowany król każe układać najprzód brulion „d'une lettre écrite avec ouverture au Duc,“ potem projekt „de lettre moins naturelle et plus circonspecte,“ wreszcie, odrzućciwszy jeszcze trzeci projekt, ostatecznie 13 października przesyła księciu brunszwickiemu odpowiedź na propozycyą lorda Holdernesse.

Król zaręcza, że nigdy ani pośrednio, ani bezpośrednio nie miał żadnych roszczeń do niemieckich posiadłości króla angielskiego, następnie, podróżowawszy się trochę, że nie może ni ztąd ni zowąd opuścić Francyi, oświadcza wreszcie gotowość przyjęcia pełnomocników króla angielskiego. List ten ksiązę brunszwicki miał pokazać ministrom angielskim. W drugim sekretnym liście tegoż dnia, król donosi księciu: „domagają się odemnie wyjaśnień, gdy sami nie tłómaczą się jasno; żądają, abym opuścił Francyą i kontentował się chwałą ocalenia ich Hanoweru, który mnie nic a nic (ni en noir ni en blanc) nie obchodzi (a jednak Fryderyk był członkiem rzeszy niemieckiej!); ci ludzie albo chcą mnie sposobem prostackim oszukać, albo są to szaleńcy, pełni śmiesznego samolubstwa. Proszę jednak księcia nie odbierać im nadziei, lecz w liście, dołączonym do kopii listu jawnego, który WKMości dziś przesyłam, podnieść, że ksiązę Nivernois przybędzie tutaj, celem zawarcia nowego traktatu w miejsce upływającego w maju (właściwie w lipcu r. p.) i że sądzisz, że celem ułatwienia rokowań poufnych, należałoby wynurzyć się jaśniej,“ — czyli wyraźniej: w funtach szterlingów wyznaczyć nagrodę dla Fryderyka za to, że nie napadnie Hanoweru!

Tymczasem ministeryum hanowerskie 12 października dopuszcza się wielkiej naiwności; w liście bowiem wyprawionym do Berlina, wyraża nadzieję, że król pruski na kongresie związkowym w Regensburgu poprze prośby króla angielskiego i elektora hanowerskiego, aby wszystkim członkom rzeszy niemieckiej zabroniono ewentualnie poprzeć Francyą, gdyby zaczęła który z krajów niemieckich. Król 21 października zaleca hr. Podewilowskiemu odpowiedzieć na ten list „w wyrazach grzecznych, ale ogólnikowych, w stylu wiedeńskim i tak, aby odpowiedź nie była ani przyzwalająca, ani odrzucająca, lecz niezrozumiała“ (str. 345). Pierwszy brulion król 25 października odrzuca jako „zbyt długi i nie dosyć ciemny.“ W trzy dni potem odrzuca także drugi brulion jako „nie dość ciemny“ i zaleca ponownie „styl wiedeński,“ w którym „nawias bywa wstawiany po nawiasie, okres zaś musi być długi, sens i wniosek na samym końcu umieszczony, aby nikt nie rozumiał, co to ma znaczyć.“ Trzeci brulion król odrzuca 1 listopada, najprzód jako jeszcze nie dosyć ciemny, powtóre, że tam była wzmianka o „Jego Kr. Mości uczuciach patryotycznych,“ co mogłoby króla w „pewnej mierze zobowiązać.“ Ostatecznie 2 listopada pp. Podewils i Finkenstein, wręczają królowi arcydzieło niejasnego stylu, które ze wszech miar zasługuje na to, aby je tu przyto-

czyć w oryginale, zwłaszcza, że tego przetłómaczyć niepodobno. Oto odpowiedź rządu pruskiego na prośbę ministrów hanowerskich:

„Ew. Excellenzien geehrtes Schreiben vom 12 letzt verwichenen Monats, die gegenwärtige critique Situation der europäischen Geschäfte anbetreffend, ist zu seiner Zeit allhier wohl eingelaufen. Wir haben auch deren Inhalt seiner Wichtigkeit nach in sehr tiefe Erwägung genommen. Es scheint aber die ganze Sache bei denen jetzo so übermaassen verworrenen Weltläuften und noch nicht genugsam entwickelten Umständen, bovorab da die vornehmste europäische Mächte ungeachtet Dero hohen Begabnisse über die vornehmlich hiebei einschaltende Hauptpräjudicialfragen und mit unterlaufenden verborgenen Triebfedern von verschiedenen weitauschiebtigen Absichten und denen daraus entstehen könnenden gefährlichen Folgerungen mit ihren Gesinnungen, Urthel und Gedenkungsart annoch zurückhalten, auch denenselben nicht wohl vorzugreifen zu sein würde, wie dann auch unter einsten auf die billig hiebei in Rücksicht kommende wichtige Considerationen des Reichsherkommens und derselben Constitutionen und Verfassungen in dergleichen Fällen zu reflectiren sein möchte, noch weit von ihrer Reife entfernt zu sein. Womit wir Ew. Excellenzien zur Erweisung p. p. verbleiben.“

Gdyby rząd pruski zamiast w tych wyrazach niemieckich, był odpowiedział w hieroglifach, ministrowie hanowerscy nie byłiby się znaleźli w większej trudności co do odgadnięcia sensu. To też Fryderyk 3 listopada oświadcza: „Bardzo dobrze tak i wreszcie według moich intencji. Sztuka wymowy i stosowny styl kancelaryi zasada się na tém, aby według okoliczności wyrażać się jasno i zwięźle, ale też, jeżeli potrzeba, ciemno, dwuznacznie i niezrozumiale, czego więc w kancelaryi nie trzeba zaniedbywać, lecz na odpowiednie przypadki zachować.“ Drobnie to zajście jest jednak znaczącym przyczynkiem do charakteru Fryderyka II.

Widzieliśmy powyżej, jak źle przyjął wzmiankę o swych „patriotycznych przekonaniach.“ Istotnie patriotyzm (niemiecki) nie miał miejsca w polityce Fryderyka. Tu chodziło jedynie o to, czy Francya, czy Anglia, lepiej zapłacą pomoc jego? Rokowania więc z rządem angielskim ani na chwilę nie przerwały znoszenia się z rządem francuzkim. Prawie zawsze tego samego dnia król pisze do Londynu (względnie do Brunszwiku) i do Paryża, i w jednej, jak drugiej korespondencyi, zdradza się ciągle gorączkowa niecierpliwość względem „odpowiednich propozycji.“ Dmuchaając w ogień, dnia 6 września z obozu pod Nissą, król uwiadamia br. Knyphausena, że rząd angielski czyni wszelkie przygotowania do krwawej wojny. Dnia 10 września z obozu pod Wrocławiem pisze, że rząd angielski zdecydowany do kroków energicznych, a zatém myśl medycacyi nie jest już na czasie; przedewszystkiem zaś pragnie dowiedzieć się czémprędzej o instrukcyach, jakie otrzyma książę de Nivernois. Dnia 23 września obawia się, że rząd francuzki przez swe nieśłychane umiarkowanie

wobec Anglii stanie się „pośmiewiskiem całego świata.“ Baron Knyphausen położenie Francji wystawia niekiedy w bardzo korzystnym świetle. Fryderyk oburza się o to, bo naturalnie, gdyby Francja była tak potężną, nie potrzebowałaby okupywać drogo pomocy Prus. Raz po raz więc strofuje barona Knyphausena, np. 26 września: „Pojmuję, że wokoło siebie widzisz tylko panegirystów ministrów francuzkich, ale powinieneś się strzedz przeciwko złudzeniom, w jakie cię wprowadzają; pamiętaj, że znajdujesz się na swym urzędzie, nie, aby bronić Francji, lecz, aby mi donosić prawdziwy stan rzeczy.“ Dnia 4 października: „Straszne (terrible) i miękkie zachowanie się Francji wobec anglików, pomimo wszelkich obelg, jakich doznaje, oburza całą Europę i jest bez przykładu w dziejach.“ W końcu grozi: „Zresztą mniejsza o to, czy książę Nivernois sam pisze swe instrukcye, czy nie, to pewna, że nie będę zważał na jego słowa, lecz na zachowanie się Francji.“ Dnia 18 października grozi, że nie odnowi traktatu, jeżeli rząd francuzki zawrze układ z Saksonią, od czego nieustannie odradzał, mając niezawodnie już wtenczas na myśli wtargnięcie do Saksonii. Dnia 21 października ostro strofuje Knyphausena, dodając, że raporta jego sprawiają wrażenie, „jakoby nie bywał u dworu i o tém, co się dzieje, nie był lepiej uwiadomiony, jak ktoś, co świeżo przybył do Paryża. Na innym miejscu ostro mu przygania i powiada, że zdaje się czerpać swoje informacje w kawiarniach, powtarza stare rzeczy z dzienników holenderskich i t. d. Następnie zapytuje: czy pani de Pompadour jest usposobiona względem anglików? Czy ministrowie schlebiają sobie jeszcze, że zbliżenie do Anglii możliwe? Czy odbywają się tajne rokowania z Anglią? Czy pieniądze na pierwszą kampanią są gotowe? Jak się ministrowie (francuzcy) zachowują wobec posła austryackiego, czy hr. Starhemberg widuje się często z p. de Rouillé, jakiego używa znaczenia u dworu i czy p. de Rouillé często z nim rozmawia?“

Na samą myśl, że Francja i Anglia, zamiast pracować pour le roi de Prusse, mogłyby się pogodzić, Fryderyk drży z oburzenia. Sądząc drugich według siebie, podejrywa rząd francuzki, że się układa z innymi, choć z przytoczonych powyżej szczegółów, wiemy, że dwór francuzki stanowczo odrzucił propozycje wiedeńskie, dotyczące sojuszu przeciwko Prusom. Dnia 25 października król pisze (zawsze do barona Knyphausena): „Zaczynam się domyślać tajnych konszachtów (quelque chipotage secret) pomiędzy Anglią a Francją, bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem trzeciego dworu, celem przywrócenia pokoju (co zwichnęłoby wszelkie rachuby berlińskie), inaczéj bowiem niepodobna wytłómaczyć sobie gnuśności rządu francuzkiego i faktu, że nie stara się pozyskać sobie sprzymierzeńców, czyli innemi słowy, że jeszcze do Berlina nie przybył książę de Nivernois i nie uczynił téj „proposition acceptable,“ z którą także dwór angielski ociągał się; to znowu podejrywa, czy czasem rząd wiedeński nie układa się z fran-

czukim co do zneutralizowania Belgii (austryackiej). Słowem „tertius gaudens,” ciągle się lęka, że dwa wielkie mocarstwa mogłyby się ostatecznie porozumieć, wskutek czego ustałaby możliwość łowienia ryb w mętnej wodzie. Równocześnie więc z wymienionym co właśnie listem do barona Knyphausena, wysłała drugi do p. Michella w Londynie, gdzie cytowany ustęp trochę odmiennie brzmi, mianowicie: „Zresztą coraz więcej wzrastają moje podejrzenia, że istnieją konszachty celem przywrócenia pokoju pomiędzy Francją i Anglią, w przeciwnym bowiem razie rząd angielski energiczniej przygotowywałby wojnę.“

Dnia 24 października wreszcie baron Knyphausen donosi o instrukcyach, które otrzyma książę de Nivernois. Wszelako instrukcyje te nie zawierają innej propozycyi dotykającej, jak gwarancją Francyi dla Fryzyi wschodniej. To też król (8 listopada) z widocznym oburzeniem odpowiada: „Jestem ci wdzięczny za uwiadomienie mnie o instrukcyi dla księcia de Nivernois, która jakkolwiek ogólnikowa (vague) i nędzna (misérable), wskazuje mi jednak cel tych ludzi.“ Potem zaś szeroko rozwódzi się nad opłakany stan południowych prowincyi Francyi, oczywiście, aby dać do zrozumienia, że pomoc Prus trzeba okupić wyższą ceną aniżeli gwarancya dla Fryzyi wschodniej. Na doniesienie barona Knyphausena z 31 paźdz., że rząd francuzki aż do otwarcia parlamentu angielskiego zamierza wytrwać „w stoicznej obojętności,” król oburzony takiem „straszliwem umiarkowaniem,” odpowiada 11 listopada: „Nigdy Ludwik XIV-ty nie czekał na uchwały parlamentu angielskiego, lecz przeciwnie ten był zmuszony zastosować się do przedsięwzięć Ludwika.“ Był to też złoty wiek dla Prus, kiedy miliony francuzkie szerokiemi korytem z Wersalu płynęły do Berlina! Dnia 18 listopada powtarzając, że zachowanie się rządu francuzkiego „jest dla niego „niepojętém,” zapytuje się barona Knyphausena „czy może pani de Pompadour z powodu znacznych sum, które ulokowała w Londynie nie skłania się do Anglii i wstrzymuje ministrów francuzkich od kroków stanowczych.“

Odpowiadając na dawniejsze zapytanie br. Knyphausen donosi: „Hrabia Starhemberg nieustannie zapewnia p. de Rouillé o pragnieniu cesarzowej-królowej utrzymać pokój i o usiłowaniach jęj, aby wpływając w tym kierunku na rząd angielski. Te zapewnienia, połączone z oświadczeniami, jakie margrabia d'Aubeterre otrzymuje od hr. Kautitza, utwierdzają rząd francuzki w mniemaniu, że cesarzowa-królowa nie porozumiała się jeszcze z Anglią i że może pozostanie neutralną. To też hr. Starhemberg u dworu doznaje najlepszego przyjęcia. Nie jest jednak prawda, aby, jak to podejrzewali niektórzy, poseł austryacki był tutaj rozpoczął urzędowe rokowania względem teraźniejszego położenia, i WKr. Mość może być przekonana, że dotąd istnieją tylko zapewnienia ogólnikowe.“ Doniesienie to niedokładne o tyle, że, jak wiemy, hr. Starhemberg rzeczywiście czynił w Wersalu propozycyje urzędowe, w głównej rzeczy jednak nie miało się z prawdą, gdyż, jak

wiemy, rząd francuzki właśnie ze względu na Prusy był stanowczo odrzucił projekta dworu wiedeńskiego. Jeżeli więc baron Knyphausen pisał na mocy zapewnień ministrów francuzkich, to te zapewnienia były co do głównej rzeczy całkiem szczerze, zresztą oprócz króla i pani de Pompadour jeden tylko książdz Bernis był wtajemniczony w owe rokowania z hr. Starhembergiem.

Tymczasem w pierwszych dniach listopada został otwarty parlament angielski. Fryderyk mowę króla Jerzego uważał jako zbyt pokojową. Dnia 25 listopada pisze więc do księcia brunszwickiego: „Zdaje mi się, że sprawy nasze w tym kraju (Anglii) są wystawione na szwank, o czém zresztą będziemy objaśnieni przez pierwsze listy, które WKs. Wysokość otrzyma od lorda Holdernessa i które pozwolą nam ocenić zamiary króla angielskiego tak co do moich spraw, jako téż co do spraw WKs. Mości, dotyczących małżeństwa córki. Pragnę tém więcéj, aby obiecane listy doszły nas rychło i przed przybyciem księcia de Nivernois, abym w razie gdyby układy z Anglią nie dopisały, mógł uczynić zadość intencyom WKs. Mości względem traktatu subsydyów z Francją.“ Spodziewany list lorda Holdernessa (z 21 listopada) zapewnia, że rząd angielski pragnie gorąco utrzymania pokoju na stałym lądzie i że téż tylko w tym celu zawarł traktat z Rosją. Odpowiedź taka naturalnie nie podobała się Fryderykowi, wzywa więc (2 grudnia) księcia brunszwickiego, aby od siebie wyraził w Londynie zdumienie, że dotąd rząd angielski nie uczynił królowi pruskiemu żadnej stosownej propozycyi. Tego samego dnia pisze do Knyphausena: „Jestem Panu wdzięczny za uwiadomienie mnie o rozszerzonych w Paryżu pogłoskach, jak gdybym się był dał przeciągnąć na stronę angielską. Nie omieszkaż zapewnić pana de Rouillé, że wszelkie podobne pogłoski są jedynie złośliwym wymysłem moich nieprzyjaciół, którzy mnie pragną poróżnić z Francją, że jednak niema w nich ani słowa prawdy i że ani ja nie zobowiązałem się wobec Anglii, ani książę brunszwicki nie zawarł z nią układu“ i t. d.

Wreszcie dnia 26 listopada lord Holderness zaprosił do siebie posła pruskiego Michella i wręczywszy mu odpis traktatu angielsko-rosyjskiego z 30 września oświadczył gotowość zawarcia sojuszu z królem pruskim. Król 7 grudnia odpowiada przychylnie. Na mocy téj instrukcyi dnia 16 stycznia r. 1756 w dwa dni po przybyciu księcia de Nivernois do Berlina, poseł pruski Michell podpisał w Westminsterze traktat, którego główny artykuł opiewał: „Gdyby wbrew wszelkim oczekiwaniom (!) i z naruszeniem pokoju w Niemczech, który obie strony tym traktatem pragną zabezpieczyć, którekolwiek obce mocarstwo pod jakimbądź pretekstem wysłało wojska do Niemiec, obie strony połączą swe siły zbrojne, aby takiemu naruszeniu pokoju w Niemczech zapobiedz.“ Rzecz jasna, że ten „najniewinniejszy z wszyst-

kich traktatów," jak go nazywają dziejopisarze pruscy ¹⁾, był wymierzony wyraźnie przeciwko Francyi. Kiedy zaś 16 stycznia r. 1756 książę Nivernois pomiędzy innemi rzeczami ofiarował Fryderykowi... zwierzchnictwo nad wyspą Tabago, król odparł, że należałoby sobie wyszukać kogoś, któryby był stosowniejszym od niego na namiestnika wyspy Baratarii (Sancho Pansa) i odmówił przedłużenia traktatu z roku 1741.

E. Lipnicki.

¹⁾ Porówn. Oncken „Zeitalter Fredrichs d. Gr.“ t. 2.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE,

NAUKOWE, LITERACKIE, ARTYSTYCZNE I SPOŁECZNE.

WARSZAWA.

Maj, 1884. — Szkoła rzemieślnicza imienia Michała Konarskiego. — Zmarły w Odessie w dniu 14 kwietnia r. 1861 obywatel gubernii Podolskiej, powiatu Braclawskiego, Michał Konarski, zapisał w testamencie swoim, sporządzonym w d. 9 kwietnia r. 1861, „2 domy swoje z magazynami w Odessie na cele dobroczynne w Królestwie Polskiem, jako to na zakładanie szkół narodowych lub tym podobne wedle uznania mężów, posiadających zaufanie narodu.“ Do czasu zaś wprowadzenia w wykonanie tego zapisu, majątek ten oddał pod zarząd Tow. kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem. Po zatwierdzeniu powyższego rozporządzenia testamentowego przez b. Radę administracyjną Królestwa Polskiego, 28 sierpnia (9 września) 1864 r., Tow. kredytowe ziemskie, postanowiło w r. 1869, po naradzeniu się z wybranymi przez namiestnika dygnitarzami sprzedać powyższe nieruchomości, od których dochód z każdym rokiem się uszczuplał, a ulokowawszy osiągnięty kapitał w papierach procentowych, zając się ułożeniem projektu względem użycia funduszu Konarskiego. Po wielostronnym rozbiórce potrzeb danej chwili na posiedzeniu połączonych władz naczelnych Towarzystwa, t. j. komitetu i dyrekcji głównej z współudziałem wspomnianych dygnitarzy (31 marca 1874 r.), władze Tow. wypracowały niezwłocznie projekt „Ustawy dla warsztatów rzemieślniczo-naukowych w Warszawie“ i przedstawiły go (11 kwietnia 1874) wyższej władzy do dalszego postanowienia. Projekt ten, składający się z 30 artykułów i 1 przechodniego, określa w artykule 1-szym cel projektowanego zakładu w ten sposób: „Ażeby młodzieży, posiadającej wiadomości naukowe najmniej w zakresie dwu-klasowych szkół elementarnych i chcącej się poświęcić zawodowi rzemieślniczemu, podać możność dokładnego wyuczenia się rzemiosł, nie tylko pod względem praktycznym, ale i teoretycznym, a tym sposobem oddziaływać na podniesienie się rzemiosł w kraju, urządzają się w Warszawie warsztaty rzemieślniczo-naukowe. Dalej opiewa projekt,

że nauka tak praktyczna jako i teoretyczna, miała trwać lat 3. Dla praktycznej nauki rzemioł, projektowano urządzenie warsztatów: 1) mechaniczno-ślusarskiego z kowalstwem, tokarnią i gisernią; 2) stolarskiego z tokarstwem i rzeźby na drzewie; 3) wyrobów glinianych. Dla nauki teoretycznej, projektowano wykłady z nauk, ścisły związek z zawodem rzemieślniczym mających, które miały się odbywać w czasie wieczornym w 6-ciu godzinach tygodniowo. Program wykładów projektował: naukę języka rosyjskiego, konieczne wiadomości z matematyki, fizyki i chemii, główne zasady mechaniki stosowanej i technologii; praktyczne obznajmianie z prowadzeniem ksiąg, wiadomości ze statystyki przemysłowej, przepisów, stosujących się do rzemioł i przemysłu, nakoniec z języka niemieckiego i rysunków. Sprawę otwarcia w Warszawie szkoły rzemieślniczej, opierającej się na funduszu po ś. p. Michał Konarskim, w zawiadywaniu władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego zostającym, przedstawił minister oświaty Radzie państwa z projektem otwarcia w Warszawie trzy-klasowej szkoły miejskiej rzemieślniczej imienia Michała Konarskiego. Rada państwa przedstawiła projekt ustawy i etatu szkoły rzemieślniczej imienia Michała Konarskiego pod najwyższe zatwierdzenie, które też nastąpiło d. 13 (25) marca 1884 r. z poleceniem ministrom, oraz zarządowi, zawiadującym zakładami naukowymi czuwanie nad tem, aby w szczególnych ustawach, wydawanych dla tych zakładów przepisy instrukcyjne odróżniano od przepisów ustawodawczych przez wskazanie zasad, na których opierają się przepisy ogólne z lat 1872 i 1873, oraz późniejszych uzupełnień prawodawstwa o szkołach rzemieślniczych. Szkoła będzie utrzymywana z procentów od kapitału, będącego pod zarządem Towarzystwa kredytowego ziemskiego z mocy testamentu ś. p. Michała Konarskiego. Całkowity kurs szkolny trwać ma lat sześć, t. j. po dwa lata na każdą klasę. Rada pedagogiczna szkolna może skracać termin pobytu w każdej klasie. Oprócz normalnego kursu nauk szkół miejskich, szkoła rzemieślnicza imienia Konarskiego, obejmuje naukę rzemioł i rękodzieł, których wybór na przedstawienie inspektora szkół m. Warszawy pozostawia się do uznania kuratora okręgu naukowego warszawskiego. Szkoła pozostaje pod względem materialnym pod nadzorem rady opiekuńczej, złożonej z pięciu osób, zatwierdzonych na przedstawienie władzy naukowej przez generał-gubernatora warszawskiego. Szkoła rzemieślnicza imienia Konarskiego, daje też same prawa w służbie wojskowej, co szkoły miejskie. Roczny etat szkoły wynosi rs. 4,850, z których nauczyciel, a zarazem i inspektor, oprócz mieszkania otrzymuje rs. 700, dwaj nauczyciele religii prawosławnej i katolickiej po rs. 300, dwaj nauczyciele rs. 1,100, dwaj ich pomocnicy rs. 400, za wykład języka polskiego rs. 225, czterej nauczyciele rzemioł rs. 1,200, reszta zaś na inne wydatki. Koszta utrzymania warsztatów rzemieślniczych oznacza corocznie rada opiekuńcza szkoły.

— Komitet wydawnictwa dzieł J. Szujskiego wydrukował „Spis

prac naukowych, literackich i politycznych“ ś. p. Józefa Szujskiego, ogłoszonych drukiem bądź osobno, bądź w pismach czasowych, z prośbą, żeby zwrócić uwagę komitetu, gdyby komukolwiek wiadomém było o jakiej niewymienionej tu pracy J. Szujskiego.

I. Osobno wyszły: 1) Dzieje Polski w 4-ch tomach, Lwów, 1862 — 1866; 2) Obrona Częstochowy, Lwów. 1867; 3) Kilka prawd z dziejów naszych, Kraków, 1867; 4) Dramata, Serya I (Halszka z Ostroga, Królowa Jadwiga, Twardowski, Adam Szmigielski, Wallas) Kraków 1867; 5) Rys dziejów piśmiennictwa świata niechrześcijańskiego, Kraków, 1867; 6) Odpowiedź Mateusza Żurawia na listy Tadeusza Czaplí o delegacji galicyjskiej, Lwów, 1869; 7) Der Antrag des galizischen Antrages, Krakau, 1869; 8) Kopernik, poemat dramatyczny, Kraków, 1873; 9) Księcia E. Sanguszki pamiętnik, Kraków, 1876; 10) Historji polskiej ksiąg 12, Warszawa, 1880; 11) Polen und Ruthenen, Wien, 1882; 12) Roztrząsania i opowiadania historyczne, tom I (Staszyc, Marya Mniszchówna, Kalinki ostatnie lata panowania Stanisława Augusta, Sołowiewa historia upadku Polski, Hüppego Verfassung von Polen, Mowa Stanisława Orzechowskiego, Stosunki dyplomatyczne Zygmunta Augusta z domem austr., Dawna Rzeczpospolita i jej pogrobowce, Pielgrzymka Ottona III-go, Historyczna wędrówka po Krakowie, Charakterystyka Zygmunta Augusta, Jerzy Ozarowski i Fleury), Kraków, 1876; tom II (Marko Borkowicz, Warunki traktatu kaliskiego, Ludwik węgierski i bezkrólewie po jego śmierci, Kraków do początku wieku XV-go, Jeszcze o elekcyi w epoce Jagiellonow, Stanowisko Długosza w historyografii europejskiej, Artykuł o wypowiedzeniu posłuszeństwa, O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju), Warszawa, 1883; 13) Wiersz na cześć Józefa Dietla (1864); 14) Obraz Jana Matejki „Upadek Polski“ (1866); 15) Wiersz na cześć hr. Gołuchowskiego (1867).

II. W publikacyach Akademii Umiejętności:

1) Polska w wieku Kopernika (Dwa pierwsze posiedz.); 2) O stosunku Akademii do kraju (tamże); 3) Trzy zabytki języka polskiego (rozpraw. filolog. I); 4) Uchwały zjazdu w Radomsku z r. 1384 (rozpr. hist. filoz. I); 5) Nieznany poemat satyryczny XVII wieku (tamże) 6) Do historyi Uniw. Jagiell. (tamże, XII); 7) Stanowisko Długosza (Rocznik zarządu 1880), 8) Sprawozdania z ruchu naukowego (Roczniki zarządu 1873 do 1881); 9) W sprawie reformy szkół średnich (sprawozdanie); 10) Wstępne słowo do kodeksu listów XV wieku (Monum. medii aevi. II); 11) Kraków do początku XV wieku (tamże, IV); 12) Dyaryusze sejmowe (Scriptores rerum polon. I); 13) Wapowski i jego kronika (tamże, II); 14) Przedmowa do archiwum komisji hist. (tamże IV); 15) Rewizya województwa płockiego (tamże, V); 16) Pamiętnik zjazdu histor. (tamże, VI); 17) Przedmowa do dziennika Jezuitów (tamże, VII); 18) Statuta do historyi Uniw. (Archiwum do dziejów polskich I, II); 19) Ewangeliarz XI wieku (Sprawozdanie kron. do historyi sztuki, III).

III. W Bibliotece Ossolińskich: Prometeusz w okowach (t. IX).

IV. W „Bibliotece Warszawskiej:“ Rycerze Arystofanesa (z r. 1875).

V. W Czasie: 1) Poważne chwile przez Prawdzica (1860); Z wycieczki do Lwowa (1866); 3) Wiadomości o Jagiellonkach (1867); 4) Przed sesją sejmową (1869); 5) Mowa nad grobem Walewskiego (1876); 6) List otwarty do redakcyi (1877); 7) List z odpowiedzią uczniom Uniwersytetu (1878); 8) Mowa imatrykulacyjna (1878); 9) Toast „Kochajmy się“ (1878 i 1880); Dwie kroniki niedzielne w Nr. 270 i 293 z r. 1879; 10) Głos z Polski na uroczystość św. Cyryla i Metodego (1881); 11) W sprawach szkolnych (1882); 12) Przed rocznicą odsieczy wiedeńskiej (1882); 13) Trzy satyry (1881 i 1882).

VI. W Dzienniku literackim: z roku 1857: 1) Konfessya, 2) Ustępy z poematu „Tajemnica śmierci hetmańskiej,“ 3) 2 dramata Samuel Zborowski akt 5, scena 7. Z r. 1858: 1) Pan Jacek Brzuchański, 2) Jan z Rożnowa, 3) z dramatu „Radziejowski“ akt 4, 4) Adoracya, 5) Bajroniady, 6) Burza, 7) Do Seleny, 8) na wałach Pragi, 9) O Zosiencie sierocie, 10) Prometejska modlitwa, 11) Święte chwile, 12) Sylfidion, 13) Urojony rywal. Z r. 1859: 1) Dzierżanowski, dramat, 2) Platonizm, 3) Rycerzom ciszy, 4) Sen o starości i śmierci, 5) Rzeź prazka, z poematu „Sługa grobów,“ 6) Święteczną godziną, 7) Z aktu II i III dramatu „Radziejowski,“ 8) Śmierć proroka, 9) Pieśni Anakreona, 10) Powrót do domu, 11) Inny sen o starości, 12) Nad stawem, 13) Zakon miłosny, 14) Do biednej dziewczyny, 15) Niedowiarkom dowód nieśmiertelności, 16) Zimowa gusza, 17) Wśród burz, 18) Sługa grobów, 19) Pocięcha. Z r. 1860: 1) Portrety przez Nie-Van-Dyka, 2) Rzut oka na stanowisko Polski w historyi powszechniej, 3) Ostatnia nobilitacya, 4) Stara dewotka, 5) Dwa hymny, 6) Dwa nowe hymny, 7) Królowa Jadwiga, 8) Maksyma, 9) Pieśń o hussarzach, 10) O gospodzie uwielbiona, 11) Upadek i śmierć Jana III. Z r. 1861: 1) Wallas, tragedia, 2) Czyste dusze i mętne dusze, powieść, 3) Jeszcze kilka portretów przez Nie-Van-Dyka, 4) Toast i odpowiedź Koczyndyka Dymitra, 5) W krwawej chwili, 6) Spotkanie, 7) Szozat, 8) Odrodzeni. Z r. 1862: 1) Akta narodowe, 2) Credo, 3) Jerzy Lubomirski, dramat, 4) Pan Twardowski, komedyo-dramat. Z r. 1863: Obłąkani, ballada. Z roku 1864 Alleluja. Z roku 1868: 1) Twardowski, 2) Psalm 136, 3) Z Izajasza; 4) Zborowscy, dramat, 5) Historya szlachcica na bruku. Z roku 1869 1) Wyjątek z dramatu „Kniaźnin,“ 2) Portrety przez Nie-Van-Dyka 3) Bohdanowi Bolesławiczie przed zamknięciem rachunków na r. 1868.

VII. W Dzwonku: 1) O Zosiencie sierocie (1859), 2) Historya o kłótniach Szeligów i Berdyszów (1860).

VIII. W Haśle: 1) Obecny ruch piśmienniczy, 2) Stare książki i dawni ludzie, 3) Historya szlachcica na bruku, 4) Listy krakowskie

(przeglądy literacko-artystyczne — ztąd wyszło w osobnem odbiciu: O broszurze p. Pawła Popiela, Lwów 1865).

IX. W Jagiellonkach Przeddzieckiego, cały tom V. Kraków, 1878.

X. W Kalendarzu wydawnictwa dzieł tanich z roku 1867: 1) Rok polski, 2) Nasze położenie i obowiązki. Z roku 1868: 1) Bolesław Chrobry (powtórzone w Kalendarzu Czecha z r. 1882). 2) Z notat biograficznych Broszura liber br. Gapiątkowskiego, 3) Requiescat z Freiligratha, 4) Wspomnienia historyczne.

XI. W Kraju: Kilka myśli o obowiązkach narodu względem ludu w sprawie oświaty (1869).

XII. W Niewiaście: z r. 1860: 1) Anna Jagiellonka, 2) Marzenia, 3) O wychowaniu serca, 4) Fizyczność naszych niewiast, 5) Legenda wieków W. Hugo, 6) Obrazek, 7) Stanowcza chwila, 8) Życie kąpielne. 9) O różnicy wychowania chłopców i dziewcząt, 10) Sprzeka. Z roku 1861: 1) Marya Ludwika Gonzaga, 2) Patryotyzm niewieści, 3) Westchnienie, 4) Odpowiedź, 5) Szkice karnawałowe, 6) O emancypacji kobiet, 7) Salon, 8) Do matki ziemi, 9) Kwiaty, 10) Zwiady literatury i sztuk pięknych. Z r. 1862: 1) Święta wiara, 2) Trzy żony Zygmunta Augusta, 3) W gaju.

XIII. W Niwie: 1) Kilka uwag o dziejach Polski Bobrzyńskiego (1879), 2) Reformacja i odrodzenie (1880).

XIV. W Przeglądzie krytycznym: 1) Lipiner, der entfesselte Prometheus (styczeń 1877), 2) T. T. Jeż, za króla Olbrachta (tamże), 3) Poczobuta Odlanickiego pamiętnik (październik 1877).

XV. W Przeglądzie lwowskim: Długosz i Kallimach (1860).

XVI. W przeglądzie polskim: z r. 1866: 1) Sołowiewa historia upadku Polski, 2) Staszyc. Z r. 1867: Jerzy Ossoliński, trilogia, część I: Dwór królewicza Władysława, 2) Uchwała sejmowa z 2 marca, 3) Dwie odpowiedzi, 4) Bezmienna trucizna, 5) Badania nad pierwowzrostem człowieka, 6) Maryna Mnischówna i oba samozwańce, 7) Przeglądy literackie. Z r. 1868: 1) Niepoprawni, 2) Kalinki, ostatnie lata panowania Stanisława Augusta, 3) Hüppego Verfassung der Republik Polen, 4) Przeglądy literackie. Z r. 1869: 1) Przed podjęciem uchwały sejmowej, 2) Teka Stańczyka (część), 3) Mowa Stanisława Orzechowskiego, 4) Wydobycie zwłok Kazimierza Wielkiego, 5) Stosunki Zygmunta Augusta z domem austr., 6) Wstępna prelekcja, otwierająca kurs historii polskiej, 7) Przeglądy literackie. Z r. 1870: 1) Trzecia sesja 2-go posiedzenia Sejmu galic. 2) Przeglądy literackie. Z r. 1871: 1) Cecora i Chocim, 2) Odpowiedź „Przeglądowi Lwowskiemu,” 3) Dawna Rzeczpospolita i jej pogrobowce, 4) Słowo o zadaniach sejmowych, 5) Akademia Umiejętności w Krakowie, 6) Posiedzenie Towarzystwa naukowego w sprawie przyszłej Akademii, 7) Przeglądy literackie. Z r. 1872: 1) Pielgrzymka Ottona III do Gniezna, 2) Historyczna wędrówka po Krakowie, 3) Teatr, 4) Akademia Umiejętności w Krakowie i Jerzy Lubomirski, 5) Tadeusz Rej-

tan na Sejmie, 6) Jasełka galicyjskie, 7) Wspomnienia pośmiertne. Z r. 1873: 1) Stańczyk, scena dramatyczna, 2) Inauguracja Akademii Umiejętności. Z r. 1874: 1) Czwarta sesya 3-go posiedzenia Sejmu gal. 2) Moralność i wiedza jako czynniki w historii. Z r. 1875, 1) Sesya sejmowa z r. 1875, 2) Maryna Mnischówna, 3) Odpowiedź w sprawie Akademii Umiejętności, 4) Agenor Gołuchowski. Z r. 1876: 1) W sprawie Akademii, 2) Śmierć Władysława IV, 3) Słowo przed wyborami, 4) August Bielowski. Z r. 1877: 1) Trzecia żona Zygmunta Augusta, 2) Fałszywa historia mistrzyni fałszywej polityki, 3) Wspomnienia pośmiertne. Z r. 1879: 1) Profil historyczny Nerona, 2) Persowie Eszyla, 3) Wspomnienie pośmiertne. Z roku 1880: Odrodzenie i reformacya. Z r. 1881: 1) List o ostatniej sesyi Sejmu galic., 2) Głos z Polski na uroczystość śś. Cyryla i Metodego. Z r. 1882: 1) List otwarty do Bilińskiego, 2) Marcei Żuk Skarszewski.

XVII. W Przewodniku naukowym: 1) Ptaki Arystofanesa (1880), 2) Pierwsze związki z hr. Longueville (1882), 3) Życie snem Kalderona (1882).

XVIII. W Publikacjach b. Towarzystwa naukowego krakowskiego: 1) Agamemnom Eszyla (1864), 2) Teorya materyalistyczna naszego czasu (1866), 3) Treny na śmierć córki Kochanowskiego (1866), 4) Wiadomość historyczna o Mogile (1867), 5) Toast na cześć Wincentego Pola (1868).

XIX. W krakowskim dzienniku Wiek (1864), 1) opis Grottgera Polonii, 2) pamiętniki Mimozy (niedokończone).

Komitetowi wydawnictwa dzieł ś. p. Szujskiego brakują jeszcze; Wiersz na Sobieskich (1862) i Naprzód (1863). Ktoby te prace posiadał lub wiedział o innych, któreby w powyższym spisie zostały opuszczone, zechce je, jak również listy oryginalne ś. p. Szujskiego, któreby uważał za ważne, albo któreby z jego powyższymi pracami w jakimkolwiek były związku, nadesłać komitetowi na ręce niżej podpisanego. Po skutecznym odpisie komitet odeśle natychmiast, coby mu zostało pod tym względem nadesłane.

Z komitetu wydawnictwa dzieł Józefa Szujskiego. *Dr. Zoll.* (główny Rynek, 9). Kraków, d. 2 marca 1884.

— Tom II dzieł Jana Kochanowskiego, wydanie pomnikowe, obejmujący przedmowy str. VIII, tekstu 510, wyszedł obecnie z druku i zawiera wszystkie utwory polskie poety, które nie były tomem pierwszym objęte. Utwory te wydrukowano nie tylko bez żadnych opuszczeń, ale nadto pomieszczono w nich i te ustępy, których, poczynając od wydania Bohomolca, nie znajdujemy ani w jednym z wydań późniejszych. Tom II-gi téż, nie ustępując w niczem pierwszemu ani pod względem typograficznym, ani co do zewnętrznej ozdoby, o wiele go przewyższa różnaitością treści, jak niemniej obszernymi objaśnieniami, których wymagała przebogata historyczna lub obyczajowa osnowa utworów. Oprócz podobizu kart tytułowych wydania pierwszego z r. 1585, Fraszek z r. 1584 i Fragmentów z r. 1590; dodano

tu jeszcze podobizny kart tytułowych lub winietek z wydań pierwotnych, to jest wychodzących za życia poety a mianowicie: „Zuzanny“ (1562), „Satyra“ i „Zgody“ (1564) oraz „Szachów“ (1566). Na grunto-
 tówne, wyczerpujące przedmiot, objaśnienia krytyczne złożył się w tym
 tomie dość znaczny zastęp pracowników: Stef. Okołów, R. Pleniewicz,
 Każ. Morawski; Bron. Bieńkowski, Wład. Nehring, Wład. Niedźwie-
 cki, Winc. Korotyński, Sew. Smolikowski, Rafael Löwenfeld, Józef
 Przyborowski, Flor. Łagowski, Wład. Nowca, Ad. Ant. Kryński,
 J. Adolf Święcicki, Ant. Bondzkiewicz, Bron. Grabowski, Sz. T. Wło-
 szek i Adolf Pawiński. Pracą więc zącą a sumienną tego grona po-
 wstała druga składowa część monumentalnego pomnika, którego budo-
 wę rozpoczęto w roku minionym. Podnosząc wszakże zasługę współ-
 pracowników, nie możemy przemilczeć o cichym a mrówczym trudzie
 samego komitetu wydawniczego, który ze swego redakcyjnego obowią-
 zku nietylko w każdym z nadsyłanych mu rękopismów sprawdzał
 tekst i zaznaczał warianty, trafiające się w pierwotnych lub później-
 szych wydaniach, ale nadto uzupełniał, rozszerzał lub skracał obja-
 śnienia, by wszystkie referaty bez względu na ich pochodzenie do je-
 dnego mianownika sprowadzić. Ta konieczność sprawdzania każde-
 go szczegółu, każdego niemal wyrazu obok mozolnej korekty, prowa-
 dzonej ściśle według pisowni, wydaniom pierwszym właściwie, nie po-
 zwoliła komitetowi, jak to sobie zamierzył, ukończyć całego wydawnic-
 twa w roku bieżącym, na który właśnie trzechsetna rocznica zgonu
 wielkiego poety przypada. Wiadomo bowiem, iż stosownie do nakre-
 ślonego programu (ob. t. I. str. V) w skład pomnikowego wydania
 mają wejść jeszcze utwory łacińskie z objaśnieniami i tłumaczeniem
 dosłownym (t. III), oraz „Nowy Karakter“ życiorys poety; bibliografia
 wydań, rozprawa o języku, rozprawa o budowie i rytmiczności wiersza
 poety, oraz rozprawa o domniemywanych jego wizerunkach, mające
 stanowić tom IV-ty. W każdym razie komitet, uprzedzając wydaniem
 dwóch tomów dzień 22 sierpnia, upamiętniony zgonem poety dał ogó-
 łowi możność dokładnego zaznajomienia się z temi właśnie utworami
 Kochanowskiego, które napisane w języku ojczystym, najlepiej jego
 ducha i epokę malują, a nadto zaopatrzone w wyczerpujące objaśnie-
 nia są dla wszystkich warstw wykształconych dostępne. Nie wątpimy
 też, iż społeczeństwo nasze, pojmując ważność tego wydawnictwa, uży-
 czy mu z swój strony należytego poparcia, zwłaszcza iż tylko tym spo-
 sobem może w chwili obecnej uczcić pamięć wielkiego męża, którego
 dzieła tak wymowne dają świadectwo o kilkowiekowej cywilizacyi
 narodu.

— Posiedzenie Komisji Archeologicznej Akademii
 Umiejętności 29 kwietnia b. r. rozpoczęło się odczytaniem przez
 sekretarza jój p. P. Umińskiego protokołu z posiedzenia poprzednie-
 go. Po przyjęciu protokołu tego bez zmiany, dr. J. Kopernicki przed-
 stawia komisji rozprawę nadesłaną na jego ręce przez p. Nejmana
 „O zwierciadłach metalowych z kurhanów ukraińskich.“ Wyłuszczyw-

szy w krótkości treść tej rozprawy, referent zaleca ją do druku w rozpoczętym już VIII tomie „Zbioru wiadomości do antropologii krajowej.“ Treść tej rozprawy podało wykopalisko, dokonane przez p. Boładzia na jednym z kurhanów we wsi Żydowicach, w powiecie Skwirskim, którego przedmioty ofiarowane zostały przez p. Nejmana do zbiorów archeologicznych Akademii Umiejętności na posiedzeniu kom. antropol. 12 marca b. r. (Ob. „Bibl. Warsz.“ kwiecień 1884, str. 15). Pomędzy przedmiotami składającymi to wykopalisko znajdowało się zwierciadło metalowe (bronzowe), które się różniło od innych znanych zwierciadeł brakiem najprzód rączki, pospolicie wyrabianej przy innych, a powtórę, małym uszkiem przyrobionem na odwrotnej jego stronie. Tym sposobem wyrób ten ma podobieństwo zarówno do zwierciadła, jako też i do zwykłej płaskiej pokrywki metalowej i wzbudza wątpliwość co do istotnego przeznaczenia tego wyrobu. P. Nejman w rozprawie tej postawił sobie za cel wyjaśnienie tej kwestyi wątpliwj. Twierdzenie swe opiera autor głównie na porównaniu wyrobu żydowieckiego, o którym mowa, z kilkunastu zwierciadłami, znajdującymi się w zbiorach uniwersytetu kijowskiego. Pomędzy okazami wziętymi dla porównania, a których wizerunki fotograficzne autor przyłącza przy rozprawie, znajdują się dwa zwierciadła wykopane w mogile Perepiatyckiej i dwa wydobyte z kurhanów w Hatnem (pod Kijowem), podczas ich badań przez członków 3-go Zjazdu archeologicznego w Kijowie w roku 1874. Porównanie to we wszystkich szczegółach z tak licznymi tego rodzaju wyrobami doprowadza autora do przekonania, że wyrób bronzowy żydowiecki jest najniewątpliwszym zwierciadłem. Z porównania tego pokazuje się także, iż owe zwierciadła metalowe, co do kształtu swego, były wyrabiane bardzo rozmaicie. Znaczna między nimi ilość jest wyrobiona, podobnie jak i zwierciadło żydowieckie, bez rączki i z takimże uszkiem na stronie odwrotnj. Przytrafiają się między nimi także i zdobione ornamentyką linearną. Zwierciadła takie bywały nie tylko bronzowe, lecz odlewane także z tak zwanj potyny ¹⁾! Treść tej rozprawy wywołała ożywioną dyskusyą, w której brało udział wielu członków komisji. P. Umiński pokazuje przy tej sposobności dwa spore ułamki zwierciadła potynowego, które przez niego wydobyte zostały w jednym z grobowisk na prawym brzegu Dunaju na Węgrzech. Oba okazane kawałki zachowane są w stanie takim, że powierzchnia ich jest doskonale lustrzana.—Z kolei porządku dziennego nastąpiło sprawozdanie p. Kirkora z wycieczki jego zeszoletniej do

¹⁾ Potyna (potin gzis) jest pewną mieszaniną metalową koloru dziko-szarego, dającą po opolerowaniu powierzchnię o połysku zwierciadlanym, trudno podlegającą utlenieniu. Zwierciadła wyrobione z potyny przechowały się jeszcze do naszych czasów w stanie mało uszkodzonym, znajdują je dziś w wykopaliskach w takim stanie, że się w nich przeglądnąć można.

Galicji wschodniej dla badań archeologicznych. Referent przechodzi kolejno wszystkie miejscowości, które podczas tej wycieczki miał sposobność zwiedzić, zaczynając od Okopów Ś-tój Trójcy i Wału Trajana przez Zaleszczyki, Dupliska, Budrykowiec, Dźwiniacz i Noryńce aż do Zarubiniec. W wycieczce tej zbadał 10 kurhanów w Zaleszczykach i oglądał stacyą przedhistoryczną na Niwie-Noryńce, oraz głąz, sparty na trzech kamieniach na Babiój-Górze w Monastyrku. Przedmioty wykopane przy tych badaniach złożył do zbiorów archeologicznych Akademii Umiejętności razem ze szpilami i z grzechotką srebrnemi, które znalezione zostały we wsi Siny-Homony na Węgrzech, w pobliżu Morskiego oka.—Odczyt ks. Polkowskiego: „Grób i trumna Ś-go Stanisława na Wawelu,“ wskutek spóźnionej pory odczytany tylko w połowie, zamknął posiedzenie. Po ukończeniu tego odczytu, co ma nastąpić na posiedzeniu przyszłym, podamy czytelnikom treść jego w całości.—Następują nakoniec wybory przewodniczącego komisyi na rok przyszły, którym wybrany został p. Łebkowski:

— P. t.: „Zapiski numizmatyczne;“ wychodzić zacznie z d. 1 lipca b. r. w Krakowie, staraniem p. M. Kurnatowskiego (Kraków, Rynek 17) czasopismo, poświęcone specjalnie numizmatyce polskiej i z tąż związek mającej sfragistyce, tymczasowo w objętości 16 stron, 8-vo, które wraz z „tablicami monet i medali“ i „cennikiem monet etc.“ wydawanemi od r. 1882 niejako całość stanowić będą. Celem tego pisma ma być ułatwienie wzajemnego porozumienia się miłośników numizmatyki polskiej, wyjaśnienie wielu dotychczas nierozwiązanych kwestyi numizmatycznych, przez podawanie rysunków i opisów nieznanych monet i medali, odkrytych dokumentów, dotyczących się mennic, opisów wykopalisk etc., co, razem wzięwszy, będzie stanowić materiał do dalszych badań na tém polu. Wydawca zapewnił sobie poparcie i współpracownictwo kilku znanych naszych miłośników numizmatyki, jak p. H. Goldsteina, W. Jełowickiego, W. Kostrzembskiego, d-ra F. Piekosińskiego, ks. kanonika Polkowskiego, A. Ryszarda, hr. St. Walewskiego i innych; spodziewa się więc zadaniu sprostać i na nowo ożywić ruch na polu numizmatycznym, wstrzymany od zgonu nieodżałowanego ś. p. K. Bayera. Wreszcie uprasza wydawca pp. numizmatyków i amatorów o nadsyłanie swych spostrzeżeń, dokładnych opisów wykopalisk, odbitek i opisów nieznanych monet i medali i t. p. do „Zapisków.“ Prenumerata na to czasopismo z wspomnionemi wyżej dodatkami, które wychodzić będą w miesiącach styczniu, kwietniu, lipcu i październiku, wynosi wraz z przesyłką rocznie 4 złr.

— Niedawno temu odkryto w Niemczech nader ważny pomnik do historii polskiej. W rękopisie pergaminowym z r. 1204, należącem do prywatnego zbioru p. Reinharda Kade w Lipsku, znajduje się między żywotami świętych także „Prologus et Vita Sanctorum Benedicti et Johannis sociorumque eorum, edita a Brunone episcopo, qui

et Bonifacius dicitur,“ czyli opowiadanie o pięciu męczennikach polskich za Bolesława Chrobrego. Właściciel rękopisu, p. Kade, napisał i wydrukował o tym ciekawym pomniku rozprawę (Lipsk, 1883), w której dowodzi, że czas jego powstania przypada na r. 1008; sam zaś pomnik ma się niebawem pojawić w XV t. „Monumenta germanica historica“ (Scriptores) Pertza. Redakcyja wydawnictwa „Zrótel do historii polskiej“ („Monumenta polonica historica“) we Lwowie, przedsięwzięta odpowiednie starania, ażeby tak wiele obiecujące źródło do dziejów polskich pozyskać także w jaknajkrótszym czasie dla swego zbioru.

— „Złota przędza poetów i prozaików polskich“ t. 1-szy (okres „Mickiewiczowski“), pod redakcyą Piotra Chmielowskiego i Stanisława Krzemieńskiego, objaśniony słowem wstępném J. I. Kraszewskiego, wyszedł z druku (Nakładem Wład. Maleszewskiego i Teodora Paprockiego, Chmiełna, 8) i zawiera utwory następujących autorów: K. Brodzińskiego, A. Mickiewicza, J. Słowackiego, Z. Krasińskiego, A. Malczewskiego, J. B. Zaleskiego i S. Goszczyńskiego. Przy każdym pisarzu pomieszczono treściwy jego życiorys, oraz wiadomości bibliograficzne o najważniejszych wydaniach dzieł poety. Druk zeszytu 13-go ogólnego zbioru, rozpoczął tom II, który obejmie najcelniejsze wyjątki 48 pisarzy polskich z okresu „Mickiewiczowskiego“ w tej formie co i tom I. Wydawnictwo to nadzwyczaj pożyteczne, weszło po pierwszych krokach, nie dosyć pewnych, (zob. „Bibl. Warsz.“ 1883, zeszczerwcowy, str. 465) na drogę szeroką i bardzo dobrą, tak, że zasługuje ze wszech miar na poparcie ogółu. Całość dobrze wykonana, stanowić będzie podręczną biblioteczkę literatury polskiej, co nie tylko dla ogółu czytelników, ale i dla edukacji młodszych pokoleń jest dziś bardzo ważnym i nadzwyczaj pożądanym. Każdy tom „Złotej przędzy“ zawiera 12 zeszytów, zeszyt po 5 arkuszy druku wielkiej 8-ki. Cena tomu 60-cio arkuszowego w Warszawie rs. 4, — na prowincyi rs. 5. Należność można wnosić częściowo, licząc zeszyt w Warszawie po kop. 35, na prowincyi, z kąd należność przynajmniej na 3 zeszyty naraz uiścić należy, po kop. 45. — Prenumerować można u wydawców, oraz we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych.

— Dnia 1-go maja r. b. wyszedł z druku zeszyt LIII (5-ty tomu V-go) „Słownika geograficznego polskiego“ i obejmuje opisy miejscowości od Lisowice do Lub. Z obszerniejszych artykułów zeszyt ten zawiera: Liszków, Lisznia, Litiatyn, Litwa, Litwinów, Lityn, Litynia, Liwowie, Liżyki, Lniska, Lolin, Lubaczów, Lubar, Lubartów, Lubasz, Lubawa, Lubcz, Lubecz. Następujący zeszyt LIV-ty wyjdzie dnia 1 czerwca r. b. Regularny postęp tego pożytecznego wydawnictwa zasługuje przy ogromie i ważności materiału statystyczno-historycznego, jaki się w niem mieści, na jaknajszersze uznanie i poparcie.

— Od dnia 1 stycznia 1884 r. wychodzi w Krakowie miesięcznik p. t. „Przegląd Powszechny“, pod redakcyą XX. Morawskiego,

Zaborskiego i Załęskiego, a przy współudziale wielu mężów nauki. Przegląd powszechny ma cel podwójny:

1. Zatwierdzenie i zmanifestowanie w poważnym naukowym świecie pojęć i zasad chrześcijańskich i przypomnienie mu onych, a to tembardziej, że coraz szerzej krzewi się u nas mylne mniemanie, jakoby zdobycze nauki i wiedzy nie dały się pogodzić z dogmatem Kościoła, a nauka i wiara odrębnymi powinny iść drogami.

2. Poznajomienie poważniejszej czytającej publiczności tak świeckiej jak duchownej z ruchem religijnym, socyalnym i naukowym w chrześcijańskim świecie. Odpowiednio do podwójnego celu program „Przeglądu Powszechnego“ jest następujący:

1. Artykuły zasadnicze, omawiające kwestye ważne, dotyczące chrześcijańskich społeczeństw.

2. Artykuły ściśle naukowe z jakiegobądź pola wiedzy ludzkiej.

3. Artykuły, omawiające ważniejsze wypadki bieżącej chwili.

4. Sprawozdania krytyczne z ważniejszych dzieł i wiadomości bibliograficzne o książkach, które redakcyja uważa za godne polecenia.

5. Kronika, przedstawiająca ruch religijno-socyalno-umysłowy w kraju i za granicą. Bieżące wiadomości polityczne i polemika dziennikarska stanowczo wykluczona.

W czterech pierwszych zeszytach „Przeglądu Powszechnego“ znajdujemy następujące artykuły:

„Wolna wola i opatrność w historii i teorya Buckla“ przez X. M. Morawskiego. Autor zwrócił uwagę na teoryę pozornie nęcącą i gruntowną, w rzeczy zaś samęj fałszywą, odzierającą historię z prawdy i wszelkiego uroku.

„Sojusz monarchiczny przeciwko socyalistycznej anarchii,“ pióra tegoż autora, wskazuje na nadchodzącą burzę socyalizmu a tłómacząc encyklikę Leona XIII z roku 1878 dowodzi, że tylko pojednanie z Kościołem, „chrystyanizm społeczny“ może stawić skuteczną zapórę grożącemu nowemu niebezpieczeństwu.

„Niepozytywny pozytywizm francuzki“ d-ra Skrochowskiego, jest szkicem biograficznym Litrego, głównego przewodczy pozytywizmu we Francyi oraz krytyką zasad pozytywizmu w zestawieniu z opłakanymi jego rezultatami.

„Rozwój wiary“ przez X. O. Langera. Podobnie jak w innych naukach, tak i w wierze jest postęp, nasienie nauki Bożej rozwija się ciągle, wzrasta. Ale żeby ten rozwój wiary pojąć dokładnie, zastanowić się należy, co to jest wiara, przeniknąć dzieje tego pojęcia, przypatrzeć się szkołom mistyków i racyonalistów, którzy w wręcz przeciwnych kierunkach odbiegli od prawdy, to jest treścią powyższej rozprawy.

Z dziedziny historii spotykamy trzy artykuły: „Klemens książę Metternich“ od 1773 do 1859 przez Henryka Lisickiego, osnuty na świezo ogłoszonych pamiętnikach głośnego męża stanu Austrii. „Horwaci w Dalmacyi“ przez X. Zaborskiego, odskania przed nami tajniki świata słowiańskiego. „Lucyn w Infantach“ przez autora „Infant,“

G. br. Manteuffla, zaznajamia nas z historią jednego z zamków, położonych na ostatnich kresach polskich. Wreszcie „Korespondencya naukowa Puław“ przez L. hr. Dębickiego, jest literacko-historycznym obrazkiem, nakreślonym na dokumentach zaczerpniętych ze zbiorów ksiąg Czarotoryskich.—Jest to treść wszechstronna, poważna i wielce zachęcająca!

— Katalog tegorocznej wystawy rolniczej jest książką wcale poważną, której treść bogata zwrócić powinna uwagę publiczności polskiej na gruntowne prace naszych ekonomistów. Treść tę stanowią następujące artykuły:

1. Kalendarz na r. 1885.
2. Jaki cel corocznych wystaw w Warszawie p. Ad. Goltza.
3. Środki podniesienia mleczarstwa za pomocą odpowiednich instytucji p. d-ra Adolfa Jełowickiego.
4. Jakie owce hodować? p. Juliusza Sypniewskiego.
5. Odgoryczanie łubinu p. d-ra K. Graffa.
6. Projekt ustawy szkółek mleczarskich p. d-ra K. Lessera.
7. Tabelki: wysiewu zbóż, ich wagi, kielkowania, miar polskich i innych.
8. Ogłoszenia.

Wymienione prace dopełnią się jeszcze kilkoma innymi jak np.: D-ra Kowalskiego „Urządzenie płodozmianów“, Przanowskiego „Gospodarstwo wodne“, Rewińskiego „Zajęcia gospodarskie na każdy miesiąc“ i t. d.

— Zasłużony około szerzenia oświaty wśród ludu, — Promyk wydał nową książeczkę: p. t.: „Gawędy z ludem o chorobach ważniejszych. Napisał Juliusz Gensz, ordynator szpitala św. Trójcy w Płocku.—Warszawa. Księgarnia krajowa K. Prószyńskiego przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, nr. 45. r. 1884.“ Autor, b. uczeń d-ra Tytusa Chałubińskiego, poświęca mu swą pracę. Godłem książki są słowa: „Staraj się nie szkodzić, gdzie pomódz nie możesz.“ „W książce, którą macie przed sobą,“—mówi we wstępie p. Gensz do wieśniaków,—„opisałem najważniejsze wypadki chorób, którym ludność wiejska podlega; podałem sposoby zapobiegania chorobom; w niektórych chorobach wskazałem niezbędne środki doraźne, dalej: jak się podczas choroby zachować należy, a w końcu starałem się wykazać błędne wasze pojęcia tak o samych chorobach, jak i o używanych przez was środkach leczniczych.“ Przy opisie każdej choroby wskazuje autor, kiedy należy koniecznie udawać się do lekarza. Język prosty i przystępny dla ludu, zaleca dobrze tę książeczkę — obok ważnej jej treści. Cena: groszy 25 (za stron 75) odstraszać chyba nie powinna.

— Staraniem naczelných władz Towarz. kredyt. ziemsk. wydano t. I, zapowiedzianego przed niejakim czasem Pamiętnika Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskim. Warszawa, 1884, str. XIV, 384. Otrzymawszy tę poważną publikacją prawie w ostatniej już godzinie przed zamknięciem

zeszytu, możemy zaledwie kilku słowy zaznaczyć ukazanie się tak pożądanego i na szeroką skalę rozpoczętego i szczęśliwie dokonanego dzieła. Wydanie pod względem typograficznym występuje wspaniale z wyjątkiem niektórych form przy końcu, gdzie przy składaniu listy osób nie przestrzegano dosyć pilnie linii prostej. Całość dzieła, na które złożyły się prace urzędników biur Towarzystwa kred. ziemsk., powołanych do nich sposobem konkursu, tudzież gruntowne studia radcy prawnego dyr. gł. p. B., niemniej i wyczerpujące relacye radców komitetu i dyrekcji głównej, rozpada się na cztery części. Część pierwsza (rozwój Towarzystwa kredytowego ziemskiego od r. 1825—1883) tytułów 7, w 28 rozdziałach, rozbiera sprawy przeważnie natury biurowej i administracyjnej. Część tę można uważać za najdokładniejszy przewodnik dla młodszych urzędników, niemniej i dla radców świeżo wybranych, powołanych do czuwania nad prawidłowym biegiem czynności biurowych. Oprócz tego znajdzie tu dokładną, bardzo szczegółową informacją i właściciel dóbr, żądający pożyczki, co do formalności prawnych, jakich przy tej czynności dopełnić powinien (tytuł I, rozdział 3-ci), równie jak i narażający się na kary i egzekucyę w razie zaległości, niemniej i pragnący korzystać z ulgi, prawem dozwolonej (tyt. III), tudzież i kapitalista, który oszczędności swoje złożył w listach zastawnych Tow. kr. ziemsk. Druk i cała manipulacya z L. Zemi. aż do chwil i umorzenia tego papieru wartościowego dokładnie jest opisaną (tyt. II, rozdz. VIII). Gruntowne studyum o funduszu na administracyę Tow. kred. ziemsk. (tyt. V), tudzież o własności Tow. kred. ziemsk." (tyt. VI), powinnyby objaśnić wszystkich tych twórców projektów ekonomicznych, którzy bez zastanowienia głębszego, często ze szkodą instytucyi, narzucają jęj zadania i roboty, przechodzące zakres jęj działalności, przez co nastęrczają spekulacyi giełdowej pożądane pole do podkopywania kursu listów zastawnych. Gdyby tylko ci ekonomiści mogli znaleźć trochę czasu na rozpatrzenie się gruntowne w tych wiadomościach! Część druga „Pamiętnika” jest bardzo ciekawą pod względem historycznym, bo zawiera niektóre projekta z polecenia lub upoważnienia rządu we władzach Towarzystwa kredytowego ziemskiego przygotowane, oraz projekt pożyczek melioracyjnych. Czytamy tedy 1) projekta Towarzystwa kred. ziemsk. co do pożyczek na małą własność p. radcę dyr. gł. M. G.; 2) projekt prawa o skupie czynszów wieczystych p. radcę dyr. gł. J. K. P.; 3) projekt ustawy udzielania pożyczek na nieruchomości w miastach Król. Polskiego; 4) projekt wzajemnego ubezpieczenia od ognia p. radcę komitetu T. K.; 5) projekt pożyczek melioracyjnych p. radcę komitetu T. K. Jest to szereg bardzo poważnych prac ekonomiczno-społecznych, dowodzących, że instytucya ta zastępuje na miano instytucyi obywatelskiej. Byłoby do życzenia, żeby ci, którzy oburzają się zbyt głośno na „nieruchomość,” i tajemniczość władz Tow. kred. ziemskiego, rozpatrzyli się bez uprzedzenia w tej ciągłej, wszechstronnej zabięgliwości, jakiej Tow. kred. ziemskie złożyło dowody we wszystkich

kierunkach życia ekonomiczno-społecznego, w granicach prawem mu dozwolonych. Delegacya, zajmująca się tém wydawnictwem, nie mogła w t. I-szym pomieścić wszystkich tego rodzaju projektów bez nadmiernego powiększenia dzieła, dla tego zachowała resztę do tomów następnych. Część 3-cia zawiera wiadomość o wydawnictwach Tow. kred. ziemsk. p. radcę komitetu A. G. Część 4 objaśnia szczegóły organizacyi władz Towarz., wyborów, wniosków stowarzyszonych na zebraniach wyborczych i t. p., p. radcę komitetu A. G. Traktat ten budzi bardzo wiele aktualnego interesu i przedstawia ciekawy obraz życia publicznego, jeśli tak rzec można, obywateli ziemskich w Król. Polskiem. Mamy nadzieję, że wskazany tu zaledwie obfity materiał pobudzi prasę polską do poważniejszego zapatrywania się na działalność Tow. kr. ziemsk., które, strzegąc przezornie bezpieczeństwa kredytu ziemskiego, zasługuje się dobrze krajowi i jego mieszkańcom.

— Przy pomocy kasy imienia d-ra J. Mianowskiego wydał S. Dickstein przy współudziale nauczycieli naszych tom II-gi „Rocznika Pedagogicznego“, zawierającego przegląd postępów (czemu nie postępu?) w dziedzinie wychowania i nauczania. 1882 — 1883. — Warsz. 1884. Str. IX, 470. Sz. redaktor Rocznika zaznaczył w przedmowie niedostatki tej publikacyi, która jako praca zbiorowa nie może się pochlubić równomiernością, ale żałować trzeba, że obok relacyi o wielu drobiazgach, tonących już dzisiaj w zapomnienia fali, nie znalazł się referent, któryby zdał sprawę obszerniejszą z dotychczasowych tomów Encyklopedyi Wychowawczej, w której przecie tytu pedagogów prace swoje składa i stanowisko dzisiejsze nauki w kwestyach wychowania i szkoły przedstawia. Redaktor zaznacza w przedmowie, że tom I-szy, mimo przychylnego przyjęcia w prasie, w małej tylko rozszedł się liczbie. Czy Redakcyja nie zwróciła uwagi swojej na to, że może zbyt jednostronny kierunek materialistyczny jej wydawnictwa, nie znajdującego w całym długim szeregu nauk szkolnych n a u k i religii, niemoże trafić do szerszych kół społeczności polskiej, która nie postąpiła jeszcze tak daleko, żeby mogła nie uznawać różnicy między hodowlą czysto materialistyczną a wychowaniem! Żaden naród, dbający o swoją przyszłość, nie podejmował prób teoretycznych przeróżnych szkół filozoficznych na wrażliwem nader tle edukacyi publicznej; ale budował na gruncie, doświadczeniem wieków umocowanym a jasnym światłem niewątpliwych zdobyczy naukowych objaśnionym. Stosując bowiem wątpliwe wnioski materialistycznej indukcyi nie do indywidualności ludzkiej, ale do mas zbiorowych, można i ciało wykrzywić, zmysły stępić i duszę stłumić!

Redakcyja Biblioteki Warszawskiej.

Redaktor odpowiedzialny **J. K. Plebański.**

Wydawca *Józef Berger.*

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE DRUGIM.

Z R. 1884.

stron.

Literatura.

1. Okruchy literackie (Stanisław Serafin Jagodyński.—Dominik Morolski. — Józef Bielawski). Zebrał Adam Bełcikowski. 1
2. Petersburg, Odessa i Moskwa. Ustęp z życia Mickiewicza. Napisał dr. Teofil Ziemia. 215, 353
3. Pioruny księcia wojewody. Z opowiadań szambelana. Przez Kajetana Kraszewskiego. 60, 237, 386

Nauki społeczne.

- Prawo do życia. Przez d-ra Bronisława Łozińskiego. 14
- O upadku Banku włościańskiego w Galicyi. Przez Dr. B. Ł. 113
- Przesilenie w austryackiej Radzie państwa. Napisał dr. Br. Łoziński. 248

Historya.

- Stanisław hr. Wodzicki, prezes senatu b. Rzeczypospolitej krakowskiej, (przyczynek do dziejów Krakowa, 1815—1830). Napisał Mieczysław Krzywosąd-Kępieński. (Dokończenie). 38
- Posiadłości rodziny Kochanowskich w ziemi Radomskiej. (Z mapą). Zebrał Witold Małcużyński. 161
- Listy Adama Burskiego, profesora Akademii Zamojskiej. Ogłosił Józef Przyborowski. 321
- Korespondencya naukowa Puław. Warszawa—Kraków—Lwów. Przez Ludwika hr. Dębickiego. 332

Sztuki piękne.

- O znaczeniu żywiołów rodzimych w rozwoju naszej sztuki.
Przez Karola Matuszewskiego. 172

Filozofia.

- O granicy pojęć ludzkich. Napisał Zdzisław Koziński. 192

Opisy kraju.

- Z Cieszyńskiego. (Szkic z podróży po kraju rodzinnym, zawierający krótki opis polskiej części Śląska austriackiego). Napisał J. B. 265, 405

Kronika z kraju i z zagranicy.

- Z pod Wawelu. VI. Przez No... No... 79

KRONIKA PARYZKA, LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

- Uroczystość akademicka: przyjęcie p. Pailleron. — „Francuzi w Polsce,” konferencja p. Jasiewicza. — Wystawa w muzeum botanicznym: ryby i zoofity, odkryte na dnie morskim. — „Historia uczonego przez nieuka.” — Postęp w zastosowaniu metod Hoëne-Wrońskiego. — Obrazy p. Merwarta na wystawach w Bostonie i Nicei. — Apoteoza Gustawa Doré, przez p. Moty. 99

- Odczyt p. Gasztowtta w Towarzystwie literacko-historycznym: Rys poezji europejskiej XVI-go wieku, w stosunku do Jana Kochanowskiego. — Pobyt w Szwajcaryi młodych Mniszchów, Józefa i Michała, (1762 — 1764). — Dramat rumuński Aleksandrego p. t. „Fontanna Blandusi”. — Konferencja Drejfusa: „Jak się tworzą sztuki dramatyczne”. — „Nieszczęścia John-Bulla” przez Kamila Debans. — Fryderyk Mistral, ustęp z autobiografii: „Jak otrzymałem bakalaureat”. — „Chrystus na Kalwaryi” obraz Munkaczego. 420

Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego.

- „O pisowni *ija, yja* w wyrazach przyswojonych.” Uwagi d-ra Józefa Majera, ogłoszone w miejsce rękopismu dla rozdzielenia pomiędzy członków Akademii w Krakowie, nakładem autora, 1884, str. 18. Przez A. A. Kryńskiego. 126

„Zur Geschichte der Entwicklung deutscher, polnischer und jüdischer Bevölkerung in der Provinz Posen seit 1824“ von Eugen von Bergman, mit 2 graphischen Darstellungen. Tübingen, 1883. Verlag der H. Laupp'schen Buchhandlung. Przew. E. Callier'a.	133
„Louis XIV et Strassbourg“ par A. Legrelle, docteur ès lettres, troisième édition, Paris, Hachete, str. 796, 1883.	142
Zarys dziejów literatury polskiej na podstawie badań najnowszych pracowników, do szkolnego i podręcznego użytku przez Adama Kuliczewskiego. Wydanie trzecie, przerobione. We Lwowie. Nakładem Seyfartha i Czajkowskiego, 1884, 8-o mai. str. VIII. i 564. Przew. Romana Zawilińskiego.	283
Les Allemands p. P. Didon. Paris, 1884. Przew. S. D.	288
„Die Serben“ von Theodor Ritter Stefanowicz Vilovsky. Wien und Teschen, 1884, str. 403. Przew. E. Lipnickiego.	296
The Story of the university of Edinburgh during its first three hundred years. By sir Alex. Grant, Bart., London. 1884, dwa tomy. Przew. A. N.	300
„Die deutsche Staatssprache oder Oesterreich ein deutscher Staat,“ von Dr. Stanislaus Poray Ritter von Madeyski. Mitglied des österreichischen Abgeordnetenhauses. Wien, im Selbstverlage des Verfassers. 1884. Przew. dr. B. Ł.	446
„Politische Correspondenz Friedrichs des Grossen,“ Berlin, 1883. 11 Band. Przew. E. Lipnickiego.	451

Od Redakcyi.

Odpowiedź redakcyi „Biblioteki Warszawskiej“ na uwagi Ate- neum w sprawie programu konkursowego: „Obraz historyi literatury polskiej w wieku XVII.“	147
---	-----

Korespondencye.

Do redakcyi „Biblioteki Warszawskiej,“ z załączeniem listu Seweryna Goszczyńskiego do Augusta Bielowskiego z r. 1840. Przew. T. D.	301
--	-----

WIADOMOŚCI BIEŻ., NAUK., LITER., ART. I SPOŁECZNE.

Kwiecień. — Oświadczenie muzeum narodowego w Rapperswylu (150). — Konkurs na pomnik Mickiewicza (151) — Sprawozdanie Tow. Zachęty sztuk pięknych w Król. Pol. (152). — Konkurs zgromadzenia drukarzy warszawskich: „Przewodnik dla drukarzy“ (153). — Posiedzenie komisji antropologicznej Akad. um. w Krakowie, 12 marca r. b. (156). — Tow. słowiańskie w Petersburgu (156). — „Encyklopedyi

wychowawczej" t. III, zes. 3 (156, 157). — „Słownik geograficzny“ t. V, zes. 3 (157). — „Biblioteka matematyczno-fizyczna“ M. A. Baranieckiego (157). — „Poezye J. A. Morsztyna.“ — „Z życia realisty“ Elizy Orzeszkowej. — Poezye i dramata Wacława Szymanowskiego. (158). 150—158

Maj. — Zjazd lekarzy i przyrodników w Poznaniu (308). — Jubileusz Ryszarda d-ra Roepella (309). — Dwie rozprawy K. Jarochońskiego na posiedzeniach Tow. P. N. w Pozn.: 1) „O laudach średzkich,“ 2) Oblężenie Gdańska 1733 i 1734 r. (309 — 311). — Posiedzenie Akad. um. w Krakowie („Libri diligentiarum“ tudzież „Zbiór praw i przywilejów m. Krakowa w. XVI — XVIII“ (311). — Posiedzenie sekcyi geologicznej i fizyograficznej Akad. um. w Krakowie z d. 29 i 31 marca r. b. (311 — 314). — Uroczystość odsłonięcia medalionu Mickiewicza, Micheleta i Quineta w Collège de France (314). — Dwa konkursu Tow. lekarskiego w Warszawie (316) — Sprawozdanie Tow. Warszawskiego ubezpieczenia od ognia (317). — „Świat polski w za-
bytkach sztuki.“ — „Jan Kochanowski“ Lucyana Tatomira (318). — „Andrz. Patrycy Nidecki“ i „Z dziejów odrodzenia w Polsce“ prof. Każ. Morawskiego (319). — „Encyklop. wychowawcza“ zes. 4, t. III. — „Słownik geograficzny“ zes. 52. — „Stopniowe opisanie świata“ Promyka (319). — Red. Inżynierzy i Budownictwa i jej wydania książek dla rzemieślników (319). 308—320

Czerwiec. — Szkoła rzemieślnicza imienia Michała Konarskiego w Warszawie (471). — Spis dzieł ś. p. Józefa Szujskiego (472). — Wydania jubileuszowego J. Kochanowskiego t. 2-gi (476). — Posiedzenie komisji archeolog. Akad. um. d. 29 kwietnia (477). — M. Kurnatowski (Zapiski numizmatyczne (479). — Opowiadanie Brunona o 5-ciu męczennikach za Bolesława Chrobrego (479). — „Złota przedza poetów i prozaików polskich“ t. I (480). — Słownik geograficzny t. V, zes. 5. — „Przegląd powszechny“ w Krakowie pod red. XX. Morawskiego, Zaborskiego i Załęskiego (480). — Katalog tegorocznej wystawy rolniczej (482). — Gawędy z ludem o chorobach ważniejszych p. dr. Jul. Gensza (482). — „Pamiętnik Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskim“ (482). — Rocznik Pedagogiczny (484). 471—484.

Nekrologie.

Nekrologia: Ś. p. Wł. Kluger. — B. p. Aleksander Lesser. — Ś. p. Włodzimierz Wolniczew. — Ś. p. Antoni Bronikowski. — Ś. p. Aleksander Bojarski. 159—320.

borskiego i Załęskiego (480).—Katalog tegorocznej wystawy rolniczej (482).—Gawędy z ludem o chorobach ważniejszych p. d-ra Jul. Gensza (482). — „Pamiętnik Tow. kredytowego ziemskiego w królestwie Polskiem” (482).—Rocznik pedagogiczny (484). 471—484.

ENCYKLOPEDIA WYCHOWAWCZA,

Pod redakcją J. T. Lubomirskiego, E. Stawskiego, S. Przystańskiego i J. K. Plebańskiego, wychodzi w zeszytach 5-arkuszowych. Prenumerata wynosi kop. 40, z przesyłką kop. 50 za zeszyt. Można także wnosić przedpłatę po rs. 3 kop. 20 za tom, złożony z ośmiu zeszytów, z przesyłką rs. 4.

Skład główny i ekspedycja „Encyklopedyi Wychowawczej” znajduje się w Warszawie w księgarni Gebethnera i Wolffa, Krakowskie-Przedmieście, Nr. 415.



WARUNKI PRENUMERATY.



Prenumerata **Biblioteki Warszawskiej** na rok 1884 wynosi w guberniach Królestwa i Cesarstwa, oraz we wszystkich krajach należących do związku pocztowego:

Rocznie rs. 12 kop. —

Półrocznie „ 6 „ —

W Warszawie zaś:

Rocznie „ 10 „ —

Półrocznie „ 5 „ —

Kwartalnie „ 2 „ 50

Przypominając czytelnikom „Biblioteki Warszawskiej“ **odnowienie prenumeraty** z nadchodzącem II-giém półroczem, upraszamy o nadsyłanie prenumeraty wprost do **Redakcyi Biblioteki Warszawskiej, ulica Zielna, Nr. 7a**, gdyż tylko wtenczas może Redakcyja brać na swoją odpowiedzialność akurataną ekspedycyą pisma. Równocześnie prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty, ponieważ do tego musimy stosować ilość drukujących się egzemplarzy.

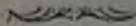
Przyjmują także prenumeratę wszystkie księgarnie w Królestwie i Cesarstwie.

Nadmieniamy, że dla informacji czytelników, dołączamy do pojedynczych zeszytów wszelkie ogłoszenia, które prócz handlu księgarskiego i antykwarskiego, mogą się także odnosić i do innych interesów. Opłata za te ogłoszenia wynosi:

„Za ogłoszenie, zapelniające 1 całą stronicę formatu Bibl. Warsz. rs 5

„ „ „ 1/2 stronicy „ „ „ 3

„ „ „ 1/4 „ „ „ 2



**Redakcyja Biblioteki Warszawskiej:
Zielna, Nr. 7a.**